

Gabriela Gargaś

A woman is shown from the waist down, leaning against a black metal railing with a repeating arch pattern. She is wearing a bright yellow, short-sleeved dress with a small, repeating pattern and a teal cardigan. Her dress is flared and appears to be in motion. She is also wearing brown Mary Jane high-heeled shoes. The background is a soft, out-of-focus green and white.

W plątaniu uczuć

Historia o prawdziwej kobiecej przyjaźni i o tym,
jak trudną sztuką jest pięknie żyć.

Gabriela Gargaś

W plątaniu
uczuc

FILIA

DOROTA

Robert znowu dłużej pracował, a ona nie miała już siły. Całe jej ciało domagało się odpoczynku.

Mięśnie były napięte i sztywne, kosmyki włosów lepiły się do spoconej twarzy... Nieprzespana noc i pracowity dzień dawały o sobie znać. Pranie, sprząatanie, gotowanie, mycie okien – nikt tego za nią nie zrobi. Nikt też za nią nie nakarmi piersią syna.

Michał uwielbiał jej cyca. Po prostu nie mógł się bez niego obejść. Jego malutki świat kręcił się wokół jej piersi. Bolały ją sutki od tego memłania, ciągnięcia, ssania. Czasami czuła się jak dojarka. I mrówka – w mrowisku codzienności. W bezwolnym schemacie, w którym czas przeciekał przez palce. Karmienie, zmiana pieluchy, dwudziestominutowa drzemka i cyc... I tak w kółko. I w tym kółku jeszcze Tomek. Radosny czterolatek, który przeżywa właśnie okres dziecięcego buntu. Rozbrykany i pełen energii, ani przez chwilę nie może usiedzieć w miejscu.

Dorota kochała swoje dzieci, ale czasem miała wszystkiego dosyć. Samotna, sfrustrowana, wściekła, czuła się bezradna w tym pędzie przez życie bez wytchnienia. Bezradna i obarczona – jak wiele kobiet – nadmiernym poczuciem odpowiedzialności za rodzinę i jej sprawne funkcjonowanie. Kochała męża i dzieci, ale w tej miłości zatracala siebie. Zapomniała już, kim jest i dokąd zmierza. Na półkę odłożyła swoje marzenia. Ktoś kiedyś jej powiedział, że gdy człowiek przestaje marzyć, to tak jakby umarł. Stała się robotem. Bez zastanowienia, bez cienia pasji odbębniała swoje życie.

Spojrzała w lustro. W wieku trzydziestu czterech lat wyglądała gorzej niż jej własna teściowa... Szare kręgi pod oczami wchodziły na policzki, ziemista cera dodawała jej lat. Żyła od wieczora do wieczora, bo tylko wtedy miała chwilę dla siebie. Choć i to nie zawsze. Przecież można coś jeszcze zrobić: poskładać pranie, rozmrozić mięso na następny dzień.

– Cześć, wróciłem! – Mąż trzasnął drzwiami tak mocno, że obudził Michałka, którego usypiała przez ostatnią godzinę.

Jakbym nie zauważyła... – wypowiedziała w myślach, a na głos odparła:

– Czy ty zawsze musisz tak trzaskać drzwiami, że o mało nie wylatują z futryn?

Maluch zaczął głośno płakać. Wzięła go na ręce.

– A ty zawsze musisz się czepiać? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Gdybyś zamknął te przeklęte drzwi, a nie trzaskał nimi z całej siły, nie czepiałabym się – czuła, że zaraz wybuchnie.

– Miałem ciężki dzień w pracy – oświadczył chłodno.

– A ja w domu.

– W domu? – parsknął, patrząc na nią ze zdziwieniem.

No tak, skoro nie pracuje, to może wylegiwać się na kanapie, piłować paznokcie i oglądać seriale. Poczwała, że w gardle rośnie jej ogromna gęsia łuska. Przerabiali ten temat dziesiątki razy.

– Wyobraź sobie, że jestem zmęczona. Michał ma kolkę, Tomek pomalował ściany farbami i musiałam je szorować. Ugotowałam obiad, zrobiłam pranie, prasowanie,

zmieniłam pościel. To mało?

Nie słuchał jej. Wszedł do kuchni, a ona podreptała za nim z krzyczącym dzieckiem.

– Mówiłem ci już, że możemy zatrudnić opiekunkę. Stać nas na to.

– A ja ci mówiłam, że nie chcę, aby obca kobieta zajmowała się naszymi dziećmi.

– Skoro nie chcesz, to masz problem – podniósł pokrywkę od garnka, w którym gotowało się mięso.

– Zjesz obiad? – zapytała, aby zakończyć tę bezsensowną dyskusję.

– Znowu gulasz? – pokręcił z dezaprobatą głową.

– Poprzednio był tydzień temu. Jeśli masz ochotę na coś innego, to mi powiedz.

– Nie będę jadł – rzucił oschle w jej stronę i wyszedł z kuchni.

– To nie – odburknęła.

Podszedł do barku i nalał sobie whisky. Lubił whisky. Po szklaneczce najszybciej zapominał o tej kobiecie, która ciągle narzekała. Ostatnio zauważył, że siedzi w pracy po godzinach tylko dlatego, żeby opóźnić powrót do domu. Domu, który miał być ostoją i azylem, a dla niego stał się kanciąstą klatką, naszpikowaną kolcami złości. Miejscem, w którym ciskało się śmiertelnymi kulami żalu i gniewu i strzelało pretensjami niczym serią z karabinu maszynowego. Nieustannie kaleczył się o słowa Doroty, był bombardowany jej złością, atakowany goryczą. Kochał swoje dzieci nad życie, ale nią był już zmęczony. Wiecznie niezadowoloną i zmęczoną żoną, która przestała o siebie dbać. Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział ją w sukience, z odrzuconymi na plecy, rozpuszczonymi włosami. Miała piękne, falujące, kasztanowe pukle, którymi on kiedyś nieustannie się bawił. Przeczesał je palcami i zanurzał w nich nos. Pachniały morelami i wiatrem. Teraz Dorota wiązała je ciasno w kucyk, tak było praktyczniej.

Rutyna wypełniła też ich sypialnię, z dawnej namiętności nie zostało już niemal nic. Seks z nią spowszedniał, nie sprawiał mu już przyjemności. Zresztą prawie wcale go nie uprawiali, bo albo Michałek miał kolkę, albo Tomek wskakiwał do ich łóżka, albo Dorotę bolała głowa. Kochali się raz w miesiącu, a czasami i rzadziej, w łazience lub w kuchni. Szybko, gwałtownie, w obawie, że któreś z dzieci może się obudzić. Nie umieli siebie zadowolić, nie potrafili się już kochać. Wszystko przepadło. Bezpowrotnie?

Znowu pije – pomyślała Dorota z obrzydzeniem. – Będę musiała sama zajmować się dziećmi. Nie dość, że cały dzień, to już kolejny wieczór, noc...

Wybuchnęła płaczem.

– O co ci znowu chodzi? – Ten jej płacz.

– Pijesz!!! – wykrzyczała mu w twarz.

Dziecko, które na chwilę ucichło, teraz zaczęło spazmatycznie szlochać.

– Byłem w pracy dziesięć godzin!

– Ja też pracuję w domu!

– Przestań histeryzować... – Denerwowała go ta teatralna dramaturgia. Kiedy Dorota była zła, jej głos stawał się piskliwy.

Michałek płakał coraz głośniej. Robert stał z opuszczonymi rękoma, jakby nie wiedział, co zrobić.

– No, weź go i ucisz! – włożyła mu w ręce krzyczące zawiniątko w żółtym kocyku.

Szklanka wypadła mu z ręki. Żółty płyn rozlał się po podłodze.

Wziął synka na ręce i mocno przytulił. Malutkie rączki chwyciły go za koszulę. Rozczulił go ten gest.

– Mamusiu, co tu się stało? – Tomek jak burza wpadł do kuchni.

– Nic, synku, tatusiowi wypadła szklanka.

– Niegrzeczny tatuś – malec już był przy ojcu i kurczowo łapał się jego nogawki, jakby w obawie, że tata może znów gdzieś wyjść.

Dorota w przypływie gniewu chwyciła torebkę i kluczyki do samochodu. Jej mąż stał bez ruchu z jednym synem na rękę, a z drugim u boku.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Wychodzę – rzuciła przez ramię. Nie może się teraz rozmyślić. Musi wyjść i zapomnieć. Zapomnieć na chwilę o tym, że jest matką, żoną i kurą domową. Tą przekłętą uciążliwą kobietą, którą nigdy nie chciała się stać.

– Ale ja?... – usłyszała za sobą głos męża.

– Bawcie się dobrze – otworzyła drzwi i wybiegła na podjazd.

W powyciąganym dresie i poplamionej koszulce wsiadła do samochodu i ruszyła z piskiem opon. Jechała przed siebie, naciskając coraz mocniej pedał gazu. Uciekała.

Zatrzymała się dopiero po kilkunastu kilometrach na skraju lasu. Zamknęła oczy, po jej policzkach potoczyły się wielkie łzy. Myślała o Robercie. O tym, co było. Po raz kolejny wróciła do przeszłości, ostatnio coraz częściej się na tym łapała.

Poznali się na ulicy, mało romantycznie. On zdążył na egzamin, ona zjechała na spacer z psem. I to właśnie ten pies stał się przyczyną nieszczęścia, a raczej ich wielkiego szczęścia. Wpadł na nią z impetem, zostawiając odciski łap na białej spódnicy.

– Przepraszam cię – chłopak zaczął nerwowo strzepywać błotniste plamy z jej spódnicy, rozmazując je przy tym jeszcze bardziej. Zamiast dwóch małych plamek na białej tkaninie pojawił się ogromny szaro-czarny zaciek wielkości piłki.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała. W zasadzie najchętniej by go opieprzyła, jednak wzruszyła ją ta jego nieporadność, skrępowanie.

– Spróbuję ci to jakoś wynagrodzić. Nie masz ochoty na kawę, ciastko? – zarumienił się.

– Nie mogę, właśnie pędzę na egzamin – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– To pójdziemy z tobą i zaczekamy na ciebie.

W rezultacie nie zdała egzaminu, bo jak tu myśleć o rachunkowości, kiedy za oknem czeka ON?

Zakochali się w sobie błyskawicznie. Oszalała na jego punkcie. Latała w chmurach, nie dotykając ziemi. Szczęście, że jej serce wytrzymało taką dawkę emocji. Nieustanne zawirowanie, radość na każdym kroku, głębokie pożądanie, dzika namiętność. Urzekły ją jego pracowitość i zaradność. Choć był od niej tylko pięć lat starszy, miał stanowisko dyrektora generalnego w agencji reklamowej swojego ojca. Już wtedy firma dobrze prosperowała, a on nie narzekał na brak pieniędzy. Dorota zawsze twierdziła, że woli być biedna i szczęśliwa niż bogata i pogrążona w smutku. Stał się cud: miała i to, i to.

Jednak to nie jego pieniądze jej zaimponowały. Robert oczarował ją poczuciem humoru i pięknymi zielonymi oczami, które spoglądały na świat spod firanek długich, gęstych rzęs. Był przystojny, szalenie przystojny. Do tej pory jest. Uganiały się za nim tabuny dziewczyn, a on był zakochany właśnie w niej. Wzięli ślub w drugą rocznicę poznania. Byli młodzi, szaleni i mieli cały świat u stóp. Przez pięć lat ich małżeństwo przypominało sielankę. Jeździli po świecie i odkrywali najdziwniejsze zakątki globu. Po sześciu latach wciąż było wspaniale. Zdecydowali się na dziecko. Urodził się Tomek, oczko w głowie tatusia.

Trzy i pół roku później na świat przyszedł Michaś. Od tego momentu wszystko się zmieniło. Zaczęło się psuć. Może to ona była zbyt zmęczona, a może to on nie miał wystarczająco czasu dla rodziny?

Otworzyła oczy.

Teraz ich związek jest już fikcją. Dzisiejszy Robert nie lubi psów, ponoć ma alergię na ich sierść. A może ma alergię na nią? Przestali ze sobą rozmawiać. Ciepłe słowa zastąpił krzyk, miłość – przyzwyczajenie się do siebie. Czy tak jest w każdym długoletnim związku?

Przez te lata jakby jej nie było. Świat Doroty zniknął, pochłonęło go tsunami miłosnych uniesień i wyobrażeń. To świat Roberta stał się dla niej jedyną przestrzenią. Była z nim zlepiona w jedną całość, a raczej doklejona do niego. Kiedy klej wysechł, mąż zaczął od niej odstawać... Ona jeszcze łątała pęknięcia między nimi papką poświęceń. Jednak szczelin było coraz więcej i konstrukcja zaczynała się sypać.

Marzyła o tym, aby znów się z nim całować, poczuć te motyle w brzuchu i te dreszcze przebiegające po plecach. Pamiętała, jak ją dotykał. W tym dotyku było tyle czułości i zaangażowania. Kochała jego ręce, które potrafiły zdziałać cuda. Muskać, masować, głaskać, delikatnie uciskać jej sterczące sutki. Wszystko w niej nabrzmiewało, tam na dole, od samych jego pocałunków i dotyku. Teraz nic nie nabrzmiewa...

HANNA

Była ładna, nawet bardzo ładna, jednak z jej oczu codziennie wзираła pustka. Brak jej było tego błysku, charakterystycznego dla szczęśliwych kobiet, tej energii i uśmiechu. Wysoka i szczupła, bardzo szczupła, nosiła ubrania w rozmiarze trzydzieści cztery – typowa „XS-ka”. Miała mały biust i kościste ręce, oczy w kształcie migdałów i delikatne rysy twarzy. Mogłaby być modelką, gdyby była młodsza. Zamiast tego pięła się po szczeblach kariery w międzynarodowej korporacji.

Była nowoczesną singielką. Miała kiedyś kota, ale brakowało jej dla niego czasu, więc oddała zwierzątko koleżance. Potem hodowała rybkę, której nie poświęcała dość uwagi. Rybka zdechła. Na związki też nie znajdowała czasu, a może nie chciała go mieć. Miłość przecież boli, zawsze... Pamięta, jak była zakochana w NIM. Kochała tak bardzo, jak tylko można kochać. Poświęciła mu swój cenny czas, swoje marzenia, całą siebie. Położyła się na tacy, wołając: „Jestem twoja! Bierz mnie!”. A potem... Została ze złamanym sercem i poturbowaną duszą.

Stała się zimna i cyniczna, tak było prościej.

Pustkę zapełniała przelotnymi romansami z pracownikami korporacji, w bezdusznych hotelowych pokojach. To były beznamietne stosunki na skrzypiących łózkach, w sztywnej pościeli. Miłosne igraszki utaplane w bezsensie, bez przyszłości. Jej koledzy chcieli się rozerwać, bo znudził im się seks z żoną lub długoletnią partnerką. Była dla nich odskocznią od szarej rzeczywistości. Chwilą zapomnienia.

Każdy dzień miała zawsze zaplanowany. Kolejny był kopia wcześniejszego.

Budziła się pięć minut przed dzwonkiem budzika, o piątej czterdzieści. Brała szybki prysznic. Po zmyciu z siebie resztek snu wklepywała lekki energetyzujący krem. Następnie wcierała w ciało balsam. Po skończonym zabiegu tuszowała korektorem wszystkie niedoskonałości, po czym pokrywała twarz podkładem. To była jej maska ochronna przed uśmiechem, za bardzo ludzkim w świecie, w którym musiał panować profesjonalizm. Następnie pociągała rzęsy maskarą, a na usta nakładała błyszczący. Minimalizm z klasą. O szóstej czterdzieści piła kawę i jadła muesli z jogurtem o obniżonej zawartości tłuszczu. O siódmej piętnaście ubierała się. Wkładała białą bluzkę. Lubiła ten kolor, doskonale pasował do biura. Do tego ciemny żakiet i spódnica lub dopasowane spodnie. O siódmej czterdzieści pięć wychodziła z domu. Była przed biurowcem za pięć ósma. Wraz z innymi „garsonkami” i „garniturami” wchodziła prężnym krokiem do firmy. Pochłaniał ją bez reszty system. Bez uczuć, człowieczeństwa, z zaplanowanym grafikiem spotkań. W szumie drukarek, szeleście papierów spędzała cenne godziny swojego życia. W imię czego? Jakich wartości? Pieniądzy, których i tak miała wystarczająco? Izolacji od rodziny? A może tutaj, w tym szklanym biurowcu, było łatwiej niż w domu? Nie trzeba było się wysilać, by okazać komuś uczucia, zrozumieć, przytulić. Jej palce dotykały zimnego ksero, klawiatury komputera i przycisków telefonicznych. Życie z maszynami jest łatwiejsze.

Gdyby nie przyjaźń z Kaliną i Dorotą, stałaby się robotem. Tylko one nadawały jej życiu sens.

KALINA

Natknęli się na siebie w supermarkecie. Oboje stali w jednej kolejce do kasy. Ona obciążona sprawunkami. On kupował tylko colę.

– To ty?

Jej serce zatrzepotało jak oszalałe. To był naprawdę on – Krzysztof.

– To ja – potwierdziła, jakby to nie było oczywiste.

– Tyle lat – powiedział.

– Tak...

Napięcie narastało z minuty na minutę. Jedna krótka chwila, a potrafi zmienić całe życie. Od tego dnia nic już nie miało być takie samo. W jednej minucie powróciły wszystkie wspomnienia.

Chciała odejść, tak po prostu, tak jak kiedyś zrobił on, ale nie mogła. Stała jak słup soli i patrzyła w jego piękne, duże, orzechowe oczy. Znow ujrzała w nich psotne figliki.

– Masz chwilę? – zapytał.

Nie miała chwili, spieszyła się do domu, by ugotować obiad, a potem pędziła na aerobik.

– Mam – odparła bez namysłu. Dla niego chciała mieć znow mnóstwo chwil.

Ich historia była banalna. Ktoś powiedziałby – dziecinna. Bo przecież kiedy się w sobie zakochali, byli dziećmi, nieokrzesanymi nastolatkami. Chodzili do jednej klasy w liceum. Ona – wzorowa uczennica, prymuska. On – leser, ale zdolny. Któregoś dnia poprosił ją, aby wytłumaczyła mu coś z matematyki, to były chyba sinusy czy cosinusy. Zgodziła się. Nawet nie otworzyli zeszytów. Rzucili się na siebie. Rozpaleni nastolatkowie. Całowali się nieumiejętnie, zachłannie, gorąco. Wysysali ze swoich ust całą młodość i szaleństwo.

Nie wie, dlaczego, ale zapamiętała, jak lizali lodowe sople. Był środek zimy, siarczysty mróz, a im zachciało się lodów. Żadne z nich nie miało przy sobie pieniędzy, dlatego z daszku pobliskiego warzywniaka zerwali sople. Lizali je i śmiali się do rozpuku. A potem całowali się pod jej domem, aż nie czuli ust, spierzchniętych od zimna i ich śliny.

Pisał dla niej wiersze, takie nieudolne rymowanki. Była dla niego muzą i boginią. Z nim przeżyła swój pierwszy raz. Kobiety pamiętają swoich pierwszych mężczyzn. Nieważne, czy było im z nimi dobrze, czy źle, ale pamiętają. Jej było z nim bardzo dobrze. A może była tak bardzo w nim zakochana, że tylko jej się zdawało? Co może wiedzieć o seksie i spełnieniu osiemnastolatka?

Do tej pory zastanawia się, co on w niej widział. Była zwyczajną dziewczyną, raczej szarą myszką, a on wysokim, przystojnym blondynem o orzechowych oczach i silnie zarysowanej szczęce. Jego pełne usta smakowały migdałami. To też doskonale pamięta, a wszystko przez fakt, że tonami jadł ciasteczka migdałowe, które piekła mu babcia.

Chciała odgonić od siebie przeszłość, jednak nie była w stanie, kiedy na niego patrzyła. Mężczyzna z przeszłości stał przed nią. Tak samo bosko przystojny. Topniała pod jego spojrzeniem niczym lody w lipcowe południe.

Nie – pomyślała. – On przecież mnie skrzywdził!

– Przepraszam cię, ale przypominałam sobie, że jestem umówiona – powiedziała po

chwili milczenia, jakie zapadło między nimi.

– Może kiedy indziej? Jutro, pojutrze? Kawa, lampka wina? Powspominamy stare dobre czasy. Tu masz na mnie namiary – wcisnął jej w rękę wizytówkę.

Mogła ją wyrzucić, zgnieść, zdeptać, jednak zacisnęła dłoń na białym kartoniku i schowała go do portfela.

– Zadzwonisz? – spytał swoim lekko ochrypłym głosem.

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą.

– Będę czekał – powiedział z uśmiechem. – Pięknie wyglądasz – rzucił jakby mimochodem w jej stronę, kiedy już odchodziła.

„Pięknie wyglądasz” – w jej sercu kolejna burza. W głowie kłębił się tabun sprzecznych emocji.

Wyszła ze sklepu na deszcz. Chciała złapać autobus, ale zrezygnowała. Musiała przewietrzyć umysł i pozbyć się głupich myśli, które ją nachodziły. Przystanęła przy kiosku, bezmyślnie wpatrywała się w wystawę, po czym kupiła miętówki.

Po półgodzinnym spacerze w ulewie postanowiła wrócić do domu. Była cała mokra, ale jakoś dziwnie jej to nie przeszkadzało. Weszła do mieszkania i postawiła torby z zakupami na blacie w kuchni. Z pokoju dobiegły ją dźwięki spokojnej muzyki. Uchyliła drzwi. Miękkie światło lampki oświetliło mężczyznę, jej mężczyznę, z którym była związana już od dziesięciu lat. Dziesięciu długich lat.

Przeżywali wzloty i upadki, jednak mimo wszystko się kochali, a przynajmniej tak się jej wydawało. Chociaż ostatnio w ich związku coś się psuło. Sama dokładnie nie wiedziała, w czym tkwi problem. Może za dużo kurzu osiadło na tej długoletniej znajomości? Odczuwała pewien niedosyt. Czowała, że utkwiała w martwym punkcie.

Męczył ją ten niezalegalizowany związek. Dokoła niej koleżanki już dawno powychodziły za mąż i miały śliczne, pyzate dzieci. A ona? Nie była nawet zaręczona. Potrzebowała pewności, poczucia bezpieczeństwa. Nie mogą całe życie ze sobą chodzić! Życ z doskoku. Zawsze marzyła o cichym ślubie, gdzieś w małym, drewnianym kościółku w górach. Bez pompy i przepychu. Wypowiedzieliby sakramentalne „tak” w magicznym miejscu, a potem wspięli się na jakąś górę i rozkoszowali wzniosłą chwilą. Kiedy tylko poruszała z Piotrem temat małżeństwa, on stawał się nerwowy, bąkał pod nosem, że jeszcze „nie teraz”, że „nie jest gotowy”. I to „nie teraz” trwało już dobre osiem lat. Może z tamtym mężczyzną, mężczyzną z przeszłości, już dawno założyłaby rodzinę?

– Cześć, kochanie! – Muskularne ramiona otuliły ją w pól.

– Cześć!

– Jak minął dzień? – pocałował ją w kark, a ona odskoczyła jak oparzona.

– Dobrze.

– Coś nie tak? – wyczuł napięcie.

– Wszystko w porządku.

Kłamała. Nie jest w porządku.

– Skoro tak twierdzisz... – Piotr odsunął się od niej, po czym z powrotem siadł na kanapie. – Przyszedł rachunek za światło.

– Znowu? Ile?

– Dużo.

– Nie wiem, dlaczego tyle płacimy za te cholerne rachunki! – wybuchła Kalina.

Piotr od trzech miesięcy nie pracował. Redukcja etatów. Był grafikiem komputerowym

w potężnej korporacji. Wydawać by się mogło, że to ciepła i pewna posadka. Aż tu któregoś dnia bach! Praktycznie z dnia na dzień został wysadzony z siodła przez dziewiętnastoletniego siostrzeńca prezesa. Początkowo popadł w dziwny marazm. Nie, to nie była depresja, raczej zwątpienie, brak wiary w siebie, rozgoryczenie. Rozumiała, wspierała. Tylko że sama ledwo wiązała koniec z końcem. Pół roku temu zdecydowała się na otwarcie własnego biznesu – butik z ekskluzywnymi kreacjami. Na razie tonęła w długach i kredytach. Biznes dopiero raczkował. Co prawda, z dnia na dzień przybywało klientów, ale droga do prawdziwych pieniędzy była jeszcze bardzo długa. Po miesiącu Piotr zaczął szukać pracy, jednak żadna mu nie odpowiadała. Po trzech jakby spoczął na laurach. A jej cierpliwość się kończyła.

– Może poszedłbyś do pracy?

– Kochanie...

– Nie, kochanie! – przerwała mu Kalina. – Zawsze możesz być dostawcą pizzy. Duma ci na to nie pozwala? Ambicja? Mam to w nosie. Nie mam zamiaru dłużej cię utrzymywać, darmozjadzie – wiedziała, że przegięła. Przez pewien czas to on ją utrzymywał i nie usłyszała od niego słowa skargi.

Piotr otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Właśnie chciałem ci powiedzieć, że zadzwonili do mnie z agencji reklamowej w sprawie pracy. Zaczynam w przyszłym tygodniu.

Poczuła się cholernie głupio. To wszystko przez to spotkanie w sklepie. Nie potrafiła racjonalnie myśleć i wszystko dookoła ją drażniło, a najbardziej Piotr.

– Przepraszam – wymamrotała. Zrobiło się jej smutno.

– Nie ma sprawy – Piotrek dotknął jej dłoni. – Po prostu miałaś gorszy dzień.

– Tak. Masz rację, gorszy dzień – westchnęła ciężko. Jej mężczyzna, jak gdyby nigdy nic, uśmiecha się do niej promiennie, ale ona myślami jest już gdzieś indziej. Wspomina dawne czasy, swoją pierwszą miłość...

Wieczorem wzięła długi prysznic. Ciepła woda otuliła jej ciało, a ona myślała o tamtym przypadkowo spotkanym po latach. Czuła, że coś się w niej budzi, że odradza się w niej kobieta... Rozkwita. Myśli o nim. Roztrząsa wciąż od nowa każde wypowiedziane przez niego słowo. Analizuje. Wyobraża sobie siebie w jego ramionach. Jak jedzą wspólnie kolację w blasku świec. On otwiera butelkę wina i rozlewa purpurowy płyn do kieliszków. A potem karmi ją ostrygami, które jeszcze bardziej rozbudzają pożądanie. Już po chwili jego usta wędrują po jej szyi. Są ciepłe i lepkie. Cała drży, tak jak wtedy... Tylko że to było wieki temu.

Zadzwoniła do Doroty i opowiedziała o spotkaniu z Krzyśkiem. To Dorota uratowała ją przed totalnym zatraceniem się w rozpacz, kiedy z nią zerwał... telefonicznie. Na konfrontację twarzą w twarz nie miał odwagi.

Siedziała wtedy całymi dniami w mieszkaniu i ryczała. To nawet nie był płacz, a ryk. Dziki, przepełniony bólem. Była jedną z tych żalonych kobiet, które potrafią miesiącami płakać za facetem. Ba, każdy jest w takiej sytuacji żalony, mężczyźni też... A on nie rozpaczał. Już dwa dni po ich rozstaniu miał czelność pokazać się na imprezie u ich wspólnych znajomych z tamtą – jego „nową blond miłością”. Obściskiwali się namiętnie na jej oczach. Zapamiętała taki obraz: jej były ukochany bezceremonialnie trzyma dłoń na tyłku nowej zdobyczy, podczas gdy ona stoi po drugiej stronie pokoju. Wyszła od

znajomych po dziesięciu minutach tego żałosnego przedstawienia.

Wtedy właśnie ogarnęła ją czarna rozpacz. W kółko słuchała smętnych piosenek, całymi dniami i nocami oglądała komedie romantyczne, wszystkie z happy endem, w których jakiś „on” po burzliwych perypetiach wraca do jakiejś „niej”. Miała nadzieję, że w jej życiu będzie podobnie. Krzysztof w końcu oprzytomnieje i zapuka do jej drzwi, a ona rzuci mu się w ramiona i wybaczy pomyłkę. Oczywiście tak się nie stało. Jeszcze po kilku miesiącach podbiegała jak szalona do drzwi, gdy tylko usłyszała dzwonek lub pukanie, w nadziei, że po drugiej stronie ujrzy Krzyśka.

Kiedy jeszcze byli razem, wynajmowali malutką kawalerkę. Odkąd się wyprowadził, wszystkie koszty spadły na nią. Nie stać jej było na opłacanie czynszu, gdyż wpadła w otchłań rozpaczy i przestała pracować, a oszczędności topniały w zastraszającym tempie. Gdyby nie pomoc mamy, pewnie musiałyby opuścić to lokum, jednak nie chciała zmieniać miejsca zamieszkania, ponieważ bała się, że Krzysiek mógłby wrócić któregoś dnia i jej nie odnaleźć. Nie przeżyłaby tego.

Na każdą wzmiankę o nim reagowała emocjonalnie. W końcu zaczęła chadzać do miejsc, w których kiedyś bywał. Niestety – a może „stety” – nigdy go tam nie zastała. Miała wrażenie, że tego nie wytrzyma. W chwilach największej rozpaczy kobietom wydaje się, że bez tego jedyne wszystko się kończy, nie można dalej żyć, wszystko traci sens. Jednak to nieprawda. Można żyć dalej, a nawet trzeba.

Kiedy wpadła w największy dołek, pojawiła się Dorota, jej sąsiadka. Wtedy jeszcze niezamężna, pełna wigoru i energii. Zapukała do jej drzwi którejś soboty. Kalina podbiegła i otworzyła je z impetem w nadziei, że to jej ukochany. Rozczarowała się, a uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Wychodzimy! – rzuciła w jej stronę Dorota.

– Nigdzie nie idę.

Powłóczyłym krokiem Kala ruszyła w stronę kanapy, na której leżał koc i porozrzucane dookoła chipsy o smaku chili. Zawsze gdy miała zły humor, jadła właśnie takie, by „wypalić” niedobry nastrój. W tym wypadku jednak nie poskutkowało.

– Właśnie że idziesz. Tylko wcześniej musisz wziąć prysznic i w coś się ubrać. Wyglądasz żałośnie z tymi przetłuszczonymi włosami i rozciągniętej piżamie.

– Nie chce mi się żyć – wyjęczała słabo Kala.

– A mogę wiedzieć, dlaczego?

– Mam złamane serce.

– Z tym można żyć. Serce ma to do siebie, że jak się je poskłada, poskleja, to zaczyna bić na nowo. Nawet najgłębsze rany po jakimś czasie się goją.

– Odszedł do innej. Bez słowa wyjaśnienia. Upokorzył mnie – wyjąkała, a po chwili wybuchnęła płaczem.

Dorota podeszła do niej i objęła ją mocno. Gładziła ją długo po drżących plecach. Kalina poczuła się bezpiecznie, niczym tulone w ramionach niemowlę.

– Tu cię boli? Boli cię najbardziej, że to on cię porzucił?

– To też – odpowiedziała Kala.

– W takim razie to nie była prawdziwa miłość, ta jedyna i do końca życia.

Dorota wstała raptownie, wyjęła z barku wino i pudełko czekoladek.

– Jedz – podała pudełko zasmarkanej dziewczynie, po czym poszła do kuchni poszukać korkociągu i kieliszków.

– Ja go kochałam, bardzo kochałam.

– A on co? Okazał się cholernym dupkiem.

– Nie mów tak o nim! – oburzyła się Kalina.

– A to niby dlaczego? Porzucił cię z dnia na dzień i nawet nie raczył się z tobą spotkać i porozmawiać. Po swoje rzeczy przysłał kolekę. Tchórz jeden! – Dorota podniosła głos. – Zadzwoił i oznajmił, że to koniec, bo poznał kogoś innego. I ty go jeszcze bronisz? Jakie to jest wszystko głupie! Facet cię skrzywdzi, sponiewiera, przywali z grubej rury, a ty i tak stoisz za nim murem, choćby nie wiem co.

– Bo go kocham.

Znowu ryk.

– Pokochasz kogoś innego.

– Nigdy w życiu! – zaperzyła się Kala.

– A ja ci mówię, że tak. Wszystko z czasem przechodzi, nawet wielka miłość staje się mniejsza.

Kalina wzięła prysznic, przeczesała włosy, obmyła zapuchniętą od płaczu twarz. Włożyła dżinsy i biały T-shirt.

– Idziemy? – zapytała nieśmiało.

– Pewnie – uśmiechnęła się do niej sąsiadka.

I tak stały się najlepszymi przyjaciółkami. Kalina zakochała się jeszcze nie raz, ani nawet nie dwa, jednak wciąż myślami powracała do Krzysztofa.

Wrócił jak syn marnotrawny. Po tylu latach nieśmiało pukał do bram jej serca. Tyle razy marzyła o tym spotkaniu. A teraz?

DOROTA

Kochała Roberta. Był dla niej całym światem. Jej nocą i dniem. Słońcem i gwiazdami. Nie wyobrażała sobie życia bez niego, pomimo tego wszystkiego, co działo się między nimi ostatnio. Zrobiłaby dla niego wszystko, nawet kosztem siebie. Opętana nim, zachorowała na współzależnienie – tak nazywa się ta choroba, kiedy kocha się za bardzo. Kiedy pragnie się bliskości za wszelką cenę.

Robert nie mógł skupić się na pracy. Zarzucił nogi na biurko i bezmyślnie bębnił palcami w blat.

Ta nowa sekretarka wyraźnie mnie adoruje – uśmiechnął się do swoich myśli.

Znów poczuł się prawdziwym mężczyzną. Z całych sił pragnął wyruszyć na łowy. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

Zamknął oczy i myślami odpłynął w stronę nieziemskich, jędrnych i młodych piersi sekretarki. Po chwili oprzytomniał. Popatrzył smutno na swoją dłoń. Jest uwięziony. Na jego palcu lśniła obrączka. Ma żonę, którą kocha, i dzieci. Ale...

Nie układało się im tak, jak układać się powinno. Marzył o dzikim seksie, takim, jaki miał z Dorotą przed kilku laty. Teraz oboje stracili zapał i chęć. Nie potrafili ze sobą rozmawiać. Ona po prostu nie umiała go zrozumieć. Zrozumieć, jak ciężko on pracuje na ich utrzymanie, więc po pracy jest zmęczony i chciałby odpocząć, a nie słuchać wiecznego marudzenia, krzyku i płaczu dzieci. Czy można w życiu mieć wszystko? Ponoć nie, trzeba z czegoś zrezygnować. On nie chciał z niczego zrezygnować.

Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi.

– Proszę – odpowiedział łagodnym głosem, wiedząc, kto zaraz wejdzie do gabinetu.

Weszła para nieziemsko długich nóg. Przez chwilę wpatrywał się w nie, po czym podniósł wzrok na dziewczynę, która trzymała w ręku filiżankę z kawą.

– Gdzie postawić? – kobieta uśmiechnęła się słodko.

– Tutaj – wskazał podstawkę na biurku.

Nachyliła się nad nim, a on poczuł słodki zapach jej perfum. Najchętniej złapałby ją w pól i rzucił na biurko, zadzierając do góry jej krótką spódniczkę.

– Coś jeszcze mogę dla pana zrobić? – spojrzała mu ciepło w oczy.

Jego ciało nie pozostało obojętne. Cieszył się, że siedzi za biurkiem i może ukryć wybrzuszenie w spodniach.

– Jak masz na imię? – zapytał.

– Słucham?

– Pytałem, jak masz na imię – powtórzył. – Pracujesz dla mojego ojca już od miesiąca, a ja wciąż nie znam twojego imienia.

– Pracuję także dla pana – uśmiech nie schodził z jej twarzy.

Oprócz długich, zgrabnych nóg miała również piękną twarz. Delikatną, o porcelanowej cerze. Wielkie niebieskie oczy i pełne, namiętne usta. Te usta pewnie potrafią wyczyniać cuda – pomyślał.

– Emilia – odparła. – Znajomi mówią do mnie Mili lub Milka.

– Ładnie – wyciągnął rękę w jej kierunku. Ucisnęła ją lekko. – Robert jestem.

– Wiem – stwierdziła.

Zmieszał się. No tak, musiała to wiedzieć.

– Możesz już iść do domu – wypalił skrepowany.

– Jest dopiero czternasta – zerknęła na duży zegar, który wisiał nad jego biurkiem.

– Tak, piątek, czternasta. Pewnie chciałabyś zacząć wcześniej weekend. Znajomi, chłopak... – wciąż patrzyli sobie w oczy. Marzył o tym, aby zaprzeczyła, że ma chłopaka.

– Nie mam chłopaka – odparła.

Uśmiechnął się. Wszystko już wiedział.

Emilia czekała na autobus ponad dwadzieścia minut. Nie lubiła czekać. Czekanie dziwnie kojarzyło się jej ze stanem zawieszenia. W dodatku źle się czuła. Miała okres, bolał ją brzuch. I jak zwykle wtedy mdliło ją. Z utęsknieniem wpatrywała się w drogę. Ktoś zatrąbił. Nie odwróciła się.

– Emilia! – usłyszała swoje imię.

Zza uchylonej szyby samochodu spoglądał Robert.

– Wsiadaj! – rzucił krótko.

Po chwili siedziała w fotelu pasażera.

– Dokąd mam cię zawieźć?

– Na Wiśniową poproszę.

Przez moment jechali w ciszy.

– Słyszałem, że studiujesz wieczorowo.

Interesował się nią. Schlebiali to jej.

– Tak. Reklamę i marketing. To taki pospolity kierunek, jednak w przyszłości chciałabym pracować w agencji reklamowej.

– Przynajmniej wiesz, czego chcesz od życia – uśmiechnął się, nie odwracając wzroku od drogi.

– Chyba każdy z nas powinien wyznaczyć sobie w życiu jakiś cel.

– Masz rację. Choć czasami raz wyznaczone cele tracą na swoim znaczeniu, a po drodze pojawiają się przeszkody albo inne cele.

Zatrzymali się na światłach. Robert bębnił palcami w kierownicę. Dziewczyna poprawiała odruchowo opadające ramiączko od sukienki.

– Nie sądzisz, że jak się chce, to wszystko jest możliwe? – zapytała.

Zaczął się śmiać.

– W twoim wieku też tak myślałem. Myślałem, że można zmienić świat. Teraz wiem, że się nie da.

– Zawsze można zmienić siebie...

W pewnym momencie dziewczyna zapiszczała. Robert popatrzył na nią zaskoczony.

– To moja piosenka! – Z głośników leciała Sade.

– Lubisz Sade?

– Żartujesz? Uwielbiam.

Podgłośnił.

– Ja też – jego twarz rozpromieniła się w wielkim uśmiechu. Dorota nie lubiła Sade. Uważała, że jej piosenki są ckliwe i wszystkie do siebie podobne. A on uwielbiał ciepły głos ciemnoskórej piosenkarki.

Emilia śpiewała na całe gardło:

*I gave you all the love I got
I gave you more than I could give
I gave you love
I gave you all that I have inside
And you took my love
You took my love*

Kiedy utwór się skończył, dziewczyna zaczęła się śmiać.

– Hm?

– Po prostu cieszę się z tej chwili. Dawno nie słyszałam *No Ordinary Love* – zarzuciła do tyłu swoje blond włosy.

– I dawno nie mogłaś sobie pośpiewać? – Niesamowita dziewczyna – pomyślał.

– Przepraszam. Zapomniałam się – zakryła usta dłońmi.

– To było naprawdę super. Jedyne w swoim rodzaju wykonanie. Duet.

– Falszowałam.

– Pięknie fałszowałaś.

– To tutaj – dziewczyna wskazała na budynek z cegły.

Robert wysiadł z samochodu i otworzył dla niej drzwi. Szalenie jej się spodobał ten gest. W dzisiejszych czasach mężczyźni są tak mało szarmanccy – pomyślała. – Ten jest dżentelmenem z innej epoki.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Zawiał zimny wiatr. Zadrzała. Sama nie wiedziała, czy dlatego, że jej zimno, czy też od nadmiaru emocji.

– Zimno ci?

Kiwnęła głową. Zdjął swój sweter i otulił ją.

– Ale ja tutaj mieszkam. Wejdę do domu i się rozgrzeję, a tobie może być zimno.

– Weź go.

Nie protestowała dłużej. Patrzyła na jego pełne wargi. Górna większa od dolnej. Na podbródku miał zabawny dołeczek. On również spoglądał na nią wyglodniałym wzrokiem.

– Muszę już iść – wypowiedziała te słowa szeptem, aby nie zepsuć uroku chwili.

W jego kieszeni zawibrował telefon, a oczy straciły blask. W jednej chwili przypomniał sobie o żonie. Pewnie chciała mu przypomnieć, żeby kupić chleb i mleko dla dzieci. To takie przyziemne.

Pieprzyć chleb i mleko. Ujął w dłonie twarz dziewczyny i delikatnie pocałował ją w policzek. Zwykły pocałunek w policzek, jednak ona cała zadrzała. Powtarzała sobie, że tak całują się miliony ludzi na przywitanie lub pożegnanie. Tak całują się przyjaciele i dzieci. Nic nadzwyczajnego. Pocałunek w policzek jest taki niewinny.

Ale nie taki! Ten był zaproszeniem do wielkiej miłosnej uczty. Wiedzieli o tym oboje.

– Wiesz, na co mam ochotę? – zapytał cichutko.

Emilii przebiegły przez myśl wszystkie zakazane rzeczy, które mogłaby robić ze swoim szefem.

– Na co?

– Na kubek gorącego kakao w twoim towarzystwie. Masz w domu mleko i kakao?

– Mam...

Znowu odezwał się jego telefon. Warczał niczym groźny pies: „Strzeż się, dziewczyno, on

jest zajęty”.

– Muszę już iść – powiedziała Emilia.

– Przepraszam.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie i odeszła, a on jeszcze długo patrzył na oddalającą się sylwetkę. Widział, jak jej biodra cudownie falują w rytm sprężystych kroków. Oparł się o maskę samochodu i zapalił papierosa. Wolno wydmuchiwał dym.

– Będzie ciąg dalszy – wyrzucił te słowa gdzieś przed siebie.

Emilia weszła do mieszkania i opadła ciężko na łóżko. Kręciło się jej w głowie od nadmiaru emocji. Jej przełożony był nieziemsko przystojny, a oprócz tego bardzo sympatyczny. Spodobał się jej od samego początku. Od dobrych kilku tygodni snuła na jego temat fantazje. Jedyłą przeszkodą była obrączka na jego palcu i rodzinne zdjęcie na biurku. Za wszelką cenę musi się opanować, nie dopuścić do tego, aby sprawy posunęły się za daleko. Widziała jednak błysk w jego oczach. Czekał na jej przyzwolenie.

Od tak dawna marzyła o tym, by się zakochać. Jej koleżanki przeżywały już swoje wielkie miłości, a ona nie. Wciąż była sama. Onieśmiała mężczyzn swoją urodą. Z całych sił pragnęła się z kimś związać. To jednak nie upoważniało jej, aby zabierać męża innej kobiecie.

Robert – wypowiedziała w myślach jego imię. Jest taki przystojny, ciepły i dowcipny. Jego żona jest szczęściarą...

– Stop! – opieprzyła się w myślach. Nie mogła sobie pozwolić na pławienie się w absurdalnych, wyimaginowanych, do niczego nieprowadzących fantazjach. Rozbijanie małżeństw nie było w jej stylu.

A co było w jej stylu?

Późnym wieczorem wysłała mu esemes: „Nie uciekniesz przed przeznaczeniem”.

Sama nie wiedziała, co ją poniosło. Namiętność? Żądza? Chęć skosztowania zakazanego owocu? Nic nie odpisał, jednak wiedziała, że wcześniej czy później go zdobędzie. Skradnie jego żonie tych kilka nieznaczących chwil. A potem go odda. Zawinie w kokardkę i odstawi pod drzwi rodzinnego domu.

Telefon Roberta zabrzączał w kieszeni bluzy. Dorota kąpała dzieci, a on relaksował się przed telewizorem. Bezmyślnie przełączał kanały. Kiedy odczytał wiadomość, poczuł, jak gorąca krew uderza w dolną część jego ciała. Jedna wiadomość zmieniła wszystko. Emilia doskonale wiedziała, co robi. Chciała, aby wyobraził sobie ciąg dalszy – w tych kilku słowach kryło się zaproszenie.

Nie chcę jej, mam przecież żonę – powiedział sobie w duchu. A zaraz potem: – Chcę tego, pragnę tej nieziemskiej dziewczyny. Chcę ją posiąść, uwieść i kochać się z nią... Nie, nie zrobię tego Dorocie. Ona by mi nie wybaczyła. A gdyby tak się nie dowiedziała? Jeden, jedyny raz...

HANNA

Martini z lodem smakuje najlepiej w nocy. Kiedy Hannie wydawało się, że w jej życiu wszystko jest tak, jak należy, wtedy niespodziewanie wkradła się ona. Dzika, nieokiełznana SAMOTNOŚĆ.

Lubi przychodzić nocą i zadawać ból. Pojawia się niczym nieproszony gość, wchodzi bez pukania. W ciemności, kiedy wszystko cichnie, Hanna łka – nostalgicznie, tęsknie, boleśnie. Otula się kocem, jest jej zimno. Cała skostniała, siedzi w jednej pozie na kanapie. Z do krwi podrapaną duszą. Pozostawiona bez ludzkiego dotyku, opuszczona, zatopiona w bezradności swojego żalu do wszystkich tych, którzy kogoś mają. Jej mieszkanie mimo upalnego lata jest chłodne. Jest zamknięta w szczelnej skorupie, wyizolowana w obcości.

Pozostają jej ciepłe tęsknoty za NIM. On nie ma jeszcze imienia. Jest czuły i inteligentny. Potrafi ją rozśmieszać i chce rozpieszczać. Kupuje dla niej bezy z nadzieniem pistacjowym. Kocha się z nią delikatnie, a nie dziko jak ci wszyscy troglodyci, którzy pragną jak najszybciej dotrzeć do finału.

W świetle latarni Hanka marzy o spierzchniętych od całowania ustach, o śladach ugryzień na szyi, otartej wewnętrznej stronie ud i sterczących z pożądania sutkach. On jest tym jednym jedynym i ona jest dla niego tą jedną jedyną. Księżę i księżniczka, jak z dziecięcych bajek.

Otworzyła oczy. Jest zanurzona w pustce. Sama pośród porozwalanych chusteczek, z butelką trunku. Gdzie jesteś, mój Księżę?

Ponoć na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce. Czasami nachodziły ją myśli, że jej czas nie nastanie. Lata uciekają, a każdy kolejny dzień zmienia się w pustelnię. Wszyscy wokół kogoś mają. Są bardziej lub mniej szczęśliwi, ale nie sami.

– Co ze mną jest nie tak? – zapytała na głos. Miliony samotnych ludzi się nad tym zastanawiają. Gdyby zebrać ich wszystkich razem w jednym miejscu, może jeden samotny odnalazłby drugiego i spasowałiby sobie? Mimo miłosnych rozczarowań, złamanych serc, rozwodów Hanna wierzyła, że istnieje na świecie prawdziwa miłość.

Może to naiwne, głupie, śmieszne, ale wierzyła w teorię dwóch połówek jabłka czy też pomarańczy. Jak zwał, tak zwał. Może gdzieś tam na drugiej półkuli jest jej druga połówka, której nigdy nie będzie w stanie odnaleźć?

Znowu szloch. Tylko w samotności okazywała swoją słabość. Bała się swoich łez. A może nie bała, a wstydziła? Morze bólu, tęsknoty i żalu spływało po jej policzkach. Miało słono-gorzki smak.

Nastał nowy dzień.

Uśmiechnęła się do siebie. Sobotni ranek nastrajał ją pozytywnie do życia. Z każdym nowym dniem zakwitała w niej nadzieja.

Postanowiła pojechać do Doroty. Znały się od zawsze.

Ich mamy były przyjaciółkami, w tym samym roku zaszły w ciążę. Hanka była starsza od Doroty zaledwie o dwa miesiące. Kiedy była małą dziewczynką, jeździła z mamą do

Warszawy do swojej przyjaciółki. To było jej małe święto, dwa, trzy razy w miesiącu. Zakładała najlepszą sukienkę, białe podkolanówki i lakierki z kokardką. A potem świat należał do nich. Tańczyły, bawiły się szmacianymi lalkami, wymieniały komiksami, grały w klasy lub skakały przez gumę. Tyle czasu minęło, a one wciąż są sobie bliskie.

Hanka pociągnęła usta błyszcznikiem. Zerknęła w lusterko, znów wyglądała pięknie. Pod szczelną maską makijażu ukryła smutek.

Włączyła radio i odpaliła silnik. Wiedziała, że droga do przyjaciółki zajmie średnio godzinę (w tygodniu, kiedy są korki, zajmowała nawet dwie). Musi przejechać całą Warszawę, przebić się przez zatłoczone centrum. Lubiła prowadzić samochód. Relaksowała się za kierownicą i zapominała o wszystkich troskach.

Kiedy tylko otworzyły się drzwi, owiał ją zapach domowych wypieków.

Tak, Dorota świetnie gotuje. Jest dobrą matką i żoną. Zawsze zorganizowana, uśmiechnięta i pełna energii. Taką ją widziała Hanka.

– Ile zjesz ciastek? – Dorota nałożyła słodkości na gustowny porcelanowy talerzyk.

– Dzięki, ale wolałabym nie jeść słodczy.

Dorota spojrzała na nią kątem oka. Jest przecież nieskazitelnie piękna, ma nienaganną figurę. Ona, Dorota, za bardzo lubi słodczy, by z nich zrezygnować. Nigdy nie będzie taka jak Hanka. Jej piersi po urodzeniu dwójki dzieci straciły jędrność, skóra na brzuchu nie jest już elastyczna. Trochę zazdrościła przyjaciółce tego jej życia, wolności, braku zmartwień, wzdychających do niej mężczyzn.

– Hania, ty to musisz się bardzo szczęśliwa. Masz wszystko, czego można chcieć od życia...

– Szczęśliwa? Mogę to samo powiedzieć o tobie. Rodzina, dom, dzieci. Ty masz wszystko.

– To zabawne – dodała Hanka po chwili. – Zawsze zazdrościmy innym. Uważamy, że mają lepiej. Gdybyśmy tylko mogli, z chęcią zamienilibyśmy się z nimi na życia. Zaprzedali duszę diabłu, by znaleźć się w skórze innego człowieka. A u tego drugiego człowieka też nie panuje wieczna sielanka. Ma on swoje mniejsze i większe zmartwienia. Ukrywa swoje problemy pod płaszczkiem uśmiechu, spogląda na kogoś innego i myśli: „Jak fajnie byłoby być na jego miejscu”.

KALINA

Kalina pędziła do Doroty, by opowiedzieć o spotkaniu z Krzyśkiem. Stała w ciasnym tramwaju i po raz kolejny rozmyślała o NIM.

Czy to tylko przypadek, czy przeznaczenie? Może jest tak, że istnieje na świecie jeden, jedyny człowiek, który jest nam pisany? Może to jest właśnie Krzysztof... Nie może zaprzepaścić szansy... Zaraz, zaraz... Szansy na co? Na kolejny ból? A może on się zmienił, wydorósł, dojrzał?

Boże! – skarciła się w duchu. Przecież zamienili ze sobą zaledwie kilka słów. To było zwyczajne spotkanie po latach...

W jej życiu nie ma miejsca dla Krzysztofa. Cóż, to przebrzmiała melodia. Bezwrotnie minęła.

Z wypiekami na twarzy weszła na podjazd. Żwirową ścieżką doczłapała do wejścia i zastukała metalową kołatką. Po chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich Dorota, a za jej pleców wyłoniła się Hanka.

Wymieniły uściski i usiadły na wysokich stołkach w kuchni.

– Dziewczyny – Kalina wzięła ciastko. – Widziałam go. Jest tak samo cudowny.

Ze szczegółami opisała wymianę zdań z Krzyśkiem w supermarkecie. Hanka zaczęła dusić się ze śmiechu.

– Z czego rżysz? – zapytała Kalina.

– Z ciebie.

– Co cię tak rozbawiło? – Kalina nie kryła oburzenia.

– Kochana, dorabiasz do tego spotkania wielkie love story. Opamiętaj się, zwolnij. Nic o nim nie wiesz.

– Wiem dużo.

– Wiedziałaś. Dawniej. A teraz? Może ma żonę i cały harem kochanek, do tego piątkę dzieci i podupadającą karierę.

– A może jest wolny i ma willę z basenem...

– Akurat! – Hanka zajrzała do plecionego koszyka z owocami i wybrała z niego kiść winogron.

– On jest całkiem inny niż Piotr. Taki subtelny i delikatny.

– Bo nie masz go na co dzień. Nie pierzesz mu skarpetek i nie prasujesz koszul, nie sprzątasz zarostu po goleniu, który zostawia na umywalce.

– Jesteś okropna – Kalina rzuciła przyjaciółce złowrogie spojrzenie.

– Pamiętaj, trawa jest zawsze bardziej zielona po drugiej stronie płotu – do rozmowy wtrąciła się Dorota.

– Kochałam go – powiedziała Kalina.

– I cierpiałś przez niego, przypominam ci – Dorota wycięła gwiazdki z chleba. Posmarowała je cienko masłem i poziomkowym dżemem. Położyła na talerzyku i wręczyła smakołyki swojemu starszemu synkowi. – Chcesz wracać do kogoś, kto już raz cię zawiódł? – spojrzała ciepło w stronę przyjaciółki.

– Nie powiedziałam, że chcę, ale...

– Żadnego „ale”, ludzie...

– ... się nie zmieniają – dokończył za nią Robert, wchodząc do kuchni z teczką wypchaną dokumentami.

– Cześć! – Kalina zwróciła się w stronę męża przyjaciółki, a Hanka machnęła do niego ręką. Kalina zawsze go lubiła. Był wzorem męża i ojca. Nigdy nie skrzywdziłby kobiety. Nie on. Zazdrościła Dorocie wspaniałego, oddanego, można by powiedzieć kryształowego mężczyzny.

– Cześć, dziewczyny! Jak zwykle świetnie wyglądacie. Kopę lat! Powinnyście częściej nas odwiedzać – rzucił wesoło, po czym cmoknął żonę w policzek. – Co słychać?

– W porządku. Do przodu – odpowiedziała Kalina.

– A u ciebie? – zwrócił się do Hanki.

– Jest, jak jest – odpowiedziała od niechcena.

Kalina wyczuła między nimi jakieś dziwne napięcie. Jakby złość lub gniew, a może agresję.

– A co tam u ciebie słychać? – Kalina starała się podtrzymać konwersację.

– Dużo pracy – poklepał teczkę z papierami. – O czym rozmawiałyście, jeśli wolno spytać?

– Nie wolno – droczyła się z nim Dorota. – To babskie rozmowy.

– Na temat, czy ludzie się zmieniają? – dociekał, po czym porwał poziomkową gwiazdkę i zachłannie wepchnął do ust. Dorota pacnęła go delikatnie po dłoniach.

Rodzinną sielankę – skomentowała w myślach Kala.

– No dobrze, skoro to tajemnica, idę przywitać się z moimi chłopcami.

– Tylko nie obudź Michałka – rzuciła w jego kierunku żona.

– Robert?! – zawołała za nim Kalina.

– Tak? – zatrzymał się na schodach i odwrócił głowę w jej kierunku.

Musiała to wiedzieć, poznać opinię faceta. Zapytała więc: – Czy wierzysz w to, że ludzie się nie zmieniają?

– Raczej tak – odpowiedział.

– A mężczyźni?

– Nigdy.

Wszedł po schodach na piętro, a ona ogryzała wolno czekoladowe ciasteczko, wydłubując z niego rodzyнки. Nigdy nie lubiła rodzynek, nie dlatego, że smakują jakoś obrzydliwie, lecz dlatego, że wyglądają nieapetycznie, takie pomarszczone, brązowe, mało soczyste i w dodatku strasznie słodkie.

– Dorota, zazdroścę ci takiego męża – wypaliła Kalina.

– Nie ma ideałów, pamiętaj o tym.

– Co masz na myśli? Coś nie tak?

– Na razie jeszcze wszystko tak, ale kto wie, jak długo – powiedziała bez przekonania Dorota.

Kalina nie pytała więcej, gdyż wiedziała, że przyjaciółka i tak by jej nie powiedziała. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, otworzy się. Ale to jeszcze nie ten czas.

– I co zamierzasz? – Hanka przerwała milczenie. – Zadzwonisz do niego?

– Nie wiem – powiedziała Kala.

– Ale ja wiem. Zrobisz to – Dorota była na sto procent pewna.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Za długo cię znam, zresztą pewnie zrobiłabym to samo. My, kobiety, już takie jesteśmy. Wierzymy święcie w tę przeklętą miłość. I w to, że jeszcze będzie można wszystko odbudować, chociaż dokoła jest pobojuwisko. Przebaczymy rzeczy, których przebaczyć się nie da: zdrady, zranienia, kłamstwa.

– A ty przebaczyłabyś zdradę? – Kalina popatrzyła w oczy przyjaciółce.

– Gdybym kogoś naprawdę kochała, myślę, że tak. Ale tylko raz, nie ma drugich szans. Nie u mnie.

Zadzwoiła do niego po dwóch tygodniach od tego przeklętego przypadkowego spotkania. W zasadzie nie wie, dlaczego to zrobiła. Może chciała się przekonać, że to już definitywny koniec i nic nie czuje do tego człowieka. A może chciała sprawdzić, czy jeszcze coś czuje... Dowiedzieć się, czy udałoby się jej wskrzesić z popiołów młodzieńczą miłość? Nie miała zamiaru opuszczać swojego partnera, kochała go przecież i pragnęła spędzić z nim resztę życia. Krzysztofa też kiedyś kochała, tylko ona sama wie, jak bardzo. Rozumiał, że jej miłość do niego była prawdziwa, dlatego zostawił ją właśnie w taki sposób. Oszalałaby z rozpaczy, gdyby powiedział jej o rozstaniu prosto w oczy. Może chciał jej oszczędzić bólu? Nie, nie był taki wspaniałomyślny. Dlaczego więc wciąż go tak broni?

Spotkali się w niewielkiej kawiarni na Starówce. Kalina nie lubiła takich miejsc. Lokal był ekskluzywny i zbyt nadęty jak na jej gust. Krzysztof jednak czuł się tutaj jak ryba w wodzie. Kelnerki były piękne, jakby wyjęte prosto z żurnala. Kelnerzy również przystojni i usłużnie mili. Denerwowała ją ta słodycz.

Usiedli w rogu sali, osłonięci od reszty gości rozłożystymi liśćmi fikusa. Zamówiła kawę i lody. Nie była pewna, czy jedno pasuje do drugiego, raczej nie, ale miała ochotę właśnie na taką kombinację i nie obchodziło jej, co pomyślą inni.

– Masz męża, dzieci? – zapytał ją.

– Nie – odpowiedziała w popłochu. Spuściła oczy, jakby się czegoś wstydziła. Pewnie tego, że w wieku trzydziestu jeden lat jest bezdzietną panną. – Ale mam kogoś – szybko się poprawiła.

– I on nie chce być twoim mężem?

Wyczuła w jego głosie sarkazm. Nic nie odpowiedziała. Bawiła się łyżeczką.

– Na jego miejscu oświadczałbym ci się od razu.

Gdy miałeś okazję, odszedłeś – pomyślała.

– I chciałbym mieć z tobą dziecko – dodał. Po czym położył dłoń na jej dłoni.

Kalina zadrżała. Dziecko? Poczowała uścisk w sercu. Ostatnio coraz częściej marzyła o byciu mamą. Krzysiek powiedział to, co ona od dawna chciała usłyszeć. Ktoś chce mieć z nią dziecko. On chce mieć z nią dziecko. Mężczyzna z jej snów. Jej pierwsza, wielka miłość.

– A co u ciebie? – zmieniła szybko temat. – Żona, gromadka dzieci?

– Wciąż wolny. Rozstałem się z kimś rok temu.

– Nie wytrzymała z tobą? – Kalina nie mogła się powstrzymać, by mu nie dogryźć.

Mimo ostrych słów Krzysiek uśmiechnął się do niej ciepło.

– Nic się nie zmieniłaś.

– To znaczy?

– Nadal masz język cięty jak żyłeta. Taką cię lubiłem. Lubiełem, to za mało powiedziane, kochałem...

Jego dłoń bawiła się jej palcami. Kalina powinna była ją odsunąć. Jednak nie zrobiła tego. Ta pieśczoła sprawiała jej ogromną przyjemność.

– Do czasu – znów pojawił się w niej ten ból. Na wspomnienie ich rozstania po raz kolejny pękało jej serce. Ile jeszcze razy będzie to przeżywać? Za dużo.

– Wciąż jesteś na mnie zła? Byliśmy wtedy dziećmi. Zmieniłem się, dojrzałem.

– Ponoć ludzie się nie zmieniają.

– Niektórzy się zmieniają. Mówiłem ci, że świetnie wyglądasz? – wytarty frazes jak z taniego romansu. Jednak serce Kaliny zaczęło szybciej bić, a w głowie zaszumiało niczym po kilku lampkach wina.

– Wiem, że świetnie wyglądam. Nie jestem już tą zahukaną nastolatką. Znam swoją wartość.

– Na pewno. Jesteś piękną kobietą – spojrzał prosto w jej oczy.

Flirciarz – pomyślała. Ma ją.

– Przestań. Nie chcę tego słuchać. Miałeś kiedyś swoją szansę. To było dawno, a teraz jest teraz. Nie powinniśmy się spotykać, to był błąd – dodała i stała się niespokojna. Zaczęła się nerwowo kręcić na krześle.

– Myślisz, że chcę cię zaciągnąć do łóżka?

– Nie wiem, Krzysztof. W ogóle nie wiem, czego ode mnie chcesz – zanurzyła łyżeczkę w pucharku z lodami, mocno już nadtopionymi. Słodka ciecz oblała jej usta. Mężczyzna sięgnął po serwetkę i delikatnie wytarł jej wargi.

– Ja też do końca nie wiem – ta odpowiedź wydała się szczerą. – Kiedy cię zobaczyłem, wtedy, tam, w tej kolejce do kasy, w moim sercu coś drgnęło. Pomyślałem, że mogło nam się udać.

– Nie udało się. Nie z mojej winy.

– Wiem.

– Teraz to już nie ma znaczenia – piła gorącą kawę, która parzyła jej język.

– Możemy zostać przyjaciółmi.

Kalina zaczęła się śmiać.

– Oglądasz komedie romantyczne? – zapytała.

– Nie – spuścił głowę.

– Przyjaciółmi... – powtórzyła jak echo. – Wiesz, kiedy najbardziej cię kochałam? Ciii, nie odpowiadaj. Ja ci powiem: kiedy nie mogłam cię mieć. To tak głupio działa: kochamy bardziej to, co jest niedostępne. A to, co mamy na wyciągnięcie ręki, już tak nie smakuje. Chciałabym tylko wiedzieć, czy mnie kochałeś. Choć przez chwilę, przez jeden moment. Nie wiem, dlaczego to ma dla mnie teraz znaczenie, ale ma.

– Kochałem.

DOROTA

Robert był ostatnio jakiś inny, jakby na nowo zaczął się starać. Jednak bił od niego nieokreślony chłód. Czasami był wesoły, innym razem bez powodu się wściekał. Bywały dni, kiedy już po szesnastej był w domu, i takie, kiedy przyjeżdżał dopiero o północy albo jeszcze później. W weekendy kochał się z nią kilka razy, jakby chciał nadrobić stracony czas. Stawał się wtedy gwałtowny i dziki. Dorota nierzadko odczuwała ból. Nie skarżyła się jednak. Cieszyła się, że między nimi na nowo zawiązuje się nić porozumienia.

– Kochanie! – rzucił w jej stronę, kiedy przesadzała kwiatki.

– Tak? – podniosła na niego wzrok.

– Zabiorę chłopców do parku i na plac zabaw. A wieczorkiem wyszedłbym z Jackiem na piwo. Dawno się nie widzieliśmy – dodał mimochodem.

Rzadko ostatnio wychodził gdzieś z dziećmi, raczej go irytowały niż sprawiały radość. Ucieszyła się na tę propozycję. Marzyła o długiej kąpeli, dobrej książce i lampce wina.

– Byłoby cudownie. Na długo wychodzicie?

– Na trzy, cztery godzinki. Wystarczy ci, mamusiu?

– Super – zostawiła doniczkę i rozsypaną ziemię. Podbiegła, by go pocałować, jednak on zrobił unik. A może tylko się jej zdawało?

Nastał wieczór.

Robert wziął długi prysznic, włożył nowe dżinsy i granatową koszulkę Lewisa. Wyglądał szalenie przystojnie. Spryskał szyję wodą kolońską i przecesał palcami niesforne kosmyki włosów.

– Idziesz na randkę? – zażartowała Dorota.

Wzdrygnął się.

– Żartujesz sobie.

– Pewnie, że żartuję.

Nie była jednak całkiem pewna. Coś ją w środku gryzło, zżerało, trawiło...

Od samego rana Mila czuła podniecenie. Z jednej strony cieszyła się na wieczór, który miała spędzić z Robertem, z drugiej bała się tego, co nieuniknione. Zaproponował jej spotkanie już następnego dnia po pamiętnym esemesie. Zgodziła się bez wahania. Zaprosiła go do siebie do domu, a on nie oponował. Oboje wiedzieli, że sprawy mogą przybrać niebezpieczny bieg, że mieszkanie nie jest dobrym wyborem na pierwszą randkę.

Od godziny siedziała w łazience i poprawiała makijaż. Na zmianę to wpadała w rozpacz, to odczuwała błogą radość. Najpierw założyła małą czarną, ale po chwili zdjęła ją i włożyła dopasowane dżinsy i T-shirt. Efekt nie był zadowalający. Szybko się rozebrała i wciągnęła krótką niebieską spódniczkę, odkrywającą jej smukłe nogi. Chciała zrobić na nim wrażenie. Na górę założyła białą prześwitującą bluzeczkę, włosy splotła luźno w koński ogon. Seksownie, aczkolwiek dziewczęco.

Wreszcie pojawił się on.

– Cześć! – od progu już patrzył na nią zachłannie.

– Witaj, szefie!

Stali przez chwilę w przedpokoju. Czuli się skrępowani, bo oboje wiedzieli, po co się spotkali. Stali tak i starannie ukrywali kipiące pożądanie.

– Wejdz – w końcu szerzej otworzyła drzwi.

Jej minimalistycznie urządzona kawalerka była przytulna. Duża dębowa szafa, szklany stolik, wielkie łóżko i porozkładane na podłodze czerwone poduszki dawały odpowiedni efekt.

– Ładnie tu – powiedział szczerze.

– Ciasne, ale własne – uśmiechnęła się do niego. – Zrobiłam kolację.

Znowu milczeli. Robert taksował dziewczynę wzrokiem od góry do dołu.

– Wyglądasz cudownie.

– Dziękuję.

Usiedli. Rozłożyła porcelanowe miseczki, do których wlała supkę krem z pieczarek. Obok położyła na talerzykach pieczywo czosnkowe i podała grecką sałatkę.

Robert skrzywił się.

– Coś nie tak? – zapytała przerażona.

– Nie przepadam za warzywami. Z natury jestem mięsożercą. – Spodobała jej się jego szczerść. – Ale supkę zjem, pachnie apetycznie.

Zanurzył łyżkę w gęstym kremie.

– Pycha.

– Naprawdę ci smakuje?

– Naprawdę.

Odgarnęła z policzka niesforny kosmyk włosów.

– Trochę się denerwuję – wyznała, po czym wzięła kromkę czosnkowego pieczywa.

– Nie jedz tyle tego pieczywa, bo co będzie, jeśli zechcesz kogoś pocałować?

Zmieszała się, a na jej twarzy pojawiły się wypieki.

Robert przysunął się do niej...

Wyszedł od Emilii po kilku godzinach.

No i stało się. Jeszcze w drodze powrotnej do domu przypominał sobie jęki dziewczyny. Była piękna, młodziutka i taka świeża. A przede wszystkim, ku jego zaskoczeniu, była dziewicą. Oddała mu się bez zastanowienia.

Nie był zadowolony z takiego obrotu spraw. I wcale nie czuł się przez to wyjątkowo. Skąd mógł wiedzieć? Emilia wydawała się pewna siebie i chętna. Jej rozpalone usta, wprawna dłoń, która złapała go za pośladki, wypowiedziane bez ogródek słowa: „Chodźmy do łóżka” sprawiły, że stracił panowanie nad sobą. Chciał tego. Pragnął jej niczym napalony nastolatek. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. I było nieodwracalne.

Co on wyprawia? Ma wspaniałą rodzinę, żonę i dwójkę dzieci. Ma pieniądze, prestiż, pozycję. Jednak... Czegoś mu w życiu brakowało. Jakby jednego elementu układanki. Może to kryzys wieku średniego, może jego miłość do żony wyblakła... Potrzebował odmiany...

Od lat nie był zakochany. Kochał, ale nie był to stan, kiedy człowiek szaleje ze szczęścia na widok kobiety. Potrzebował tego porywającego uczucia. Dzikości, namiętności, pożądania. Pożądania – pierwotnego instynktu zachowania gatunku. Pragnął pożądać. Chciał się zapomnieć.

To był niezwykle wieczór i być może w ciągu kilku godzin nawet się zakochał. To nie

była miłość wymagająca czasu, ciężkiej pracy i dojrzałości, ale emocje, których potrzebował. Na samo wspomnienie pożądającej go pięknej dziewczyny zapłonął w nim ogień. Na świecie jest wiele pięknych kobiet, wyjątkowych, o doskonałych figurach, niebanalnych rysach. Są też lolitki i *femme fatale*, dziewczęce i te bardziej kobiece. Nie sądził jednak, że kiedykolwiek spotka ideał, dziewczynę z najpiękniejszego snu. Na razie była to tylko gra pozorów, wspaniały seks, odwzajemnione zainteresowanie. Ale jego długo tłumione tęsknoty w końcu odżyły. Był szczęśliwy.

Dorota o niczym się nie dowie...

Zrzucił ubranie i wsunął się ostrożnie do łóżka w nadziei, że nie obudzi żony. Odwrócił się do niej plecami. Zamknął oczy i... poczuł, jak jej dłoń obejmuje jego członek. Był zaskoczony i zdezorientowany. Nie miał ochoty na łózkowe igraszki. Czuł się wykończony miłosnym maratonem z Emilią.

– Jestem zmęczony – wybąkał. W jednej chwili pożałował, że nie wziął kąpieli. Jego ciało było przesiąknięte zapachem innej kobiety, jej sokami i śliną.

Dorota nie ustępowała jednak. Przywarła do niego ciasno. Czuł na szyi jej przyśpieszony oddech.

– Może jutro – odsunął się od niej.

Kobieta poczuła pod powiekami ciężkie łzy odtrącenia.

– Co u Jacka?

– Czy musimy o tym teraz rozmawiać?

– A kiedy?

– Śpię – był zły, poirytowany i senny.

Po chwili Dorota usłyszała jego chrapanie. Sama długo nie mogła zasnąć. Czuła, że mąż nie jest z nią do końca szczery. Coś tu nie pasowało. Po spotkaniach z Jackiem zawsze przychodził zdrowo podchmielony, śmierdział dymem papierosowym i pubem. Teraz był trzeźwy i... pachniał damskimi perfumami. Czyżby miał romans?

Tylko mi się wydaje – zapewniała siebie, lecz w miarę nadchodzącego świtu jej myśli gęstniały od negatywnych emocji.

Po raz kolejny Robert spotkał się z Emilią już dwa dni po tamtym pamiętnym wieczorze. Chciał ją zobaczyć. Dla bezpieczeństwa musieli jednak opuścić Warszawę. Nie mógł sobie pozwolić na to, aby ktokolwiek zobaczył ich razem. Miał zbyt wiele do stracenia.

Obydwoje czuli się niezręcznie. Co mogli sobie powiedzieć po tak szalonej nocy? Robert prowadził w skupieniu. W samochodzie panowała grobowa, pełna napięcia cisza. Oboje dławili w sobie pożądanie.

– Przepraszam, że tak to wyszło tamtego wieczoru – Emilia zaczęła nieskładnie.

– Nie masz za co przepraszać. Było okay.

Tylko okay... – pomyślała ze smutkiem. Dla niej ta noc była najpiękniejszą nocą życia. Ofiarowała temu mężczyźnie wszystko, co najcenniejsze. Bo czyż pełne oddanie nie jest najcenniejszym prezentem dla drugiej osoby? Oddała mu całą siebie. Swoją fizyczność i swoje serce. Nic już nigdy nie będzie takie samo. Kiełkowała w niej miłość. Robert stawał się kimś ważnym w jej życiu. Kiedy zamykała oczy, widziała jego uśmiech, dłonie, które ją pieściły, i oczy, w których płonęło pożądanie. Polubiła kolor zielony – pełen nadziei – kolor jego oczu.

Robert wyczuł, że coś jest nie tak. Zreflektował się:

– Kochanie, było cudownie.

Wiedział, że ta młoda, niedoświadczona kobieta właśnie to chce usłyszeć. Uśmiechnęła się. Przeczesała palcami swoje blond włosy.

Będę musiał pozbierać z fotela jej włosy – pomyślał zniechęca.

– Jak mają na imię twoje dzieci? – zapytała.

Przełknął głośno ślinę. Nie spodziewał się takiego pytania.

– Tomek i Michał. Jeden ma cztery latka, drugiemu idzie szósty miesiąc.

– Hm... Kochasz ich?

– Szalenie.

– Też chciałabym mieć rodzinę.

– Jesteś jeszcze młoda. Dam ci dobrą radę doświadczonego, starszego od ciebie człowieka: korzystaj z życia, póki się da. Ciesz się wolnością. Rodzina... wszystko zmienia.

– Dlatego szukasz kochanki? Bo żona ci nie wystarcza?

Spojrzał na nią z ukosa.

– Przepraszam cię, nie chciałam, by zabrzmiało to niegrzecznie.

– W porządku. Gwoli wyjaśnienia, nie szukałem kochanki. Spodobałaś mi się, nie ukrywam. Miło spędzam z tobą czas. Ale nie planowałem zdrady. Wszystko wymknęło się spod kontroli.

– Wiesz co? Cieszymy się chwilą – przełknęła gorzką gulę upokorzenia.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, podekscytowana niczym mała dziewczynka.

– Właściwie sam nie wiem. Przed siebie.

– W takim razie zatrzymaj się.

– Tutaj?

– Tak. Zobacz, jak cudownie.

Robert spojrzał na otaczające ich pola. Zatrzymał samochód na poboczu.

– No, chodź, na co czekasz? – Emilia wyskoczyła z auta, zanim zdążył odpowiedzieć. Pobiegła na zieloną trawę i zaczęła okręcać się wokół własnej osi. Podążył za nią. Jednym haustem zaczerpnął świeżego powietrza. Momentalnie poczuł przypływ energii.

– Zdejmij buty.

– Po co? – zdziwił się Robert.

– By poczuć pod stopami ciepłą trawę.

Zrobił, jak kazała.

– A teraz... Uwaga, uwaga! Biegniemy do tamtego drzewa – wskazała na samotne drzewko rosnące daleko, w polu kukurydzy. – Do biegu, gotowi, start!

Biegli szybko, co chwilę zatrzymywali się, by zaczerpnąć tchu. Po kilku minutach dotarli do celu i padli ciężko na ziemię.

– To było niesamowite – powiedział Robert.

– Wiedziałałam, że tego potrzebowałeś – zaśmiała się dziewczyna.

Podniósł się na łokciu i pocałował ją natarczywie. Odwzajemniła pocałunek. Przez chwilę patrzyli na siebie zachłannie, po czym dziewczyna podniosła się i otrzepała z trawy sukienkę.

– Spójrz tam! Maliny.

Robert podał dłoń Emilii i już po chwili znaleźli się w zagajniku pełnym purpurowych malin. Zaczęli zrywać garściami słodkie owoce, a gęsty sok oblepiał im dłonie. Mieli

umorusane i czerwone usta, kiedy nawzajem karmili się owocami...

Powiał wiatr, rozwiewając długie blond włosy dziewczyny. Zwiewna sukienka uniosła się, odsłaniając jej zgrabne uda. Emilia przymknęła oczy, wspominając bez troskie dzieciństwo na wsi.

Robert odsunął się od niej na pewną odległość. Chciał widzieć ją całą. Długo sycił wzrok cudownym widokiem.

– Zamknij oczy i zapomnij się na chwilę. Pomyśl o tych wszystkich wspaniałościach, które cię otaczają – nakazała mu.

Zacisnął powieki, jednak nie mógł myśleć o niczym innym poza Emilią. Jej piękne, młode ciało było najlepszym afrodyzjakiem. Rozbudziło jego męskość. Był już gotowy... Kiedy otworzył oczy, dziewczyna stała przed nim naga. Oniemiał. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Kiedy nasycił oczy tym niezwykłym widokiem, rzucił się na nią jak dzikie zwierzę. Padli na trawę. Wszedł w nią od razu. Zdziwiło go, że jest tak bardzo wilgotna. Do szczytu rozkoszy doszli razem bardzo szybko. Po kilku minutach odpoczynku zaczęli od nowa. Im więcej jej miał, tym bardziej się zatracił w swoim pożądaniu. Nie potrafił myśleć o niczym innym poza jej ciałem.

Już następnego dnia ponownie spotkał się z Emilią. Nie mógł się oprzeć pokusie, by wskoczyć z nią do łóżka. Z jednej strony była taka niewinna, z drugiej nieobliczalna. Oddałby wszystko za kilka numerków z nią.

Powoli przestawała interesować go rodzina. Zresztą Dorota wydawała się niczego nie domyślać. Kłamał jak z nut, że musi dużo pracować. Jej to wystarczyło, a jego zwalniało z obowiązków męża i ojca.

– Masz wyrzuty sumienia? – zapytała Emilia, kładąc mu głowę piersi.

Zawahał się przez chwilę.

– Tak – odpowiedział. – Ale niczego nie żałuję.

Pocałował ją delikatnie w czoło niczym ojciec córkę. Ten gest był tak irracjonalny, niepasujący do tego, co przed chwilą wydarzyło się między nimi.

– Zakochuję się w tobie – powiedział Robert po chwili milczenia.

Oczy Emilii napełniły się łzami, ona kochała go już od pierwszej wspólnej nocy.

– A co z żoną? – zapytała nieśmiało.

– Hm... – westchnął ciężko, po czym obrócił się na plecy. – Mieszkam z nią i wychowuję dzieci. Jest mi w pewien sposób bliska.

Zabolało ją to. Bardzo zabolało. Właściwie nie powinno. Czego oczekiwała? Marzyła, że wcześniej czy później Robert rzuci dla niej rodzinę? Zamieszka z nią i będą żyli długo i szczęśliwie? Nie mogłaby żyć szczęśliwie, wiedząc, że unieszczęśliwiła tylu ludzi – tamtą kobietę i dzieci. Mimo to miała nadzieję na trwały związek. Myśli o nim pochłaniały jej cały wolny czas. Nie wyobrażała sobie siebie u boku innego mężczyzny. Była nieustannie spragniona jego obecności.

– Moja mama zawsze mi powtarzała, że takie rzeczy źle się kończą. Ktoś będzie cierpieł: albo twoja rodzina, albo ja – dziewczyna okryła się kołdrą.

– Wiem – odparł po chwili milczenia. – A mimo to wierzę, że zakończenie może być szczęśliwe.

Tak naprawdę w to nie wierzył. Co jednak miał powiedzieć tej pięknej, zakochanej w nim dziewczynie? Jej oczy zdradzały wszystko. Całą miłość. Oddała mu się, powierzyła

mu swoje dziewictwo. A on wcześniej czy później zrujnuje jej życie. Nie zostawi żony ani dzieci, za bardzo ich kocha. Wiedział, że jest chwilowo zaślepiony namiętnością i nie liczy się dla niego nic oprócz seksu. Jednak namiętność ma to do siebie, że gaśnie. Nie kłamał, mówiąc, że się w niej zakochuje. Tylko że miłość i zakochiwanie się to zupełnie różne bajki. Tam ma dom, rodzinę, silne fundamenty. A ona, Mila, znajdzie sobie jeszcze kogoś. Mój Boże, ta dziewczyna ma dopiero dwadzieścia jeden lat.

– Tatusiu! Zrobisz nam naleśniki? – w progu powitał go roześmiany Tomek.

– Pewnie, kochanie – wziął synka na ręce i podrzucił wysoko. – Wezmę tylko prysznic.

Wbiegł do łazienki na piętrze i wskoczył pod strumień wody. Zmywał z siebie jej zapach. Zapach kochanki. Tutaj jest ojcem i mężem. Tutaj jest inne życie. Równie piękne. Teraz to docenia. Nigdy nie pozwoliłby sobie na stratę tego, co ma. Nigdy!

Już po chwili był na dole i smażył górę naleśników.

– Dorota, zjesz z nami? – zagadnął żonę, która weszła właśnie do kuchni z Michałkiem na rękach. Mały człowieczek rozglądał się dookoła, słodko gaworząc w swoim języku.

– Pewnie – powiedziała z uśmiechem.

Coś tu nie grało. Coś było nie tak. Dorota czuła, że do ich małżeństwa podstępnie wkrada się jakieś niebezpieczeństwo. Czyżby romans? Kobiety wyczuwają takie rzeczy. Intuicja nigdy jej nie zawiodła. Po chwili jednak zaczęła się strofować za brak zaufania do męża.

Nie, on by tego nie zrobił – powtarzała w myślach, tak jak tysiące innych zdradzanych kobiet.

– Z dżemem? – zapytał Robert, całując ją w policzek.

Ten pocałunek był niby serdeczny, a jednak taki zimny.

– Z serem i polewą toffi.

– Ile to kalorii? – Robert wypowiedział pytanie ze śmiechem, ale Dorota uznała jego słowa za atak.

– Okay, nie chcę naleśników. Zjem jabłko – stwierdziła oschle, po czym ostentacyjnie wzięła owoc z wiklinowego koszyka. Usadziła dziecko na krzeselku i umyła jabłko pod bieżącą wodą.

– Żartowałem – mąż popatrzył na nią ciepło.

Szydzi ze mnie – pomyślała Dorota. – Jestem w jego oczach otyłą żonką.

– Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić takie żarty?

– Nie kłóćcie się – Tomek popatrzył smutno na rodziców.

– My się nie kłócimy. Po prostu mamusia się rozmyśliła i nie będzie jadła z wami obiadku – Dorota pogładziła synka po policzku.

– Bo mamusia ma humorki – wysyczał przez zaciśnięte zęby Robert.

– Możesz nie mieszać w nasze sprawy dzieci?

– Masz zły humor, mamusiu? – Tomek złapał ją za nogę.

– Ależ skąd, kochanie – Dorota nachyliła się nad dzieckiem i pocałowała je w nosek. – Zjedz naleśniki, a mamusia w tym czasie pójdzie rozwiesić pranie, dobrze?

Wyszła z kuchni. Znowu to samo. Każdy dzień jest obarczony sprzeczkami, żalami i pretensjami. Nie rozumieją się. Oddalają się od siebie w zastraszającym tempie. Nie potrafią już zjeść razem w spokoju nawet pieprzonych naleśników. Nic już nie potrafią robić razem. A najmniej cieszyć się chwilą.

Wyszła na taras i popatrzyła w stronę słońca, które powoli kryło się za wierzchołkami drzew. Siadła na schodku i ciasno otuliła się rękoma. Robert obserwował zza szyby skuloną postać. Nie miał ochoty do niej podchodzić ani jej przytulać. Kiedyś dużo czasu spędzali na tarasie, to był ich rytuał. Zawsze kiedy się posprzeczali, godzili się właśnie tam. On robił kakao, wyjmował z szafki śmietankowe ciasteczka i wychodził do żony. Całował ją namiętnie i zła atmosfera pryskała niczym bańka mydlana. A potem długo ze sobą rozmawiali na różne tematy, tuląc się do siebie.

To było kiedyś – pomyślał tylko. Odwrócił się na pięcie i poszedł uśpić dzieci. Dorota długo siedziała w samotności, wdychając chłód nocy.

„Cześć, Mili, to ja... Hm... Masz ochotę się ze mną zobaczyć? Może jutro po południu? Nie będzie mnie w biurze, ale po spotkaniu z klientem mógłbym wpaść do ciebie. Oddzwon, jak odsłuchasz tę wiadomość, albo – wiesz co – lepiej nie, wyślij esemes”.

Emilia słuchała tej wiadomości po raz dziesiąty, może dwunasty, i serce biło jej jak oszalałe. Zazwyczaj nie wyłączała telefonu, nie chciała, by ktoś zadzwonił do niej w trakcie seansu w kinie. Dobrze zrobiła, dzięki temu ma nagrany głos kochanka i może odsłuchiwać go w nieskończoność. Poczuła, jak motyle rozszalały się w jej brzuchu. On chce znów ją zobaczyć. Zakochał się. Na pewno się zakochał. Pocałowała z radości telefon. A potem zrobiła sobie peeling całego ciała, by nazajutrz należycie przyjąć Roberta. Pragnęła, by zachwycał się jej nieskazitelnym ciałem, by ją dotykał rozgrzаныmi palcami i namiętnie pieścił. A potem będą się śmiali i rozmawiali. Ostatnio dużo ze sobą rozmawiali, śmiali się jeszcze więcej.

Robert zadzwonił do Emilii, mimo iż obiecywał sobie, że nie będzie kontynuował romansu. Zaskoczyło go to, że ma wyłączony telefon. Poczuł ukłucie zazdrości na myśl, że mogłaby spędzać czas z innym mężczyzną. Wiedział, że dziewczyna ma do tego prawo, a mimo to zabolalo go w sercu.

Chciał w końcu uporządkować swoje życie i poświęcić czas rodzinie, jednak Dorota z każdym dniem stawała się dla niego coraz bardziej opryskliwa, a on potrzebował czułości. Pragnął, żeby poświęciła mu trochę uwagi. Chciał być kochany na równi z synami. Ona zamiast tego robiła uniki, wręcz opędzała się od niego, jakby był natrętną muchą. A tamta dziewczyna... ona go pragnęła, słuchała, śmiała się z nim, oddawała mu całą swoją uwagę. Dla niej liczył się tylko on.

Emilię obudził dzwonek telefonu.

– To twój telefon – szturchnęła lekko Roberta.

– Wiem.

– Nie odbierzesz?

– Nie – doskonale wiedział, kto dzwoni.

Dziewczyna nie zapytała o to więcej.

– Jak myślisz, która może być godzina?

– Nie mam pojęcia.

Spojrzał na zegarek, który zostawił na nocnym stoliku. Dziewiąta rano! Nie planował zostawać tak długo. Zasnęli w miłosnym uścisku. Ciało splecione z ciałem. Jedność.

– Muszę już iść – Robert dźwignął się z łóżka.

– Idź – odpowiedziała.

Była rozczarowana. Wiedziała, że jej przypadało drugie miejsce na tym podium kłamstw i ułudy.

– Idę.

Spojrzał na nią. Miała takie smutne oczy.

Pragnęła, aby kochanek jak najszybciej wyszedł i nie zobaczył łez, które zebrały jej się pod powiekami.

– O co chodzi? – zapytał czule jej mężczyzna. A może wcale nie jej?

– O nic – skłamała.

Wiedział, że Milka nie jest szczerą. Nie chciał jednak słyszeć prawdy. Nie potrzebował wyrzutów zranionej kochanki. Był zaspokojony. I obmyślał kłamstwo, które będzie musiał zaserwować żonie.

– Masz do mnie pretensje?

– No, co ty! – Emilia uśmiechnęła się sztucznie, przez łzy.

– Obiecuję, że wkrótce gdzieś razem wyjedziemy. Na kilka dni. Będziesz miała mnie dosyć – pocałował ją czule, po czym pospiesznie wyszedł.

Tych kilka słów wystarczyło, by powrócił jej humor. Znowu zatliła się w niej nadzieja...

Robert pojechał prosto do pracy. I tak już był spóźniony. Zaklął w duchu. Sprawy wymykały mu się spod kontroli.

– Wróciłem! – rzucił od progu Robert. W związku z tym, że spóźnił się do pracy, musiał dłużej posiedzieć. Wyszedł z biura po dziewiętnastej. Wiedział, że będzie musiał się gęsto tłumaczyć żonie.

– Widzę... – Dorota miała podkrążone oczy. Kiedy dzieci zasnęły, przyrządziła kolację. Kupiła wędzonego łososia, bo wiedziała, że Robert go uwielbia. Zrobiła zapiekankę z mielonym mięsem i parmezanem. Otworzyła dobre wino i naląła do kryształowej karafki, żeby oddychało. Ubrała seksowną bieliznę – z czarnej koronki – i pończochy z podwiązkami. Takie lubił najbardziej. I czekała na niego. Godzinę, dwie, trzy i kolejne... Zmarzła, opatulila się szlafrokiem, wypiła duszkiem jeden kieliszek wina, potem drugi, a potem przestała liczyć. Mimo to nie mogła się upić. Coś w niej broniło się przed zamroczeniem.

– Gdzie byłeś przez całą noc? – spytała go słabym głosem.

– U ojca. Oglądaliśmy mecz przy piwie i jakoś tak wyszło, że zasnęliśmy w fotelach – uśmiechnął się niepewnie tym swoim szelmowskim uśmiechem, którym kiedyś tak ją oczarował.

– Ciekawe... Bo twój tata był wczoraj u nas. Pomógł mi nawet uspić chłopców. Przyniósł im nowe bajeczki, czytali sobie. Nie wspominał, że umówiliście się na wspólny wieczór.

Ich oczy spotkały się na chwilę. W powietrzu wisiało kłamstwo. Fakty mówiły same za siebie. Jego romans był coraz bardziej widoczny.

– Wpadłem do niego niespodziewanie, kiedy skończyłem pracę. Był już późny wieczór.

Dostrzegł, że odetchnęła z ulgą.

Podszedł do niej i zaczął ją całować. Dziko, zachłannie i namiętnie.

Tak przecież się nie zachowuje facet, który ma kochankę – zbierała myśli Dorota. – Musi być jakiś inny powód, dla którego ją okłamuje.

Robert wziął żonę na ręce i zaniósł na łóżko. Kochali się, ale nie był to seks z fajerwerkami. Ot, taki, po prostu zwyczajny, bez polotu. Mężczyzna zaspokajał jedynie

swoje żądze, a kobieta marzyła o tym, by już skończył.

Długo leżeli nago na rozgrzanej pościeli. Chcieli o czymś porozmawiać, ale jakoś im nie wychodziło.

– Jaki chcesz tort? – zapytała sennie Dorota.

– Tort?

– Zapomniałeś? W sobotę urządzamy przyjęcie z okazji twoich urodzin.

– Ach tak... – ziewnął. – Obojętne.

– Czekoladowy czy z bitą śmietaną i owocami?

– Może być.

– Ale który?

– Dorota, jakie to ma znaczenie? – fuknął, po czym odwrócił się na drugi bok, przykrywając się kołdrą po samą szyję.

– Ma znaczenie – westchnęła. Tak bardzo chciała sprawić mu przyjemność. Piękna chwila rozplynęła się w ciężkim powietrzu.

HANNA

No tak, urodziny Roberta. Czterdzieste. Garden party. To oznaczało wielką fetę.

Nie chciało jej się iść, jednak nie miała serca odmówić Dorocie, która nalegała na jej obecność. Dzwoniła nawet do niej kilka razy, aby upewnić się, że przyjdzie. Była bardzo podekscytowana, gdyż sama aranżowała to przyjęcie. Zadbała o każdy szczegół, począwszy od cateringu, a kończąc na balonach.

Hanka przyszła spóźniona, jak zawsze. Nie wiedziała, dlaczego to robiła, chyba po to, by zwrócić na siebie uwagę mężczyzn i ich zazdrosnych żon. Miała przy tym niezły ubaw. Założyła na siebie czarne obcisłe rurki, które optycznie wydłużały jej i tak długie nogi. Do tego dobrała czerwony golf bez rękawków, również dopasowany. Podkreślał jej smukłą kibić i wcięcie w talii. Szpilki, lakierowane, były w kolorze wina. Lubiła kontrasty. Długie, wiszące złote kolczyki dzwoniły przy każdym ruchu głowy. Wyglądała olśniewająco i rozdawała na lewo i prawo kokieteryjne uśmiechy. Biesiadnicy patrzyli na nią, pożerali ją wzrokiem, a ona triumfowała. W oczach zgromadzonych mężczyzn dostrzegła pożądanie. Zmieniała się w *femme fatale* – tajemniczą, niedostępną, wyzywającą, figlarną.

Podeszła do jubilata, który rozmawiał z dwoma kolegami. Obrzucili ją zachłannym spojrzeniem.

– Przepraszam was na chwilę – zwrócił się Robert do znajomych, po czym wziął ją delikatnie pod rękę i odeszli na bok.

– Wszystkiego najlepszego! – Hanka wręczyła mu małe zawiniątko.

Odpakował. Jego oczom ukazał się piękny skórzany portfel.

– Niesamowity. Dziękuję.

– Ręcznie robiony.

– Pewnie sporo kosztował – przeciągnął palcami po delikatnej skórze.

– Wiem, że lubisz drogie gadzety – powiedziała kobieta.

– To miał być przytyk?

– Szczera prawda.

– Wyglądasz nieziemsko – skomplementował ją.

– Komplementy zachowaj dla żony – odparła rozdrażniona. Przypomniała sobie, jak rok temu byli nad morzem całą paczką. Robert z Dorotą, Kalina z Piotrem, jeszcze jedna znajoma para i... ona. Pewnego wieczoru rozpalili ognisko. Były kiełbaski, tańce, alkohol lał się strumieniami. Wyglupiali się, skakali przez dogasający ogień, a potem biegali boso po piasku. Do rana wytrwali tylko ona i Robert. Tańczyli przy ściszonej muzyce. W pewnym momencie przywarł do niej całym ciałem i zaczął ją obmacywać. Odskoczyła jak oparzona. „Ona się nie dowie” – powiedział. „Ona jest moją przyjaciółką, a twoją żoną” – odburknęła. Nigdy nie posunęłaby się do tego, aby poderwać męża swojej przyjaciółce. Uwielbiała mężczyzn kokietować, uwodzić, flirtować z nimi, ale w stosunku do najbliższych osób była lojalna. Nigdy nie powiedziała o tym incydencie Dorocie, ale straciła szacunek do jej męża.

– Hania, wciąż mi nie możesz wybaczyć tamtego? – uśmiechnął się zawadiacko.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jeśli kiedyś będziesz z kimś tak długo w związku, sama zobaczysz, jak to jest, kiedy zaczyna się robić nudno – Robert śmiał się jej prosto w twarz.

– Ty draniu, ona cię kocha! – ostatkiem sił opanowała się, żeby nie krzyknąć.

Złapał ją za nadgarstek.

– Miłość miłością, a pożądanie to zupełnie inna bajka. Sama o tym co nieco wiesz. Sypiasz, z kim popadnie. Myślałem, że będziesz chciała się zabawić z mężem przyjaciółki. Lubisz przygody.

Już miała coś odpowiedzieć, kiedy u ich boku jak spod ziemi wyrosła Dorota. Pocałowała przyjaciółkę w policzek.

– Tak się cieszę, że jesteś.

– Świetnie to wszystko zorganizowałaś – Hanka była pełna uznania dla koleżanki.

– Dziękuję. To dla mojego Misiaczka.

Hanka odwróciła wzrok. Nie mogła patrzeć, jak Dorota wisi na ramieniu Roberta. Jak kocha go bezgranicznie głupią miłością.

– Zostawiam was, miłe panie – Robert pocałował żonę w usta, patrząc przy tym prosto w oczy Hanka.

– O czym rozmawialiście? – zapytała Dorota.

– Wspominaliśmy zeszłoroczne wakacje.

– Było sympatycznie.

– Tak. Doti, kochasz Roberta, prawda?

– Bardzo. Dlaczego pytasz?

– Mówiłaś, że ostatnio wam się nie układa. I co, poprawiło się trochę??

– Nie za bardzo. Ale to nie znaczy, że mam go przestać kochać.

– Nie znaczy. Tylko może zajmiesz się trochę własnym życiem. Nie możesz na nim wisieć. Jak huba na drzewie. Żywisz się jego sokami. Gorzej, jeśli któregoś dnia on cię odetnie...

Nie chciała być złośliwa w stosunku do przyjaciółki. Pragnęła jedynie otworzyć jej oczy.

– Hania, daj spokój – Dorota nie kryła oburzenia.

– No, już dobrze, dobrze. To nie czas i miejsce na takie rozmowy.

Podeszły do Kaliny, która stała przy grillu. W jednej ręce trzymała talerzyk z jakimś mięsiwem, a drugą machała do nich.

– Dziewczyny, jakie pyszności!

– Na zdrowie! Jedz, nie żałuj sobie – zaśmiała się Hania.

– Muszę przystopować, nie dopięłam dzisiaj dzinsów.

– Nie przesadzaj, świetnie wyglądasz – Hanka nałożyła sobie na talerz grillowane warzywa.

– Przy tobie jak beczka...

– Nie jestem wyznacznikiem.

– Dorota, przedstawiś mi swoje uroczne koleżanki? – za ich plecami stanął wysoki blondyn.

Kobieta dokonała prezentacji. Blondyn miał na imię Artur. Był zabójczo przystojny i w pełni tego świadomy. Pewny siebie. Jak na gust Hanka, zbyt pewny. Mierzyli się wzrokiem. Piękny i piękna. Nie było w tym układzie bestii.

– Przejdziemy się? – zwrócił się do niej.

– Uważaj! – Dorota szepnęła Hance na ucho.

– Oczywiście – odparła zawadiacko Hania.

Nie rozmawiali długo. Nie mieli o czym. Szybko wylądowali w krzakach na pospieszny, nic nieznaczący seks. Na czworakach szukała swoich stringów. Czuła się jak szmata. Nie wiedziała, dlaczego to robiła. Zawsze tak było. Najpierw bardzo chciała, a potem traciła do siebie szacunek. Nienawidziła swojego ciała. Może chciała poczuć ciepło drugiego człowieka? Tak długo była samotna. Dlaczego żaden mężczyzna nie kochał jej do szaleństwa? Żaden nie tęsknił za nią, nie czekał z niecierpliwością na spotkanie, nie kupował kosza czerwonych róż. Nie kochał się z nią z miłości... A może to ona nie była gotowa na związek? Podświadomie bała się zranienia, odrzucenia? Już kiedyś straciła swoją „wielką miłość”. Długo cierpiała, a jeszcze dłużej się leczyła. Wystarczy.

– Miło było – Artur zapinał pasek.

Nie wiedziała, co zrobić z oczami.

– Posłuchaj... – zaczęła.

– To ty posłuchaj... Jeśli chcesz, możemy spotykać się na niezobowiązujący seks. Nic więcej. Mam narzeczoną – jego usta rozeszły się na boki w niemrawym uśmiechu.

Hanka poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– To gdzie ona teraz jest?

– W domu.

– W domu? – zapytała z niedowierzaniem. – A ty w takim razie co tu robisz?

– Dobrze się bawię – zaśmiał się.

Była zabawką. Dmuchałą lalką, zapchajdziurą. Sama sobie robiła krzywdę.

– Idź już, proszę – usiadła skulona w zaroślach.

– Przepraszam, jeśli wyobrażałaś sobie coś innego. Myślałem, że też tego chcesz.

– Idź już! – warknęła.

Otoczyła twarz dłońmi i rozplakała się. Zrobiła to tylko po to, aby udowodnić sobie, że ktoś chce z nią być, choćby na te kilka chwil bliskości. Pragnęła choć przez moment czuć dotyk mężczyzny. Przez chwilę czuć, że jest dla niego wszystkim. Tylko do wytrysku. Potem stawała się nikim. Oni wszyscy mieli do kogo wracać. Ona była jednym, nic nieznaczącym skokiem w bok.

KALINA

To był ich babski wieczór. Spotkały się we trzy. Kalinie w końcu udało się namówić Dorotę na wspólne wyjście. Ostatnio coraz rzadziej gdzieś wychodziła. Zostawiła dzieciaki z mamą, gdyż Robert był w delegacji. Znowu.

Dziewczyny uwielbiały te rzadkie spotkania, podczas których mogły się pośmiać, wyzalić i powspominać stare, dobre czasy. To smutne, że bardziej cieszyła ich przeszłość niż teraźniejszość. Może dorosłość nie jest już taka zabawna?

Umówiły się w przytulnej kawiarence „Pij Kawę”. Spotykały się tam od dobrych kilku lat. Miejsce to miało jakąś przedziwną, wręcz magiczną atmosferę, która dawała gwarancję dobrze spędzonego czasu i relaksu. Wnętrze było przestronne, urządzone w pastelowych kolorach i wypełnione drewnianymi stolikami. Stały na nich miniaturowe wazoniki z zawsze świeżymi stokrotkami. Z głośników sączyły się przyjemne dźwięki chilloutu, ani nie za głośne, ani nie za ciche. W sam raz, by nie zagłuszyć rozmowy, a zapewnić dyskrecję.

Przyjaciółki usiadły przy stoliku pod oknem, zawsze wolnym, jakby czekał na ich przyście. Lubiły obserwować przechodniów. Zaganianych, zmęczonych albo szczęśliwych i zakochanych. Kala wybrała, tradycyjnie już, latte ze spienionym mlekiem i syropem toffi, dziewczyny cappuccino.

– Jak butik? – zaczęła Dorota.

– A dziękuję, z każdym dniem coraz lepiej.

To była prawda. Kalina powoli wychodziła na prostą. Do jej ekskluzywnego butiku zaglądały bogate klientki, gwiazdy, a nawet żony polityków. Reklama, a także zapał właścicielki i dobór niespotykanych nigdzie indziej kreacji zrobiły swoje. Kalina pokonała nieśmiałość i rozprawiła się z demonami przeszłości. Całe życie słyszała od ojca, że z nią jest coś nie tak, że jest „za grzeczną”, „za cichą”, „zbyt nieśmiała”, a w życiu „trzeba o wszystko walczyć pazurami”. Usłyszała nawet słowa, że „niczego w życiu nie osiągnie”, bo „jest zbyt szara”. Powinna być kolorowa? Przykro słyszeć takie słowa od własnego taty. A jednak mimo swojej kruchości i bojaźliwości znalazła wewnętrzną siłę do działania. Słowa, które na pozór mogły ją ograniczać, uruchomiły w niej pokłady determinacji. Udowodniła – przede wszystkim sobie – że jest silna.

Pewne wydarzenia mają miejsce w naszym życiu dlatego, że musimy nauczyć się czegoś, czego jeszcze nie umiemy. Ona stała się twardzielką za sprawą słów ojca. Mimo to wciąż była delikatna i łatwo było ją zranić. Nie potrafiła wyzbyć się żalu do taty, chociaż dawno mu wybaczyła. Wiedziała, że w ten sposób okazywał swoją miłość, chciał dla niej dobrze, ale nie zdawał sobie sprawy, jak głęboko ją krzywdzi. Kiedy stała się kobietą, potrzebowała niemało siły, by zrozumieć, że cudze słowa nie determinują jej umiejętności. Wyzaczyła sobie cel i uparcie do niego dążyła. Nie było łatwo, wiele razy się załamywała, ale dopięła swego i otworzyła butik z drogimi, ekskluzywnymi ciuchami. Przez pierwsze trzy miesiące nie sprzedawała niczego, tylko dokładała do biznesu, ale potem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko ruszyło z kopyta. Mogła powiedzieć, że jest z siebie dumna.

– Rosnę w siłę. To jest to, czego chciałam, mimo iż wciąż mam do spłacenia kilka kredytów.

– Osiągnęłaś swój mały sukces – skwitowała Hanka.

– Dla mnie sukcesem jest samo wyznaczenie sobie celów.

– To wspaniale tak spełniać swoje marzenia – westchnęła ze smutkiem Dorota.

– Wiesz, Doti, to wszystko nie jest też takie kolorowe. Butik to nie tylko fajni ludzie, którzy przewijają się przez sklep. To także szara rzeczywistość: faktury, zamówienia, użeranie się z dostawcami. A swoją drogą, ty też możesz otworzyć swój biznes. Co stoi na przeszkodzie?

– Niby skąd wezmę pieniądze?

– Nie rozśmieszaj nas – parsknęła Kalina. – Akurat ty nie musisz narzekać na brak funduszy.

– To jest kasa Roberta.

– Nie może ci dać jej trochę? – sarkastycznie zapytała Hania. – Może powinien ci płacić wynagrodzenie za to, że jesteś kurą domową? Pierzesz, prasujesz jego obsrane gacie i wychowujesz jego dzieci.

– Tylko nie obsrane gacie – zaśmiała się Dorota. – Poza tym chciałabym dojść do czegoś bez niczyjej pomocy.

– A co robisz w tym kierunku? – Kalina uniosła brwi.

– Nic – odpowiedziała szczerze.

– No właśnie. Weź się w garść.

– Dziewczyny, wiecznie mnie krytykujecie – powiedziała z wyrzutem do koleżanek, po czym zjadła ciastko, które przed chwilą zamówiła. Było twarde, jakby leżało na zapleczu od kilku dni.

– Trzeba czasami dostać porządnego kopa w dupę, aby zacząć działać. I od tego są właśnie przyjaciele, by nam to uzmysłowić. Chciałybyś, żebyśmy cię ciągle głaskały po główce i razem z tobą użalały się nad twoim biednym, nieszczęśliwym losem?

– Nie, nie chciałabym. Tylko mam tyle na głowie. Ciągłe obowiązki w domu... – zamyśliła się Dorota.

– A co by się stało, gdybyś codziennie nie prała tych wszystkich ciuchów i nie prasowała?

– Nic.

– No właśnie.

– W łóżku też mi nie wychodzi.

Obie w jednej chwili spojrzały na przyjaciółkę. Rzadko poruszała z nimi tak intymne tematy.

– Nie masz na niego ochoty? – zapytała Dorotę Kalina.

– Mam. Tylko że chciałabym czegoś innego. Bardziej spontanicznego. No, nie wiem... Żeby mnie przeleciał pod prysznicem. Wcześniej namydlił moje ciało, a potem kochał się ze mną do utraty tchu.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Nie. Jak mam mu powiedzieć?

– Tak samo, jak nam teraz – Hanka przysunęła się bliżej koleżanek i ściszyła głos. – Mężczyźni potrzebują jasnych komunikatów. Jak chcesz, żeby cię przeleciał, to mu o tym powiedz.

– A ja bym chciała, żeby Piotr kochał się ze mną słowami – Kalina wyciągnęła się na

krześle.

– Słowami?

– Tak. Wicie, wyczytałam, że można doprowadzić kobietę do orgazmu samymi słowami. Tak rzadko słyszę od niego, że mu się podobam, że ładnie pachnę, mam seksowny tyłek.

– A masz? – droczyła się z nią Dorota.

– A nie mam?

Zaczęły się śmiać.

– Popatrzcie na szal tej kobiety! – zawołała podekscytowana Kalina. Wszystkie trzy jak na komendę spojrzały w stronę dystygowanej, modnie ubranej pani. Była otulona w piękny, zwiewny niczym mgiełka szal. Na tkaninie widniały drobne kwiaty, przeplatane wzorem w kolorowe esy-floresy.

– Pewnie ręcznie zdobiony – Kalina wyjęła z torebki okulary, by lepiej przyjrzeć się tkaninie. – Cudeńko – oceniła po chwili.

Znów sięgnęła do torebki wyjęła notes i ołówek. Szybkimi ruchami naszkicowała szal.

– A gdyby tak doszyć do niego frędzle, a na ich końcach zaczepić dzwoneczki? – myślała na głos.

Kobiety nachyliły się nad rysunkiem.

– Genialne – westchnęła z zachwytem Dorota.

Godziny mijały w zastraszającym tempie, a radosna atmosfera nie opuszczała kawiarnianego stolika. Przyjaciółki zamawiały kolejne filiżanki kawy, śmiały się i rozmawiały. W pewnym momencie Kala usłyszała za sobą znajomy głos.

– Cześć, Kalina! Cześć, dziewczyny! – Nie musiała się odwracać, aby wiedzieć, do kogo należy ten ciepły, niski głos.

– Cześć! – odpowiedziały chórem.

– Co ty tutaj robisz? – głupio zapytała Kalina.

– Piję kawę ze znajomymi, podobnie jak ty – Krzysztof wskazał na stolik w rogu, przy którym siedziała grupka rozbawionych ludzi.

– Aha – przytaknęła dziewczyna.

Spojrzeli sobie w oczy. W tym spojrzeniu zawarty był cały wszechświat. Pod tym spojrzeniem ona się rozpływała. Dzięki temu spojrzeniu poczuła dziwną błogość w dole brzucha. Patrzyli tak na siebie odrobinę za długo. Nie jak zwyczajni znajomi, lecz jak kochankowie. Czy mogła mieć o to do siebie pretensje? Przecież kiedyś tak wiele ich łączyło.

– Wiem, że wolałabyś, abym powiedział coś w stylu, że cię śledzę albo że to po prostu przeznaczenie – uśmiechnął się łobuzersko.

– Wcale nie – zaprzeczyła, nieco zbyt szybko. Równocześnie zaczerwieniła się po same koniuszki uszu.

– Może przysiadzicie się do nas? – zaproponował.

– Jasne – odpowiedziała za nią Dorota i w tym samym momencie poczuła ostre kopnięcie pod stołem.

– Mówimy stanowczo „nie” – burknęła Kala.

– Jeśli zmienicie zdanie, to wiesz, gdzie siedzimy – posłał jej jeszcze jeden uśmiech. – Zadzwoń – rzucił na odchodne, a Kalina zadrżała niczym osika na wietrze.

Kiedy odszedł, Hanka roześmiała się:

– Między wami są takie vibracje, czuć taką chemię, że...

– Nie kończ! – Kalina nie mogła się opanować. Jej ciało opanowały sprzeczne emocje.

Cała drżała.

– W takim razie ja dokończę – Dorota również się śmiała – ... że wcześniej czy później wylądujecie w łóżku, i to chyba raczej wcześniej niż później.

– Och, te pierwsze, wielkie miłości... – Hanka zapatrzyła się przez okno w jakiś niewidzialny punkt. Ona też była kiedyś do szaleństwa zakochana.

– Przez nie mamy złamane serca – stwierdziła rzeczowo Kalina.

– Każdy miał w życiu jakąś tam „wielką miłość”, każdy choć raz miał złamane serce, każdy cierpiał i to często nie raz. Taka jest kolej rzeczy – Hanka mówiła jakby do siebie.

Kalina szybko dopiła kawę, po czym rzuciła w stronę koleżanek:

– Chodźmy stąd, zanim zrobię coś głupiego.

Nie mogła go zapomnieć. Przeszłość wróciła ze zdwojoną siłą. Ciasno obejmowała jej serce, sprawiając, że dławilo się od nadmiaru pompowanej krwi.

Zadzwoił do niej następnego dnia. Spotkali się raz, a potem drugi i trzeci...

DOROTA

Dorota nie lubiła wystroju swojego domu. Oprócz kuchni, którą sama wyremontowała, wszystko urządziła teściowa. Kiedy nadszedł czas przeprowadzki do nowego, większego domu, Dorota leżała w szpitalu, gdyż jej ciąża była zagrożona. Mówiła Robertowi, że kiedy wyjdzie ze szpitala, sama zajmie się dekorowaniem pokoi, ale jej nie posłuchał, a do akcji wkroczyła ona – Cruella de Mon – teściowa. Kobieta zaborcza, wszystkowiedząca i nietolerująca synowej. Uważała, że jej syn zasługiwał na lepszą partię. Wywodził się z nowobogackiej rodziny, a Dorota była skromną dziewczyną, która wniosła w posagu tylko jedną walizkę. Jej ukochany synek poślubił biedaczkę, która nie potrafiła grać w tenisa ani tym bardziej nie miała pojęcia o modzie.

Czasami wydawało się Dorocie, że matka męża zrobiła jej na złość i specjalnie zastawiła dom antykami, chociaż wiedziała, że synowa woli styl nowoczesny. Na podłogach leżały perskie dywany, a z sufitów zwisały kryształowe żyrandole. Przesadnie pękate i wielkie niczym nadmuchane arbuzy. Wykonane z tandetnych kryształków. W pokoju dziennym w oczy rzucał się kominek ze złoceniami i kanciaste fotele z kraciastym obiciem. Nic do niczego nie pasowało, a mimo to – według teściowej – wszystkie detale dobrane były ze smakiem.

Na szczęście kuchnia była królestwem Doroty. Wszystko w niej zrobiła sama i była z tego dumna. Ściany miały piękny, ciepły, łososiowy kolor. Szafki wykonane były z jasnego drewna, podłoga podobnie. Z sufitu zwisały pęta czosnku i bukiety suszonych ziół. Pachniało świeżo paloną kawą oraz bazylią, która rosła w doniczkach na oknach.

Dorota siedziała na stołku, oparta o blat prostokątnego stołu, i rozmyślała o swoim małżeństwie. Przekręcała co chwila wąską ślubną obrączkę. Kochała Roberta. Bóg jej świadkiem, że bardzo go kochała. Nawet jeśli on ma teraz przelotny romans, wybacz mu to. W imię czego? Rodziny? Przeszłości? Tych pięknych, ulotnych chwil...

Zagubili się gdzieś po drodze. Zdarza się. Może on poszedł za szybko, a ona nie nadążała? A może była za bardzo obciążona bagażami? A może któreś z nich skrzywiło w lewo, zamiast pójść za tym drugim w prawo? Chciała zwierzyć się ze swoich problemów przyjaciółkom, jednak bała się ich reakcji. Postawią na jej mężu krzyżyk, szczególnie Hanka, która już teraz za nim nie przepada. Co ma zrobić, jeśli będą ją namawiać do rozwodu albo żeby się wyprowadziła z domu? Jak im powiedzieć, że ona do niego przyrosła, że nie wyobraża sobie życia bez tego człowieka?

Robert siedział przy łóżeczku Michałka z kubkiem kawy w dłoni i gładził spokojną, uśpioną buzię synka. Może powinien o wszystkim powiedzieć Dorocie? Nie. To byłoby nierozsądne. Nie zasługiwała na to cierpienie. Gdyby jej powiedział, skrzywdziłby ją okrutnie. Tej skazy na ich małżeństwie i tak już nic nie jest w stanie naprawić. Można próbować ją zaleczyć, zakleić, ale nie da się jej usunąć. Ona wiedziała o wszystkim. Czuł to, widział w jej oczach. Za dużo bólu, stanowczo za dużo... Będzie o nią walczyć. Przysiągł to sobie. Nie może jej już więcej krzywdzić.

Zamknął powieki i powtarzał sobie w myślach, jak bardzo ją kocha. Czy musiał sam

siebie o tym przekonywać?

Upił łyk gorzkiej kawy. Była tak gorąca, że poparzyła mu język. Kochał Dorotę, tego był pewien, ale Miłę z kolei uwielbiał i pożądał jej. Nie chciałby żadnej stracić. Tylko czy możliwa jest taka gra na dwa fronty? Wcześniej czy później wyskoczy ERROR. Jeszcze tylko kilka spotkań. Na razie dobrze jest, jak jest.

Emilia otworzyła zaspane oczy. Poranne światło wlewało się do mieszkania. Zapomniała opuścić rolety. Z zewnątrz dochodziły dźwięki ulicznego hałasu i głosy ludzi.

Uroki mieszkania na parterze – pomyślała.

Przeciągnęła się powoli niczym kotka i ziewnęła szeroko, jakby miała kogoś połknąć. Zaczynała się leniwa sobota. Nagle przypomniała sobie, że za kilka godzin ma się u niej zjawić Robert. Zerwała się na równe nogi. Musi jeszcze tyle zrobić. Chciała upiec mu szarlotkę i ugotować zrazy w sosie pieczarkowym. Czasami miała wrażenie, że zaczyna się zachowywać jak żona, a nie jak kochanka.

Przyszedł o osiemnastej. Jak zwykle spóźniony. Rozumiała. Kochanki dużo rozumieją. Są dobre w łóżku, niczym dziwki, i jeszcze lepsze jako terapeutki. To na ich ramieniu niewierni mężowie wypłakują swoje żale. To z nimi rozmawiają o swoich problemach w pracy i prywatnym życiu.

Robert delikatnie gładził nagie plecy dziewczyny.

– Ona mnie nie rozumie tak jak ty.

– Nie bądź śmieszny.

– Słucham? – podniósł się na łokciu i odwrócił twarz w jej kierunku.

– Powiedziałam, żebyś nie był śmieszny. Mógłbyś być bardziej oryginalny, a nie powtarzać wyświechtane frazesy, jakie każdy zdradzający mąż prawi kochance. Żony nigdy nie rozumieją mężów. Nie uprawiają z nimi namiętnego seksu. Za to robią tysiąc innych rzeczy, których wy, faceci, nie docenicie – dziewczyna mówiła szybko i dobitnie.

– Jesteś cyniczna.

– Może po prostu znam życie. Dobrze, powiedz mi, jak jest między wami.

Robert wstał i poszedł do lodówki. Otworzył szeroko drzwiczki i wyjął butelkę wody mineralnej. Widok jego nagich pośladków obudził w dziewczynie kolejną falę pożądania. Były twarde i muskularne. Nogi miał długie, zgrabne, Emilia pomyślała, że bardziej pasowałyby do kobiety.

– Czuję się samotny – zaczął. – Bardzo samotny. Dorota nie ma dla mnie czasu. Jest ciągle zajęta domem i dziećmi. Ma do mnie wieczne pretensje. O wszystko, nawet o to, że nie potrafię zamknąć drzwi. Nasz kontakt ogranicza się do krzyku, a poza tym nie ma nic. Jest próżnia. Świat ciszy.

– Ponoć w każdym związku zdarzają się kryzysy. Nie wiem, bo nigdy w żadnym nie byłam. Moja mama mi tak mówiła. Nie można uciekać od problemów, tylko trzeba je rozwiązywać.

– Tak – upił łyk lodowatej wody. – Niektórych rzeczy nie da się już wyjaśnić, kiedy wszystko umarło.

„Umarło” – na to słowo twarz Emilii się rozjaśniła. A więc jest dla niej szansa. To wbrew jej zasadom, wbrew wszystkiemu, co wpajała jej mama, jednak kiedy się kocha, nie ma zasad. Nie robi nic złego. Robert już nie kocha swojej żony, była tego pewna.

– Tak bym chciał być z tobą. Rzucić to wszystko i zacząć nowe życie – kłamał. Wiedział,

że ma ją pięknymi słówkami. Zdawał sobie sprawę, jak dziewczyna z dnia na dzień kocha go coraz mocniej. Każdego dnia karmił ją banałami. Wiedział, jak bardzo kobiety tego potrzebują, chyba bardziej niż powietrza. Nie chciał jej stracić, nie teraz, kiedy i jemu zaczęło zależeć. Nigdy nie odejdzie od żony, jednak nie mógł wyjawić tego Mili.

Wieczór był ciepły. Zachodzące słońce przyjemnie ogrzewało nagie ramiona Emilii. Wyszła na spacer do parku. Szła wolnym krokiem, wdychając świeże powietrze, które działało na nią jak orzeźwiający napój. Nad stawem śliczny chłopczyk o blond włoskach karmił łabędzie. Uśmiechnęła się do siebie. W pewnym momencie zamarła. Obok chłopca stała kobieta i... Robert, jej Robert, oparty o wózek. W pierwszej chwili stanęła jak wryta, ale zaraz schowała się za drzewo. Odległość między nimi była niewielka, ale zasłaniał ją gruby konar. Nie widzieli jej, mogła być tego pewna.

Jego żona była urocza. Może nie zachwycająco piękna, jednak miała w sobie coś takiego, co zwałało z nóg. Jasnokasztanowe włosy kontrastowały ze skórą w kolorze toffi. Nawet z tej odległości Emilia widziała jej duże oczy w kolorze cynamonu. Śmiali się, po czym kobieta podeszła do jej kochanka i pocałowała go w usta. Emilia poczuła ostry ból w okolicy serca. Nie mogła dokładnie dostrzec twarzy Roberta, jednak przez chwilę zdawało jej się, że się uśmiecha. W pewnym momencie przyciągnął kobietę do siebie i odeszli, ciasno objęci.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Zrobiło się jej słabo. Odwróciła się i zaczęła biec przed siebie.

On nie był nieszczęśliwy w małżeństwie, kochał swoją żonę. Potrzebował tylko urozmaicenia i seksu. Ona sama była dla niego warta tyle, co sreberko, w które opakowana jest czekoladka. Pobłyszczy, poszeleści, ale trzeba je w końcu odwinąć i wyrzucić do śmieci, by dostać się do upragnionej słodyczy. Prawda docierała do niej z prędkością światła.

Nie podda się, będzie o niego walczyć. Stanie do boju przeciwko żonie. Musi go mieć... Ta chora obsesja ogarnęła jej myśli.

Dorota spędziła miłe popołudnie z mężem i dziećmi. W takich chwilach dałaby sobie rękę uciąć, że Robert nie ma żadnego romansu. Poszli razem do parku, spacer obfitował w lekkie rozmowy i szczery śmiech. Dawno nie czuła się tak dobrze w obecności męża. Obejmował ją i tulił w ramionach. Widziała zachłanne, pełne zazdrości spojrzenia innych kobiet. Była szczęśliwa.

– Kocham cię – zapewniał ją przez całą drogę. Chciał najwyraźniej wynagrodzić ten czas, kiedy musiał dłużej pracować, te godziny nieobecności.

– Ja ciebie też – szepnęła mu do ucha.

Nakręcił jej pukiel włosów na swój palec.

– Są takie piękne. Nigdy ich nie ścinaj.

– Nie zamierzam.

Robert coraz częściej widywał się z kochanką. Zamiast na spotkania z klientami przyjeżdżał do jej mieszkania na szybki numerek. To była taka chwila relaksu po ciężkim dniu. Jednak ekscytacja młodym ciałem powoli zaczynała w nim gasnąć. Natomiast u Emilii było wręcz odwrotnie. Z każdym spotkaniem pragnęła go coraz mocniej. Była

w nim ślepo zakochana. Tęskniła za nim już w chwili, kiedy ją opuszczał. Najbardziej nie lubiła weekendów. Wtedy spotykali się rzadko lub wcale. Robiła się wówczas nerwowa i poirytowana. Wszystko ją drażniło. Nieustannie o nim myślała. Kiedy zamykała oczy, widziała go w objęciach żony. Wtedy najbardziej bolało. Płakała.

Była sobota wieczór. Emilia nie mogła spać. Przełączała bez celu kanały telewizyjne. Oprócz wiadomości i telezakupów nie znalazła niczego ciekawego. Wstała i poszła do kuchni. Wyciągnęła z lodówki resztkę wina i nalała do lampki. Kilka razy mijała telefon. Kusiło ją, zadzwonić do Roberta. W końcu nie wytrzymała i wybrała numer. Odpowiedziała automatyczna sekretarka. Ciekawe: śpi czy kocha się z żoną? Obawiała się tego drugiego, chociaż zapewniał, że między nimi do niczego teraz nie dochodzi. Mężczyźni tak pięknie kłamią, zwłaszcza gdy zdradzają własne żony. Sprawdziła w telefonie listę kontaktów. Miała jego numer domowy. Dał jej „w razie czego”, a ona obiecała, że nigdy z niego nie skorzysta. Co znaczyło: „w razie czego”? Teraz nadszedł ten moment. Czuła, że musi z nim porozmawiać, bo zwariuje.

Wybrała numer. Po czterech dzwonkach odebrała kobieta. Ona – jego żona. W tle słychać było kwilenie dziecka. Przez chwilę miała wyrzuty sumienia, że jej telefon mógł obudzić malca, lecz zaraz potem poczuła nienawiść do tej kobiety, która spędza czas z jej ukochanym.

– Halo? – powtórzył kobiecy głos po drugiej stronie.

Rozłączyła się. Poszła znowu do kuchni w poszukiwaniu mocniejszego trunku. Nie znalazła niczego. Opuściła roletę i zgasiła światło. Położyła się do łóżka. Sen nie nadchodził. Zbyt mocno pragnęła swojego kochanka. Męża tamtej kobiety.

Przyszedł do niej w poniedziałek wieczorem.

– Mam tylko chwilkę – zakomunikował, zdejmując w locie spodnie i poluzowując krawat.

Kochali się szybko, gwałtownie, bez polotu. Zapominał o niej. W tej wędrówce na szczyt tylko on dążył do spełnienia. Ubrał się po godzinie.

– Wychodzisz już? – zapytała Emilia przez ściśnięte gardło.

– Nie mogę ciągle wracać do domu rano czy późno w nocy. Mam żonę i dzieci, przypominam ci.

– Wiem – dziewczyna odwróciła się od niego z obrażoną miną.

Robert pospiesznie nałożył marynarkę i już po chwili był przy drzwiach.

– Jutro w pracy znów się zobaczymy – mówi jakby od niechcenia.

Po policzkach Emilii spływały gęste łzy.

– Posłuchaj, niczego ci nie obiecywałem...

Po jej plecach przeszedł lodowaty dreszcz. Miał rację, nie składał jej żadnej przysięgi. Dlaczego więc robiła mu sceny? Nie, nie może go stracić.

– Przepraszam – jej ciało drżało od nadmiaru emocji.

Robert podszedł do niej i pocałował namiętnie w usta.

– Kocham cię – powiedział ciepło.

Emilia rozjaśniła się na te słowa. Niewypowiedziane żale rozmyły się w powietrzu.

W życiu pojawia się wiele sprzeczności i paradoksów, w jego życiu również tak było. Im

więcej czasu spędzał z Emilią, im dłużej trwał ten romans, tym bardziej kochał Dorotę. Nie przestała go irytować swoim wiecznym zmęczeniem i narzekaniem, mimo to wszelkimi sposobami pragnął jej wynagrodzić zdradę.

– Kolacja! – zawołał, kiedy ułożyła dzieci do snu.

Weszła do kuchni i aż otworzyła oczy ze zdziwienia. Na stole stała waza z zupą z małż, indyjskie roladki w sosie koperkowym, dwa rodzaje sałatek i pieczone kartofelki.

– Kochanie! – krzyknęła radośnie Dorota – Kiedy to przyrządziłeś?

– Zamówiłem.

– Dziękuję – kobieta rzuciła mu się na szyję i pocałowała w policzek.

– To nie wszystko – zza pleców Robert wyjął pudełeczko oplecione złotą wstążką. Dorota otworzyła je w pośpiechu. Jej oczom ukazał się złoty naszyjnik z wielką perłą.

– To dla mnie?

– Dla ciebie.

Kobieta wzruszyła się. Cała podejrzliwość w stosunku do męża prysnęła niczym bańka mydlana.

HANNA

Ona też miała złamane serce. W całej tej historii aż trzy osoby miały potłuczone serca. Marcin... Do tej pory nie lubiła tego imienia. Chyba nie chciała lubić, bo kiedy je słyszała, pojawiał się w jej myślach dziwny sentyment, a zarazem ból.

Miała wtedy dwadzieścia dwa lata. Piękny wiek na to, by się zakochać. Pojechała ze znajomymi nad morze. Do Łeby, pamięta dokładnie. Któregoś wieczoru samotnie wyruszyła na spacer i zgłodniała. Myślała, że o tej porze będzie mogła spokojnie zamówić gdzieś frytki, jednak wszędzie były tłumy. Chodziła od baru do baru, aż w końcu skapitulowała i stanęła w jednej z kolejek. Po dobrych piętnastu minutach zauważyła, że jakiś mężczyzna, mijając długi ogonek szerokim łukiem, zmierza pewnym krokiem do lady. Była zmęczona, głodna i zła. Podeszła więc do niego i powiedziała:

– Przepraszam, kolego, ale jakbyś nie zauważył, tutaj jest kolejka – wskazała ręką na sznurek ludzi.

– Ja kupuję tylko colę – obrzucił ją spojrzeniem.

– A ja frytki i stoję w tej przeklętej kolejce, więc „panie uprzywilejowany” zabieraj dupę w troki i stawaj na końcu albo wypad z baru.

Otworzył oczy w geście zdziwienia i bez słowa ustawił się na końcu kolejki, obrzucony czujnymi spojrzeniami i uśmiezkami innych turystów. Spodobała mu się ta pewna siebie dziewczyna. Nieczęsto ktoś mu zwracał uwagę, a szczególnie rzadko robiły to kobiety. Kobiety raczej leżały u jego stóp, tak że o nic nie musiał się starać, a ta go tak po prostu opieprzyła.

Patrzył, jak usiadła samotnie przy stoliku na zewnątrz i spokojnie zajadała frytki, maczając każdą w keczupie. Obserwował ją. Nie mógł oderwać od niej oczu. Miała piękne, długie nogi, które oparła na krzeselku obok. Długie też miała włosy, do pasa, koloru dojrzałych kasztanów. Zerkali na nią wszyscy mężczyźni w barze, ale ona jakby tego nie dostrzegała. Wiatr rozwiewał jej pukle. Przytrzymała je ręką, by nie wpadały do posiłku.

On również był przystojny, wysoki, miał prawie metr dziewięćdziesiąt, blondyn o niebieskich jak toń wody oczach.

Pasowalibyśmy do siebie – pomyślał.

W pewnym momencie podszedł do niej jakiś facet.

– Czy mogę się dosiąść?

Oderwała wzrok od frytek i obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– Nie.

– Nie przyjmuję odmowy – był natrętny i zionął alkoholem.

– Powiedziałam „nie”.

– Gównu mnie obchodzi twoje „nie” – objął ją wpół. Hanka zaczęła go odpychać. Nie miała jednak siły z nim walczyć. Natręt był dużo silniejszy od niej.

Nagle pomogły jej czyjeś ręce, wyrrywając ją z objęć pijanego mężczyzny.

– Ta pani jest ze mną – usłyszała drugi męski głos. – Jeśli kobieta mówi „nie”, to znaczy

„nie”. Zapamiętaj to sobie.

Pod wpływem ciosu pijak zatoczył się i runął jak długi na ziemię.

Wstała przerażona, nie wiedząc, co się dzieje.

– Wszystko w porządku? – głos był ciepły i pełen troski.

– Dziękuję – dopiero teraz spojrzała na swojego wybawcę. To on, chłopak, który chciał wepchać się bez kolejki.

– Nie ma sprawy. Usiądziesz z nami? – wskazał na stolik, przy którym siedziała grupka jego znajomych.

– Dobrze.

Przyniósł dla niej krzesło i usiadł obok niej. Blisko, bardzo blisko. Drgnęła.

– Marcin – wyciągnął rękę w jej kierunku.

– Hanka – podała mu swoją. Ujął ją lekko, ale stanowczo. Zamknął jej dłoń w swojej cieplej, dużej dłoni.

Okazał się bardzo miłym rozmówcą. Rozmawiali ze sobą długo. Dookoła nich robiło się pusto, przyjaciele zwinęli się do pensjonatu, a oni dalej byli pogrążeni w rozmowie. Okazało się, że mają wspólnych znajomych. Oboje lubią jazz, co w ich pokoleniu nie było tak powszechne. Mają podobne poczucie humoru i uwielbiają tanie wino.

Dużo ich łączyło. Zbyt dużo. Dzielili ich tylko różnica wieku. Osiem lat.

Co chwilę na siebie zerkali. Czasami długo patrzyli sobie w oczy. Tylko ludzie, między którymi coś iskrzy, tak właśnie na siebie patrzą, stanowczo za długo.

– Zamykamy – usłyszeli nagle głos właściciela baru. Dopiero teraz się ocknęli. Na dworze robiło się szaro. Błady świt rozjaśniał mroki letniej nocy.

– Muszę wracać – powiedziała Hanka.

– Mam pomysł. Chodźmy na plażę, zobaczyć wschód słońca.

– No, nie wiem. Jestem taka zmęczona...

– Będę cię niósł na rękach, jeśli tylko chcesz – uśmiechnął się do niej ciepło, ukazując przy tym piękne, równe, białe zęby.

Czy wszystko w tym człowieku musi być takie doskonałe?

– Powiem ci pewną mądrą rzecz, której nauczyła mnie moja mama: są w życiu takie chwile, które zdarzają się tylko raz. Nie można ich zmarnować, bo szansa może się już nigdy nie powtórzyć. Możesz już nigdy nie mieć okazji oglądać wschodu słońca z takim przystojniakiem, jak ja.

Roześmiała się.

– Ale ty jesteś pewny siebie!

– Już taki jestem i dlatego ci się podobam.

– Tego nie powiedziałam.

– Ale ja to wiem.

Ruszyli w kierunku plaży, ramię przy ramieniu, krok w krok. Dopasowani pod każdym względem. Usiedli na zimnym piasku i patrzyli przed siebie. Słońce budziło do życia zaspane niebo.

Marcin bardzo chciał ją objąć, jednak nie miał odwagi. Onieśmiała go. Hanka również marzyła o tym, by się do niego przytulić, tylko że za bardzo bała się wtopić w jego ramiona. Gdyby spróbowała choć raz, z pewnością straciłaby głowę. Wiedziała, że za chwilę się rozejdą, każde w swoją stronę. Nie potrzeba jej złamanego serca. Mimo to coś w niej drgnęło, jakaś słodycz zalała jej młode serce.

Spod półprzymkniętych powiek patrzyła na jego profil, który rozpływał się w żółtych promieniach słońca. Miała nadzieję, że Marcin nie słyszy głośnego bicia jej serca. Bo ono wręcz wariowało w jej klatce piersiowej.

Chociaż dzieliła ich niewielka odległość, przysunął się do niej jeszcze bliżej. Czuł ciepło emanujące od dziewczyny i jej nieziemski zapach. Pachniała wiatrem i kwiatami jak wiosna. Nie mógł spokojnie patrzeć na wzburzone morze, kiedy obok siebie miał takie чудо. To jej powłóczyście spojrzenie i wielkie oczy pociągały go najbardziej.

Nie mówili wiele, a mimo to czuli się wspaniale.

Nie można było zatrzymać czasu. Mknął jak szalony. Zrobiła się jedenasta, kiedy w końcu postanowiła wracać. Odprowadził ją pod same drzwi hotelu. Stali przez chwilę w milczeniu.

– To cześć! – przerwała ciszę Hanka. Już żałowała, że ta magiczna chwila musi się skończyć. Takie życie, mawiają.

– Dasz mi swój numer? – zapytał nieśmiało.

– Nie wydaje mi się, aby to było konieczne. Dam ci numer, będę czekać na twój telefon, a ty i tak nie zadzwonisz.

– Zadzwoń.

– Jutro o mnie zapomnisz – stwierdziła gorzko.

Chciał coś powiedzieć, zaprzeczyć, jednak ona zamknęła mu usta pocałunkiem. Potem odwróciła się i odeszła. Patrzył na nią, jak znikwała w drzwiach. Widział ją jeszcze przez szybę, po czym rozplynęła się w mroku hotelowego holu. Senna zjawa.

Po powrocie do Warszawy długo nie mogła go zapomnieć. On również ciągle myślał o niej. To nie mogło się tak skończyć. Po prostu nie mogło.

Pewnego dnia szła pewnym krokiem na wykłady, wymachując przy tym torbą na lewo i prawo i mrucząc coś do siebie, a może podśpiewując. Gdy dochodziła do uczelni, zobaczyła go. Nie, to niemożliwe. Ona śni. Przystanęła i przetarła oczy.

– Cześć! – rzucił rozpromieniony. – Ładnie to tak spóźnić się na zajęcia? Czekam na ciebie od ósmej, a jest jedenasta – z uśmiechem zerknął na zegarek.

– Ale... – zamurowało ją. Nie wiedziała, co powiedzieć. – Marcin, co ty tutaj robisz?

– Nie chciałaś dać mi swojego numeru telefonu, wolałaś rozmowy w realu, więc jestem.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Zapomniałaś, że mamy wspólnych znajomych? Popytałem tu i tam i już. Nie powiem, zajęło mi to trochę czasu, gdyż nie znałem twojego nazwiska, ale jakoś poszło. Jestem.

– Super! – krzyknęła radośnie. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i przytulić się do niego niczym mały, bezbronny kociak.

– Zapraszam cię na frytki – zaproponował.

– Dlaczego akurat na frytki?

– Nie pamiętasz, jak się poznaliśmy?

– A mogą być frytki i lody? – zapytała z nadzieją w głosie, choć zestaw wybrała dość absurdalny.

– Mówisz i masz.

Była cała rozpromieniona. Tak radosna i tak bardzo szczęśliwa. Już wtedy, tam nad morzem, była zakochana, a teraz po prostu zwariowała na punkcie tego człowieka.

Pokochała go tak, jak nikogo, nigdy przedtem ani nigdy potem. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Codziennie rano czuła jednak podskórny lęk, że coś może się popsuć.

Nic przecież nie trwa wiecznie, a już na pewno nie miłość.

Miała rację. Pewnego pięknego dnia jej serce rozleciało się na tysiąc drobnych kawałków... Przestała oddychać, umierała w męczarniach i samotności. Wybrała sobie najgorszy rodzaj cierpienia. Zasłużyła na nie?

KALINA

Kalina przywarła całym ciałem do Piotrka. Była rozgrzana i podniecona.

Odsunął się od niej na brzeg łóżka.

– Nie dzisiaj.

– A kiedy? Wczoraj też nie chciałeś.

– Jestem zmęczony.

– Ostatnio ciągle jesteś zmęczony – zaczęła go przedrzeźniać. Nakryła głowę kołdrą i odwróciła się do niego plecami. Odkrył ją jednym ruchem.

– Przypominam ci, że to ty ostatnio nie miałeś ochoty.

– Jaki z tego wniosek? – zakpiła.

– Czasami tak bywa. Jednemu się chce, a drugiemu nie – stwierdził. W ciemności nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

– Mijamy się. To wszystko bez sensu – jednym susem wyskoczyła z łóżka. Naciągnęła szlafrok.

– Szukasz pretekstu do kłótni? – zawołał za nią.

Wyszła bez słowa do kuchni. Światło jarzeniówki zakłuło ją w oczy. Z lodówki wyjęła jogurt wiśniowy. Otworzyła go powoli, po czym przez chwilę gapiła się w zawartość pojemnika. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że Krzysztof karmi ją łyżeczką, szepcząc przy tym czułe słówka.

Poczuła na ramieniu ciepłą dłoń. Ocknęła się.

– Kochanie, przepraszam.

To Piotr. Pospiesznie zdjął z niej szlafrok i koszulkę nocną. Przywarł do niej całym ciałem, po czym wszedł w nią gwałtownie. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że to Krzysztof namiętnie ją całuje. Piotr w tym czasie nasmarował jej ciało jogurtem. Na sutki nałożył kawałki wiśni, po czym zaczął je delikatnie zlizywać. Podnieciła ją ta pieśczość. Odnalazła rozkosz u boku swojego partnera. Wróciła z obłoków na ziemię i na chwilę zapomniała o Krzyśku. Nareszcie.

Wrócili do łóżka. Wymięci i spoceni. Na ustach Kaliny pojawił się błogi uśmiech.

– Mam nadzieję, że na jakiś czas ci wystarczy – stwierdził.

Zamarła. Uśmiech na jej twarzy skostniał, zatarł się.

– To znaczy, że kochałeś się ze mną tylko dlatego, że miałeś dość mojego zrzędzenia?

Przez chwilę nie odpowiadał. Naciągnął koszulkę i bokserki.

– Chciałem sprawić ci przyjemność.

– No to sprawiłeś. Uszczęśliwiłeś mnie jak cholera.

Ostatnio kochali się coraz rzadziej. Z czasem zaczęło jej to przeszkadzać, uwierać ją niczym ciasny stanik lub kamień w bucie. Jednak nigdy nie pomyślałaby, że Piotr będzie się zmuszał do stosunku. To nieprawda, że kobiety nie potrzebują seksu. Czasami chcą go i to bardzo mocno. Szczególnie w płodne dni. Kalina pragnęła dzikich uniesień albo delikatnych pieśczoć. Chciała być całowana, dopieszczona i adorowana. Czasami pragnęła poczuć się jak dziwka. Robić te wszystkie zakazane rzeczy, głośno krzyczeć i wyc z rozkoszy. Już wiedziała, dlaczego tak cieszyła się na spotkania z Krzysztofem. Czuła, że

on jej naprawdę pożądał. Prawił jej komplementy i pieścił jej serce słowami. W domu czekało ją odtrącenie, a poza domem szeroko otwarte, obce ramiona.

– Coś nie tak? – zapytał Piotrek.

– Chciałabym więcej seksu. Ale nie takiego wymuszonego, wyproszonego. Chciałabym, żebyś spontanicznie zaciągnął mnie czasem do łóżka albo nawet nie do łóżka, tylko rzucił na kopę siana i tam porządnie wytarł się...

Zapalił lampkę. Jego źrenice powiększyły się do rozmiaru pięciozłotówek.

– Jesteś taka wyuzdana?

– Może jestem prawdziwa.

Zaśmiał się.

– Ja ci mówię o moich oczekiwaniach, a ty się śmiejesz?

– Z tym sianem to poważnie? – zanosił się od śmiechu.

– Jak najbardziej.

– Śpij już – ziewnął.

DOROTA

Spotkały się we trzy tym razem u Doroty w domu. Miały wyskoczyć do kina, ale Dorocie się nie chciało, była zmęczona i zła.

Ostatnio w ogóle na nic nie miała ochoty. Męczyły ją domowe obowiązki. Każdy dzień wyglądał tak samo. Budziła się o piątej lub szóstej zależnie od tego, do której pozwalał jej pospać Michaś. Następnie szykowała Tomkowi i mężowi śniadanie, po czym karmiła młodszego synka. Wstawiała pranie, odwoziła starszego syna do przedszkola, po drodze robiła zakupy. Wracała obciążona siatkami do domu. Znow karmiła maleństwo. Wywieszała pranie, szła na spacer, ścierała kurze albo najpierw ścierała kurze, a potem szła na spacer. Gotowała obiad, prasowała. Czasami dochodziły jeszcze nieprzewidziane zakupy, a to chleba zabrakło, a to jajek. Pomoc Roberta ograniczała się do minimum. Kiedy Dorota go o coś prosiła, robił skwaszoną minę, a ona czuła się tak, jakby go wykorzystywała. Chwilami nie poznawała tego mężczyzny. Zachowywał się jak lokator, a nie mąż czy ojciec.

– Dorota, przestań narzekać, tylko weź się za siebie. Dlaczego wiecznie siedzisz w domu? – po raz enty opieprzała ją Hanka.

– Mam dzieci, obowiązki – odparła chłodno, po czym podeszła do lodówki, wyjęła z niej ser pleśniowy i zaczęła kroić go szybkimi ruchami.

– To też jego dzieci. Nie sądzisz, że może ci pomóc? Co by mu się stało, jakby je wziął na dwie, trzy godzinki na spacer? A ty w tym czasie wyjdiesz do ludzi, pójdziesz na siłownię, do fryzjera, do kina. Gdziekolwiek. Dziewczyno, ty oszalejesz w domu!

– Widać, że się zaniedbałam?

– Szczerze? – zapytała Kalina.

– Wal.

– Wyglądasz jak cierpiętница. I tylko narzekasz. Zaniedbałaś nie tylko ciało, ale i duszę.

– Tylko że ja nie mam czasu. Muszę uprać, posprzątać, uprasować. Zrobić Robertowi obiad z dwóch dań, upiec ciasto.

– A co się stanie, jeśli tego nie zrobisz? Masz jakiś kontrakt podpisany, że jeżeli się z tego nie wywiążesz, to coś stracisz? – zagadnęła Hanka, po czym wzięła do ust duży kawał sera i popiła go sporym haustem wina.

– A jak stracę męża?

– A myślisz, że mu się podoba taka zahukana kobita z odrostami? Wiecznie umęczona, narzekająca. Kura domowa, która sortuje mu skarpetki, pilnując, by, broń Boże, nie pomylić czarnej z granatową, bo miałby nie do pary. Nie możesz na nim wisieć. Musisz być niezależna. Spełniać się. A co by było, gdyby on odszedł? Z czym byś została? Z jego brudnymi skarpetkami?

– Nie Robert. On nie odejdzie – Dorota zaprzeczyła stanowczo, choć Hanka nie byłaby tego taka pewna.

– No dobrze, a jeżeli za pięć lat umrze, tfu tfu, a ty zostaniesz z niczym, bez pracy, bez perspektyw? Poświęcasz się dla męża i dzieci. Podporządkowałaś im całe swoje życie. Super. Tylko we wszystkim trzeba mieć umiar – stwierdziła dobitnie przyjaciółka. – Mąż

i tak będzie robił tak, jak jemu pasuje. Tacy są faceci, patrzą na swoją wygodę i nic ani nikt tego nie zmieni. Bierz z nich przykład.

– Mam być egoistką? – Dorota z zaskoczeniem spoglądała to na jedną, to na drugą koleżankę. Otworzyła kolejne wino.

– Czasami trzeba! Dorota, masz jedno życie i tylko ty możesz je przeżyć. Czy twoje życie ma polegać na praniu, gotowaniu, sprzątanu? Gdzie ty w tym wszystkim jesteś? Na szarym końcu.

– Chyba tak. Tylko, wiecie co, dziewczyny? To pewnie nasza polska mentalność. Przechodzi z pokolenia na pokolenie.

– Coś o tym wiem – wtrąciła się Kalina. – U mnie w domu mama była wiecznie zabiegana. Robiła wszystko pod nas i dla nas. Tata nigdy jej nie pomagał. Siedział jak książę, pan i władca, a ona koło niego biegała. A ja wcale nie byłam lepsza. Rozpieszczona jedynaczka. Zawsze myśleliśmy, że nam się należy obiadek podetknięty pod nos. Tylko że czasy się zmieniają.

– Na lepsze. Mamy inne spojrzenie na życie. Czerpiemy z niego garściami, rozwijamy się, spełniamy marzenia i nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś i ty to zrobiła – Hanka podeszła do koleżanki i z całej siły klepnęła ją w ramię.

Dorota skończyła zmywać i wreszcie usiadła koło przyjaciółek. Odetchnęła z ulgą, że ma za sobą kolejny dzień. Włożyła do ust soczyste winogrono.

– Wiecie co? Ostatnio coraz częściej nie czuję się kobieco. Kiedy przypominam sobie, że kiedyś mężczyźni mnie adorowali, coś ściska mnie w dołku. Aż trudno mi w to uwierzyć.

– A pamiętasz Anioła?

Dorota uśmiechnęła się na samo wspomnienie tego mężczyzny. Anioł na imię miał Bartek, a został dla niej aniołem, bo był zupełnie nierzeczywisty i miał najcudowniejszy, nieziemski uśmiech. Nic między nimi nie zaszło oprócz przelotnych spojrzeń i kilku uśmiechów. Widywali się na przystanku autobusowym. On jeździł do szkoły, była wtedy w ostatniej klasie liceum, a on dojeżdżał na zajęcia na politechnikę.

Przychodziła na przystanek dziesięć minut przed przyjazdem swojego autobusu pięćset osiem. On już tam był. Jeździł tą samą trasą. Cały ich wspólny świat zawierał się w tych dziesięciu minutach. Jego spojrzenie spod przymrużonych powiek, jej uśmiech. On poprawiał czarne włosy, ona delikatnie wodziła dłonią po malinowych ustach. Serce biło szybciej i nogi uginały się pod nią, kiedy na nią spoglądał. Ich przystankowe spotkania ciągnęły się przeszło dwa lata. Żadne nie miało odwagi zrobić kroku w przód. A potem zniknął. Zobaczyła go kiedyś przypadkiem na ulicy. Pchał wózek, a u jego boku kroczyła przysadzista brunetka. Spojrzał na nią ukradkiem, a ona mimowolnie uśmiechnęła się do niego. Ciekawe, co by było, gdyby...

– Pamiętam – ciężko westchnęła Dorota. – Hania, a co u ciebie?

– Chodzi ci o facetów?

– Zawsze o nich chodzi.

Twarz Hanki sposepniała.

– Porażka. Trafiam na samych nieodpowiednich, zajętych, zakochanych w sobie. Zwątpiłam już, że kiedykolwiek spotkam tego jedyne. Ci jedyni zazwyczaj mają już swoje jedyne. A ja jestem wyłącznie przystawką.

HANNA

Ile razy można na własne życzenie rozwalać sobie serce? Po którym razie kobieta nauczy się ostrożności? Dlaczego wciąż szuka ideału?

Bo pragnie bliskości. Chce się zakochać i chce, by i ją kochano!

Jarka poznała w pracy, przecież tam spędzała najwięcej czasu. Nie wiedziała o nim nic oprócz tego, że był członkiem zarządu. Małomówny, jakby skrywał jakąś tajemnicę. Pojawiał się w biurze raz na kilka tygodni i obdarzał ją pięknym uśmiechem.

Któregoś dnia zaprosił ją na kawę. Nie była w stanie odmówić. Może dlatego, że akurat nastąpiła jesień, a wtedy wieczory robią się szare, bure i dłużą się w nieskończoność? Szczególnie kiedy jest się singlem. Wręczył jej długą, czerwoną różę, złożył delikatny pocałunek na jej dłoni i jak prawdziwy dżentelmen odsunął dla niej krzesło. Rozmawiali ze sobą przez kilka godzin aż do zamknięcia kafejki. Nie o sprawach służbowych, ale o błahostkach, życiu, szczęściu, wyborach. Wydawało jej się, że złapała Pana Boga za nogi. Oczarował ją. Wszystko w nim było takie piękne i nad wyraz delikatne. Taki człowiek nie mógłby jej zranić.

Następnego dnia przysłał jej do biura kosz herbacianych róż. Kwiaty wysypywały się na jej biurko, roztaczając wokół nieziemską woń. Koleżanki z firmy oszalały z zazdrości. W ich oczach jawiła się jako szczęściara, która miała wszystko: pieniądze, prestiż, a teraz jeszcze `te kwiaty od wielbiciela.

Kosz z różami stał na jej biurku ponad dziesięć dni. Za każdym razem, kiedy wchodziła do gabinetu, dotykała palcami delikatnych płatków, po czym z uśmiechem na twarzy zaczynała kolejny dzień pracy. Było dużo przyjemniej i radośniej.

Ich zwyczajna znajomość zaczęła przeradzać się w coś niezwykłego. Dzwonił do niej kilka razy dziennie, wysyłał tasiemcowe maile, na które z radością odpisywała. Zawaliła przez niego kilka projektów, ale szef na szczęście przymknął na to oko. Widać, zakochanym w członkach zarządu wiele się wybacza.

Mówił jej, że jest wyjątkowa, piękna, mądra i tak też się czuła. Rozpostarła skrzydła i szybowała wśród miękkich obłoków. W takich momentach upadek na ziemię jest zawsze bolesny. Szczególnie kiedy spada się z dużych wysokości.

Tamtego dnia słońce wręcz oślepiało ich swoim blaskiem.

Opierała się Jarkowi od kilku tygodni, jednak w tak piękny dzień musiało wydarzyć się coś niezwykłego. Wypili popołudniowego drinka, po czym, trzymając się za ręce, wsiedli do taksówki. Wynajął pokój w hotelu. Już w samochodzie czuła jego gorące ciało i zapach jego skóry. Pachniał testosteronem, ostro i szaleńczo. W windzie zaczęli się namiętnie całować. O mały włos zdarliby z siebie ubrania, na szczęście na drugim piętrze wsiadła matka z dzieckiem i musieli opanować żądze. Ich języki zjednoczyły się na powrót w dzikim tańcu dopiero w pokoju numer czterysta trzy. Mężczyzna dotykał opuszkami palców jej nagiej szyi, by potem po tej samej linii wodzić ciepłymi ustami. Zadrzała. Rozpiął suwak od jej sukienki. Śliski materiał zsunął się na podłogę. Zamknęła oczy. Cały świat zawirował z pożądania.

To była zmysłowa noc, podczas której setki razy usłyszała zapewnienie, że jest tą jedną

jedyną. Uwierzyła. Jak mogła nie wierzyć takiemu mężczyźnie – że ma najpiękniejsze usta, oczy, dłonie. Że ją uwielbia.

Kiedy już było po wszystkim, odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, by widział jej łzy. Łzy szczęścia.

– Hania... – Podniosła ciężkie powieki. Był wczesny ranek. – Muszę już iść.

Zapinał pasek od spodni. Jednym ruchem naciągnął pomiętą koszulę.

– Dokąd?

– Wracam do domu. Mam żonę.

Ta „jedna jedyna”, którą była w nocy, odeszła w zapomnienie. Okazało się, że była też druga, ważniejsza. Żona. Te piękne oczy, usta i dłonie, które jakoby miała, zbladły w obliczu oczu, ust i dłoni tamtej kobiety.

Zaniemówiła. Spojrzała za okno. Dogasające latarnie rzucały niemrawe światło na szare chodniki.

– Hania... – podniósł na nią wzrok. Ujął w dłonie jej drżący podbródek.

– Idź już. Nie musisz dzwonić.

Odetchnął z ulgą. Mężczyźni nie lubią kłopotliwych kobiet.

– Zapłaciłem za pokój do jedenastej, jak chcesz...

– Nie chcę.

Wyszedł, zostawiając za sobą jej zalane łzami, zaangażowane, zdruzgotane serce.

Odreagowywała pracę. Znowu harowała po kilkanaście godzin na dobę, by nie myśleć, by zabić cierpienie.

Niektórzy mężczyźni są jak czerwone wino. Wywołują ciężkie myśli i zawroty głowy. Cierpcy w smaku. Jeśli są w nadmiarze, robi się od nich niedobrze.

Inni mężczyźni są jak epoka lodowcowa. Nic przed nimi ani po nich nie będzie już takie samo.

Są też tacy jak sierpniowy dzień: wrzący, lepący. Przy nich powietrze gęstnieje i ma się wrażenie, jakby brakowało w nim tlenu.

Najgorsi są jednak milusińscy, inaczej: pozoranci. Mistrzowie w dopasowywaniu się do każdej sytuacji. Kameleony. Kiedy potrzeba, utulą skołataną duszę. Rozproszą wszystkie chmury, by znowu zaświeciło słońce. Będą całowali cię tam, gdzie najbardziej lubisz, sprawiali rozkosz słowami. A potem, kiedy najmniej się tego spodziewasz, rozprują ci serce. Taki był on. Człowiek, w którym powoli zaczęła się zakochiwać. Szkoda tylko, że on nic nie poczuł. Przez chwilę jej się zdawało... To bardzo kobiece. Kobietom zazwyczaj za dużo się wydaje. Sądzą, że skoro one się angażują, to mężczyzna robi to samo, nie można przecież iść do łóżka ot tak sobie. Czyżby?

„To już ostatni raz. Nie chcę, by po raz kolejny ktoś mnie zranił. Poturbował i upodlił” – napisała te słowa grubym flamastrem w pamiętniku.

KALINA

- Coś taka naburmuszona? – zapytała Kalinę Hanka.
- Wciąż to samo.
- Proza życia, a na horyzoncie księżę bez wad?
- Hanka, nie nabijaj się.
- Ja się wcale nie nabijam.
- Dziewczyny, już jestem – usłyszały za sobą zdyszany głos Doroty. – Musiałam odstawić dzieciaki do teściowej.
- I co?
- To samo.
- Ale wy macie fajnie, taka stabilizacja – Hanka zaczęła się śmiać, kopiąc kamyk.
- O co ci chodzi? – zapytała Dorota.
- Nic się u was nie zmienia. Wciąż to samo.
- To źle? – Dorota nadal nie rozumiała.
- Dla mnie bomba – Hanka wciąż się śmiała. Kopnęła mocniej kamyk, aż zawirował w powietrzu i odbił się o drzewo. – Te same problemy, ta sama wredna teściowa, nierozwiązane sprawy miłosne w roli głównej z Krzysztofem i Piotrem. U mnie gorzej. Kolejni faceci, którzy rozwalają mi życie.
- Ten Jarek cię skrzywdził? – obydwie spojrzały na Hanię.
- Sama się skrzywdziłam, bo mu zaufałam.
- I co?
- Dupek nad dupkami. Jest żonaty.
- Fiut! – Dorota krzyknęła z oburzeniem. Dwie starsze panie przechodzące obok spojrzały na nią z niesmakiem.
- Złamany! – dokończyła Kalina.
- Dajmy temu spokój. Nie ma co rozdrapywać ran. Idziemy na Starówkę? – zaproponowała Hania.
- Chodźmy.
- Zauważyłyście, że w bajkach i romantycznych komediach zawsze jest to samo zakończenie: „Żyli długo i szczęśliwie” – Dorota poprawiła szal.
- Zaczęły się śmiać.
- Szkoda, że w życiu tak nie ma. Tylko początek jest jak z filmu. On – najpiękniejszy z pięknych. Oczywiście potem, kiedy opadną klapki z oczu, widzimy, że ten boski Adonis ma wystający brzuch, nierówny zgryz, chrapie, rozrzuca brudne skarpetki po całym domu. Ale to potem. Najpierw wkładamy na nos różowe okulary i widzimy go w samych superlatywach. Pan Idealny, Mr. Right. Jego spojrzenie, westchnienie, oddech wystarczy nam do życia. Kupi nam kwiaty raz, może dwa, zabierze na kolację. Wciśnie jakiś banał w stylu: „Jaka ty jesteś piękna”, a my nogi mamy jak z waty. A wiadomo, nikt nie żyje samą miłością, w szczególności mężczyzna. Zaczynają się obiady, pranie skarpetek, piwo w piątek i sobotę. Kobieta zaczyna narzekać, facet się wścieka, że przecież „wiedziała, co brała”. On zawsze był taki sam... I albo tę miłość szlag trafi, albo postarają się coś z tym

zrobić.

Dorota przystanąła przy ławce.

– Nie sądzicie, że teraz coraz więcej ludzi się rozstaje? – Hanka ciężko westchnęła.

– Może to i lepiej – Kalina wyciągnęła z torebki chusteczkę i przetarła mokrą ławkę. –

Siadajcie.

– Lepiej? – Dorota spojrzała na nią.

– Czasami lepiej odejść niż kisić się we wspólnym gniewie, żalu, niezaspokojonych potrzebach.

– Trzeba walczyć! – Dorota nie dawała za wygraną.

– Nie za wszelką cenę. Nie kosztem siebie, swoich marzeń – Hanka taksowała przyjaciółkę wzrokiem.

Warszawa – stolica o dwóch twarzach. Niczym Dr. Jekyll i Mr. Hyde. Z jednej strony hałaśliwa, rozpedzona, z drugiej spokojna i pełna urokliwych brukowanych uliczek jak te tutaj, na Starówce.

Przyjaciółki szły krętymi, romantycznymi zaułkami, które schodziły w dół, do Wisły. Był ciepły wieczór, kilku malarzy szkicowało panoramę miasta, stylowe kafejki rozbrzmiewały spokojną muzyką. We włoskiej pizzerii zamówiły hawajską pizzę z podwójnym serem. Usiadły na trawie i spałaszowały całą, do ostatniego kawałka.

– Pyszna.

– Uff, takie rarytasy – Dorota poluzowała pasek u spodni.

– Jutro są urodziny mojego taty... – Kalina wyciągnęła stopy z butów i położyła je na zimnej trawie.

– Szykuje się impreza?

– Oczywiście. Będzie wielka feta jak co roku. Nie mam ochoty iść.

– Kala, może powinnaś mu trochę odpuścić, spojrzeć na niego łaskawszym wzrokiem? – Hania objęła koleżankę.

– Przy nim wciąż czuję się niewystarczająco dobra – westchnęła ciężko. – No dobrze, nie mówmy o tym. To tylko jeden wieczór, zrobię to dla mamy. Wszelkie rocznice, urodziny, święta mijają, a po nich nastaje normalny dzień.

– Pamiętacie, jak miałyśmy po osiemnaście lat? To było tak niedawno, a tu już po trzydziestce – Hanka wstała i otrzepała spódnice. Kucnęła naprzeciw dziewczyn. – Czas się nie cofa. Mknie do przodu. O rok więcej. O rok mniej życia...

– Wychodzi na to, że każdy dzień to prezent od losu – Dorota zamyśliła się. Tak często poganiała czas. Aby do przodu, aby już był wieczór i można było odpocząć. Ranek jej nie cieszył, miała zbyt wiele na głowie. Śniadanie, pranie, odkurzanie. Południe wykorzystywała na robienie zakupów i obiadu. Po południu bawiła się z dziećmi. Wieczorem myła je i układała do snu. Kiedy sama siadała na kanapie, była już tak zmęczona, że nie miała siły na nic. Za bardzo się starała dla innych.

DOROTA

Hanka zaprosiła Dorotę na przyjęcie w firmie. Chciała, aby przyjaciółka choć na chwilę zapomniała o domu i dzieciach. Kiedy Dorota zapytała Roberta, czy nie przeszkadzałoby mu, gdyby poszła z Hanką, wzruszył tylko ramionami, jakby w ogóle go to nie obeszło.

– Zawiozę dzieci do mamy – powiedział tylko.

– Nie mógłbyś sam się nimi zająć? Jest sobota.

– A kiedy ja odpocznę?

– Zawsze odpoczywasz całe weekendy. To ja się nimi nieustannie opiekuję. Twoi synowie potrzebują ojca.

– Jutro.

– Co jutro? Będzie futro?

– Jutro coś wymyślę i się nimi zajmę! – warknął na nią.

Nic nie powiedziała. Nie chciała się pokłócić przed wyjściem i zepsuć sobie przyjemnie zapowiadający się wieczór. Wzięła szybki prysznic. Wtarła w ciało nawilżający balsam ze złotymi drobinkami i spryskała się delikatnie Chanel No. 5. Odkąd pamięta, była wierna temu zapachowi. Dla niej stanowił kwintesencję kobiecości. Zmysłowy, wyraźny, w sam raz na wieczór.

Potem nałożyła sukienkę w kolorze ciemnego wina, wykończoną czarną koronką, którą sprezentowała jej przyjaciółka.

– Hania, nie trzeba, głupio mi – patrzyła na rozpakowane pudełko z piękną i zapewne drogą suknią.

– Co głupio, miałam gest. Sprezentowałam ci łaszek, bo miałam taką ochotę.

– Dzięki – Dorota rzuciła się na koleżankę i wycałowała ją.

– Jak wyglądam? – okręciła się wokół własnej osi, kiedy spotkały się na parkingu.

– Rewelka! – Hanka mówiła to szczerze. Delikatny makijaż, finezyjnie upięte włosy, wysokie szpilki i zwiewna sukienka zmieniły Dorotę nie do poznania. Znow była piękną, radosną kobietą. Jej rubensowskie kształty i bujny biust syciły oczy niejednego mężczyzny.

Bankiet odbywał się w pięknym dworcu na jednej z podwarszawskich wsi. Budynek składał się z dwóch nierównej wielkości skrzydeł z czterokolumnowym tokańskim portykiem, ozdobionym cytatem z Horacego: *Nil desperandum*, co w wolnym tłumaczeniu znaczy: „Nie warto rozpaczać”. Dorota uśmiechnęła się na te słowa. Mądrze powiedziane.

Wnętrze było kiczowate. Z sufitów zwisały kapiące złotem kinkiety, zasłony w kolorze malin zostały ozdobione tandetną koronką. Na ścianach wisiały nieudolne reprodukcje znanych malarzy.

Towarzystwo robiło wrażenie sztywnego, napuszonego i znudzonego. Nawet w tak idyllicznych okolicznościach nie potrafili się rozluźnić. Mijały godziny, a Dorota czuła się coraz bardziej znużona. Nie pasowała tutaj. Już miała odwrócić się na pięcie i wyjść, kiedy poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu. Odwróciła głowę i zobaczyła go. Był szalenie przystojny. O takim facecie marzy niejedna kobieta. Wysoki, dobrze zbudowany szatyn. Niebieskie oczy i figlarny uśmiech. Przez chwilę zastanawiała się, czy z kimś jej nie

pomylił.

– Czemu jesteś taka smutna? – usłyszała. – Twoje oczy wyglądają, jakby patrzyły na coś oddalonego o kilkaset kilometrów.

– Hm... nawet dalej – odparła smętnie. – Patrzą w przeszłość.

– Czasami lepiej jest nie rozpamiętywać tego, co było. I tak niczego nie zmienimy. Nie da się cofnąć czasu. Może warto żyć chwilą?

Stał na tyle blisko, że mogła obejrzeć każdy szczegół jego twarzy. Wyjątkowo piękne usta, niczym u kobiety, i te oczy... W kolorze turkusu. Czy kobieta, na którą zwróci uwagę jakiś mężczyzna, przypadkiem go nie idealizuje? Niemniej to na pewno miłe wpaść komuś w oko.

– Usiądziemy? – wskazał miejsce na kanapie. Zapadła się w miękką czerwoną sofę, a on razem z nią. Ich kolana się stykały. Musnął jej dłoń.

Przypadek? Jeśli tak, to oby takie przypadki zdarzały się częściej – pomyślała.

Rozmawiali o życiu, wzlotach i upadkach, wystawach, teatrze, kinie i książkach, raz po raz spoglądając sobie w oczy. W końcu jakiś mężczyzna jej słuchał. Nie była tylko kucharką czy sprzątaczką, była człowiekiem, z którym można porozmawiać. Adorowaną kobietą. W jednej chwili pożałowała, że jest mężatką.

Z Robertem mijali się gdzieś w połowie drogi między niedokończoną zupą pomidorową a jego pracą, między dziećmi a jej niespełnieniem. Jej frustracja rodziła się z tego, że nie była typem osoby, która pragnie tylko robić obiady, sprzątać i przyszywać guziki do koszuli. Wszystkie te czynności wykonywała z poczucia obowiązku. Wciąż jednak była kobietą, która potrzebuje namiętnych pocałunków oraz rozmów na temat obejrzanego filmu. Powinni byli sobie z Robertem wszystko wyjaśnić na samym początku. Porozmawiać o swoich oczekiwaniach i pragnieniach. Zamiast tego wypowiedzieli tylko sakramentalne „tak”. Może zresztą on wcale tego od niej nie oczekiwał, tylko ona go do tego przyzwyczaiła? Posmutniała jeszcze bardziej.

Ocknęła się na słowa swojego towarzysza:

– Mówiłem ci już, że ślicznie wyglądasz? – swoim spojrzeniem przeszył ją na wskroś. Chociaż była w ubraniu, poczuła się nago. Serce zaczęło bić jak szalone, krew w żyłach szybciej krążyć. Jak dobrze znów poczuć się kobietą – pomyślała.

– A tak w ogóle to Karol jestem.

– A ja na tę jedną noc jestem twoim kochaniem... – uśmiechnęła się zalotnie i puściła do niego oko. Sama nie wie, co nią kierowało. Może chciała przez chwilę zapomnieć o problemach, mężu? A może chciała przypomnieć sobie, jak to jest być pożądaną?

Już po chwili wirowali w tańcu. Jego palce powoli wodziły po jej nagich plecach. Miał takie ciepłe, delikatne opuszki. Zataczał kółka niczym malarz, który centymetr po centymetrze muska pędzlem swoje płótno. Przyciągnęła go do siebie, byli teraz ze sobą tak blisko, że nie mogli złapać oddechu. Jej rozrzucone w tańcu włosy oplotły jego twarz. Nikt nie mógł widzieć, co się między nimi działo. Tylko ich twarze pod osłoną jej długich włosów. Spragnione usta, szybszy oddech. Wystarczyłoby tylko... A jednak nie. Odgarnęła włosy z jego twarzy, przechyliła głowę. Nie da się wymazać z pamięci chwili.

– Zastanawiałaś się kiedyś, czy istnieje miłość od pierwszego wejrzenia? – zapytał, patrząc na nią spod tych swoich długich rzęs.

Natura bywa czasami niesprawiedliwa. Po co mężczyźnie takie piękne rzęsy?

– Tak, zastanawiałam się i mogę ci powiedzieć z pełnym przekonaniem, że nie istnieje.

Od pierwszego wejrzenia może się zrodzić co najwyżej pożądanie.

– A jak ci powiem, że mi się taka przydarzyła?

– Nie uwierzę.

– Ja też nie wierzyłem, dopóki ciebie nie spotkałem – przyciągnął ją do siebie. Delikatnie odgarnął jej włosy i pocałował w szyję. W swoje ciepłe wargi złapał płatek ucha. Każdy mięsień, każdy nerw, każda najmniejsza cząsteczka jej ciała doznała wstrząsu. Wyładowanie pioruna przy tym doznaniu to pestka. Jego wargi były coraz bardziej natarczywe. Dorota kipiała z pożądania.

– Muszę już iść – przyszło opamiętanie. To męża kochała nad życie. Jemu przyrzekała miłość i wierność. Zawiódł ją ostatnio wiele razy, ale ona nie może rozczarować jego. Nie może dać się uwieść dzikiej fascynacji nieznanym.

– Nie odchodź... – szepnął jej do ucha. Jego dłoń spoczęła na jej udzie.

– Cześć! – rzuciła i odsunęła się od niego.

Zbliżyła się do bufetu i duszkiem wypija szklanek lodowatej wody, po czym wyszła.

– Zaczekaj! – nie musiała się odwracać, by wiedzieć, do kogo należy ten głos. Dogonił ją. Chwycił w ramiona. Nie protestowała. Po tych wszystkich latach znów obudziła się w niej namiętna kochanka. Kiedy ostatni raz czuła w swoich ustach czyjś wibrujący język? Od dobrych kilku lat była mężatką, a od trzech seks z mężem był tylko nudnym obowiązkiem, w którym on zaspokajał swoje żądze.

– Posłuchaj... – zaczęła.

– Nie zrobię niczego, na co nie dasz mi przyzwolenia – muskał jej policzki opuszkami palców.

– Pocałuj mnie – powiedziała bez ogródek.

Pocałował. Zachłannie, wręcz natarczywie. Wystarczyło jej – za te wszystkie lata. A potem do świtu spacerowali po parku i rozmawiali. Opowiedziała mu o mężu i dzieciach, o tym, że nie lubi zakupów w supermarkecie i że nie ma orgazmów. Były to jedne z najpiękniejszych chwil, jakie ostatnio spędziła. Niczego mu nie obiecywała, a wręcz zapewniała, że nic z tego nie będzie, bo ona szalenie kocha męża.

– Hania... – następnego dnia Dorota chlipała do słuchawki. Opowiedziała przyjaciółce o Karolu i ich namiętym pocałunku. – Co ja narobiłam?

– Nic – odpowiedziała opanowanym głosem Hanka.

– Czułam ogromną pokusę, by się z nim przespać.

– Ale tego nie zrobiłaś. W czym problem?

– Całowałam się z nim – Dorota rozbeczała się na dobre.

– I na tym się skończyło. Dochowałaś wierności. Daj spokój, zapomniałaś się raz. Twoje małżeństwo przeżywa ciężkie chwile. Potrzebowałaś tamtego mężczyzny jak kania dżdzu.

Karola spotkała jeszcze raz, przypadkiem, w jakimś centrum handlowym. Miała nadzieję, że jej nie pozna, a jednak podszedł do niej z uśmiechem na twarzy. Na szczęście była sama.

– Pamiętasz mnie? – zmrużył te swoje piękne oczy.

– Jak mogłabym zapomnieć...

Już po chwili siedzieli w przytulnej knajpce. Dokoła panował półmrok. Wybrali stolik w rogu. Zanurzyła się w skórzanej kanapie. Płomienie świec rzucały delikatny blask na ich twarze. Śpiewała dla nich wspaniałym ochrypłym głosem sama Ella Fitzgerald. Nie

wspominali wydarzeń tamtej nocy. Rozmawiali, jak gdyby nic się nie stało. Bo przecież nic się nie stało.

Dorota czuła się jednak skrępowana jego obecnością, choć bardzo starała się opanować drżenie rąk.

– To tutaj zabierasz każdą swoją zdobycz? – zapytała trochę z przekąsem. Mógł przecież robić, co mu się żywnie podobało. Był wolnym człowiekiem, to ona była mężatką. Co ona z nim tu robi?

– Tylko te wyjątkowe – uśmiechnął się. – A tak serio, nie jestem typem podrywacza. Spędzam w pracy dwanaście godzin i nie mam czasu na amory.

– Ciekawe. Ale masz czas, by chodzić na bankiety?

– Tylko wtedy, gdy wiem, że będą tam piękne kobiety.

Roześmiali się oboje. Podeszła kelnerka i mimo sprzeciwów Doroty Karol zamówił butelkę wina oraz owoce w bitej śmietanie.

– Jesteś naprawdę czarująca – powiedział po chwili.

– Świetnie wybrnąłeś.

– Słucham? – nalał wino do kieliszków.

– Powiedziałeś, że jestem czarująca, to nie ładna ani zjawiskowa, ani taka, co zapiera dech w piersiach – uśmiechnęła się.

Roześmiał się ponownie.

– Wy, kobiety, czepiacie się szczegółów. A gdybym ci powiedział, że jesteś urocza i masz w sobie całe pokłady seksapilu?

– Dziękuję, dalej mnie podrywasz?

– Może chcę, żebyś mnie chociaż troszeczkę polubiła?

– Dlaczego ci na tym zależy?

– Bo mi się podobasz. Bo chciałbym się z tobą spotykać.

Drgnęła na samą myśl o następnym spotkaniu. Coś jej podpowiadało, żeby wstać i odejść. Została. Zadzwoiła tylko do mamy i poprosiła o odebranie Tomka z przedszkola.

– Jestem mężatką z dwójką dzieci.

– Wiem. I wiem też, że nie jesteś do końca szczęśliwa w tym związku.

– To nie tak. Jestem znudzona, zmęczona, rozgoryczona. Nie mam nic ciekawego do zaoferowania mężczyźnie – zanurzyła łyżeczkę w pucharku z bitą śmietaną i owocami. Smakowały wybornie.

– Myślę, że masz wiele do zaoferowania – patrzył się na nią pożądlivym wzrokiem. Upił łyk wina.

Nie odezwała się. Może faktycznie jest dla siebie zbyt surowa? Miała w sobie wielkie zasoby pozytywnej energii, którą od lat tłumiała. Była mądrą, wartościową kobietą. Dlaczego o tym zapomniała?

– Dużo masz czasu? – po chwili milczenia zapytał tym swoim niskim, basowym głosem.

– A gdybym powiedziała, że tak, to co byś mi zaproponował? – droczyła się z nim.

Uśmiechnął się przekornie niczym mały chłopczyk:

– Najlepsze włoskie lody w okolicy.

– Skoro są takie dobre, to na co czekać? – chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę wyjścia. Nie poznawała samej siebie. Odważana, pełna poczucia humoru, na nowo odkrywała w sobie swoją seksualność. Kokietowała go, uwodziła, flirtowała.

Szli, trzymając się za ręce. Nawet nie pomyślała o tym, że ktoś znajomy może ją

zobaczyć. Jego męskie palce oplatały jej drobną dłoń. Czuła bijące od niego palące ciepło. Iskierki pożądania przeskakiwały między nimi. Wiatr wplątywał się w jej włosy i przyjemnie chłodził twarz. Słońce wydobywało mlecznobrązowy odcień ze skóry. Świat wokół przyjemnie wirował.

Był cudowny dzień. Lody topniały w błyskawicznym tempie. Nie nadążała z jedzeniem, słodka maź spływała po dłoniach. Zlizał ją delikatnie, nie omijając przestrzeni między palcami. Zmysłowy erotyzm. Zapragnęła sama się roztopić, aby mógł dotknąć ją językiem. Pieścić każdy centymetr jej ciała. Dotknąć słodkimi komplementami jej serce, owiać ciężkimi westchnieniami jej stęsknioną duszę. Czas mknął jak wariat, uciekające minuty zamieniały się w godziny. Wieczór sprzyja jednie miłosnym uniesieniom lub rozstaniom.

– Muszę już iść – powiedziała niechętnie.

– Spotkamy się jeszcze? – zapytał nieśmiało.

– Raczej nie.

Odeszła w mrok nocy. Nie odwróciła się, ale podskórnie wiedziała, że on stoi tam, gdzie go zostawiła. Czuła na plecach jego palący wzrok.

Może zaprzepaściła szansę na coś pięknego? Jednak życie już dawno napisało dla niej scenariusz. Czy może raczej ona sama wykuła swój los...

HANNA

Zatrzymała się na stacji benzynowej, by kupić paczkę papierosów. Paliła okazjonalnie. Tylko wtedy tak naprawdę mogła się rozluźnić. A ponieważ rzadko pozwalała sobie, by wrzucić na luz, dlatego też rzadko paliła. Już miała wysiąść z samochodu, gdy go zobaczyła. Robert w objęciach młodej dziewczyny.

Zamknęła z powrotem drzwi i patrzyła na tę parę niczym zahipnotyzowana. Miał być w delegacji, taka była oficjalna wersja dla żony. Zamiast tego najwyraźniej miło spędzał czas, obściskując się z długonogą, biuściastą blondyną. Obmacywali się niczym licealiści, oparci o jego srebrne audi. Wystawieni na widok publiczny, bez żadnego skrepowania oddawali się czułościom. Jego język był jak natrętny wąż szukający jej języka. Dwie jaszczurki, wijące się, obślizgłe. Dziewczyna wyglądała najwyżej na dwadzieścia lat.

Młoda siksa – rzuciła w duchu. Czy była zazdrosna o jej młodość?

Nie odrywała wzroku od pary. Robert przesunął rękę po nagim opalonym udzie dziewczyny. Hanka ostatkiem sił powstrzymywała się, aby nie wysiąść i nie przywalić mu w twarz.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Doroty i powiadomić ją o zdradzie męża. Sięgnęła po telefon, jednak odłożyła go z powrotem do torebki. Nie mogła złamać serca przyjaciółce. To by ją zabiło.

– Może czasami lepiej nie wiedzieć? – zastanawiała się na głos.

A czy ona na jej miejscu chciałaby wiedzieć? Tak, ona tak, ale nie Dorota. Dorota woli słodkie kłamstwo od gorzkiej prawdy.

Wybrała numer do Kaliny.

– Cześć, musimy koniecznie porozmawiać – rzuciła szybko.

– Nie ma sprawy. Coś się stało?

– Nie przez telefon. Kiedy możesz u mnie być? – Hanka, zdenerwowana, oblizła spierzchnięte usta.

– Po pracy. Koło osiemnastej.

– Jesteśmy umówione.

– Ale czy wszystko w porządku? – spytała Kala z niepokojem w głosie.

– Tak, to znaczy nie do końca. Przyjedź, to się wszystkiego dowiesz.

Kalina wjechała na brukowany podjazd jednego z tych strzeżonych osiedli, gdzie w dwupoziomowych apartamentach mieszkają bogaci ludzie. Weszła do mieszkania jakby wyciętego z okładki wnętrzarskiego magazynu. Pomieszczenia były tu duże i przestronne. Ściany i meble w kolorze gorącej czekolady i kawy z mlekiem. Okna osłonięte białymi zasłonami. Na półkach stały porcelanowe bibeloty. Hanka zawsze kochała porcelanę. Zachwycała się jej delikatnością i kruchością.

Kala zapadła się w miękką sofę i przykryła puszystym, białym kocem. Hanka w tym czasie wydobyła z pudełka ptasie mleczko. Ustawiła na tacy talerzyk ze słodkościami i dwie filiżanki.

– Mów – Kalina odwróciła się do Hanki, gdy ta postawiła przed nią cappuccino z dużą

ilością spienionego mleka.

– Robert ma romans – powiedziała Hanka bez ogródek.

– Nasz Robert? – zapytała Kalina z niedowierzaniem.

– Nasz... To znaczy Doroty.

– Skąd ta pewność? Nie on. Za bardzo kocha Doti i dzieci.

– Może już przeszła mu ta miłość? Widziałam go dzisiaj, jak obściskował jakąś małąlatę na stacji benzynowej.

– Przecież on jest w delegacji!

Hanka przewróciła oczami, jakby drwiła z naiwności koleżanki.

– To oficjalna wersja dla żony. Tak naprawdę jest pewnie teraz w łóżku z tą siksą.

– Ładna przynajmniej?

– Na Boga, Kala! A jakie to ma znaczenie?

– No tak, przepraszam. Powiedziałaś Dorocie?

– Nie. Myślisz, że powinnam?

– Tak, powinnaś – Kalina pociągnęła łyk gorącej kawy, parząc sobie usta. Była wściekła na Roberta.

– Będzie niewyobrażalnie cierpiała. A jeśli to tylko chwilowe zauroczenie? – Hanka chodziła niespokojnie po pokoju.

– Lepiej, żeby żyła w kłamstwie? Lepiej, żeby łudziła się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku? – dziewczyna włożyła czekoladkę do ust, po czym szybko ją wypluła. – Tfu, stara.

– Stara? – Hanka wzięła do rąk pudełko i spojrzała na datę ważności. – Przeteterminowane...

– Myślisz, że ona nie wie? A może wie, ale wcale nie chce potwierdzenia? Kobiety wyczuwają takie rzeczy na odległość. Zresztą ostatnio wydawała się dziwnie nieobecna, te jej niedomówienia. Jakby chciała nam coś zasygnalizować, tylko się trochę bała.

– Nie wiem, czy wie albo czy nie chce wiedzieć, ale wolałabym być w stosunku do niej uczciwa.

– Uczciwość nie zawsze popłaca – Hanka stanęła przy oknie i spojrzała w niebo. – Dziś jest tak brzydko i pochmurno – zauważyła. – Każdy ma jakieś swoje mniejsze czy większe sekrety – mówiła bez przekonania.

– Tak, ale nie każdy od razu zdradza.

– Większość to robi – stwierdziła ze smutkiem Hanka.

– Mylisz się. Chcę wierzyć w prawdziwą miłość – obruszyła się Kalina.

– Taką jak w bajkach? – kpiła Hanna.

– Nie. Taką, jaka może przydarzyć się w życiu. Może nie wszystkim jest dana, może trafia się jedna na milion, ale jest. Gdyby miłości nie było, to wszystko o kant dupy rozbić.

– Może i tak... – Hanka odwróciła się do przyjaciółki. – Nigdy za nim nie przepadałam.

– Za Robertem? Dlaczego?

– Czułam, że z niego jest niezłe ziółko i nie myliłam się – westchnęła.

Czekała je ciężka przeprawa, podczas której poleje się krew z zakochanego serca ich przyjaciółki.

KALINA

Przy koszu z zakupami zawrzało. Piotr przekładał kosmetyki Kali i patrzył na nie z niedowierzaniem.

- Co to jest? – po kolei wskazywał na pojemniki.
- Krem pod oczy z Q10, tonik do twarzy, balsam do ciała z Q10, balsam na rozstępy, krem na dzień, krem na noc – Kalina wymieniała zawartość koszyka.
- Nie ma czegoś uniwersalnego?
- Nie rozumiem.
- Jakiegoś jednego mazidla do całego ciała.
- Nie ma! – stwierdziła ostro.
- Czy te wszystkie kremy są ci naprawdę potrzebne? – kręcił z dezaprobatą głową.
- Gdyby nie były mi potrzebne, to bym ich nie kupowała.
- To tylko marketing, reklama, dzięki której kobiety pędzą do sklepów i wydają krocie na te wszystkie Q. Ani cię to Q nie odmłodzi, ani nie doda blasku. Tak samo by zadziałała zwykła Nivea – śmiał się, trzymając się sklepowej półki.
- Wiesz co, jesteś beznadziejny! – zaśmiała się w duchu, ale na zewnątrz wciąż zachowywała kamienną twarz. – To Q działa na moją psychikę. Kiedy wiem, że jestem nim wymazana, od razu czuję się młodziej, żywiej i błyszczę.
- Kurde, jedna literka, a tyle może działać.
- W tym tkwi sukces. Cała kobiecość zawarta w jednym, krótkim Q.
- Tak, i w etykietkach, na których aż roi się od pochwał producenta na temat produktu. Wygładzający, antycellulitowy. A co to, do cholery, jest ten cellulit? Odmładzający i chujwiecorobiący.

Oboje parsknęli śmiechem.

Wieczorem była umówiona z dziewczynami na kolejny babski wieczór. Ostatnio uzależniły się od tych spotkań. Potrzebowały siebie nawzajem jak nigdy wcześniej.

- Lecisz na sabat czarownic? – Piotr miał nad wyraz dobry humor.
- Ano lecę. Miotły mi tylko brakuje.
- Stoi w schowku – podszedł do niej i pocałował w kark. W takich chwilach ruszało ją sumienie. Czowała się jak zdrajczyni. Po co zawracała sobie głowę Krzysztofem, kiedy u jej boku był kochający Piotr?

Hanka z Dorotą czekały na nią na parkingu. Dorota była wesoła. Dziewczyny o niczym jej jeszcze nie powiedziały. Czekały na stosowny moment. Tak bardzo bały się ją zranić. Łatwo jest kilkoma słowami roztrzaskać zakochane serce.

Kalina, obładowana siatkami, toczyła się w stronę samochodu. W jednej reklamówce miała koc – żeby było im ciepło i miały na czym posadzić swoje tyłki – a także przenośny odtwarzacz CD, żeby sobie dziewczynki potańczyły, pośpiewały i powygłupiały się przy niezbyt ambitnej muzyce. Druga siata uginała się pod ciężarem prowiantu: wódka na rozgrzeweczkę, ogórki kiszzone robione przez mamusię, aby było czym zagryzać, śledziki i bochenek chleba, kiełbasa i krakersy. Taki misz-masz. Do tego szarlotka z pobliskiej cukierni.

Hanka na widok przyjaciółki aż klasnęła w dłonie. Dorota zajrzała przelotnie do toreb, po czym poklepała ją z aprobatą po ramieniu.

– Ruszamy! – zawołały chórem.

Jak na prawdziwe czarownice przystało, dotarły na leśną polanę, a właściwie podleśną, na skraju niewielkiego zagajnika. Usiadły na miękkim kocu, czujne na każdy najmniejszy szmer dobiegający z leśnych ostępów. Wystraszone, zaczęły pić wódkę. Nie wiadomo skąd nadciągnęła chmara komarów, które zaczęły straszliwie kąsać.

Nie miały żadnego środka przeciwko insektom, postanowiły więc rozłożyć namiot. Po godzinie stanął, lekko przekrzywiony w prawo. Weszły do środka i ledwie zdążyły się usadowić, kiedy usłyszały grzmot. Po chwili na dobre rozpętała się burza z błyskawicami, grzmotami i ulewą. Uciekły w popłochu do samochodu, gubiąc po drodze buty. Noc spędziły w aucie, pijąc, jedząc i zaśmiewając się do łez.

– Dziewczyny, a co z tym wymarzoną księciem, który prześladowuje nas od dziecięcych lat? – rozmowa znowu przeszła na facetów, a ściślej na tych, w których żyłach płynie błękitna krew.

– Tym, co to przybędzie na białym rumaku? – dopytywała Dorota.

– Ano tym. I uczyni nas szczęśliwymi. Porwie gdzieś w nieznane, dowartościuje...

– Szczerze, chciałybyście takiego księcia? – Hanka ugryzła ogórka i popiła wódkę. Wykrzywiła twarz w grymasie. – Książę jak książę, to też facet. A w dodatku taki facet, co to potrzebuje poklasku, blasku, służby. Szybko spadłybyście z piedestału księżniczki do damy dworu, a potem zrobiłby z was pokojówkę. Takie książętko potrzebuje całej świty, całego dworu, pięknych panien wokół siebie. Jaki z tego wniosek?

– Pieprzyć księcia – odpowiedziały chórem.

– No dobra, a realny mężczyzna? – zapytała Hanka.

– Kogo masz na myśli? – Kalina sięgnęła po paczkę orzeszków. Niezdarnie rozerwała opakowanie i cała zawartość rozsypała się po podłodze samochodu. Dziewczyny, niewiele myśląc, zaczęły zbierać orzeszki i wkładać je sobie do buzi wraz z tysiącem zarazków, wirusów, przydeptanych śmieci i włosków.

– Skrzetuski czy Bohun? – Hanka wypięła pierś.

– Realni, faktycznie... – zaczęły się śmiać.

– Oczywiście, że Skrzetuski – z uśmiechem na twarzy powiedziała Dorota.

– Dla mnie obaj mają to coś – Hanka wyciągnęła nogi na przednie siedzenie.

– Hanka, ty to byś tak dwóch naraz wrzuciła na ruszt.

– A ty, cwaniaro? – koleżanka zwróciła się do Kaliny.

– Oczywiście, że Bohun. Te błękitne oczy i ten zwierzęcy urok. Skrzetuski jest za słodki, zbyt idealny. Taka mamałyga.

– Jaka mamałyga? Prawdziwy wojownik – zaperzyła się Dorota.

– Wojownik wojownikiem, ale jako facet jest bezbarwny. Za to Bohun... – Kalina zamknęła oczy i się rozmarzyła. – Bohun to same sprzeczności: porywczy, ale czuły, gwałtowny, a jak kochał, to na zabój. Dla ukochanej kobiety zrobiłby wszystko.

– Och, Kala! Ty lubisz zimnych drani.

– Każda z nas lubi...

Hanka z Kaliną spojrzęły po sobie. Kalina odkaslnęła, Hanka odwróciła wzrok w stronę okna.

– No co? – Dorota od razu wyczuła, że coś jest nie tak.

Kobiety milczały.

– Ej, dziewczyny!

– Doti – Hanka ujęła delikatnie dłonie Doroty. Kalina przysunęła się bliżej i objęła przyjaciółkę w pól. – Robert, twój Robert...

– Tak, wiem – głowa Doroty opadła na piersi, a po policzkach spłynęły łzy...

Kalina wróciła do domu w niedzielne popołudnie. Piotrek pojechał do brata. Ucieszyła się. Wzięła długą, gorącą kąpiel i nałożyła na twarz maseczkę z awokado. Jak przeczytała na odwrocie opakowania, miała wygładzić jej skórę, upiększyć, dodać blasku, przywrócić siły witalne, nadać złoty odcień. Skoro mazidło jest takie rewelacyjne i ma działać cuda, wklepała je także w skórę dekoltu, nałożyła na piersi i pośladki. Nie wiedziała, po jaką cholere jej pośladki miałyby błyszczeć lub mieć złoty kolor, postanowiła jednak skorzystać z dobrodziejstw i upiększeń, które oferował producent.

Z maseczką na twarzy, dekolcie, piersiach i pośladkach odpaliła komputer. Miała sporo zaległości w butik, które chciała jak najszybciej nadrobić. Musiała wprowadzić nowe faktury, wysłać maile do klientów, złożyć zamówienia na nowy towar. Już zabierała się do pracy, kiedy weszła do pokoju ONA.

Nigdy jej nie lubiła. Denerwowała ją jej bezczelność, impertynencja, brak jakiegokolwiek ogłady. Miała jakiś talent pojawiania się nie w porę i zawsze przychodziła nieproszona. Dzisiaj była jednak wyjątkowo łagodna i spokojna.

– Chcesz się napić? – zapytała, po czym okręciła się wokół własnej osi.

– Znowu? Mam kaca po wczorajszej imprezce.

– Klin klinem – westchnęła.

– W sumie czemu nie – Kalina otworzyła barek i wyjęła butelkę dobrego wina. Takiego, co to miało być na lepsze okazje. Stało już w barku sześć lat i żadna okazja nie była wystarczająco dobra, by je otworzyć. Dlaczego więc nie dzisiaj?

Wypiły pół butelki.

– Masz czekoladki?

– Miałam się odchudzać.

– Słyszałam o tym w Nowy Rok i słyszę każdego poniedziałku.

– Bo dietę najlepiej jest zaczynać od Nowego Roku, to taki przełom w życiu. A jak się nie uda w Nowy Rok, trzeba od poniedziałku. To nic, że we wtorek brakuje ci już cukru we krwi i koniecznie musisz zjeść batona, bo inaczej możesz stracić przytomność.

Zaśmiały się. Z każdą minutą lubiła ją coraz bardziej. Przebiegła bestia. Z nią czas zatrzymał się w innym wymiarze. Kalina rozciągnęła się na kanapie, a jej nowa przyjaciółka po przeciwnej stronie. Po godzinnym leniuchowaniu ruszyły w stronę kuchni. Starły jabłka, dodały do nich brązowego cukru i trzy łyżki wody, po czym całą zawartość włożyły do rondelka. Już po chwili wspaniały aromat duszonych jabłek rozszedł się po wszystkich kątach. Wszedł im znakomity mus, który nałożyły na naleśniki. Polały wszystko śmietaną i delektowały się każdym kęsem. Chrupało, pachniało, a jak wybornie smakowało! Intymność chwili i wszechobecny spokój pachnący naleśnikowym ciastem. Zawieszony w czasoprzestrzeni między błogostanem a lenistwem.

– Muszę popracować – westchnęła Kala, pokazując stertę papierów.

– Może obejrzymy jakiś film? – wzięła do ręki pilot i zaczęła przeskakiwać po kanałach.

– Jest – krzyknęła z radością – *Przeminęło z wiatrem*.

Rozsiadły się na podłodze z paczką chipsów. Paprykowych. Już po chwili ich usta były spieczone i wielkie niczym u Angeliny Jolie.

– Rhett Butler, jak on całuje – obie się rozmarzyły.

– Niezyciowy romantyzm – skwitowała ONA.

– Może i niezyciowy, ale tysiące kobiet marzą o takim mężczyźnie jak Clark Gable.

– Wąsy nie są już w modzie.

– Och, przestań, bo znowu popsujesz nasze stosunki – skarciła ją Kalina.

– Już się nie odzywam.

Cisza.

– No, powiedz coś – Kala szturchnęła ją w bok.

– Mimo wąsów jest boski.

Obie znów się śmiały.

Będzie częściej zapraszać ją do domu, a nawet uchyli jej drzwi. Od dzisiaj stały się kumpelkami, Kala i ta druga – ROZMEMŁANA. Potrzebna jest każdemu. Tylko trzeba najpierw się z nią zaprzyjaźnić, dać jej trochę czasu na oswojenie, a potem przyjąć pod swój dach. Nie samą pracą żyje człowiek.

Po raz kolejny w swoim życiu Kalina zaczęła dietę. Odchudzała się nie dla siebie, a dla Krzysztofa. Choć twierdził, że wygląda pięknie, chciała uchodzić w jego oczach za boginię.

Co ja najlepszego wyprawiam? – karciła się w duchu. – Odchudzam się jak napalona nastolatka dla swojego chłopaka.

Nie, robię to dla siebie! – przekonywała się w myślach, choć dobrze wiedziała, że to nieprawda. Wybrała dietę Dukana, którą poleciły jej koleżanki. Nie była zwolenniczką drakońskich rozwiązań, więc kiedy usłyszała, że na tej diecie nie poczuje głodu, zdecydowała się od razu.

Szóstego dnia po zjedzeniu chlebka owsianego, który smakował jak podeszwa, zapragnęła czegoś słodkiego. Cały dzień oszukiwała żołądek. A to wypila jogurt naturalny z owocami, a to posłodziła kawę słodzikiem, jednak ochota na słodczy nie przechodziła. Jedna malutka cząstka czekolady. Wstała w nocy i zakradła się do kuchni. W momencie gdy paluchem wyjadała ze słoika nutellę, zapaliło się światło.

– Co ty wyprawiasz? – zaspany Piotr zerknął na jej umorusane palce.

– Nie strasz mnie! – zdenerwowała się Kala.

– Chyba jesteś na diecie? – wskazał na słoik. Zaczął się śmiać.

– Chwilowo nie jestem – oburzyła się dziewczyna.

– W barku mam schowane czekoladki. Chcesz? – zaproponował.

– Pewnie – nie zastanawiała się ani przez chwilę.

Usiedli na łóżku i niczym niegrzeczne dzieciaki pałaszowali łakocie. Kiedy wyzarta z pudełka większą część pralinek, ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– Ale się opchałam – zaczęła gładzić się po wydętym brzuchu. – Niepotrzebnie tyle zjedliśmy. Jestem okropnie gruba.

– Trochę ci ostatnio przybyło – stwierdził otwarcie, po czym, jak gdyby nigdy nic, zanurkował pod kołdrę.

– Przybyło? – Kalina nie mogła ukryć rozżalenia. Nie dlatego, że zauważył, lecz dlatego, że wypowiedział to na głos.

– No tak, tu i tu – zaczął łapać ją za boczki, zaśmiewając się przy tym do łez.

Kalina ostentacyjnie wstała, wzięła z łóżka poduszkę i koc.

– Dokąd to? – on też wstał i zagroził jej drogę.

– Jesteś bezczelny, wiesz?

– Żartowałem. Dlaczego jesteś taka drażliwa?

– Wsadź sobie w dupę te twoje żarty.

Trzasnęła drzwiami do gościnnego pokoju i opadła na sofę. Krzysztof nigdy by jej tak nie powiedział. Nigdy!

Gdy obudziła się rano, Piotr był już po śniadaniu, ubrany w stalowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę.

– Cześć – rzucił oschle.

– Cześć – odpowiedziała szorstko.

– Wróć dzisiaj koło dwudziestej. Mam spotkanie z klientem – oznajmił mężczyzna.

Kalina poczuła, jak ogarnia ją fala gniewu. Nie usłyszała żadnego „przepraszam”. Nawet kawy jej nie zrobił.

– Dobrze – włączyła czajnik i nasypała kawy do filiżanki. Piotr pakował dokumenty do teczek.

– Nie masz zamiaru mnie przeprosić? – nie wytrzymała.

– Przeprosić? A niby za co? To ty śpisz obrażona na kanapie. Co się z tobą ostatnio dzieje? Kiedyś śmieszyły cię moje żarty.

Kalina nic nie odpowiedziała. Gwałtownym ruchem otworzyła plastikową butelkę, po czym zamasyżowała mleko do kubka z kawą. Zrobiła to tak niezdarnie, że część białego płynu rozlała się na blat stołu.

– Daj spokój, okay? – skwitował Piotr.

– Nie podobam ci się?

Stała obok Piotra. Popatrzył na nią obojętnie, po czym wyminął ją i ruszył w kierunku drzwi.

Nagle odwrócił się i stwierdził krótko:

– Podobasz.

Podoba mu się? To dlaczego tak rzadko się kochają? Dlaczego nie mówi jej komplementów? Dlaczego ich życie jest takie przewidywalne?

Kalina zamknęła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Kiedy już wypłakała wszystkie złe emocje, podeszła do komputera i wysłała mail do Krzysztofa: „Spotkajmy się!”.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odpisał po kilku minutach: „Teraz?”.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

„A masz chwilę?”

„Dla Ciebie zawsze. Urwę się z pracy”.

Dla niej wziął dzień wolny. Specjalnie dla niej.

To, że spotykała się z Krzyśkiem, nie było jej widzimisię czy kaprysem. Potrzeba dużo niedomówień, samotności w związku czy rozpacz, aby kobieta szukała pocieszenia w ramionach innego mężczyzny. Ona czuła się usprawiedliwiona, rozgrzeszona, oczyszczona z zarzutów o brak lojalności. W jej życiu nic nie działo się bez przyczyny...

DOROTA

Robert miał romans. Przyjaciółki tylko to potwierdziły. Czowała się tak, jakby ktoś kopnął ją w sam środek brzucha. Nie mogła złapać tchu. Podejrzewała go o zdradę od dawna, ale wolała nie wiedzieć. Cały czas oszukiwała się, tak było dla niej lepiej. Słodki smak kłamstwa. Przeczucie okazało się bolesną prawdą.

Siedziała na podłodze i czekała na niego, ręce jej się trzęsły ze zdenerwowania, a może od nadmiaru bólu, który na nią spadł. Nie, to chyba było po prostu rozczarowanie. Zawiodła się na tym człowieku. Ja, to ja, ale dzieci? Jak łatwo przyszło mu zdradzić własne dzieci. Na myśl o słodko śpiących synkach z żalu ścisnęło się jej serce. Kochance poświęcał czas, który mógł spędzić z maluchami. A teraz przez tydzień był niby w delegacji? Siedem dni ją pieprzył, a tymczasem ona przez siedem dni sprzątała dom, prała i krochmaliła mu wszystkie koszule. Tak bardzo lubił sztywne kołnierzyki. I po co? Wolał tamtą. Długonogą małąlatę. Gdyby to był jeszcze jednorazowy skok w bok, byłoby jej łatwiej wybaczyć. Ale to przemyślana, perfidna zdrada. Układał całe scenariusze kłamstw, aby móc się widywać z kochanką.

Dorota płakała i czekała na powrót niewiernego męża. Zasmarkana, zboląła, wymięta, kilka razy zasypiała, by po chwili budzić się, przekonana, że słyszy szcęk kluczy w zamku. Jej ciało było sztywne i obolałe, skostniałe z zimna. Wstając, wywróciła pełną niedopałków popielniczkę i kieliszek niedopitego wina. Burczało jej w brzuchu. Nie jadła dziś nic oprócz tabliczki czekolady. Ból zacisnął pętlę na jej żołądku.

Zdrada. Myślała, że jej to nie dotyczy. Tysiące kobiet tak myśli. Każdego dnia utwierdzała się w przekonaniu, że jej mąż jest taki prawy, że nie dopuściłby się takiego czynu. Fakt, ostatnio między nimi nie układało się najlepiej. Zabójcza nuda i monotonia zagościły w ich życiu, nie mieli czasu dla siebie. Bach, trach i w odpowiednim momencie pojawia się ona. Odskokcznia.

Jest niesprawiedliwa, nazywając tak kochankę? Może i tak, ta kobieta nie była niczemu winna. Że wodziła na pokuszenie? On dał się uwieść.

I może to on wszystko zaaranżował...

Tyle pięknych wspomnień, tyle razem przeżytych lat, wspólne upadki i wzloty. Wszystko przekreślił.

Małżeństwo to taka wspinaczka na górę. Człowiek musi się namęczyć, napocić, aby wejść na szczyt. Nie jest łatwo. Są potknięcia i wywrotki. I wielkie bąble, które pojawiają się, w miarę jak wędrowiec zbliża się do szczytu. W końcu dochodzi, zdobywa upragniony cel. Jest pięknie, podziwia widoki. Ale na szczycie góry nie można siedzieć zbyt długo. W końcu trzeba zejść. A powrót do szarej rzeczywistości już nie jest taki miły. Wspinaczka rozpoczyna się od nowa. Tylko ile razy można zdobywać tę samą górę? W końcu się nudzi. Za piątym, dziesiątym razem, a czasem już za drugim...

Miłość nie jest linią prostą, jest jak sinusoida. Góra, dół i tak na przemian. Chwile szczęścia – przepłakane noce. Radość – ból. Upadki – wzloty. Mimo to jest piękna i jest sensem życia.

Co będzie, jeśli Dorota już nikogo tak mocno nie pokocha? Co jeśli prawdziwa miłość

przydarza się tylko raz? Czy warto wszystko przekreślić? Jesteśmy ludźmi, każdy popełnia błędy.

Kochanka jest pewnie piękniejsza, szczuplejsza, młodsza. Ma wszystkie fizyczne atuty. Tylko czy prawdziwa miłość karmi się fizycznością? Kilkoma numerkami? Może tamta słuchała go, kiedy ona nie miała czasu wysłuchać? Gdyby Robert chociaż trochę angażował się w życie rodzinne, wysłuchałaby go. A może i nie? Może padłaby zmęczona na łóżko i usnęła kamiennym snem.

Popełniła błąd, gdyż uważała swoje małżeństwo za pewnik. Nie ma na tym świecie nic pewnego, nic trwałego. Miłość nie trwa wiecznie, jeśli się ją zaniedbuje.

Zawinili oboje. On i ona. Może jeszcze warto spróbować, chociaż serce tak krwawi. Wybaczyc.

Romanse mają to do siebie, że dobrze smakują. Obiekt westchnień jest wyidealizowany, bo niecodzienny. Nie widzi się go zmęczonego, chorego, w powyciąganych gaciach, w wałkach na głowie. Ta druga ma czas, by się wyszykować. Wsmarować balsam w ciało. Nałożyć stringi i pończochy. Nie przywita mężczyzny w rozciągniętym dresie, chociaż pewnie też go zakłada, kiedy ma gorszy dzień. Dla kochanka nie ma jednak gorszych dni. Spotykają się, kiedy ma te lepsze.

Usłyszała podjeżdżający samochód. Po chwili drzwi się otworzyły. Wrócił zdrajca.

– Jak było na wyjeździe? Dużo pracy? – Dorota świdrowała męża wzrokiem.

– Nawał – odpowiedział, uciekając wzrokiem na boki.

– Skończmy te gierki – powiedziała Dorota. – Po prostu powiedz, kim ona jest.

Robert zrozumiał, że ona już wie. Nie miał tylko pojęcia skąd. Na jej twarzy malował się ogrom niewypowiedzianego bólu i żalu. Nigdy nie potrafiła ukrywać emocji.

– Nie planowałem tego... – nie miał zamiaru wypierać się romansu. Ukrył twarz w dłoniach.

– Wiem, zakochania się nie planuje – powiedziała chłodno Dorota, sama zdziwiona swoim opanowaniem. – Jestem w stanie ci wybaczyć, musisz jednak z tym skończyć. Raz jedyny wybaczam ci. Jeśli jednak nie skończysz tego romansu, to z nami koniec. Zabieram dzieci i odchodzę.

– Dlaczego to robisz? – Robert był zaskoczony.

– Co? Wybaczam ci? Bo cię kocham? Dla dobra rodziny? Bo jestem głupia?

– Obiecuję, że z tym koniec – podszedł do żony, chcąc ją objąć. Zrobiła unik, wręcz odskoczyła od niego, jakby śmierdział. Cuchnął zdradą i kłamstwem.

– Od jak dawna wiesz? – nie miał pojęcia, do czego potrzebna mu była ta informacja.

– Od dawna. Czulałam to, nie szukałam potwierdzeń. Myślałam, że ci przejdzie. Nie przechodziło. Krzywdziłeś mnie i dzieci, zdajesz sobie z tego sprawę?

Robert poczuł się tak, jakby ktoś go kopnął w sam środek brzucha, w splot słoneczny. Nie mógł złapać przez chwilę oddechu.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego? – w Dorocie pękła jakaś tama. Nagle, bez uprzedzenia, zaczęła wylewać z siebie żale.

– Oddaliliśmy się od siebie, nie potrafiliśmy rozmawiać bez kłótni, a Mili...

– Mili? Stop! Nie chcę znać jej imienia. Co ona? Ona cię słuchała, była wpatrzona w ciebie jak w obrazek, wielbiła cię i spijała z ust każde twoje słowo, tak? Była taka, jak ja kilka lat temu? Widzisz, kochany, a raczej powinnam powiedzieć „niekochany”, miłość ewoluje, nie jest samym pożądaniem i ślepą namiętnością. Jestem zmęczona, mam dzieci

i dom na głowie. Nie zauważyłaś tego. Kiedy mnie ostatnio przytuliłaś? Kiedy namiętnie pocałowałaś? Wina zawsze leży pośrodku. Nie tylko ja zawiniłam, również ty. Mogłaś włączyć plan naprawczy, ale wolałaś uciec. Prościej, prawda? Mimo iż przysięgałaś na dobre i na złe. Zadziało tylko na dobre.

Usiadła na podłodze i zwinęła się w kłębek.

– Kochanie, przepraszam, tak bardzo przepraszam. Nigdy więcej. Skończę to.

Esemes. Zerknął na wyświetlacz. Mili: „Dziękuję za cudownie spędzony czas. Do zobaczenia jutro...”.

– Przeczytaj do końca – rzuciła Dorota. – To na pewno ona.

Robert wziął telefon i bez zastanowienia skasował wiadomość. Tak będzie lepiej.

Michał zaczął kwękać. Robert poderwał się z podłogi, chciał do niego pójść, przytulić go.

– Nie trzeba – Dorota przytrzymała jego rękę. – Zaraz przestanie.

Faktycznie, po kilku chwilach płacz przycichł, a potem ustał. Synek najwyraźniej zasnął.

– Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebował? Kiedy płakał godzinami, bo bolał go brzusek. W pracy? Czy w delegacji?

– Przykro mi, Dorota, naprawdę mi przykro.

– Jemu to powiedz. A Tomek? On kocha cię ponad życie. Zapomniałaś o jego przedstawieniu w przedszkolu. Grał główną rolę. Ojcowie byli na widowni i oklaskiwali swoje dzieci. A ty? Po przedstawieniu długo płakał, a ja mu tłumaczyłam, że tatuś ma dużo pracy. Co wtedy robiłaś? Pieprzyłaś ją? Zwierzę.

Mężczyzna zatkał uszy rękoma. Nie mógł tego dłużej słuchać. Czuł się winny. Gryzły go wyrzuty sumienia. Nie był w stanie patrzeć w oczy swojej żonie, która tak bardzo cierpiała.

W pewnej chwili Dorota wstała i splunęła mu pod nogi. Gardziła nim.

Robert musiał dokonać wyboru. Kochał je obie. Czy można kochać dwie kobiety naraz? Można. Każdą za coś innego. Może żadna z nich nie jest jego prawdziwą miłością? Wiedział jednak, że zostanie przy żonie. Miał przecież dwóch wspaniałych synów. Zostanie, choćby dla nich. W końcu zdecydował się na Dorotę, zanim poznał Emilię. Za późno na zmiany, o kilka lat za późno...

– Możemy dzisiaj porozmawiać w tej kawiarni na rogu? – spytał Emilię następnego dnia.

– Oczywiście, kochanie – Mila była rozpromieniona. Nie podejrzewała, że może wydarzyć się najgorsze. Czasami bywała naiwna jak mała dziewczynka. Z niecierpliwością odliczała godziny do końca pracy. Przed wyjściem starannie poprawiała makijaż i zmieniała bluzkę na bardziej wyzywającą, eksponując swój dorodny biust.

– Milka... – zaczął Robert, po czym wbił wzrok w kufel piwa. Piana zabawnie syczała, bąbelki pękały. Pociągnął łyk zimnego trunku. Nie smakował mu.

Ona delikatnie położyła swoją dłoń na jego udzie. Była taka szczęśliwa. On jednak strząsnął ją i odsunął się nieco.

– Coś nie w porządku?

– Nie możemy się już więcej spotykać – powiedział to chłodno, rzeczowo, jakby ją zwalniał z pracy.

– Ale jak to?

– Po prostu wybrałem.

Poczuła ostry ból w mostku, który promieniował do serca.

– Dlaczego mi to robisz? Kochasz ją? A mnie kochałeś czy byłam ci tylko potrzebna do tego, aby z kimś spędzić upojne noce? Kim dla ciebie byłam? Zabawką? Dmuchałą lalką? – potok słów wylewał się z jej spierzchniętych ust.

– Można kochać dwie kobiety jednocześnie – spojrzał jej w oczy. – Naprawdę – powtórzył. – Jesteś w związku małżeńskim, wydaje ci się, że to ta jedna jedyna kobieta, którą wielbisz ponad wszystko. Za jakiś czas pojawia się na horyzoncie inna, w której też się zakochujesz. Każdą kochasz na swój sposób, każda daje ci coś innego. Kochasz dwie kobiety w tym samym czasie. Sam nie mogę w to uwierzyć, ale tak właśnie jest. Jedną kochasz wbrew drugiej.

– Chciałeś coś zmienić w swoim życiu, raniąc przy tym dwie ukochane kobiety?

– Wiedziałaś, że nasz romans jest chwilowy, że nie ma dla nas przyszłości.

– Nie wiedziałam.

– Mili, przestań! – uniósł się.

– Kocham cię – po jej policzkach zaczęły spływać gęste łzy. Gęste od bólu i rozpacz. Nasączone żalem.

– Wcale nie – zaprzeczył. – Kochasz swoje wyobrażenie o mnie. Nie jestem taki fajny, jak ci się wydaje. Rozrzucam brudne skarpetki po domu. Jestem przyzwyczajony do domowych obiadków, uprasowanych koszul. Byłabyś w stanie to wszystko dla mnie robić? Prałabyś dla mnie, gotowała, poświęcała się? Dziewczyno, ty masz dwadzieścia kilka lat, ja czterdzieści.

– Nie myślałeś o tym, kiedy się ze mną kochałeś – zaczęła nerwowo bawić się serwetką, aż w końcu ją porwała. – Wtedy mój wiek nie miał znaczenia. Mydliłeś mi oczy.

– Potrzebowałem tego.

– Rozczarowałeś mnie – powiedziała głośno i dobitnie.

– Rozczarowania bywają bolesne – zamówił kolejne piwo, a dla niej lampkę wytrawnego czerwonego wina.

– Myślisz, że po alkoholu będzie mnie mniej bolało? – zakpiła dziewczyna.

– Muszę już iść... – Nie miał pojęcia, co mógłby jej jeszcze powiedzieć. Jemu też było trudno. Czuł w gardle wielką niczym kaktus gulę, która rosła z minuty na minutę, i wydawało mu się, że niedługo nie będzie mógł przełknąć śliny. Dusił się. Wstał, rzucił pieniądze na stół i odszedł. Tak po prostu, niemal bezszelestnie udał się w stronę wyjściowych drzwi.

Emilia chciała jeszcze coś powiedzieć, krzyknąć do oddalających się pleców, jednak nie była w stanie. Opadła ciężko na krzesło. Siedziała tak bez ruchu przez jakieś trzy, może cztery godziny. Łzy płynęły ciurkiem. Jak ona go kochała! Nawet teraz, kiedy miłość mieszała się z nienawiścią.

Nie pamiętała drogi powrotnej do domu. Niczego nie pamiętała z tego dnia ani z kolejnych. Wzięła bezpłatny urlop, całe cztery tygodnie. Pozwolił jej na to, a nawet powiedział, że jej zapłaci. Nie chciała jego pieniędzy. Brzydziła się nimi. Chciała go z powrotem. Przyjęłaby go o każdej porze dnia i nocy. Wybaczyłaby mu wszystkie te słowa, którymi tak okrutnie ją zranił.

Zaszyła się w domu. Płakała godzinami. Oczy miała czerwone jak królik. Otulała się w przepoconą kołdrę i siedziała tak, bujając się to w tył, to w przód. Wyglądała okropnie – zapuchnięta twarz, przetłuszczone włosy i wyciągnięta piżama. Od czasu do czasu szła do

łazienki, by przemyć twarz, która była ściągnięta od słonych łez. Kiedy rzucała mimochodem spojrzenie w lustro, popadała w jeszcze większe przygnębienie. W czarną rozpacz.

Zakochane serce może dużo wytrzymać – wszystkie pożary, postrzały, ukłucia, blizny, rozdarcia, kopnięcia, siniaki. Zakochane serce, zmienne niczym kobieta, raz się słodko śmieje, drugi raz gorzko płacze. Zakochane serce, nierozsądne, klęka przed niespełnioną miłością i błaga o litość. Zakochane serce karmi się okruchami wspomnień. Zakochane serce dużo wytrzyma... Do momentu, kiedy pęknie z bólu.

Zabijała ją tęsknota. Wkradała się powoli i w najmniej spodziewanych momentach. Tęskniła za nim tak bardzo, że wydawało jej się, że już bardziej nie można. Bolało ją całe wnętrze, czasami nie do zniesienia. Ciało stawało się workiem na kości i te wszystkie bebechy. Miała wrażenie, że jej dusza umarła wraz z jego odejściem. Tęskniła za jego dotykiem, obecnością i uśmiechem.

Czasami wychodziła z domu i stawała samotnie na środku chodnika. Ludzie przechodzili koło niej, czasami nawet na nią spojrzeli, uśmiechnęli się. Przeważnie z kimś byli albo do kogoś szli, gdzieś się umówili, wychodzili z restauracji w towarzystwie rodzin, przyjaciół.

Ona była sama i potrafiła tylko tęsknić.

Za pocałunkiem.

Ciepłym słowem.

Jego dotykiem.

Zielonymi oczami.

Słodczą słów.

Początkowo miała ochotę do niego zadzwonić i błagać, by wrócił. Przekonywać, że jeśli tylko wróci, zgodzi się na wszystko. Była żałosna.

Potem ogarnęła ją złość, miała ochotę pójść do jego żony i opowiedzieć o ich romansie. Pokazać jej wszystkie czułe esemesy albo liściki, które zostawiał na poduszce, kiedy odchodził, a ona jeszcze spała. Chciała pokazać bukiety kwiatów, którymi ją obsypywał. Cały jej dom tonął w różach, były ich setki. Wszystkie starannie zasuszone. Krwistoczerwone.

Później nastąpił kolejny etap – ciężkiego masochizmu – kiedy Emilia słuchała rzewnych piosenek i oglądała romantyczne komedie albo dramaty, w których umiera jedno z kochanków. Po czterech tygodniach wstała z łóżka i ruszyła do pracy. Przetrwała, mimo iż ból, który nosiła w sercu, cholernie doskwierał. Ani na chwilę nie przestała kochać Roberta.

On wrócił do swojego dawnego życia, wciąż jednak nie mógł zapomnieć Emilii. Myślał o niej w każdej wolnej chwili. Przekleństwem była dla niego firma, w której musiał ją oglądać. Dziewczyna traktowała go oficjalnie, służbowo i chłodno. Na jego pytania o samopoczucie odpowiadała zdawkowo. Nawet nie raczyła obdarzyć go spojrzeniem. Tęsknił za nią, bardzo tęsknił. Żadnej kobiety nigdy tak bardzo nie pożądał, jak jej. Żadna nie dała mu tyle przyjemności w łóżku, ile ona. Ich seks był dziki i wyuzdany, pozbawiony romantyzmu, czasami nawet czułości. Oboje tego potrzebowali. Tylko dlaczego ona się w nim zakochała?

Dorota mu wybaczyła. Niby wszystko zdawało się być jak przed jego romansem, ale to tylko gra pozorów. Wciąż była uszczypliwa. Rozliczała go z każdej minuty spędzonej poza

domem. Kochał się z nią dla świętego spokoju. Tylko dlatego, żeby była na sto procent pewna, że tamta przygoda to już historia. Jednak po niezapomnianych nocach z Emilią trudno mu było czerpać satysfakcję z nudnego seksu z żoną. W ogóle się nie starał. Nie chciał. Zamykał oczy i wyobrażał sobie, że pieści ciało kochanki. Jej smukłe nogi, jędrne, bujne piersi, sterczące miodowe sutki. Dotyka językiem jej nabrzmiąłych warg. Łaskocze ją, a ona śmieje się tym swoim dziewczęcym śmiechem. Dzień mijał za dniem, a jego małżeństwo coraz bardziej go uwierało.

Emilia wyszła na lunch do stołówki. Ruszył za nią. Zajął stolik przy oknie. Na szczęście była sama. Dosiadł się, nie pytając o pozwolenie. W służbowej garsonce wyglądała ogromnie kusząco. Pożądał jej jeszcze bardziej niż zwykle. Włosy miała upięte gładko w zabawny koczek. Jeden kosmyk wysunął się z misternej fryzury i opadł na policzek. Chciał go odgarnąć i założyć jej za ucho. Rozbierał ją w myślach i rzucał na stół, a potem kochał się z nią.

– Cześć – zaczął.

– Witaj.

Nie mógł się skoncentrować na tym, co chce powiedzieć. Pod żakietem miała białą przezroczystą bluzeczkę, przez którą prześwitywał koronkowy stanik. Dorota od dawna nie nosiła koronkowych staników, tylko bawełniane. Do diabła z Dorotą! – pomyślał.

– Czy miałabyś ochotę na spotkanie ze mną wieczorem?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od talerza z sałatką.

– Jakieś winko?

– Czemu miałyby służyć to spotkanie?

– Hm... – nie mógł przecież wypalić, że chce się z nią kochać, że dłużej nie wytrzyma, że chce do niej wrócić.

– Chcesz mnie przelecieć? O to ci chodzi?

Zdziwiła go jej bezpośredniość.

– Nie. To znaczy... A ty masz ochotę?

Nie odpowiedziała.

Zaczęła się bawić guzikiem od bluzki. Zdjęła żakiet i wyciągnęła wsuwki z włosów. Piękne blond pukle opadły na ramiona. Robert siedział i patrzył się na nią jak zaczarowany. Ona, nie bacząc na nic, kontynuowała grę. Koniuszkiem języka oblizwała wargi. Czuł, że zaraz eksploduje.

– To znaczy, że tak? – zapytał zduszonym od emocji głosem. Jej cielesność rozsadzała jego wnętrze.

– Nie, to znaczy: spadaj.

Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Chcę dzisiaj złożyć wypowiedzenie – jej głos był twardy, pozbawiony jakichkolwiek emocji.

– Nie możesz.

– A to dlaczego? – zapytała. – To koniec. Sam tego chciałeś. Nie ma „nas”. Nie ma seksu. Proste. A teraz, wybacz, wracam do pracy. Wypowiedzenie zaniósę twojemu ojcu.

Nie mógł jej stracić. Oszaleje bez niej. Nie wyobrażał sobie życia bez tej kobiety. Zawładnęła jego zmysłami.

Dorota czekała na męża z obiadem. Był spóźniony, całe dwadzieścia minut. Kobieta kipiała ze złości. Bała się, że znów ją skrzywdzi. Ale właśnie kiedy wybierała jego numer, on pojawił się na podjeździe. Wyłączył silnik, ale nie wyszedł z auta. Siedział w ciemności. Mijały minuty. W końcu powolnym krokiem ruszył w kierunku domu. Dorota obserwowała jego przygarbioną sylwetkę zza zasłony.

Umył ręce, po czym usiadł do stołu. Dorota nałożyła obiad. Milczeli.

– Czuję się samotna – odezwała się po chwili.

Robert patrzył na nią nieobecny wzrokiem.

– A ty? – pytała go.

– Nie.

– Naprawdę? Nigdy nie pomyślałeś o tym, że twoje życie nie jest takie, jakbyś chciał, aby było? – Dorota naląła sobie kolejny kieliszek wina. Ostatnio coraz więcej piła.

– Nie – stwierdził Robert, chociaż myślał coś innego.

– Robert! – krzyknęła Dorota.

– O co ci, kurwa, chodzi? – nie wytrzymał.

– Nie jestem szczęśliwa.

– Co ty nie powiesz! Ja też nie. Nie czuję nic. Kompletna pustka!

Dorota zamarła.

Do Roberta dotarły właśnie słowa, które przed chwilą wypowiedział.

– Dorota, to nie tak, przepraszam – starał się ratować sytuację.

– Chyba wiem już wszystko – kobieta wstała i poszła w kierunku kuchni. Wyrzuciła nietknięty obiad do kosza na śmieci.

HANNA

Sobotni wieczór nastroił ją bardzo seksualnie. Miała ogromną ochotę, by znaleźć się w męskich ramionach. Pragnęła czułego dotyku i miłosnych igraszek.

Z Markiem stworzyła sobie układ bez miłości. Taki, który nikogo nie ranił. Samotny, cholernie bogaty pośrednik nieruchomości. Znali się od dwóch lat, a od trzech miesięcy systematycznie chadzali do łóżka. Nic więcej. Zwykły seks, bez zobowiązań. Oboje byli zbyt zajęci pracą, by tworzyć z kimkolwiek stały związek.

„Najlepsze związki są z laptopem i sprawozdaniami” – śmiali się oboje. Pod płaszczykiem chłodnego wyrachowania w gruncie rzeczy marzyli, by ktoś wypełnił pustkę w ich życiu. Hanka jednak nie chciała po raz kolejny inwestować uczuć w niepewny związek. Miała dosyć leczenia się z miłosnych rozczarowań.

Jeden telefon i Marek po trzydziestu minutach był u niej, a po godzinie było już po wszystkim. Oboje czuli się rozluźnieni.

- Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni – nałożył bokserki w kolorze khaki.
- Tak. Świetnie wypełniamy sobie sobotnie wieczory. Co prawda, muszę jeszcze popracować, ale nawet największym pracoholikom przydaje się odrobina relaksu...
- Mogę zostać na noc? – popatrzył na nią z ukosa.
- Nie – nałożyła szlafrok, zawstydzona swoją nagością.
- Dlaczego?
- Mówiłam, że muszę popracować.
- Będę cicho – uśmiechnął się do niej szczerze. Zęby miał niczym hollywoodzki aktor: proste i wybielone. Ta biel aż raziła w oczy, była zbyt biała i taka nieskazitelnie idealna. Biel kupiona za grube pieniądze.
- Lubię się wyspać. A najlepiej mi spać samej. Poza tym rano okropnie wyglądam.
- Przeżyję – nie chciał wracać do pustego mieszkania. Nie było w nim nawet przysłowiowej rybki, którą mógłby nakarmić.
- Idź już.
- Czego się boisz?
- Zranienia – odpowiedziała zgodnie z prawdą.
- Powinnaś dać jakiemuś facetowi szansę. Nie każdy mężczyzna jest skończonym fiutem.
- Większość jest. A teraz wkładaj spodnie i wynocha.

O szóstej rano Hanke obudził świergot ptaków. Nakryła głowę poduszką, ale nie mogła już zasnąć. Przeciągnęła się leniwie. Leżała w łóżku jeszcze godzinę, beczynn timerem gapiąc się w sufit, po czym odpaliła komputer i zaczęła pisać sprawozdanie za miniony miesiąc.

O jedenastej zadzwoniła Kalina i zaproponowała obiad w mieście. Po długich namowach Hanka się zgodziła. Włożyła niebieską sukienkę i czarne szpilki, włosy związała w koński ogon. Wyglądała bardzo świeżo i powabnie.

Zdecydowały, że pojedą autobusem, gdyż zamierzały wypić po lampce wina.

Wsiadły do pojazdu oznaczonego liczbą sto czterdzieści trzy. Tłok był nawet w niedzielę,

kiedy teoretycznie wszyscy powinni leniuchować w domu. Dokąd jada ci ludzie? Nigdy nie mogła odgadnąć fenomenu popularności tej linii. W innych autobusach był luz, tylko w tym zawsze ciasno.

– Dzwoniłam do Doroty.

– Ja też.

– Dała Robertowi kolejną szansę – Hanka potrząsnęła głową.

– Nie można przekreślić wszystkiego w ciągu kilku minut. Obiecał, że skończy z tamtą kobietą.

– Wierzysz w to?

– Sama nie wiem – Kalina złapała się poręczy, gdy autobus ostro zahamował.

– Jeśli ma im się ułożyć i Dorota będzie szczęśliwa, to świetnie. Tylko ja jakoś czarno to widzę.

Zamilkły.

– Piotr mnie denerwuje – Kalina zaczęła o sobie.

– To ostatnio normalne. Piotr blee, Krzysiu cacy.

– Krzysiek też mnie wkurza.

– O, to coś nowego – Hanka usilnie starała się wyprostować ścierpniętą rękę. – Co on ci takiego zrobił? Co oni obaj ci zrobili?

– Nic.

– Jesteś zła dla zasady?

– Okres mi się zbliża.

– A, to rozumiem. Wyżyj się na nich. Na całym męskim rodzie – Hanka zaczęła się śmiać.

– Są beznadziejni.

– Co racja, to racja.

– O ile świat byłby lepszy bez nich! Mniej morderstw, wojen, samobójstw.

– Brudnych skarpetek.

– Złamanych serc.

– Drakońskich diet.

– Przepraszam panią – odwróciły się w stronę głosu, który należał do jasnowłosej dziewczynki. Miała na oko sześć, może siedem lat.

– Tak? – odpowiedziały we dwie.

– Chłopcy nie są tacy źli. Ja z jednym takim Dominikiem z mojej klasy to mam nawet uczucia. Więc może jeszcze pani będzie mieć z jakimś uczucia?

Roześmiały się.

– Widzisz, Hania, może faktycznie panowie nie są tacy źli. Jeszcze będziemy miały uczucia.

– Będziemy.

KALINA

Świat poszarzał. Liście spadały z drzew, zbijając się na chodnikach w zgniłą breję. Za oknami padało, a w zasadzie lało. Kalinie wszystko działało na nerwy: firma, która miała zrobić ulotki o jej butiku, a nie zrobiła, pani ze sklepu, która zważyła jej za mało sera...

– Jak jutro nie będę miała tych pieprzonych ulotek, pojedę do tego ich zawszonego biura i zrobię awanturę – myślała na głos pod prysznicem. Wyszła, otulona w szlafrok. Nawet po gorącej kąpieli odczuwała niemiły chłód.

– Cholera jasna – zakłęła. – Kiedy oni mają zamiar włączyć ogrzewanie?!

Dotknęła zimnego grzejnika. W mieszkaniu panował ziąb.

Zaparzyła sobie kawę. Kiedy nalewała mleko do kubka, przez nieuwagę straciła go. Gorąca ciecz poląła się jej po nodze. Syknęła z bólu. Zamaszyście otworzyła drzwiczki zamrażalki w poszukiwaniu lodu.

– Gdzie ten pieprzony lód? – Wszystko w tym dniu było „pieprzone” i buntowało się przeciwko niej. Nie znalazła lodu. Musiała zeskrobywać resztki z oszronionej ścianki zamrażalki. W tym czasie na nodze zdążył urosnąć piekący bąbel.

Zrezygnowała z kawy na rzecz gorącej czekolady. Zjadła pierogi ruskie, które przywiozła od mamy. Na deser galaretkę z bitą śmietaną. Potem baton ze sklepu ze zdrową żywnością. W ogóle jej nie smakował. Trociny polane lukrem. Z każdym kęsem czuła się jak wielki balon, który mimo okazałych rozmiarów wciąż jest dopompowywany powietrzem. Całe ciało było napuchnięte i dziwnie ociężałe. Miała muchy w nosie, całe ich stado.

– Cholerny, przeklęty PMS – utyskiwała.

W końcu przysnęła.

Obudził ją ciepły pocałunek. W innych okolicznościach sprawiłby jej radość, teraz jednak była poirytowana.

– Cześć – Piotrek usiadł na kanapie, dotykając jej obolałego ciała.

– Uważaj! – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– Co się stało? – zapytał z troską w głosie.

– Zaraz wybuchnę.

– Okres?

– Taaaaak. Zbliża się...

– Mam coś dla ciebie – zza pleców wyciągnął bukiet pięknych róż.

– Myślisz, że kwiatami wszystko załatwisz? – jej oczy momentalnie napełniły się łzami.

– Nie rozumiem. Ja nic nie chcę załatwić – mówił zdezorientowany. – Myślałem, że sprawię ci przyjemność.

Rozwyła się na dobre.

– Przyjemność? – chlipała. – Mam gdzieś twoje kwiaty. Ja potrzebuję miłości – szlochała. – Jestem taka gruba i brzydka. Naszła mnie ochota na tosty z dżemem.

Wstała i poszurała do kuchni. Poszedł za nią. Wyjęła z szafki produkty. Spojrzała. Przeczytała etykietkę na dżemie, po czym zawyrokowała:

– Za dużo cukru. Nie będę jadła.

– To nie jedz – opuścił w geście bezsilności ręce.

– A właśnie, że zjem. Na złość tobie, skoro uważasz, że jestem gruba!!! – energicznie włożyła dwie kromki chleba do tosterka.

– Wcale tak nie uważam.

– Idź już sobie.

Piotr odwrócił się na pięcie i posłusznie wykonał polecenie. Cichutko zamknął drzwi za sobą. A ona skomlała, wyła, rozpacziała – bo jej nie kocha, bo uważa, że jest gruba, bo nie przytulił wtedy, gdy ona chciała, bo bolało, bo pryszcz jej wyskoczył i to jeden z takich wielkich i bolących. Utyskiwała, klęła i wkładała do ust kolejne rzeczy. Modliła się w duchu, aby za tydzień, kiedy to wszystko się skończy, znów mogła się wcisnąć w swoje ukochane dzinsy.

Niektóre kobiety mają swoje PMS-y całymi miesiącami, nie tylko przed okresem, ale także w trakcie i po nim. Nasila się to szczególnie, jeśli są niekochane, zaniedbywane przez mężczyzn, niedoceniane.

Napisała esemesa do Krzyśka:

„Jest mi źle. Świat jest zły. A ludzie to podłe zmije i szympany”.

Odpowiedź przyszła błyskawicznie:

„Kochanie, nie jest tak źle, jak mówisz. Może teraz jest szaro, ale czasami jest też kolorowo. Skoro tak bardzo ci źle, to zapraszam Cię na kolację. Porozmawiamy o tych podłościach, które wyrządził ci świat i podli ludzie. ;-) A potem Cię utulę. Gwarantuję, że poczujesz się dużo lepiej”.

Odpisała: „Na kolację? Zjadłam już pół wagonu żarcia. Jestem taaaka gruba”.

„Gruba? Co ty opowiadasz? Jesteś wspaniała. Piękno człowieka nie liczy się w centymetrach. A więc? Kolacja?”.

Tego potrzebowała. Tych kilku słów sprawiających, że poczuła się znacznie lepiej.

Przyłożyła telefon do piersi. Jej serce jak na zawołanie zabiło mocniej. Weszła do łazienki i zaczęła przygotowania do wyjścia. Na pryszcz nałożyła podkład i delikatnie go przypudrowała. Piersi miała napęczniałe i wyjątkowo duże, dlatego nie potrzebowała push-upa. Włożyła swój najlepszy koronkowy stanik, wyszczuplające majtki, które jednak nie wyszczupliły jej wystającego brzucha, oraz sukienkę – małą czarną – i szpilki na niebotycznie wysokich obcasach. Na ramiona narzuciła bordowy szal przetykany złotymi nitkami.

– Wychodzisz? – zdziwiony Piotr stanął w drzwiach.

– Tak – odparła ze złością. Nie miała najmniejszej ochoty się przed nim tłumaczyć.

– Dokąd?

– Umówiłam się z dziewczynami.

– I tak się wystroiłaś? – drążył dalej.

Spuściła głowę i zanurzyła dłonie w torebce, udając, że czegoś szuka. Nie była w stanie kłamać mu prosto w oczy.

– Daj spokój. Wybieramy się na kolację. Jak mam się ubrać? Jak Kopciuszek?

– Dla mnie nie wkładasz szpilek.

– Mam w nich paradować po domu? – męczyła ją ta rozmowa.

– Dlaczego po domu?

– Bo nigdzie nie wychodzimy.

– Wiesz, dlaczego nie wychodzimy? Bo ty ostatnio masz ciągle zły humor – Piotr potarł

brodę.

– A ty jesteś wiecznie zmęczony.

Zamilkli, mierzając się wzrokiem.

– Myślałem, że źle się czujesz.

Był taki smutny, że Kalina przez moment poczuła wyrzuty sumienia.

Kwiaty, przyniósł jej kwiaty, tak po prostu, bez okazji. Ale zapomniał o najważniejszym – o czułych słówkach. Potrzebowała ich bardziej niż tych cholernych róż.

– Już mi lepiej.

– O której wrócisz?

– Nie wiem.

– Przyjechać po ciebie?

– Nie, dzięki.

Chciała go cmoknąć w policzek, ale się odsunął. Pocałunek trafił w pustkę.

– To cześć.

– Cześć.

Znów świetnie się bawiła.

Kolacja była wyśmienita, a towarzystwo Krzysztofa jeszcze lepsze. Zanurzała się w każdej cudownej chwili spędzonej z nim. Płynęli razem w tym samym kierunku, odkrywając nowe lądy.

Wracała spacerkiem do domu. Nie przeszkadzało jej, że zimny wiatr targał jej włosy, a woda z kałuż wsiąkała w pończochy, sprawiając, że stopy kostniały z zimna. Wyjęła telefon i zadzwoniła do Hanki. Opowiedziała jej o ekscytującym wieczorze.

– Mężczyzna, który chce cię uwieść, uraczy cię najpiękniejszym kłamstwem. Będzie mówił to, co chcesz usłyszeć. Jest wtedy jak myśliwy, który zastawia sidła. Zwąchał zwierzynę. Rozpoczęło się polowanie. Kobiety uwielbiają czułe słówka: że są piękne, wyjątkowe, mimo iż w dresie, że szczupłe mimo fałdek zwisających nad paskiem. Przeglądamy się w męskich oczach niczym w lustrze. Tylko czasami to jest krzywe zwierciadło.

– Hanka, czyli wątpisz w moją urodę?

– Oj, daj spokój. Jesteś śliczna. Nie o to chodzi. Krzysiek widzi, że twój związek przeżywa kryzys, i świetnie to wykorzystuje. Bajerant.

– A może on się naprawdę zakochał.

– Może i tak. Miał swoją szansę kilka lat temu i jej nie wykorzystał. Więc niech teraz nie waży się burzyć twojego szczęścia.

– Nie lubisz go?

– Nie lubię ludzi, którzy się wpięprzają między wódkę a zakąskę – Hanka głośno przełknęła ślinę. W jednej chwili wróciła do niej przeszłość. Nie powinna osądzać Kaliny, nie ona. Jednak chciała ją uratować przed popełnieniem błędu. Tak bardzo ją kochała. Była przecież jej przyjaciółką.

DOROTA

Najpierw pojawiła się cisza i brak pomysłów na to, jak żyć dalej. Potem zwątpienie, utrata wiary w siebie i poszukiwanie przyczyn wszystkiego, co się stało. Pytania: „Dlaczego?”, „Jak?”, „Kiedy?”. Następnie wytykanie sobie niedoskonałości, które popchnęły Roberta do zdrady. Potem niewiara w to, że jeszcze kiedykolwiek może być normalnie; zazdrość – chora, umotywowana brakiem zaufania.

Kiedy Dorota wreszcie usiadła w fotelu, doszła do wniosku, że walczyła w imię miłości, która tak naprawdę była wyłącznie jej miłością.

Huragan zniszczył nie tylko ściany domu, ale naruszył i fundamenty.

Kim ona dla ciebie była? Kaprysem? Zachcianką?

I to ma być miłość? – głupia, plugawa.

Wybaczyć???

Zaśmiała się gorzkim śmiechem. Nawet ją to śmieszyło.

Serce przestawało bić, jak bez rozrusznika... Powoli, bardzo powoli umierała.

Opadły wszystkie siły jak kurtyna po zakończonym spektaklu.

– Przez was boję się ludzi! – zawodziła na głos.

Może kiedyś zapomni...

Może kiedyś. A może już nigdy.

HANNA

Hance śniło się, że ktoś natrętnie dzwoni do drzwi, ale była taka zmęczona, że nie mogła wstać. Jednak ten ktoś nie dawał za wygraną. Dzwonek był tak głośny i natarczywy, że kobieta wiedziała, iż będzie musiała wcześniej czy później otworzyć oczy. Obudziła się. To nie dzwonek do mieszkania, lecz telefon. Zapaliła lampkę i zerknęła na zegarek. Druga.

– Halo? – odezwała się zaspanym głosem.

Usłyszała szloch, a w tle krzyk dziecka.

– Halo? – powtórzyła zdenerwowana.

– To ja... – rozpoznała głos Doroty.

– Co się stało?

Cisza i tylko krzyk dziecka.

– Doti, Dorotka. Zaraz u ciebie będę. Co się stało? – próbowała wyciągnąć jakieś informacje od przyjaciółki.

– Nie daję rady. Michaś całą noc płacze i nie wiem, co mu jest. Tomek się obudził i nie chce zasnąć, zażyczył sobie śniadania. Nie chciałam mu dać, więc krzyczy jak opętany. Zaraz stąd wyjdę. Po prostu wyjdę, rzucę to wszystko. Nie wytrzymuję już – głośno pociągnęła nosem.

– A Robert?

– U rodziców.

Uciekł, drań – pomyślała z odrazą Hanka, a na głos powiedziała: – Uspokój się, zaraz u ciebie będę.

Szybko narzuciła szlafrok, włożyła klapki, złapała ze stołu kluczyki do samochodu i popędziła w stronę wyjścia.

W domu u Doroty zastała pobojuwisko: porozwalane pieluchy, rozsypane płatki kukurydziane, którymi bawił się Tomek, butelki z niedopitym mlekiem, kropelki na kolkę, wylaną herbatkę rumiankową. Pośrodku tego bajzlu siedziała potargana, zmęczona Dorota z płaczącym niemowlęciem na rękach.

– Daj mi go – powiedziała Hanka.

Wzięła w ramiona chłopczyka i zaczęła go kołysać. Dziecko nie przestawało płakać. Położyła go więc na brzuszku i delikatnie masowała mu plecki. Maluch po kilku minutach usnął.

Zaniosła go do łóżeczka, otuliła kocykiem i pocałowała w czółko. Dziecko uśmiechnęło się do niej przez sen.

Weszła do kuchni, podgrzała w mikrofalce mleko i naląła do miski, po czym wsypała płatki.

– Dziękuję, ciociu, zgłodniałem – powiedział Tomek.

– Zjedz szybko i zmykaj do łóżka.

– Dobrze, ciociu – umorusane rączki chwyciły łyżeczkę.

Po kilku minutach i ten chłopczyk usnął, a Hanka przeniosła go do łóżka. Potem dziarsko sprzątnęła bałagan i naląła Dorocie kubek ciepłego mleka. Opatuliła ją kocem i mocno do siebie przytuliła.

– Dziękuję, kochana, po prostu nie daję rady. Jestem złą matką – szlochała.
– Nieprawda, wspaniała matka z ciebie. Po prostu jesteś cholernie zmęczona.
– Czasami mam ochotę uciec z tego miejsca, od własnych dzieci. To już trwa dobre trzy miesiące. I chyba nie otrząsnęłam się jeszcze po romansie Roberta.
– Którego teraz nie ma – stwierdziła smutno Hanka.
– Jest u rodziców.
– Dlaczego?
– Nie wiem. Trudno nam poskładać nasze życie z powrotem do kupy.
– Aha – Hanka przytuliła do siebie przyjaciółkę. – Czyli on spieprzył, zostawiając cię z rozwalonym życiem i małymi dziećmi?
– Odpoczywa.

– Nieźle to sobie wymyślił! – Hanka aż kipiała ze złości. – Najpierw cię zniszczył, a potem wziął sobie urlop od codzienności.
– Wiesz, o czym marzę? Aby przespać całą noc od dziesiątej do dziesiątej.
– Słuchaj, zawsze możesz do mnie zadzwonić. Ja i tak mam wszystkie noce przespane, więc jeśli nie prześpię jednej w tygodniu, nic mi się nie stanie. Kalina pewnie chętnie też zgodzi się pomóc. Martwi mnie tylko twój mąż. Dałaś mu szansę, a on nie potrafi jej wykorzystać.

Oczy Doroty zaszyły łzami. Spodziewała się czegoś innego ze strony Roberta. Myślała, że będzie się starał wynagrodzić jej te wszystkie godziny, które spędził z tamtą kobietą, że pomoże jej w opiece nad dziećmi. Fakt, nie ułatwiała mu zadania, ale to dlatego, że świeża rana wciąż bolała i krwawiła.

– W ogóle już nie potrafimy ze sobą rozmawiać.
– Może powinniście zapisać się na terapię małżeńską? – zasugerowała Hania.
– Terapię?
– Tak, wiele par miewa kryzysy i pomaga im porada doświadczonego psychologa.
– Nie wiem sama, to brzmi strasznie. Nigdy nie byłam u żadnego psychologa.
– Zawsze musi być ten pierwszy raz – klepnęła koleżankę po udzie. Chciała dodać jej wiary, odwagi, a przede wszystkim pragnęła, by Dorota nigdy więcej nie cierpiała. Od tyłu tygodni patrzyła na jej zapuchnięte oczy i bezradność w całej tej chorej sytuacji.
– Pomyślę – ziewnęła Dorota. Była wykończona.
– Idź spać. Ja zostanę do rana i zajmę się dziećmi, gdyby obudziły się wcześniej. A ty śpij, ile wlezie.

– Dziękuję – powiedziała bezgłośnie.
Obudziła się o jedenastej. Nieostre światło odbijało się od jasnej pościeli. Zrobiła sobie długą kąpiel. Umyła zęby i twarz, po czym spojrzała w lustro. Nieprzespane noce i stres odcisnęły się na jej twarzy. Była szara i zmęczona. Całe jej ciało było spięte. Potrzebowała dobrego masażu. Kiedyś plecy masował jej Robert. A teraz? Pospiesznie włożyła na siebie piżamę. Nie miała zamiaru się dzisiaj ubierać. Zrobi sobie takie małe święto.

Zeszła na parter. W kuchni pachniało kawą i świeżymi bułeczkami.
Tomek podbiegł do niej i objął ją rączkami za nogę. Kobieta podniosła go do góry, a chłopczyk uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Przepraszam, mamusiu, że byłem w nocy niegrzeczny.
Dorocie łzy zakręciły się w oczach. Przytuliła synka do siebie i pocałowała go w pulchne policzek.

– Kochanie, to mamusia cię przeprasza, bardzo mocno cię przeprasza. Kocham cię, bardzo cię kocham – w tych słowach ukrywała swoją bezsilność, bezradność, złość i zmęczenie.

– Ja ciebie też, mamusiu.

– Nie poszłaś przede mnie do pracy? – zwróciła się do przyjaciółki.

– Świat się nie zawali.

– Dzięki, Hania. Bardzo ci dziękuję. Potrzebowałam tego.

Hanka przejęła stery w kuchni i zajęła się śniadaniem. Otworzyła piekarnik, nastawiła temperaturę na sto osiemdziesiąt stopni, po czym włożyła do niego całą blachę ciasteczek. Na ogniu bulgotała już polewa czekoladowa.

– Wiem – powiedziała kobieta, po czym podała Dorocie świeżą bułeczkę z twarogiem ze szczypiorkiem i kubek mocnej kawy z mlekiem.

– A ciasteczka?

– Ty łasuchu, na deser. Najpierw zjedz śniadanie.

– Pamiętałaś, że tylko ciasteczka z czekoladową polewą mnie uspakajają?

– Ba, tego się nie zapomina. Pamiętasz, jak kilka lat temu zjadłyśmy dwie blaszki jeszcze gorących, a potem bolały nas brzuchy?

Jak na komendę zaczęły się śmiać.

– Rzygałyśmy jedna przez drugą.

– To dlatego, że się nie dopiekły.

– Hanka – Dorota nagle spoważniała.

– Tak?

– Czy ja ci czegoś wczoraj nie przerwałam?

– Nie. Dlaczego pytasz?

Dorota pokiwała głową i wskazała na jej kusą atłasową koszulkę, która wyzierała spod rozchylonego szlafroka. Hania uśmiechnęła się:

– Lubię ładnie wyglądać nawet dla siebie.

Dorota popatrzyła na swoją spraną pizamę.

– Ja w sumie też.

Obie znów wybuchnęły szczerym, ciepłym śmiechem.

KALINA

Kalina zrobiła wiadro popcornu i wypożyczyła kilka filmów Almodóvara i Woody'ego Allena. W zamrażarce stały dwa pojemniki lodów, jedno orzechowe (takie lubiła Dorota), a drugie pistacjowo-truskawkowe (dla niej i Hanki). Nie miała ochoty robić żadnych przyjęć ani wychodzić na kolację z Piotrem. Chciała spędzić ten dzień, a raczej wieczór, w gronie swoich przyjaciółek. Wcześniej wypiła lampkę szampana ze swoim partnerem, po czym on pojechał z kolegami do pubu, zostawiając jej wolną chatę.

Była podekscytowana niczym nastolatka, która marzy tylko o tym, by naprawdę się upić. Ubrała się w dopasowaną niebieską sukienkę i zakręciła sobie włosy. Odkąd sięgała pamięcią, chciała mieć piękne fale jak gwiazda Hollywood. Niestety, natura obdarzyła ją włosami prostymi jak drut – obiektem zazdrości koleżanek, które spędzały godziny z prostownicą w dłoniach. Jak ten świat jest dziwnie skonstruowany! Nie umiemy docenić tego, co mamy, tylko na siłę chcemy zmieniać. Smutne, że kobiety cały czas gonią za swoim wyimaginowanym ideałem. Prawdopodobnie dziewięćdziesiąt procent kobiet chciałaby coś w sobie zmienić. Aż tyle kobiet jest niezadowolonych z siebie. Modyfikują kolor włosów, bo za jasny lub za ciemny. Odchudzają się, bo w swoich oczach są za grube, mają nie taki tyłek lub za krótkie nogi. Te z małym biustem chcą mieć większy, a te z większym zamieniłyby się na mniejszy. Czekają na efekty diet, ćwiczeń, tracą bez sensu energię, a życie przemija. Chciałoby się krzyknąć: „Nie żal wam życia?”.

Rozmyślenia Kali przerwał dzwonek do drzwi. Otworzyła i zobaczyła wielki kosz róż, zza którego wyjrzały głowy dwu przyjaciółek. Zachichotały z uciechy, a echo odbiło się od ścian korytarza.

– Trzydzieści dwie.

– To już całkiem dużo – odpowiedziała Kalina. – Ale podoba mi się. Osiemnaście róż w koszu to nie byłby tak imponujący widok. Wejdźcie!

Dziewczyny rozsiadły się na podłodze. Wyglądały oszałamiająco. Hanka, jak zwykle perfekcyjna, dziś pięknie się prezentowała w czarnym kostiumie i czerwonej obcisłej bluzeczce. We włosy wpięła wielki czerwony kwiat. Twarz pokryła tylko lekkim podkładem, ale usta pomalowała na krwistoczerwono. Dorota, która ostatnio bardzo schudła, ścięła włosy i również wyglądała korzystnie. Lniana sukienka koloru écru przyjemnie kontrastowała z jej ciemną karnacją.

– No, no, dziewczyny – zagwizdała w zachwycie Kala. – Wyglądamy lepiej, niż gdy miałyśmy po osiemnaście lat.

– W sumie lubię ten swój wiek – Hanka sięgnęła po czekoladowe ciasteczka.

– Ja też – przytaknęła Dorota.

– I ja. Na pewno jestem dojrzała.

– To nie znaczy, że mądrzejsza – zaśmiała się Doti.

Kalina pacnęła ją po rękach.

– Podoba mi się to, że już nie muszę się ciągle dowartościowywać i przeglądać w oczach innych. Pamiętam, ile miałam kompleksów jako dwudziestolatka. Totalny koszmar.

– To jest wspaniały czas, czuję się wciąż młoda i pełna energii. Mam bagaż doświadczeń,

ale jeszcze dużo mi się chce.

– A wiecie, dziewczyny, że mnie też się zachciało? – wychyliła się Dorota. – Zapisalam się na kurs gotowania.

Koleżanki zaczęły bić brawo.

– Super! – zapiszczała Kalina. – Zawsze o tym marzyłaś.

– I marzyłabym pewnie do usranej śmierci, gdyby nie wy. W końcu poszperałam w necie i powiedziałam sobie: teraz albo nigdy.

– Ale ty przecież świetnie gotujesz, pieczesz, wekujesz – Hanka uwielbiała kuchnię Doroty, która potrafiła z kilku jajek, mąki, dwóch pomidorów i piersi kurczaka wyczarować znakomitą zapiekankę.

– Wiem – przytaknęła kobieta. – Ale na takim kursie nawiążę znajomości, zdobędę nowe przepisy. Zawsze można się czegoś nauczyć.

– Słusznie – wykrzyknęły chórem dziewczyny.

– Oglądamy film?

– Pewnie.

Odrzuciły ambitne tytuły i wybrały szmirowatą komedię romantyczną, jak zwykle podczas swych babskich, sentymentalnych spotkań. Jadły lody, zagryzając je popcornem z ciastkami i popijając winem. Pod koniec filmu były już nieźle wstawione.

– Wiecie co, dziewczyny? Faceci są beznadziejni – Dorota wysoko wzniosła swój kieliszek.

– Wiemy – odpowiedziały jak na zawołanie.

– Wypijmy więc za to.

– A może to z nami jest coś nie tak? Mamy w naturze ciągle narzekanie. Wiecznie nam czegoś mało. Za mało miłości, czułości, dotyku, pieszczot, uwagi, westchnień. Cokolwiek oni robią, jest nie takie, jak powinno być – Kalina zaczęła wywód.

– Co ty mówisz? To z nimi jest coś nie w porządku. Samce rządzone przez testosteron – Dorota była w walecznym nastroju.

– A może oni się nas po prostu boją?

– Nas trzech? – Kalina zachwiała się na nogach.

– Kochanie, jesteś już pijaniutka. Nas, kobiet – Hanka podtrzymała koleżankę, która chybotwała się na boki.

– No i jaki z tego wniosek?

– Żaden – zaczęły się śmiać.

DOROTA

Robert bardzo chciał zrozumieć, dlaczego znalazł się w tym właśnie miejscu swojego życia. Chciałby przestać kochać którąś ze swoich kobiet. Wtedy byłoby mu łatwiej. Teraz pragnął pojechać do Mili i potrząsnąć nią, aby się ocknęła i przyjęła go do swego łóżka. Dobrze wiedział, że zasłużył na odtrącenie; przecież to on z nią zerwał. Ale oddałby wszystko, żeby złapać ją teraz w ramiona i móc się z nią kochać. Raz posmakował tego zakazanego owocu i najwyraźniej uzależnił się od niego. Był taki młody, soczysty. W domu miał, co miał, a z Emilią odkrywał nowe łądy.

Oddychał głęboko. Musiał otworzyć okno, żeby nie zwariować. Podniósł roletę i wpuścił do gabinetu ciepłe promienie słońca. Stał w otwartym oknie i patrzył na miasto, na pędzących ludzi. Ilu z nich jest szczęśliwych, a ilu tylko udaje? Ile osób ma dylematy podobne do jego rozterek?

Wrócił do domu, do swojego życia rodzinnego punktualnie o szóstej. Od kiedy zerwał z Milką, obiecał żonie, że będzie punktualny.

Dorota otworzyła drzwi w samej bieliźnie. W jego oczach wyglądała jak tania prostytutka. Czerwień koronek aż razila.

Te tandetne kabaretki – pomyślał z niesmakiem Robert.

Tymczasem Dorota rzuciła się na niego. Wbiła swoje usta w jego wargi niczym wampirzyca.

– Co ty wyprawiasz? – wykrzywił twarz. Odepchnął ją delikatnie od siebie.

– Myślałam, że tego właśnie pragniesz. Dzikiego seksu – powiedziała.

– A dzieci?

– Dotąd cię nie obchodziły.

– Jestem wykończony. Miałem dużo pracy.

– Ja też nie próżnuję w domu, a jednak staram się naprawić to, co ty zepsułeś.

Podkreślam: ty!

Robert nie zwrócił uwagi na przytyk.

– Skoro jesteś zmęczona, to może kiedy indziej...

– Kiedy indziej... – powtórzyła jak echo Dorota.

Dla niego poszła do sex-shopu, by kupić te frywolne łąszki. Dla niego była u fryzjera. Nawet nie zauważył. Dla niego nabalsamowała ciało kremem ze złotymi drobinkami. Chciała, by je wąchał, zachwycał się nim i je kochał.

On nie chciał. Nie pożył jej już, to oczywiste. Początkowo, gdy zerwał z tamtą kobietą, uprawiali seks codziennie. Jakby chciał jej wszystko wynagrodzić. Jednak nie było w ich zbliżeniach miłości, namiętności, pasji. Jakby odwał jakąś brudną robotę, żeby ją zadowolić. Przez dwa tygodnie seks noc w noc do przesady, a teraz po kilku tygodniach wszystko wróciło do „normy”. Przestali się kochać.

Dorota na ten wieczór odwiozła dzieci do Hanki. Upiekła ciasto i miała nadzieję, że miło spędzą noc. Nadzieja po raz kolejny okazała się matką głupiej i naiwnej żony.

HANNA

Pociąg z impetem zahamował przy torze trzecim na peronie drugim. Z wagonów wysypali się ludzie. Rodziny z dziećmi, wózki, torby, plecaki sunęły po stacji. Hanka dostrzegła kapelusz z wielkim rondem i pawim piórem. Ciotka Marta. W całej okazałości, wiecznie niezadowolona, z opuszczonymi kącikami ust. Szminka w kolorze fuksji nadawała jej twarzy komiczny wyraz.

– Witaj, ciociu! – Hania pocałowała ciotkę w pomarszczony jak rodzyńka policzek.

– Drogie dziecko, fatalna podróż. Ten tłum, zaduch, brud. Opóźnienie.

Hanka spojrzała na zegarek.

– Tylko dziesięćminutowe.

– Aż dziesięć minut. W tym upale to cała wieczność... – To były chyba ostatnie tak ciepłe dni tej jesieni.

– Ach tak.

– To moja torba – ciotka wskazała na wielką walizę na kółkach, dając Hani do zrozumienia, kto będzie tragarzem.

– Na jak długo przyjechałaś?

– Na jakieś dwa tygodnie.

Po plecach Hanka przebiegł zimny dreszcz.

– Mówiłaś przez telefon, że góra tydzień.

– Pobyt może się przedłużyć. Profesor powiedział, że mogę wykupić dodatkowe zabiegi na kręgosłup. Więc wykupiłam.

Jasna cholera! – zaklęła w duchu Hanka.

Wyszły z dworca i skierowały się w stronę parkingu.

– To twój samochód? – ciotka przystanęła i przejechała dłonią po karoserii.

– Mój.

– Nic ciekawego.

– Mnie się podoba.

Ciotka usadowiła się wygodnie w fotelu. Po drodze musiały się na chwilę zatrzymać, gdyż nabawiła się palpacji serca, a potem zachciało jej się pić. Musiała dostać koniecznie wodę gazowaną, mimo iż Hania miała w samochodzie zwykłą mineralną. Ciotka spojrzała z dezaprobatą:

– Tylko bąbelki działają ożywczo w taką pogodę. Niczego innego nie wypiję.

Wreszcie dotarły do domu.

Kiedy ciocia brała prysznic, Hania zrobiła obiad.

– Co to jest? – ciocia grzebała widelcem w makaronie.

– Makaron z pesto.

– Nie ma ziemniaków? – kręciła nosem. – Czegoż to ludzie nie wymyślą!

Hania przygryzała dolną wargę, aby nie wybuchnąć. To tylko dwa tygodnie – powtarzała w duchu. Będzie brała nadgodziny, by zbyt długo nie przebywać z ciotką.

– Hania, jest źle – ciotka spojrzała surowym wzrokiem na bratanicę.

Dziewczyna oderwała wzrok od swojej porcji.

– Z czym, ciociu?

– No, u ciebie – ciotka odsunęła na bok makaron i nałożyła sobie kopyaty talerz sałatki.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Kochanie, jesteś starą panną. Bez rodziny, dzieci, bez żadnych perspektyw.

Hanka zmarszczyła nos.

Zaczęło się – pomyślała.

– Ciociu, dziś nie ma starych panien, są singielki.

– Jakie tam singielki? Stare panny i już. Ja w twoim wieku miałam już trzy córki.

– A ja nie mam.

– Przecież widzę. Monika i Kasia już mają mężów, a są młodsze od ciebie. Wydałam je za mąż bogato. A ty? Co za wstyd.

– Ciociu, nie masz powodu, by się za mnie wstydzic – Hanka przewróciła oczami.

– Zegar tyka – ciotka nie dawała za wygraną. – Wszystko nie tak.

– Nie czuję, żeby ze mną było coś nie tak – męczyła ją ta rozmowa. – Ciociu, a swoją drogą wyglądasz kwitnąco. Czas działa na twoją korzyść – zmieniła temat. Ciotka jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki uśmiechnęła się pierwszy raz, od kiedy się zobaczyły.

– Och, dziękuję. Kobieta musi o sobie dbać w każdym wieku. Wklepywać kremy, maseczki, raz w miesiącu chodzić na spa i potrzebuje dużo snu. Dobrze sypiasz? – spojrzała badawczym okiem na bratanicę.

– Tak, dziękuję.

– Za krótko – ciotka podeszła do Hanka, nałożyła na nos okulary. – Twoja cera wygląda szaro. A te cienie pod oczami? Już widać pierwsze zmarszczki.

– Mam trzydzieści cztery lata. To chyba normalne w moim wieku.

– Prawie trzydzieści pięć – ciotka jak nikt inny umiała człowieka podbudować. – Mniej kawy, więcej wody. – Ale wiesz co? – ciotka uważnie jej się przyglądała. – Sądzę, że powinnaś zrobić sobie profilaktyczne badania, choćby morfologię. Twoja cera jest ziemista, oczy podkrążone i jesteś bardzo blada.

– To przez stres, pracę.

– Powinnaś pójść do lekarza.

– Może i tak... – Hanka westchnęła, choć z góry wiedziała, że w najbliższym czasie nie wybierze się na żadne badania. Była zdrowa. To tylko przepracowanie.

Późnym wieczorem, kiedy za ścianą słychać już było chrapanie ciotki, Hanka zadzwoniła do Kaliny.

– Kala, ratuj!

– Ciotka dała ci popalić?

– Taaak. Wpadniesz do mnie w weekend? Nie wytrzymam z nią sama.

– Pamiętasz, co się zdarzyło ostatnim razem?

Gdy ciotka była z wizytą rok temu, Hania również zaprosiła na kolację Kalinę. Oberwało się jej, że mieszka z mężczyzną bez ślubu. Było wzywanie Najświętszej Pani i kręcenie nosem. Kiedy Kalina oznajmiła ciotce, że prędko nie stanie na ślubnym kobiercu, ta oblała się zimnym potem i strzeliła godzinny wykład na temat moralności.

– Pamiętam – zaczęły się śmiać. – Możemy omijać temat twojego zamążpójścia.

– Hania, kogo ty chcesz oszukać? Ciotkę Martę?

– Masz rację, z nią łatwo nie pójdzie.

– Ja też mam problem.

Na linii słychać było trzaski, po czym ciężkie westchnienie Kaliny.

– Jaki?

– Źli ludzie ukradli moje dwadzieścia pięć milionów złotych.

– Przecież ty nawet tyle nie masz.

– Nie mam, a mogłam mieć. Miałam świetne liczby w totka. I co? Ani jednego numeru nie trafiłam. I jacyś oszuści zagarnęli moją wygraną.

– Z pewnością.

Wybuchnęły gromkim śmiechem.

Hanka wyjęła z włosów dwa czarne grzebienie, zrzuciła z siebie ubranie i wciągnęła piżamę. Poczowała chłód. Opadła na puchowy materac i naciągnęła kołdrę po sam czubek nosa. Uśmiechnęła się do siebie. Może i jest sama, może i nie ma męża, ale ma wspaniałe przyjaciółki, do których może zadzwonić nawet w środku nocy. Żaden, nawet najbardziej kochający facet nie zrozumie kobiety tak dobrze, jak druga kobieta. Napięcie przedmiesiączkowe, migreny, zbędne kilogramy, walka z cellulitem, dopasowany stanik, który podniesie, a nie spłaszczy biustu. Każda z nich jest inna. Mają inne podejście do życia, różne problemy, swoje małe i większe radości, jednak łączy je nierozzerwalna więź. Tylko dzięki prawdziwej przyjaźni życie staje się pełniejsze i piękniejsze.

Z lekkim sercem odpłynęła w błogi sen.

Dwa tygodnie z ciotką minęły jej błyskawicznie. Nie było tak źle, jak się obawiała. Ciotka była zajęta zabiegami i nowymi znajomościami, które zawarła podczas rehabilitacji. Wyszły kilka razy do kawiarni, na spacer i raz do teatru na sztukę, która według ciotki była kompletnym dnem, mimo iż grał w niej jej ulubiony aktor...

KALINA

Szli leśną ścieżką. Ciało przy ciele. Jej krok równał się z jego krokiem, a może było na odwrót? Kiedy jego dłoń niedbale dotknęła jej ręki, po ciele przebiegły ją dreszcze. Dotyk, który elektryzował. Przykucnęła. Na zielonym mchu wyrósł dorodny prawdziwek. Zerwała go delikatnie i włożyła do koszyka.

Gdy Krzysiek zaproponował grzybobranie, nie potrafiła odmówić. W dzieciństwie nieraz przemierzała z mamą leśne zarośla w poszukiwaniu prawdziwków. Ruszały skoro świt. Zabierały ze sobą prowiant, który zjadały w okolicach południa. Do dzisiaj pamięta zapach ściółki oraz naręcza wrzosów i suchych liści, które przynosiły ze wspólnych wypraw, no i oczywiście dwa lub trzy koszyki wyładowane po brzegi grzybami. A kieszenie jej małej kurteczki pękały od żołądzi.

Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Piotrek nie lubił grzybów – ani jeść, ani zbierać. Tak wiele ich różniło.

– Spójrz tu! – Krzysiek wskazał na pajęczynę, na której zebrały się kropelki wody. Błyszczały niczym kryształki w jesiennym słońcu. Kilka kroków dalej między dwoma pniami brzoź rozpościerało się całe morze delikatnych pajęczyn, misternie utkanych niczym serwety z haftem richelieu.

– Cudne! Babie lato w pełni.

– Wiesz, dawniej sądzono, że to kobiece włosy unoszą się w powietrzu. Białogłowy rozczesywały włosy na ciepłym jesiennym wietrze, a wiatr unosił je w dal. Pamiętasz, jak byliśmy razem na wystawie? Był tam obraz *Babie lato* Chełmońskiego. Kobieta leży na polu i łapie dłońmi pasma babiego lata. Pamiętasz, co wtedy powiedziałaś?

– Nie.

– Na pewno? – Krzysiek spojrzał na nią podejrzliwie.

Pewnie, że pamiętała.

– Powiedziałam: „Musi jej być cholernie dobrze”.

– A teraz, tutaj ze mną, w tym lesie, jest ci dobrze?

Bez zastanowienia odpowiedziała:

– Cholernie dobrze.

Uśmiechnęli się do siebie. Przez chwilę szli w milczeniu. Szeleszczące liście tworzyły puszysty dywan. Las lśnił kolorami. Królowały brunatne plamy i krwista czerwień, przetykana żółtymi promieniami słońca.

– Mam! – wykrzyknęła w pewnym momencie Kalina.

– Co masz? – firanka gęstych rzęs uniosła się, odsłaniając głębię oczu.

– Pomysł na nową kreację. Co myślisz o sukni w kolorze czekoladowego brązu z naszytą aplikacją pająka, który tka sieć. Pajęczynę ozdabiałyby drobne, mieniące się kryształki. Tył sukni byłby odkryty, opleciony cienkimi, złotymi nitkami.

Przymrużył oczy. Oparł się o pień drzewa.

– Fantastyczne – powiedział po chwili. – Na pewno będzie wyglądała niezmiernie. Zlecisz uszycie takiej szeleszczącej sukni.

– Z tafty?

– Tak. Taka jesień na salonach, z motywem zmiętych, barwnych liści lub wrzосу. Naprawdę go to interesowało. A jeżeli nie, to przynajmniej sprawiał takie wrażenie.

– Lubisz swoją pracę? – zapytał po chwili.

– Uwielbiam – jej twarz momentalnie pojaśniała, a usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. – Zamieniam pasję na pieniądze. Może jeszcze nieduże, ale zarobione z wielkim zapałem. Mam w swoim butikiu suknie od znanych projektantów, mam też od jeszcze nieodkrytych. Współpracuję z kilkoma krawcowymi i razem projektujemy stroje. Przedstawiam im swoją wizję projektu, a potem one szyją i przerabiają, by wyczarować bajeczne kreacje. Spod ich igieł wychodzą unikatowe cudenka – mówiła szybko, z wypiekami na twarzy. – Sprzedałam ostatnio taką perełkę za piętnaście tysięcy.

– Piętnaście tysięcy za kieckę?

Przytaknęła.

Miał ochotę do niej podejść i mocno ją przytulić. Zamiast tego powiedział:

– Jesteś wspaniała.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Krew zawrzała, uderzyła do głowy.

Milczeli, każde zatopione w swoich myślach. Wiatr kołysał gałęzie. Stąpali po puszystym, seledynowym mchu w stronę niewielkiego zagajnika.

– Stój! – szepnęła Kalina, łapiąc Krzyśka za rękę. – Słyszysz?

– Co?

– Ciii – przyłożyła palec do ust. W oddali słyhać było cichutkie kwilenie.

– To tam! – Krzysiek wskazał ręką kierunek, z którego dochodziło skomlenie. Oboje ruszyli w tamtą stronę.

Do drzewa przywiązany był foliowy worek zawiązany na supeł. W reklamówce była maluteńka dziurka, z niej właśnie wydobywały się niepokojące odgłosy. Kalina pospiesznie rozerwała siatkę. Ich oczom ukazał się przestraszony, zwinięty, szary kłębuszek – malutki kotek, który łapczywie chwycił powietrze. Kalina podniosła go i delikatnie przytuliła do piersi. Z jej oczu popłynęły łzy.

– Mój Boże! – westchnęła ciężko. Kotek wtulał się w nią, nie przestając kwilić. – Człowiek potrafi być prawdziwą bestią.

– Kurwa! – zaklął Krzysiek. – Trzeba by było tak przywiązać do drzewa tego bydlaka. Chodźmy do samochodu. Trzeba pojechać do sklepu i kupić mleko.

Małe stworzonko wyglądało na wygłodniałe. Szli szybkim krokiem w kierunku auta. Kalina nie spuszczała wzroku z kociaka, który już się nieco uspokoił.

– Ludzie potrafią być potworami. Kupują sobie zwierzaka, a kiedy im się znudzi, to najchętniej by się go pozbyli. Porzucają na drogach, w rowach, przywiązują do drzew. A taki kot czy pies bezgranicznie kocha swojego pana. Pamiętam, zeszłego lata widziałem taki przypadek. Mężczyzna wyrzucił swojego czworonoga na środku drogi. Pies sturlał się do rowu, po czym, cały poobijany, wstał i, kuśtykając, biegł w stronę, w którą odjechał samochód pana. Miłość do pana wcale nie osłabła. Mimo krzywdy, jaką mu wyrządził, dalej chciał być u jego boku. Wybaczyłby mu całe zło. Bycie dla samego bycia. Zwierzęta i dzieci kochają bezwarunkowo. Zatrzymałem się wtedy i wziąłem psiaka do samochodu. Miał takie smutne, nieobecne oczy. Moja siostra go przygarnęła. Ale mimo opieki zdechł po dwóch tygodniach. Nie z powodu obrażeń, a z tęsknoty. Pękło na kawałki jego psie serce. Nie chciał jeść, był apatyczny, przestał merdać ogonem. Na czułości nie reagował. Nie potrzebował nowego domu, tylko tamtego człowieka, który tak paskudnie go porzucił.

Kalina ponownie się rozpląkała. Krzysiek przytulił ją delikatnie, uważając na kotka. Dwa ciała, a pomiędzy nimi malutkie, włochate stworzenie, które potrzebowało miłości i opieki.

– Co z nim zrobimy? – Kalina zapytała przez łzy.

– Wezmę go do siebie.

Kalinie kamień spadł z serca. Ona nie mogłaby przygarnąć kotka, gdyż Piotrek miał alergię na sierść. Już dawno marzyła o jakimś zwierzaku, ale ze względu na tę dolegliwość wszystko pozostawało w sferze marzeń. Jakoś nie po drodze im było. Wiedziała, że to nie jego wina, mimo to była w tej chwili wściekła na to jego cholerne uczulenie.

– Dziękuję. Ja nie mogę.

– W porządku.

– Nie, nie w porządku.

Weszła do domu grubo po dwudziestej. Piotrek rwał właśnie sałatę i wrzucał do niebieskiej plastikowej miski. Na desce do krojenia leżały ser feta i drobno pokrojona papryka. Mężczyzna był całkowicie skupiony na swoim zadaniu.

Spojrzała na niego, tak jakby widziała go po raz pierwszy. Chciała znów to poczuć. Tę magię, której jeszcze nie przysłoniła codzienność. Piotr na pewno mógł się podobać kobietom – wysoki, postawny blondyn o chmurnych oczach. Miał zabawny dołeczek w brodzie i usta w kolorze dojrzałych malin. Rzadko kiedy można spotkać u mężczyzny taką czerwień ust. Dzinsy opinały jego zgrabne pośladki i umięśnione uda. Długie, masywne palce przytrzymały kuchenny nóż. W jednej chwili ogarnęło ją poczucie winy.

– Cześć! – podeszła do niego i cmoknęła w policzek, po czym wzięła do ust kawałek fety.

– Cześć! – uśmiechnął się do niej. – Robię na kolację sałatkę grecką, twoją ulubioną.

Z piekarnika doleciał ją zapach czosnkowego pieczywa. Piotrek skropił sałatę octem, po czym polał obficie oliwą i wymieszał.

– Dziękuję.

Jej partner znakomicie gotował, w przeciwieństwie do niej.

– Jak w pracy? – zapytała.

– W porządku – standardowa odpowiedź. – Co ci się stało w rękę?

Oboje zatrzymali wzrok na podrapanej dłoni.

– Kot – odrzekła krótko, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Jaki kot?

– Znaleziony w lesie – opowiedziała mu historię biednego stworzenia, pomijając tylko to, że była tam z Krzysztofem. Zamiast niego w głównej roli występowała Hanka.

Piotrek delikatnie ujął jej dłoń w swoje ręce. Odkaził, przykleił plaster i złożył na niej pocałunek. W jednej chwili Krzysiek zniknął z powierzchni ziemi. Na krótko.

Następnego ranka znów krążył w jej głowie. Wydeptywał sobie ścieżki w jej sercu. Zadzwoiła do niego już o dziewiątej. Była niedziela, Piotrek smacznie spał. Zamknęła się z telefonem w łazience i odkręciła kurki z wodą. Sama nie wiedziała, po co. Wiedziała przecież, że Piotrek w wolne dni nie wstaje wcześniej niż o dziesiątej.

– Jak kot?

– W jak najlepszym porządku. Myślałem, że dzwonisz, aby się upewnić, co ze mną. Czy nie zagryzł mnie w nocy ten stwór? – roześmiał się.

- Przestań – zawstydziała się.
- Spaliśmy razem.
- Jestem zazdrosna.
- O mnie czy o kota?
- O kota, oczywiście. Mam dla niego imię.
- Hm?
- Znajda.
- Bardzo wyszukanie – parsknął.
- Nie nabijaj się. Pasuje do niego i już.
- Niech będzie. Może nas odwiedzisz?
- Gdzie? – zapytała nedorzecznie.
- W moim mieszkaniu.
- Sama nie wiem.
- Zamknę tygrysa w klatce.

Zaśmiała się, myśląc w pierwszej chwili, że mówi dalej o kocie, ale Krzysiek kontynuował:

- Nie musisz się mnie obawiać. Nie zrobię niczego bez twojej zgody.

Spoważniała.

– Hm, ale ja się obawiam siebie... – wyszeptała niemal bezgłośnie i zaraz przestraszyła się swoich słów i myśli.

DOROTA

Cisza.
Smutek.
Płacz.
Rozpacz.
Żal.

*Aby się stało
Gwiazdy by ciemniej było
smutek by stale dreptał
oczy po prostu by kochać
choć z zamkniętymi oczami*

*wiara by czasem nie wierzyć
rozpacz by więcej wiedzieć
i jeszcze ból by nie myśleć
tylko z innymi przetrwać*

*koniec by nigdy nie kończyć
czas by utracić bliskich
łzy by chodziły parami
śmierć aby wszystko się stało
pomiędzy światem a nami*

ks. Jan Twardowski

HANNA

– Jest pani taka piękna – usłyszała od jednej ze swoich pracownic. Nie wiedziała, czy powiedziała to jej, aby się przypodobać, czy dlatego, że tak myślała, a może po prostu była zazdrosna?

Nieraz słyszała o swojej urodzie. Uroda w niczym jej nie pomogła, no, może trochę w rozwoju kariery, ale w życiu osobistym raczej przysparzała kłopotów. Mężczyźni albo boją się pięknych kobiet, albo chcą je posiadać. A inne kobiety ich nienawidzą i są zazdrosne. Przypomnił się jej film *Malena* Giuseppe Tornatore. Główna bohaterka zawiniła jedynie tym, że była piękna. Pozostałe kobiety życzyły sobie, aby zniknęła z ich miasteczka, a mężczyźni myśleli tylko o tym, jak się do niej dostać.

Najlepiej, by piękna kobieta była pozbawiona rozumu i nie widziała niczego oprócz czubka własnego nosa. Istnieje stereotyp, że każda ładna dziewczyna to taka rozkapryszona, niezaradna dziunia. Rozśmieszało ją, kiedy mówiła ludziom, że sprząta, gotuje, sama odmalowała sobie mieszkanie, a oni patrzyli na nią z niedowierzaniem. Boginie powinny świecić, błyszczeć! Jednak ten blask zbyt szybko gaśnie, dlatego powinny też twardo stąpać po ziemi.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek komórki. Dorota zapraszała ją do siebie na kolację, Hanna postanowiła więc zostać w pracy do dziewiętnastej, żeby nie wracać do domu, tylko od razu pojechać do przyjaciółki.

Słońce chowało się za horyzont pomału, niczym ślimak do swej skorupy. Hanka wsiadła do samochodu, rzuciła torebkę na fotel pasażera, po czym ruszyła. Program pierwszy Polskiego Radia nadawał wiadomości, wybiła dziewiętnasta. Była ciekawa, czy zobaczy jeszcze Michałka i Tomka, zanim zasną. Kochała dzieci Doroty, jakby były jej własne. W bagażniku piętrzyły się tony ubranek i zabawek dla nich. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie jej dane mieć swoje dzieci.

Sznur samochodów zwiastował dłuższą podróż. Sunęła przez miasto w żółwym tempie. Piątek. Wszyscy uciekają na weekend z miasta. Nastawiła głośniej radio. Otuliły ją przyjemne dźwięki jazzowej muzyki. W pewnym momencie samochody całkiem stanęły. Mijały minuty, a wszyscy stali w miejscu. Ludzie pootwierali drzwi i powychodzili z aut na drogę. Ktoś zapukał w jej szybę. Uchyliła. Starszy mężczyzna poinformował, że na drodze zdarzył się śmiertelny wypadek. Nie lubiła takich wiadomości. Po ciele przebiegł ją dreszcz. Poczowała przenikliwie zimno. Wychodzisz z domu, mówisz ukochanej osobie: „Do zobaczenia”, przekonany, że wrócisz, tak jak wracałeś setki razy. Ta sama droga, ta sama pora, a tu trach. Życie kończy bieg.

Ludzie myślą, że dany jest im nieskończony ciąg dni, zakochani, że ich miłość będzie wieczna, zdrowi nie myślą o chorobie, bogaci o bankructwie. Tymczasem nic nie trwa wiecznie. Wystarczy, by Ktoś tam na górze wyjął jedną kartę, a cała konstrukcja rozsypuje się z hukiem. Życie – tak mało o nim wiemy, tak rzadko je doceniamy. Zostało nam dane, więc żyjemy – czasem bez sensu, z dnia na dzień. Ile razy ona sama, umęczona w pracy po kilku spotkaniach z klientami, myślała: Niech już ten cholerny dzień się skończy. Śmiertelnie chory chciałby, aby ten „cholerny dzień” trwał i trwał... Kiedy dni są

policzone, każda minuta ma inną wartość.

Gdy wreszcie wjeżdżała na podjazd, minęła się z Robertem. Machnął do niej niedbale ręką. Na jego twarzy zobaczyła złość i zniecierpliwienie. Czyżby znowu się pokłócili?

– Cześć! – rzuciła torbę w przedpokoju.

– Cześć! – Dorota pocałowała ją w policzek.

– Widziałam Roberta.

– Tak, jechał na kolację z kontrahentem.

Akurat – pomyślała Hanka. Czasami miała ochotę potrząsnąć przyjaciółką, żeby ta ocknęła się z letargu. Już miała coś na końcu języka, kiedy usłyszała tupot dziecięcych nóżek. Po chwili małe rączki Tomka obejmowały ciasno jej nogę.

– Ty jeszcze nie w łóżku? – zapytała przekornie.

– Czekałem na ciebie.

– Dlaczego?

– Bo cię kocham, ciociu.

Hanka się roześmiała.

– Mam dla ciebie prezent – wyjęła z torby pudełko.

– Wiedziałem, że będzie niespodzianka – przetarł dłońmi swą małą, pulchną twarzyczkę.

– Dlatego kocham cię jeszcze bardziej...

– Co się mówi? – Dorota upomniała synka. Rozrywał właśnie karton, w którym znajdowała się ciężarówka.

– Dziękuję, ciociu. Jak będę duży, to się z tobą ożenię – Malec z zachwytem przyglądał się ciężarówce.

– Super! – Hanka klasnęła w zachwycie w dłonie.

– Tylko spróbuj! – Dorota pogroziła jej palcem.

Gdy po dwudziestej pierwszej usiadły w końcu na podłodze z miską sałatki nicejskiej i dwoma kubkami parującej owocowej herbatki, usłyszały płacz Michałka.

– Siedź – Hanka powstrzymała ręką przyjaciółkę. – Zrobię mu mleko. Ile teraz pije?

– Sto osiemdziesiąt.

Hanka poszła do kuchni. Wyjęła butelkę ze sterylizatora, nalała do niej wody nisko zmineralizowanej i wsypała sześć miarek Bebilonu. Zamieszała łyżeczką. Biały proszek połączył się z wodą.

Jakie to proste – pomyślała.

Michaś ssał zachłannie, trzymając swoimi malutkimi rączkami butelkę. Rozczulił ją ten gest. Po kilku minutach chłopczyk był już najedzony. Zmieniła mu pieluchę i ułożyła do snu. Nakryła dziecko kocykiem i przez kilka minut słuchała jego spokojnego oddechu.

Nagle zapragnęła mieć rodzinę.

– Jak to jest mieć dzieci? – zapytała przyjaciółkę po zejściu na parter.

– Inaczej niż jak się ich nie ma.

– A poważnie?

– Fajnie. Czasami masz ich dość i chcesz uciec. Ale kiedy udaje ci się uciec, marzysz o tym, by jak najszybciej do nich wrócić. Miłość do dziecka jest taka czysta, inna niż do mężczyzny. Tylko dzieci potrafią śmiać się z niczego. Rano kiedy otwierają ślepka, uśmiechają się do ciebie. Umieją się cieszyć praktycznie ze wszystkiego. Kiedy ostatnio byłam na spacerze z Michasiem, śmiał się do spadających liści. Nawet nie wyobrazasz sobie, jak ucieszył go ten widok. Hanka, a ty kiedy ostatni raz cieszyłaś się bez powodu?

– Nie pamiętam – Hanka zamyśliła się na moment. – Taka miłość musi być niesamowita. Ale nie wiem, czy podołałabym roli matki. Malutka istotka w stu procentach zależna od ciebie – sięgnęła po widelec i wbiła go w koktajlowy pomidorek.

– To nie jest miłość, którą się odczuwa od razu. Żadna kobieta nie rodzi się matką. Kiedy przyszedł na świat Tomek, byłam przerażona. Bezbronny, pomarszczony i taki malutki. Nie wiedziałam, dlaczego płacze, czego ode mnie chce. Bałam się zmienić mu pieluchę i go kąpać. Wszystkiego uczyłam się stopniowo, także macierzyństwa. To nie było tak, że go ujrzałam i poczułam wybuch jakiejś wielkiej miłości. Byłam obolała, zła, hormony szalały. Miłość do niego dojrzewała. Inaczej było z Michasiem. Wiedziałam już, co mnie czeka, jak się za wszystko zabrać.

– Nieziemskie doświadczenie.

– A jakie bolesne!

Świeca dogasła. Dorota wstała i wyjęła z szuflady opakowanie nowych kulistych świeczuszek. Zapaliła. Słodki, waniliowy zapach rozlał się po pomieszczeniu.

– Robert zaczął ci pomagać? – Hanka nie mogła się powstrzymać, by po raz kolejny zadać przyjaciółce to pytanie.

– Nie – kobieta wpatrywała się w migoczący płomień. Chciała ukryć zmieszanie przed Hanką.

– Dlaczego?

– Bo twierdzi, że jest zmęczony.

– Ty też.

– Hania, rozmawialiśmy o tym setki razy. Tak już jest i koniec.

– Tak nie powinno być.

– Zobaczysz, jak będziesz miała swoją rodzinę.

Hance zrobiło się przykro. Odebrała słowa przyjaciółki jako przytyk. Postanowiła jednak, że nie będzie tego roztrząsać. Dorota z każdym dniem robiła się coraz bardziej zgorzkniała i nie tylko ona to zauważyła.

– Zwolnij trochę. Odpuść sobie.

– Mam obowiązki matki i żony.

– On też powinien spełniać obowiązki ojca i męża – Hanka położyła głowę na ramieniu przyjaciółki.

– Mam dwa wieczory dla siebie – Dorota uśmiechnęła się blado. – Wiesz, ten mój kurs gotowania.

– Ach tak, całe dwa wieczory – Hanka zakpiła. – W sumie dwie czy trzy godziny?

– Hania... – Dorota głaskała przyjaciółkę po włosach.

– Byłam ostatnio na zebraniu w Kielcach – odezwała się Hanka po chwili. – Wieczorem poszłam do teatru.

– Pamiętasz nasze teatralne piątki? – Dorota rozerwała paczkę ciastek i wysypała na talerzyk.

– To było całe wieki temu.

– No i co z tą sztuką?

– Była tam kobieta, królowa. Joanna Szalona. Widowisko teatralne przedstawiało współczesną wersję „historycznej legendy” o królowej Hiszpanii, Joannie, i jej mężu Filipie. Wielka namiętność przeplatająca się z pożądaniem. Wszystko pięknie, cacy, tylko szanowny małżonek pożądał też innych kobiet. Notorycznie zdradzał Joannę. Dopiero

kiedy umarł, królowa w końcu miała go tylko dla siebie. Nie pozwoliła go pochować i dopuszczała się na nim aktów nekrofilii.

– Okropność.

– Czy ja wiem? W pewnym sensie oczywiście masz rację. Tylko powiedz mi, Dorota, do czego nie jest zdolna zakochana kobieta?

Dorota zrozumiała, że to aluzja skierowana do niej.

– Do wszystkiego.

– Można tak kochać, że aż oszaleć z tej miłości.

– Szkoda tylko, że nie ma na to lekarstwa.

Gdyby takowe wynaleziono, Dorota sama chętnie by je zażyła.

– Ależ jest, kochana. Czas. On jest sprzymierzeńcem człowieka, który ma zranione serce. A jak się w ogóle układa teraz między wami?

– W porządku. Zostawił swoją kochankę. Chyba na nowo mogę mu zaufać.

– Doti, denerwujesz mnie tym swoim bezgranicznym oddaniem – Hanka miała ochotę potrząsnąć przyjaciółką. – Wiesz, jaką ja wyznaję zasadę: ufaj i sprawdzaj.

– Czyli jak? Mam go śledzić? Grzebać mu w telefonie?

– Po prostu go sprawdź od czasu do czasu. Przecież już raz cię skrzywdził.

– Przrzekał, że to już się nie powtórzy.

– A ja ci przrzekam, że jestem ufoludkiem. Trochę chłodnego realizmu, a nie tylko różowe okulary.

– Jesteś okropna.

– Dlatego, że chcę, abys przejrzała na oczy?

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Objęły się mocno.

– Firanki! – krzyknęła Dorota. Po czym zerwała się na równe nogi i pobiegła do łazienki. Hanka podążyła za nią.

– Co się stało?

– Moje cudne firaneczki, wiesz, te w różyczki, leżą już pół dnia w krochmalu.

– Gdyby poleżały tu przez noc, nic by im się nie stało.

Dorota nachyliła się nad miską, w której beztrąsko, jak gdyby nigdy nic, pływały sobie firaneczki.

– Co ile dni myjesz okna i pierzesz firanki?

– Jak są brudne.

– Co ile? – naciskała Hanka.

– Raz na miesiąc, czasem częściej.

– Kobieto, czy ty nie umiesz inaczej spędzać czasu niż ze ścierką i odkurzaczem?

Doti opuściła bezradnie ręce.

– Chyba już nie.

Rozpłakała się, a raczej żałośnie zawyla.

– Przestań się uzalać nad sobą. Tylko coś z tym zrób.

KALINA

Szła w stronę centrum. To tam, w czerwonej kamienicy, na trzecim piętrze znajdowało się mieszkanie Krzyśka. Gdy byli razem, często u niego bywała, wtedy mieszkał jeszcze z rodzicami. Kiedy rodzice się wyprowadzili, postanowił, że pomieszka jeszcze chwilę w rodzinnym domu, po czym kupi sobie nowoczesny apartament na obrzeżach miasta. Chwila ta trwała już dobrych kilka lat.

Gra pozorów. Przykrywka jej zauroczenia.

Ide tam dla kota – powtarzała sobie w duchu, śmiesznie tłumacząc się przed sobą. Chciała okłamać wszystkich dookoła, a przede wszystkim siebie.

Pragnęła go zachłannie. Marzyła o tym, by nasycić się jego bliskością. Trzepotem motyli skrzydeł namalować ich świat. Choć przez chwilę oszukać przeznaczenie. Serce ma to do siebie, że lubi zgłupieć w najmniej odpowiednim momencie.

Weszła do środka. Długi korytarz ozdobiły czarno-białe zdjęcia starych ludzi. Każda fotografia wyrażała inną emocję. Podobał jej się ten artystyczny wystrój. Zatrzymała się przy jednym ze zdjęć, na którym staruszek karmi kobietę przykutą do wózka. Na jej twarzy dostrzegła ledwo widoczny uśmiech i niesamowity błysk w oczach.

– Miłość – powiedział do niej.

– Tak – odpowiedziała bez namysłu. Czasami w jednym geście zawiera się cały kosmos potęgi miłości.

Przeszli w stronę salonu. Był przestronny i pastelowy. Nie pasował do Krzyśka.

Jakby odgadł jej myśli:

– Mama się uparła, by pomóc mi odremontować mieszkanie. To jej dzieło.

– Podoba mi się.

– Mnie w sumie też.

Coś zamiauczało. Mała kulka nieśmiało podeszła do niej, po czym się najeżyła i prychnęła.

– Cześć! – Kalina nachyliła się nad kotkiem. Był nieufny i wystraszony. Czekwała spokojnie z wyciągniętą ręką. W końcu podszedł do niej. Pogłaskała go delikatnie. Przysunął się bliżej.

– Jest ostrożny. Zupełnie jak ty – powiedział Krzysiek.

– Już raz się zawiódł.

– To ona.

– Zawiodła – poprawiła się Kalina. Krzysiek zrozumiał aluzję.

– Napijesz się czegoś?

– Kawy, poproszę.

Potem usiedli na kanapie. Zbyt blisko siebie. Atmosfera gęstniała z każdą minutą. Dwa pragnienia, dwie namiętności, dwoje ludzi, których kiedyś łączyła miłość. Takie układy albo się udają, albo szlag je trafia.

– Czuję się skrępowana – przełamała milczenie.

– Ja też – odpowiedział, lekko zażenowany. Jego głos drżał nienaturalnie.

Kot wyciągnął się na kolanach Kaliny. Nie przestawała głaskać jego puszystego futerka.

Rozglądała się po pokoju. Chciała dostrzec jakieś ślady kobiety w jego życiu. Na próżno.

– Pablo Picasso powiedział kiedyś: „Ja nie szukam, ja znajduję”. Ja też znalazłem ciebie po latach.

– Myślisz, że odnaleźliśmy siebie teraz w odpowiednim momencie? Że najpierw musiało się nam nie udać?

– Chyba tak. Życie jest tak sprytnie zaplanowane, że wszystko ma w nim jakiś głębszy sens.

Jego kolano dotykało jej kolana. Ciepło, jakie wspólnie wytworzyli, parzyło ją. Czy w niebie można się poparzyć? Czy to tylko domena piekła?

– Porozmawiajmy o czymś innym.

– Hm – westchnął. – Boisz się?

– Tak.

– O pogodzie? – zaproponował.

– Może być. To neutralny temat.

Zaczęli się śmiać.

– Jesteś piękna.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda.

Poczuła przyływ szczęścia. Musiała sobie powtarzać, że to wszystko między nimi nie jest prawdziwe. Są dojrzałymi osobami, a nie parą nastolatków.

– Tobie też niczego nie brakuje.

Krzysiek wstał, po czym otworzył drzwi na balkon. Wyszli na świeże powietrze.

Długo wpatrywali się w ostre słońce, które rozświetlało wyraziście wszystko dookoła. Powietrze pachniało smogiem, spalinami, wielkim miastem. Na dole po ruchliwej ulicy pędziły samochody.

Przybliżył się do niej. Odsunęła się raptownie.

– A gdybym ci się wtedy oświadczył? – wciągnął do płuc powietrze.

– To już przeszłość.

– Nic do mnie nie czujesz? – rzucił gorączkowo, po czym palcami przecesał sobie włosy.

Kalina patrzyła na niego szklanymi oczami. Był naprawdę nieziemsko przystojny. Sprany, lekko obcisły T-shirt podkreślał jego muskularne ramiona.

– Muszę już iść.

– Dopiero przyszłaś...

Wyszła na korytarz i zaczęło nerwowo zapinać paski skórzanych butów.

– Przyszłam, zobaczyłam, że z kotem wszystko w porządku, i wychodzę – mówiła bez sensu.

– Nie uciekniesz przed miłością.

– Ale przed zrobieniem głupstwa, tak. Trzymaj się!

– Ty też!

Wybiegła na klatkę. Przeskakiwała po dwa schodki w dół. Marzyła o tym, aby jak najszybciej znaleźć się poza jego zasięgiem. Przystanęła na chodniku i spojrzała w górę. Stał oparty o balustradę. Mogłaby przysiąc, że patrzy na nią tym swoim uwodzicielskim wzrokiem. Ruszyła przed siebie. Długo włóczyła się bez sensu po ulicach Warszawy. Wciąż kłębiły się w niej skrajne emocje. Weszła odruchowo do jakiegoś sklepu odzieżowego. Wodziła palcami po ubraniach, to ją odprężało. Lubiła czuć pod palcami

teksturę tkanin.

Przez kolejne dni była zła, poirytowana i miała focha. Przez niego, przez to cholerne spotkanie. Pragnęła się wykrzyczeć, wyrzucić z siebie wszystkie złe myśli. Jednak kiedy najbardziej powinna była pozbyć się gniewu, całkiem blokowała emocje. Tak ją nauczono. Miała być wzorową, grzeczną dziewczynką, której nie wolno było mieć gorszych dni. A przecież każdy ma swoją lepszą i gorszą wersję. Tę lepszą pokazujemy światu, tę gorszą ubieramy w kapcie i straszmy nią w domu. Czasami tak trzeba. Po prostu.

Nie, nie będzie tak, jak było kiedyś – postanowiła. I tak nic już nie jest takie samo. Wybuchnęła. Krzyczała na całe gardło. Frustracja uchodziła z niej jak powietrze z przekutego balonu. Klęła siarczyście przez kilka minut. Gdzieś kiedyś usłyszała, że emocje to energia. Po co miałyby walczyć z tą energią? Tłumić ją...

DOROTA

Zamówiła sobie wizytę u fryzjera i kosmetyczki. Chciała ładnie wyglądać dla męża. Wciąż próbowała ratować swoje małżeństwo. Sama sobie nie mogła się nadziwić, jak bardzo jest naiwna i głupia. Tak, była głupia.

Zdecydowała się na balejaż w trzech odcieniach – złoty blond, czerwień granatu i śliwka. Kolory ładnie kontrastowały z jej naturalnym kasztanowym. Fryzjerka nakładała na włosy farbę, a ona po raz kolejny rozmyślała o swoim małżeństwie.

To smutne. Staliśmy się wiecznie gderającą parą – zawsze chciała tego uniknąć. Widziała w życiu za dużo takich nieszczęśliwych małżeństw. Nieustanne kłótnie, pretensje, obwinianie siebie nawzajem, zdrady. U niej w małżeństwie miało być inaczej. Bardziej kolorowo, bajkowo. Rzeczywistość pożarła wizję idealnego związku. Dorota starała się naprawiać tę rozsypaną układankę. Wybaczyła mu zdradę. Wyciągnęła do niego rękę i z całych sił pragnęła go uratować, ich uratować. Jednak on zaczął ciągnąć ją ze sobą na dno. Tonęli. Nie było już ratunku, czuła to. Koło ratunkowe odpływało, niesione przez fale żalu, złości, agresji. Nie chcieli go chwycić.

Przez następne tygodnie próbowali. Ale po kilku razach nudnego, udawanego seksu, jego paru wytryskach i jej jednym orgazmie nastąpiła era łóżkowej stagnacji. Leżeli w zimnej pościeli jak manekiny. Z dala od swoich ciał robili wszystko, by przypadkiem siebie nie dotknąć. Jak dwie bryły lodu. Epoka lodowcowa.

Zazdroszcę jego byłej kochance – myślała Dorota. Przynajmniej przez chwilę miała go w całości dla siebie, oddanego, dającego z siebie wszystko, by tylko ją uszczęśliwić. Pragnienie, żądza i namiętność. Może nie miała jego miłości. Tego była pewna. Prawdziwa miłość nie polega na fizycznym uzależnieniu. Mimo zdrady czuła, że Robert nadal w jakiś sposób kocha ją i dzieci. Co jej jednak z takiej miłości? Głuchej, beznamiętnej, puste, wyświechtanej, znudzonej...

Już po chwili odpędziła od siebie te myśli. Nie mogła się ciągle zadrećcać.

Robert zaczął się starać. Zaprosił ją przecież dzisiaj do wytwornej restauracji na kolację, kupił piękną suknię i naszyjnik. Będą szczęśliwi. Na pewno!

Emilia zwolniła się z pracy. Uznała, że tak będzie jej łatwiej dojść do siebie. Nie mogła codziennie oglądać ukochanego człowieka. To było ponad jej siły. On jednak jak na złość zaczął do niej wydzwaniać i pisać maile z prośbami, by dała im kolejną szansę. Początkowo była twarda i w ogóle nie czytała wiadomości od niego. Jednak z każdym dniem jej stanowczość topniała. Otwierała maile, odsłuchiwała wiadomości z poczty głosowej. Chciał się z nią spotkać.

Prawie dwa miesiące się wzbraniała. Nie chciała znów czuć tego okropnego bólu, który rozrywał jej serce. Nie chciała być znów jego maskotką, którą wcześniej czy później porzuci. Jednak kiedy po raz enty nagrał się na jej pocztę głosową, skapitulowała.

Nie lubiła Starbucksa. Był sztuczny, zbyt komercyjny, a kawa smakowała tam jak zlewki. Była lurowata i w niczym nie przypominała tej z reklamowych plakatów. A jednak dziewczyna weszła po schodkach do wielkiej, słonecznej sali. Rozejrzała się wkoło.

W pierwszej chwili nie poznała go. Wyglądał jakoś starzej, bardziej krucho. Siedział przygarbiony i bębnił palcami w blat stolika.

Emilia znieruchomiała i przez dłuższą chwilę tylko patrzyła na niego. Wydawał się taki samotny, jakby potrzebował opieki. Serce znów zaczęło jej bić szybciej, wręcz wariować. A przecież pozbyła się tego człowieka ze swojego życia, wycięła jak wrzód i zdezynfekowała ranę po nim. Już się goiła. Co ona tutaj, do cholery, robi? Przez moment chciała zawrócić, jednak nogi same niosły ją do niego. Wciąż go kochała, nawet na chwilę nie przestała. Mimo bólu i ran, jakie jej zadał.

– Cześć! – rzuciła w jego stronę. Ich oczy się spotkały. Ona zatopiła się w jego spojrzeniu, a on w jej.

– Może jeszcze nie jest dla nas za późno... – powiedział do niej monotonnym głosem.

– Robert... – wypowiedziała głośno jego imię. Najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona i zaczęła do niego tulić. Gładzić jego czarne, gęste włosy i całować powieki usłane firanką, długich rzęs.

– Chcę być z tobą.

– Na jakich warunkach? – Emilia zapytała ostro.

– Na twoich.

To jej odpowiadało. Stworzą prawdziwy związek. To nic, że jego małżeństwo zostanie rozbite. Jego rozkład zaczął się na pewno wcześniej, zanim pojawiła się ona. Ona nie była przyczyną. Była skutkiem.

– Jesteś w stanie odejść od żony?

– Jestem – powiedział Robert pewnym głosem.

– Kiedy?

– Muszę ją do tego najpierw przygotować. Ale do końca przyszłego roku będziemy mieszkać razem. Obiecuję ci to.

– Do końca przyszłego roku? – zapytała zdziwiona. – Jest październik! To całe czternaście miesięcy.

– Kochanie – chwycił ją delikatnie za rękę. – Niestety, tyle to potrwa. Mam też dzieci. Muszę zakończyć to z klasą. Kocham swoich synów i nie chcę ich skrzywdzić.

Za wszelką cenę musiał ją przekonać, by do niego wróciła. Musiał ją na nowo w sobie rozkochać, a potem zdecyduje, co dalej. Mamił ją pięknymi słówkami. Nie chciał być złym człowiekiem, ale nie potrafiłby z niej zrezygnować, tak samo jak nie zrezygnuje z rodziny.

– Dobrze – powiedziała ona. Poddała się jego słowom. Chciała wierzyć w jego deklaracje.

– Teraz kup mi kawę.

– Czarną bez mleka, jak zwykle? – spytał z uśmiechem.

– Tak.

Zaczęli się śmiać. Po dwóch godzinach Robert znów trzymał Mili w ramionach, a ona rozpływała się pod jego dotykiem, chociaż obiecywała sobie, że nie chce go nigdy więcej widzieć.

Poszli na spacer do parku. Było słonecznie, choć już chłodno. Liście opadały z drzew, ścieląc się na chodnikach w kolorowe dywany. Mili wzięła w dłonie całą ich garść i rzuciła na niego. On zrobił to samo. Naręcza liści obsypywały ich roztańczone ciała. Po chwili oboje tarzali się w czerwono-brunatnej zaspie. Czuli się jak dzieci, którym wszystko wolno. Przechodnie patrzyli na nich pobłaźliwie, inni zatrzymywali się i śmiali ze zwariowanej pary. To była jedna z tych doskonałych chwil w życiu. Z tych chwil, które

chce się pamiętać do końca swoich dni. Rześki wiatr, niosący aromat kasztanów, owiewał ich rozgrzane do czerwoności policzki. Szeleszczące pocałunki, zachłanny dotyk, spragnione usta, wirujący świat.

– Robert! Roobert!!!

Poznał ten głos. Szybko wstał i otrzepał spodnie. Na chwilę zamarł bez ruchu. Zobaczył starszą dostojną kobietę, która podążała w ich kierunku.

– Mama? – zapytał, jakby jej nie poznawał.

– Mama, a kto? – starsza pani obrzuciła niechętnym wzrokiem młodą kobietę.

– Cześć! To jest... – nie wiedział, jak przedstawić Mili. Czuł się tak, jakby zaraz ziemia miała się pod nim rozstąpić. Matka patrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

– Jestem Emilia, przyjaciółka Roberta – dziewczyna wyręczyła go z opresji. Wyciągnęła rękę w kierunku starszej kobiety, ale ta zignorowała ten gest.

– Barbara jestem – rzekła wyniośle. – Matka Roberta. Co u dzieci i Doroty? – zwróciła się do syna.

– W porządku – wydukał Robert.

– Tylko w porządku? A może przestała obchodzić cię rodzina? Bardziej interesuje cię tarzanie się na ziemi – wierciła mu dziurę w brzuchu.

– Mamo, to głupie, wiem... – zaczął. Czuł się jak nastolatek przyłapany na paleniu.

– Bardzo głupie – nie dała mu dokończyć matka. Poprawiła fioletowy kapelusz. – Dorota wie, jak i z kim spędzasz czas?

Robi mi na złość – pomyślał i nic nie odpowiedział.

– Wpadniesz do nas w niedzielę? Przygotujemy obiad – zmienił temat.

– Wy przygotowujecie? To ty umiesz gotować? – ton głosu jego matki robił się coraz bardziej agresywny.

– No... To znaczy, Dorota przygotowuje.

– Przyjeźdź po mnie o trzynastej – rzuciła, po czym odwróciła się i odeszła.

– Wszystko w porządku? – spytała po chwili Emilia.

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. – Ale wiesz co? Mam to wszystko gdzieś. Chcę teraz jak najszybciej znaleźć się z tobą w łóżku i całować każdy centymetr twojego ciała. Pieścić cię i dawać ci rozkosz, a potem zasnąć, trzymając twe nagie ciało w objęciach.

Serce dziewczyny biło jak oszalałe. Robert wyłączył telefon. Ta noc będzie należała do nich.

Dorota na próżno próbowała dodzwonić się do męża. Siedziała samotnie przy stoliku, wpatrując się z nadzieją w drzwi wejściowe. Po godzinie zamówiła kolację dla jednej osoby. Wiedziała, że on już się nie zjawi. Chciała wierzyć, że to nie to, o czym myślała. Nie mógł zacząć na nowo romansu, przecież obiecał.

Pospiesznie zjadła homara i sałatkę z karczochów. Nie mogła ocenić, czy danie jej odpowiadało, czy też nie. Nie czuła smaku. Niczego już nie czuła. O dwudziestej pierwszej była już w domu. Tej nocy, która miała być niezapomniana, szalała ze smutku. Zsunęła z siebie sukienkę, ściągnęła buty, rozmasowała obolałe stopy. W samej bieliźnie wsunęła się pod kołdrę. Płakała.

Godziny dłużyły się w nieskończoność, ale świt niespodziewanie przyniósł ukojenie. Nowy dzień sprawił, że jej oczy pomału zaczęły się otwierać na istotne sprawy. W jej życiu nie jest tak, jak być powinno. Spojrzała w głąb swego serca. Za dużo było tam ran.

Atmosfera podczas niedzielnego obiadu była napięta. Robert dobrze wiedział, że mama nie wspomni Dorocie o spotkaniu w parku, mimo to jednak odczuwał dziwny niepokój. W pewien nieokreślony sposób bał się, że prawda wyjdzie na jaw. Matka jak zwykle ignorowała jego żonę. Zajęta była dziećmi i zdawkową rozmową z nim.

– Smakuje ci, mamo? – zapytał Robert po skończonym obiedzie.

– Dobrze, tylko... – spojrzała wymownie na Dorotę. – Makaron był niedogotowany.

– *Al dente* – odpowiedziała spokojnie kobieta.

– Dla mnie niedogotowany – zmierzyła ją chłodnym wzrokiem matka. – Tomek ma poobijane kolana. Czy wy go w ogóle pilnujecie? – teściowa zmieniła temat, po czym zaczęła tulić chłopca w ramionach.

– Mamusia mnie pilnuje, ale opiekuje się też Michałkiem – odpowiedział malec, wyręczając dorosłych.

– A tatuś? – drażyła babcia.

– Tatuś w pracy jest.

– W pracy? – powtórzyła chłodno matka.

– Mamo – zaczął Robert, nalewając drżącymi rękami kompot. – Przecież wiesz, ile mamy zleceń w firmie. Tata ci pewnie mówił.

– Tata też dużo pracował, a jednak znajdował czas dla rodziny.

Dorota pierwszy raz poczuła sympatię do teściowej. Choć przez chwilę wzięła jej stronę.

– A właśnie, dlaczego tata nie przyszedł z mamą na obiad? – zapytała Dorota.

– Pojechał na ryby ze starym znajomym.

– Byliście ostatnio na działce? Może wszyscy byśmy tam pojechali w przyszły weekend? Zapowiadają ładną pogodę. Moglibyśmy rozpalić ognisko, upiec kiełbaski? – Robert za wszelką cenę próbował sprawić, żeby rozmowa potoczyła się w innym kierunku. Jego niepokój rósł z minuty na minutę. Obawiał się matki. Wiedział, że potrafi być nieobliczalna.

– Dogadaj się z ojcem.

Dorota przyniosła deser. Mimo rozczarowania wczorajszą nocą upiekła roladę, ulubione ciasto Roberta. Wstała o piątej rano, by utrzcć krem i upiec puszysty biszkopt, który potem solidnie nasączyła ponczem. Teściowa rozdzióbała deser na talerzyku, po czym zjadła samo ciasto, odsuwając na bok krem z owocami.

– Dziecko – zwróciła się do Doroty. – Czy ty wiesz, ile taka rolada z kremem ma kalorii? Musisz dbać o siebie, bo odłoży ci się w biodrach. Mężczyźni lubią szczupłe, wiotkie kobiety – przeniosła wolno wzrok na Roberta.

Najwyraźniej już nie była sprzymierzeńcem synowej, znów stała się jej wrogiem. Zawieszenie broni okazało się tylko chwilowe. Wyciągnęła w jej kierunku długi sztylet, który powoli wbijała jej w serce. Dorota spojrzała na swój talerzyk i odechciało jej się jeść.

– Robert lubi to ciasto... – powiedziała w obronie.

– Naprawdę? – zdziwiła się teściowa. – Kiedy mieszkał z nami, nie przepadał za ciężkimi kremami.

– Mamo, przestań – Robert spojrzał z czułością na żonę, która miała już szkliste oczy, po czym ostentacyjnie zjadł cały kawałek ciasta, a nawet nałożył sobie drugą porcję.

– Kawy? – zapytała grzecznie Dorota.

– Poproszę. Bezkofeinową.

– Niestety, nie mamy bezkofeinowej.

Znów to lodowate spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „To jaką jesteś gospodynią?”.

– No cóż, to dziękuję.

– Pójdę do sklepu i kupię – rzucił Robert.

– Nie – zatrzymała go ręką matka. – Dorotko – przesłodzony głos kobiety zadźwięczał w jej uszach. – Czy ty mogłabyś kupić tę kawę, a ja w tym czasie porozmawiam z synem i zajmę się wnukami – rzuciła w stronę synowej wystudiowany uśmiech.

– Tak, mamo.

„Mamo” – to słowo za każdym razem stawało jej w gardle, kiedy miała się tak zwrócić do swojej teściowej. „Mamo” mówi się do kogoś najukochańszego na świecie. Do osoby, która kocha cię ponad wszystko i traktuje z szacunkiem, a nie jak kogoś gorszego.

Dorota posłusznie założyła jednak buty, wyciągnęła z torebki portfel i wyszła.

Ciekawe, o czym będą rozmawiali? Pewnie Robert usłyszy kolejną wiązanekę o tym, jaką jestem złą żoną i nieodpowiedzialną matką.

– Synu – zaczęła matka. – Jak dobrze wiesz, nie lubię Doroty, ale to twoja żona. Poślubiłeś ją i zdecydowałeś się stworzyć z nią rodzinę. Bez względu na wszystko musisz być za nią i dzieci odpowiedzialny.

– Ale, mamo – Robert zaczął się jąkać. – Nie bardzo wiem, o co ci chodzi.

– Wiesz dobrze, a nawet za dobrze. Ta dziewczyna w parku...

– To tylko moja przyjaciółka.

– Przyjaciółka? Ach tak. Myślisz, że ja nie znam życia? Że starą matkę można oszukiwać? Obserwowałam was i to nie wyglądało na przyjaźń. Dopadł cię kryzys wieku średniego?

Robert zaczął kręcić się nerwowo na krześle.

– Żaden kryzys – odpowiedział pospiesznie. Odwrócił się w stronę bawiącego Tomka, by ukryć zażenowanie.

– A więc co? – kobieta nie dawała za wygraną.

– Jest inaczej, niż myślałem.

– W małżeństwie? A co ty sobie myślałeś, że to zabawa w dom? Że jak ci się znudzi, to odejdziesz? Wszystko jest na głowie twojej żony, dom, rachunki, dzieci, a ty się tarzasz w liściach z jakąś małolată! – powiedziała dobitnie.

– Dorota się zmieniła, wiecznie jest zmęczona.

– Bo jej nie pomagasz! – ostry jak brzytwa ton głosu matki spowodował, że aż usiadł.

– Pracuję – spojrzał matce w oczy. Miała takie same jak on, w zasadzie on miał takie jak ona. Piękne, duże, zielone. Kocie oczy. Niespotykane – tak mówiła o nich Mila. Na wspomnienie kochanki ścisnęło go w dołku.

– A myślisz, że ona tu leży i patrzy w sufit? Jeśli zrobisz jakieś głupstwo, stracisz rodzinę. O mnie i ojcu też zapomnij. Nigdy nie poprzemy żadnego romansu.

– Jestem dorosły.

– Ale dziecinny i głupi. Wiesz, co to jest bycie dojrzałym? To branie na swoje barki odpowiedzialności za własne czyny. Założyłeś rodzinę, to się o nią troszcz.

– Wy z ojcem tworzycie takie zgrane małżeństwo.

Matka roześmiała się na głos.

– Bzdura. Też przechodziliśmy kryzysy. Mniejsze i większe. Poza tym wiesz, jaki mam charakter. Nie należę do łatwych ludzi. Mimo to przetrwaliśmy, bo się kochamy i kochamy naszą rodzinę. Miłość to nie tylko pożądanie i namiętność. Na tym związku nie

zbudujesz. Miłość to też szara codzienność, wspólnie rozwiązywane problemy, wzajemne wsparcie, przyjaźń. Co z tych rzeczy możesz ofiarować swojej żonie?

Cisza.

– Nie bądź głupi. Nie zmarnuj tego, co masz. Pamiętaj, jeśli zrobisz coś głupiego, pomogę jej i dzieciom, a tobie nigdy. Stracisz też pracę w firmie ojca, już ja o to zadbam.

Znów cisza.

Kobieta podniosła się i zaczęła szykować się do wyjścia. Patrzyła wciąż na syna, kręcąc z dezaprobatą głową.

– Nie tak cię wychowywałam. Nie tak.

Podeszła do chłopców, żeby pocałować ich rumiane policzki, po czym skierowała się w stronę drzwi. W tej właśnie chwili do domu weszła Dorota.

– Mama wychodzi? Kupiłam kawę – zdziwiła się.

– Wypijcie ją we dwoje – rzuciła teściowa i pocałowała kobietę w policzek. Nigdy wcześniej tego nie robiła. Ten pocałunek wydawał się taki szczery, ciepły. – Trzymaj się, moje dziecko – pogładziła ją po ramieniu.

Na dworze świtało. Robert stał przy oknie i patrzył gdzieś przed siebie. Ulice lśniły światłem dogasających latarni. Czerń ustępowała miejsca bieli, tworząc jedyną w swoim rodzaju mieszaninę szarości.

Było szaro, dokładnie tak jak w jego życiu. Jakieś dwie godziny temu usłyszał płacz dziecka. Udawał, że twardo śpi. Żona cichutko wyszła z sypialni i delikatnie zamknęła drzwi, żeby go nie obudzić. Przez ponad godzinę z pokoju dziecięcego dobiegał miarowy stukot wózka. Usypiała ich synka. Miał dosyć: płaczu, krzyku i tej szarości. Chciał inaczej, lepiej. Nie miał ochoty tak dalej żyć. To nie życie, a wegetacja.

Jak każdy mężczyzna potrzebował dzikiego seksu, uniesień. Jego żona zmuszała się do współżycia z nim, czuł to. A może to on nie umiał jej zadowolić? Milka była jak kocica, dzika i namiętna, nieokiełznana. Świeża, ekscytująca. Mógł iść na dziwki, zamiast wdawać się w romans, ale prostytutki? To nie w jego stylu. Choć z drugiej strony opuszczenie rodziny to jego styl? – zaśmiał się. Pusty śmiech. Mógłby oglądać filmy pornograficzne i sam się zadowalać. Ale potrzebował czegoś więcej: śmiechu, rozmowy, zrozumienia, uwielbienia, bez troski. Przede wszystkim pragnął być wolny. Wolny od obowiązków, tak jak wtedy, gdy miał dwadzieścia lat. Nie znosił barier i granic, jakie stawiała przed nim rodzina.

Romans z Robertem odżył. Tęsknota za kochankiem po raz kolejny wypełniła życie Emilii. Ciągłe oczekiwanie na kilka chwil z Robertem. Podskórnie każdą najmniejszą cząsteczką czuła, że nie będzie miała go na wyłączność. Znała go już zbyt dobrze, by wiedzieć, że nie zostawi rodziny. Jednak nie potrafiła zrezygnować z miłości do niego. Jak każda kobieta pragnęła poczucia stabilizacji i bezpieczeństwa, której nie mógł jej dać. Balansowała na cienkiej linii, która w każdej chwili mogła się zerwać pod ciężarem kłamstw.

Czasami miała dosyć tej chorej znajomości i wtedy z nim zrywała. Ale już po chwili słała do niego esemesy, błagając w nich, by wrócił. Zawsze wracał, choćby dla nieziemskiego seksu, jaki mu ofiarowywała. W tym była lepsza od jego żony, przynajmniej w tym.

Bywały też okresy, kiedy potrafiła zamilknąć na tydzień, dwa. Wtedy on sam wracał do niej jak bumerang. Czekał na nią pod biurkiem, gdzie obecnie pracowała, a potem

zasypywał kwiatami. Nigdy wcześniej nikt nie ofiarował jej tyłu kwiatów. Całe kosze.

Miękła. Każda kobieta by zmiękła. Nie było takiej, która nie rozpląnęłaby się pod urokiem czerwieni pękających róż. Pragnęła go wtedy z całych sił. Rozkosz mieszała się z bólem, uwielbienie z pożądaniem, kłamstwo z prawdą.

Była druga w nocy. Emilia przekreślała się z boku na bok, od kilku godzin na próżno próbując zasnąć. Otworzyła okno. Zimno. Zamknęła. Zwinęła się na łóżku w kłębek. Złapała telefon i wybrała numer do siostry. Ta odebrała po trzech sygnałach.

– Słucham?

– Kasia, nie śpisz?

– Teraz już nie – ziewanie po drugiej stronie. – Coś się stało?

– Tak. Siedzę po uszy w bagnie.

Kasia była starszą siostrą Mili. Dzielili ich przepaść dziesięciu lat. Utrzymywały ze sobą tylko sporadyczny kontakt. Mimo iż bardzo się kochały, nie mogły znaleźć wspólnego języka. Żyły na innych planetach.

– Muszę z tobą koniecznie pogadać – kontynuowała dziewczyna.

– Emi – tylko siostra ją tak nazywała. – Jeśli to może poczekać do jutra, chętnie zaproszę cię na kolację do twojej ulubionej chińskiej restauracji i pogadamy.

– Świetnie. To, o której?

– Dziewiętnasta?

– Będę.

Emilia smętnie grzebała widelcem w kurczaku po sycuańsku. Kaśka obserwowała ją uważnie. Pierwszy raz widziała siostrę w takim stanie. Najwyraźniej była czymś mocno przygnębiona.

– Mam romans – Emilia podniosła wzrok.

Siostra oparła się wygodnie na krześle, po czym chwyciła szklankę z wodą. Piła powoli.

– Nic nie powiesz?

– Zastanawiam się, co powiedzieć, by dobrze zabrzmiało. Jednak w tej sytuacji nic nie może dobrze zabrzmieć. Co zamierzasz?

Emilia, jej mała siostrzyczka, odgrywała rolę kochanki. Była zbyt dobra, zbyt uczuciowa na to, aby być tą drugą. Jeśli coś pójdzie nie tak, a na pewno pójdzie, zostanie zraniona do żywego. Może już została? Nie pasowała do wzorca bezwzględnej kochanki. Była łagodna niczym łania. A może Kasia tak naprawdę nie знаła siostry? Może nawet sama Mili nie zdawała sobie sprawy, że będzie zdolna do tego, by zabierać męża innej?

Sama była żoną, która kochała i była kochana, mimo to nigdy na sto procent nie ufała swojemu mężowi. To tylko facet, a faceci czasami nie potrafią powstrzymać swoich żądz. Ufała mu w granicach rozsądku i również w granicach rozsądku od czasu do czasu sprawdzała. To nieprawda, że miłość to pełne zaufanie. Miłość potrzebuje też kontroli, aby nie wymknęła się, nie wyfrunęła za inną spódniczką.

– On jest prawie dwadzieścia lat starszy ode mnie.

– Mój Boże – siostra zakryła dłonią twarz. – Nie masz pieniędzy? Chodzi o sponsoring?

Kasia zawsze brzydziła się takimi dziewczynami. Wyjeżdżały ze swojego rodzinnego miasteczka, gdzie uchodziły za wzór czystości, w niedzielę chodziły do kościoła i spowiedzi, a kilkaset kilometrów od domu przeistaczały się w tanie dziwki. Zaczynały

tak zwane nowe życie. Studentki, które szukały sponsora. Wymiana czysto usługowo-handlowa.

– Co ty mówisz? – teraz Emilia z kolei nie mogła uwierzyć w słowa siostry. – Jaki sponsor? Jestem zakochana.

I Mili opowiedziała siostrze całą historię romansu.

– On cię wykorzystuje. Sama widzisz, że nie ma zamiaru odejść od żony. Nie kocha naprawdę ani ciebie, ani jej, bo najbardziej kocha siebie. Z tego, co opowiadasz, to dupek – skwitowała Kaśka. – Dziewczyno, jesteś młoda, piękna, mądra. Masz całe życie przed sobą. Odejdź, póki nie jest za późno... Więcej w tym układzie cierpienia niż przyjemności.

Jej siostra miała rację. Emilia za bardzo cierpiała, za dużo dawała, dostając w zamian jakiś ochłap od czasu do czasu.

– Wiesz, najgorsze jest to, że ja daję się wykorzystywać – ciężko westchnęła. – Do niczego mnie przecież nie zmusza. Godzę się na ten układ, bo tego, co nas łączy, nie można inaczej nazwać. Związek jest wtedy, kiedy dwoje ludzi jest ze sobą w dzień i w nocy, bez ukradkowych spotkań, ukrywania się po kątach w nadziei, że nikt ich przypadkiem nie zauważy.

Obie prawie nie tknęły dania głównego. Zamówiły sobie banany zapiekane w cieście, polane syropem klonowym i do tego butelkę obrzydliwie słodkiego wina.

– Lepiej? – zapytała Kasia siostrę, kiedy ta wypila dwa kieliszki wina i zjadła słodkości.

– Dużo lepiej.

Godzinę później były w mieszkaniu Mili. Kaśka otuliła dziewczynę kocem i głaskała po policzku, dopóki ta nie odpłynęła w sen. Gdy były dziewczynkami, starsza siostra zawsze usypiała tak młodszą.

– Kochanie, ta miłość cię zniszczy. Nie tylko ciebie, ale też życie tamtej kobiety – mówiła szeptem do uspiętej siostry.

Zobaczyła dzisiaj w jej oczach czułość i tkliwość, kiedy ta mówiła z zachwytem o swoim kochanku. Kurwa – zaklęła w duchu. Wiedziała, że nie jest w stanie pomóc siostrze, gdyż ta zabrnęła już za daleko.

Romans trwał.

Te zachwyty...

Sypiące się iskry...

Jego „do widzenia” w środku nocy lub ucieczki nad ranem...

Rozpacзлиwa tęsknota...

Dzień, który rozwiewał zapach pożądania...

Emilia marzyła o tym, by któregoś dnia został u niej i nie musiał wychodzić. Czyż niektóre marzenia nie powinny pozostać tylko marzeniami?

Dużo płakała – przez niego, przez swoją głupotę i naiwność. Bywały dni, kiedy nie mógł przyjść i wówczas ogarniała ją czarna rozpacz. Słuchała sentymentalnych piosenek, czytała wiersze o miłości. Tak mają chyba wszystkie zakochane kobiety, że raz na jakiś czas muszą się porządnie zdołować, roztkliwić nad miłością, rozebrać ją na czynniki pierwsze, rozbebeszyć, sięgnąć dna rozpaczy...

HANNA

Nie lubiła uroczystości Wszystkich Świętych, ponieważ wielu ludzi umniejszało jej wartość. Tłumnie ruszali na groby, by wyszorować pomniki, ustawić doniczki z chryzantemami, zapalić znicze, pokazać się sąsiadom, podpalić komuś kurtkę. Raz w roku iść na cmentarz, by spełnić obowiązek. A co z resztą dni? Nie było czasu na zadumę i modlitwę.

Jeszcze dobrze nie przygasną znicze, nie minie refleksja nad kruchością życia, a już zalewa nas fala komercji związanej z Bożym Narodzeniem. Migoczące wystawy sklepowe, bombki na choinkach w supermarketach, kolędy z głośników. Po tygodniu ma się dosyć tego jazgotu, a w święta ma się dosyć świąt.

Hanka wybrała się tradycyjnie do swojego rodzinnego miasteczka. Rzadko odwiedzała te strony. Nie miała czasu, by wsiąść w samochód i przyjechać, choć to tak niedaleko, zaledwie sto pięćdziesiąt kilometrów. Nie widziała ojca dwa miesiące. Była zła na siebie, że tak rzadko go odwiedza. Zmieni to – obiecała sobie. Dwa długie miesiące – to jakby wieczność. Wstyd jej było. Dobrze wiedziała, że ojciec jest sam. Na pewno odwiedzała go Joanna, ale jak często? Od kiedy przestały się do siebie odzywać, praktycznie nic o niej nie wiedziała.

Mama umarła, kiedy Hanna miała dziewięć lat. Pamięta ją jak przez mgłę. Jej długie blond włosy i porcelanową cerę. I szczery uśmiech. Mama śmiała się cały czas. Ciekawe, czy gdyby żyła, byłaby z niej dumna. Tyle osiągnęła! A może wcale nie tak wiele, jak jej się wydawało?

Tata wychowywał dziewczynki sam. Starał się, jak mógł, ale różnie to wychodziło. Jednego jednak Hania była pewna: kochał je nad życie i starał się je wychować na dobrych ludzi. „Rodzina – powtarzał – jest bardzo ważna. Nie możemy zerwać ze sobą kontaktu i zapomnieć o sobie, choćby nie wiem, co się stało”. Na wspomnienie tych słów poczuła, że policzki jej wilgotnieją. Ona i jej siostra zerwały ze sobą kontakt. Nie odzywają się do siebie już dziesięć lat. Jej ojciec wie o tym, cierpi. Nieraz jej powtarzał: „Kiedyś mnie zabraknie. Macie tylko siebie”.

Wjechała na brukowany podjazd. Dom wyglądał jak ruina. Zardzewiała rynna odpadała. Brakowało kilku dachówek. Tynk z bocznej ściany się kruszył. Jednak ona tego nie zauważała. Patrzyła na swoją rodzinną posiadłość oczami małej dziewczynki. Jak tu pięknie – myślała.

Poszła na cmentarz sama, późną nocą. Tak jak kiedyś chodziła z Asią. Raz w tygodniu biegały na grób mamy i zapalały znicz. Im ciemniej, tym lepiej. Potem długo z nią rozmawiały. Opowiadały o minionych siedmiu dniach, pytały o rady i śmiały się do niej. Na końcu wizyty zakopywały przy nagrobku prezenty dla niej. A to żołędzie zebrane w parku, a to kawałek tiulowej wstążki, żeby i w niebie mogła związać długie włosy, książeczkę (ich ulubioną o księżniczce i księciu). Całowały nagrobną płytę i, trzymając się za ręce, wracały do domu.

Szła omszałą alejką w stronę grobu. Cmentarz zakwitł żółtymi płomieniami świec. Panował specyficzny, mroźny, listopadowy nastrój. Usłyszała szelest. Przystanęła za

drzewem. Jakaś postać schylona nad grobem zapalała znicz. Od razu poznała siostrę. Nie była w stanie zrobić kroku. Stała wtulona w konar drzewa, a łzy ciekły jej po policzkach. Siostra pomodliła się, a potem ukucnęła i zakopała coś przy grobie. Po kilkunastu minutach zniknęła w mroku. Przez chwilę Hance wydawało się, że to tylko sen. Pragnęła podejść do siostry i ją uściskać, jednak wiedziała, że to nie pora i miejsce. Minęło wiele lat, odkąd ostatnio rozmawiały.

Szybkim krokiem podeszła do nagrobka. Nie mogła się powstrzymać i odkopła zostawiony przez siostrę skarb. Odkryła szkatułkę z pięknymi srebrnymi motywami liści winogron. Otworzyła ją. W środku była mała koperta, kryjąca zdjęcie jej i Joasi. Hania wzięła znicz i przysunęła go bliżej, by oświetlić fotografię. Dwie małe, uśmiechnięte dziewczynki z warkoczykami, trzymające się mocno za ręce. Opuszką palca dotknęła radosnej buzi starszej siostrzyczki. Ich miłość wciąż trwała mimo doznanych krzywd, bólu i cierpienia.

Długo klęczała przy grobie mamy. Opowiedziała jej o pracy, mieszkaniu, swojej samotności i przepłakanych nocach. Potem pocałowała nagrobną płytę i ruszyła do swojego rodzinnego domu. Świtało. Nowy dzień się rodził, by umrzeć wraz ze zmierzchem.

Ojciec siedział w kuchni. Czekał na nią. Nalał kawy do filiżanek. Hanka spojrzała na stół. Z otwartych kopert wystawały niezapłacone rachunki.

- Tatusiu, czemu mi nie powiedziałeś?
- O czym? – udał, że nie wie, o co chodzi.
- O tych rachunkach. Nie masz pieniędzy?
- Mam i nie mam. Różnie bywa.

Hanka zgarnęła do torebki koperty.

- Co ty robisz?
- Zapłacę za nie.
- Kochanie, dam sobie radę.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – powtórzyła pytanie. Rozejrzała się po kuchni. Na suficie zadomowił się grzyb wielkości piłki. Pewnie z wilgoci. Biała farba na ścianach już dawno straciła świeżość. Była szara, a miejscami nawet czarna. Czemu wcześniej się nie domyśliła?

- Kiedy miałem ci powiedzieć? Rzadko przyjeżdżasz do domu – powiedział z wyrzutem.

Hance zrobiło się głupio.

- Ale rozmawiamy... Dzwonię dość często.

Ojciec machnął ręką.

– Nie chciałem cię martwić – wzruszył ramionami. – Ważne, że tobie niczego nie brakuje – poklepał ją po ramieniu.

Jej tata był rzeźbiarzem. Uzdolnionym. Spod jego palców wychodziły wspaniałe rzeczy. Z kawałka drewna, kamienia, gliny wykonywał małe cuda, które wyrażały całą gamę uczuć i tętniły niesamowitą energią. Każda rzeźba była inna, natchniona. Kiedy mama jeszcze żyła, a one z Asią były małymi dziewczynkami, tata dostał propozycję wyjazdu za granicę, ale wiązało się to z koniecznością opuszczenia rodziny na kilka lat. Takie były czasy. Nie mógł zabrać ze sobą żony ani dzieci. Jego sława przygasła więc w PRL-u. Dzieła, doceniane za granicą, w Polsce były ledwo zauważalne.

- Tato, mogłeś mieć sławę, pieniądze. A zostałeś tutaj.

– Kochanie, ja byłem bogaty w miłość. Pieniądze nie są wyznacznikiem szczęścia. Miałem rodzinę, ciepły dotyk rąk, wspólne spacerunki, mogłem patrzeć, jak dorastacie. Miałem to stracić? Z jakiego powodu? Dla sławy, kilku zielonych papierków, bankietów, wystaw? Dzięki wam jestem, kim jestem. Tutaj rzeźbiłem swoje i wasze życie.

– I to ci wystarczało? – Hanka pociągnęła łyk gorzkiej kawy.

– Jeśli nie potrafisz cieszyć się tym, co masz, nigdy nie będziesz szczęśliwa. Trzeba sprawiać, by życie nie było tylko marną egzystencją, żyć dobrze i pięknie, każdy dzień traktować jak cud. Nigdy nie wiadomo, kiedy Bóg zdmuchnie tę świeczkę...

KALINA

Nastał czas wielkiego rozmarzenia. Smętne melodie same wpadały do jej uszu. Serce dygotało od fali dziwnego uczucia, oczy chłonęły wiersze, którymi poila rozkochaną duszę.

**** [chcę pisać o tobie]*

chcę pisać o tobie

twoim imieniem wesprzeć skrzywiony płot

zmarzłą czereśnię

o twoich ustach

składać strofy wygięte

o twoich rzęsach kłamać że ciemne

chcę

wplątać palce w twoje włosy

znaleźć wgłębienie w szyi

gdzie stłumionym szeptem

serce zaprzecza ustom

chcę

twoje imię z gwiazdami zmieszać

z krwią

być w tobie

nie być z tobą

zniknąć

jak kropla deszczu którą wchłonęła noc

Halina Poświatowska

DOROTA

Zacząła dzień o piątej rano. Bardzo potrzebowała chwili dla siebie, a tylko o tej porze mogła złapać trochę oddechu. Dzieci smacznie spały. Robert, przykryty kołdrą po czubek nosa, również chrapał w najlepsze. Przeciągnęła się jak kotka, po czym włożyła na stopy ciepłe bambosze. Owinęła się w puszysty szlafrok i zeszła do kuchni. Za oknem było szaro, w nocy chwycił lekki przymrozek. Chuchnęła na szybę. Zachichotała jak mała dziewczynka i palcem namalowała obrazek: kwiatki, serduszka i pszczołkę.

– Dość! – Dorota tupnęła nogą. – Musiała w końcu o siebie zadbać. Matka, żona, kochanka czy kura domowa, każda potrzebuje chwili dla siebie. Ona na pewno potrzebowała.

Włączyła ekspres. Przyjemny zapach kawy uderzył ją w nozdrza. Do siódmej wypila cztery filiżanki pysznego napoju z puszystą pianką i wyjadła wszystkie czekoladki z opakowania ptasiego mleczka. Następnie wzięła długą, gorącą kąpiel. Przeczytała trzy rozdziały książki, która od kilku miesięcy leżała na półce. Odprężyła się. Nareszcie zdystansowała się do siebie i całego świata.

Dopiero o ósmej zajrzała do pokoju dzieci. Obaj chłopcy jeszcze słodko spali. Pogładziła Tomka po buzi, Michałkowi poprawiła kołderkę. Weszła do małżeńskiej sypialni. Przez chwilę miała ochotę pocałować Roberta, jednak zrezygnowała z tego. Nie była w stanie się przemóc, by do niego podejść i, ot tak, cmoknąć w policzek.

Po południu również miała czas dla siebie, bo Robert pojechał z dziećmi do teściów. Nie miała ochoty, by teściowa znowu popsuka jej humor, dlatego wymigała się świątecznymi zakupami. Faktycznie, miała w planach zakup kilku świecidełek, lampek na choinkę i drobnych upominków.

Umówiła się z Kaliną przy domach towarowych w centrum. Jak na złość zaczął padać śnieg. Chociaż w sumie dobrze, że padał i pokrywał swą bielą tę obrzydliwą szarość. Biały puch spowodował jednak paraliż na drogach. Czekwała na tramwaj ponad czterdzieści minut. Do tego czasu zdążyła dwa razy zamarznąć i odmrozić sobie uszy (nie wzięła czapki), nos, dłonie i stopy (ktokolwiek wymyślił kozaczki na cieniutkiej podeszwie bez ocieplenia, niech go szlag trafi). W końcu dotarła na miejsce. Tam tłum. Wpadła na chodnik i nawet nie musiała przebierać nogami, niosła ją dzika fala napierających ludzi. Po drugiej stronie ulicy zobaczyła Kalę. Pomachała do niej.

– Przepraszam za spóźnienie – dyszała Dorota. – Długo czekasz?

– Dopiero przyszedłam. Piekielne korki.

– Ruszamy?

Obie popatrzyły z posępnymi minami na tłum.

– Chyba tak. Nie mam jeszcze prezentów dla rodziców.

Wmieszały się w ludzki korek.

– Co kupisz ojcu? – spytała Dorota.

– Krawat, jak co roku. Przynajmniej jest z tego zadowolony. Raz kupiłam mu koszulę, to powiedział, że potrzebna była mu dobra szmata do wycierania szyb w samochodzie.

– Miłe.

– Cały ojciec. A ty? Prezenty dla dzieciaków?

– Robert kupuje w tym roku dla nich upominki. Mnie zostali teściowie, no i on. Dla teścia jak co roku wybiorę jakiś krawat albo kalendarz. Jemu i tak wszystko jedno. Ten facet ma wszystko.

– A teściowa? – Kalina zagwizdała pod nosem. Dobrze wiedziała, że stosunki Doroty z teściową nie są najlepsze. – Co kupujesz Babie Jadze?

Obie się roześmiały.

– Ciężkie piżmowe perfumy.

– TFUUU!!!

– No właśnie. Ale ona takie uwielbia. Mam nadzieję, że ich nie przetestuje przy stole wigilijnym, bo się podusimy.

Zakupy zakończyły sukcesem. Każda znalazła to, czego szukała. Co prawda, zaliczyły kłótnię z panią, która upatrzyła sobie ten sam krawat i chwyciła go za jeden koniec, podczas gdy Kalina trzymała go już z drugiej strony. Wywiązała się szamotanina, obie kobiety próbowały zdobyć go dla siebie, tak w przedświątecznym klimacie miłości bliźniego. W końcu obie zrezygnowały. A co poza tym? Dorota zaliczyła wywrotkę na śliskiej, świeżo umytej podłodze, Kalina zgubiła zaś kartę kredytową, którą po godzinie poszukiwań odnalazła w swojej torebce, a na koniec dostała z nerwów okresu.

Dla siebie też kupiły kilka drobiazgow, bo uznały, że im także coś się od życia należy: staniki, Dorota – zwyczajny, bawełniany, a Kalina – push-up, oraz lakiery do paznokci. Kala – krwistoczerwony, zaś Dorota – beżowy, żeby teściowa nie padła trupem. Po paru godzinach usiadły spokojnie w kawiarni. Zamówiły karpatkę, pączki i grzańca. Mimo całego tego przedświątecznego szaleństwa czuły się szczęśliwe.

Święta nie kojarzyły się Dorocie z mile spędzonym czasem w rodzinnym gronie. To był test, gra pozorów i przepychanka. Teściowa nie wyobrażała sobie Wigilii bez Roberta i wnuków, z kolei Dorota chciałaby choć raz spędzić Wigilię ze swoimi rodzicami. Ilekroć proponowała teściowej, że odwiedzą ich w pierwszy dzień świąt, tylekroć zaczynały się dantejskie sceny, lamentsy i łzy. Kapitulowała.

Poszli więc w wigilijny wieczór do teściów. W ciężkiej atmosferze dzielili się opłatkiem. Wszystkie oczy skierowane były na nią, na tę, która czuła się jak zbrodniarz. Na morderczynię, która zabija świąteczny nastrój. Teściowa przygotowywała wszystkie potrawy sama, gdyż „Dorota nie jest dobra w wigilijnej kuchni”. Ciekawe, w czym według teściowej jestem dobra, pewnie w niczym – myślała z goryczą.

Najważniejszą osobą przy stole była oczywiście matka Roberta. Głównodowodząca. Wydawała komendy, kiedy należy zacząć jeść, kiedy skończyć, kiedy rozpakować prezenty. Jęzka intonowała kolędy. Chrząkała, kiedy Dorota zbyt głośno śpiewała refren. Synowa cichła wówczas i od tej pory stawała się dla teściowej niezauważalna.

Po świątach dopadło ich podłe przeziębienie. Wszyscy się pochorowali: Dorota, Robert, dzieci. Gorączka, piekące gardło, kaszel i katar. Antybiotyki z witaminkami na obiad, śniadanie i kolację. Miała dość. Oczywiście, szanowny mążonek umierał i znów nie był w stanie pomóc jej w opiece nad dziećmi. Stała się całodobową pielęgniarką. Słaniała się na nogach, ale nie miała wyjścia. Musiała doglądać całej trójki.

– Dorota! – krzyknął z pokoju, kiedy robiła kleik dla dzieci.

Rzuciła wszystko i pobięła do niego.

– Ciszej, dzieci jeszcze śpią.

– Zrób mi herbaty z cytryną i nakryj mnie kocem.

– A ja?

– Co ty?

– Kiedy ja będę mogła się położyć?

Spojrzał na nią zdziwiony, tak jakby nie miała prawa chorować czy mieć gorszego samopoczucia.

– Nie wyglądasz tak źle.

– Masz rację, po prostu świetnie się czuję – zrezygnowana, odeszła z powrotem do kuchni. Nastawiła czajnik.

Pierwszy obudził się Tomek i od razu zaraz zaczął płakać. To obudziło Michasia. Po chwili koncertowali w duecie.

– Dorota, dzieci! – donośny głos Roberta rozległ się na korytarzu.

Tak jakby nie wiedziała. Jakby nagle ogłuchła i nie słyszała ich płaczu... Oparła się o blat stołu. Zakręciło jej się w głowie. Da radę. Ma przecież rodzinę i męża...

Przygotowała dzieciom posiłek i herbatkę rumiankową. Z tosterki wyskoczyły dwa tosty, które posmarowała grubo serkiem. Obrała pomarańczę i pokroiła w kostkę jabłko. Jej mąż potrzebował witamin. Zaraz mu zanieś.

W tym czasie Robert, rozparty na puchatych poduszkach, pisał esemesy do Emilii: że kocha, że tęskni, że on taki biedny źuczek, chory, obolały, z wysoką gorączką. A ona odpisywała, jakby go tuliła, jakby ogrzewała swoim młodym ciałkiem, jakby pod nos rosółek podstawiała.

HANNA

To było kilka dni przed świętami. Słoneczny poranek tańczył na ośnieżonych gałęziach drzew, sprawiając, że mieniły się niczym obwieszone brylantami. Przymrużyła oczy i patrzyła na ten cudny widok jakby wyjęty z pocztówki. W mieszkaniu panował ukrop. Zapomniała wyłączyć na noc ogrzewanie, nastawione wcześniej na trzydzieści stopni. Nocna koszulka przykleiła się do jej spoconych pleców. Szybko otworzyła okno i do środka momentalnie wpadł lodowaty wiatr. Poczowała się dużo lepiej.

Na dworze dzieci lepiły bałwana, a dorośli pędzili gdzieś, ślizgając się na oblodzonych chodnikach. Typowe – pomyślała. Mimo świąt wyścig trwa nadal. Ostatnie zakupy, kolejki po karpia i po prezenty. Pod choinką czar pryska. Zbyt zmęczeni przygotowaniami, sennie i z podkrążonymi oczami, witamy Boże Narodzenie.

Hania zazdrościła innym rodzinnym świąt, z drugiej strony jednak cieszyła się, że nie musi uczestniczyć w tej szopce. Już tylko nieliczni umieją pięknie spędzać święta.

Kiedy mama żyła, ich wspólne święta były wyjątkowe. W Wigilię rano tatuś przynosił do domu wielką, rozłożystą jodłę. Zbierali się w pokoju gościnnym i podziwiali drzewko. Pachniało nieziemsko – żywicą, wiatrem i lasem. Mama zdejmowała z pawlacza bombki i wspólnie wieszali je na choince. Potem dziewczyny szły z mamą do kuchni, by dokończyć klejenie uszek, a tata przygotowywał karpia. Zasiadali do wspólnej wieszki w odświętnych ubraniach, z uśmiechami na twarzy. Ten dzień obleczony był w magię. Łamali się opłatkiem, składając sobie najlepsze życzenia. A potem długo tulili się do siebie i całowali. W jej rodzinie zawsze okazywano sobie uczucia. Nikt się ich nie wstydził. Dlaczego więc teraz stała się tak cyniczna, małostkowa, wyzuta z jakichkolwiek emocji? Kiedyś ona i siostra były sobie bliskie, aż do momentu, w którym Hanka ją zawiodła.

W tamtych czasach do późna śpiewali kolędy, a o północy szli na pasterkę. Mróz szczypał ich w policzki, a śnieg przyjemnie skrzypiał w takt ich kroków.

Potem zaś, któregoś zimowego dnia, jej kochana mamusia odeszła, zostawiając ich samych na święta. Tato starał się, jak mógł, wypełnić pustkę. Święta z tatą na swój sposób też były magiczne. Nadal w tej rodzinie było dużo miłości. Może nawet śmierć mamy sprawiła, że kochali się jeszcze mocniej.

Jednak kiedy miała kilkanaście lat, święta straciły całą swoją moc. Świętość została zdeptana. W ich domu pojawiali się wujkowie, ciotki, dalekie kuzynki, cioteczne i stryjeczne siostry. Nieobecnych zawsze się obgadywało. Najważniejszym punktem programu było najlepiej przyrządzone danie. Jedna ciotka obrażała się na drugą, kiedy nie ona wygrywała konkurs. Pod choinką piętrzyły się zapakowane w złoty papier prezenty. Gwiazda betlejemka straciła blask, nie miała już siły świecić. Na betlejemską stajenkę, w której urodził się Jezus, nikt właściwie nie zwracał uwagi. Wyjście na pasterkę zmieniało się w rewię mody. Ciotki zakładały najlepsze kozaki, płaszcze i kapelusze, żeby pokazać, jak im się powodzi. Tylko w momencie gdy w kościele przekazywano sobie „znak pokoju, znak pojednania i miłości”, odżywała miłość do bliźniego, rodziła się chęć przebaczenia. Ponad ufryzowanymi głowami wzlatywał duch pojednania.

Tatuś dzwonił do niej kilka razy, namawiając do przyjazdu. Obiecywał, że nie będzie dalszej rodziny. Spędzą Wigilię tak jak dawniej, we trójkę. Wiedziała jednak, że nie będzie tak jak dawniej, nie po tym, co zaszło między nią a Asia. Nie mogła przyjechać na święta, choćby przez wzgląd na nią. Nie chciała zepsuć jej świąt. Te święta należały do Asi i taty. To cena, jaką musi zapłacić za swoje grzechy.

O dziewiętnastej w Wigilię zapanowała cisza. Sąsiedzi zapewne zasiedli już do stołów. Postanowiła nie włączać telewizora, w którym z pewnością dudniły kolędy. Nie wyglądała też przez okno, aby nie widzieć w innych domach rodzin, które mimo całego zła tego świata i tysięcy kilometrów, które dzielą je na co dzień, postanowiły być razem w ten wyjątkowy dzień. O dwudziestej zadzwoniła do taty z życzeniami. Słyszała, jak łamie mu się głos. Jak zwykle zapewniał, że ją kocha. Jej kochany tatuś był najwspanialszym mężczyzną, jakiego znała. Mama była szczęściarą.

– Chcesz porozmawiać z Joasią? – zapytał.

Po drugiej stronie usłyszała w tle szuranie. Oczami wyobraźni zobaczyła siostrę, która przecząco kręci głową na te słowa ojca, a następnie ucieka przed tatą, który chce jej wręczyć słuchawkę.

– Lepiej nie. Złóż jej ode mnie najlepsze życzenia.

– Dobrze – odpowiedział. Najbardziej kochała w nim jego wyczucie i takt. Nigdy nie naciskał, nie nalegał na ich pojednanie. Wiedziała, jak bardzo chciał, by córki żyły ze sobą w zgodzie, by trzymały się za ręce tak jak wtedy, gdy były małymi dziewczynkami. Jednak szanował ich decyzję.

Wyłączyła telefon, nie chciała, aby przyjaciółki próbowały się do niej dodzwonić. Powiedziała im, że jedzie do taty. Musiała skłamać, bo w przeciwnym razie obie martwiłyby się o nią.

Przysypiała już, kiedy usłyszała cichutkie pukanie do drzwi. Była dopiero dwudziesta pierwsza. Otworzyła. Stała w nich uśmiechnięta kobieta o pomarszczonej twarzy. Mogła mieć równie dobrze siedemdziesiąt, jak i osiemdziesiąt lat. Granatowa sukienka z białym kołnierzem prezentowała się na niej bardzo szykownie. Hanka spojrzała na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Dobry wieczór!

– Dobry wieczór! – uprzejmie odparła dziewczyna.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale zobaczyłam, że świeci się u pani światło, nie słyhać było jednak żadnych głosów, więc pomyślałam, że spędza pani święta samotnie. Czy się myliłam?

– Nie, jestem sama.

– Jestem pani sąsiadką spod siódemki – wyjaśniła staruszka.

– Ach tak – Hanka nigdy nie zwracała uwagi na sąsiadów. Grzecznie mówiła „dzień dobry”, ale ich twarze rozmazywały się z szarym tłem codzienności.

– Często się widzimy w sklepie na rogu.

Hanka przytaknęła głową, mimo że wcale nie pamiętała tej starszej kobiety.

– Może zechciałaby pani przyjść do nas? Co prawda my już po wieszce, ale mamy jeszcze kilka przysmaków. Nikt nie powinien być dzisiaj sam – uśmiech nie schodził z ust staruszki.

– Tylko że ja nie chciałabym przeszkadzać. Na pewno są u pani goście.

– Nikogo nie ma – staruszka oparła się o poręcz, widocznie bolały ją nogi. – Jestem tylko

ja z mężem. Będzie nam ogromnie miło panią gościć.

Chciała odmówić, ale jakaś siła kazała jej pójść za tą kobietą. Naprawdę nie chciała dłużej być sama.

Zeszły piętrowo niżej. Kobieta otworzyła drzwi od swojego mieszkania. Hankę uderzył przyjemny zapach goździków pomieszany z aromatem pierogów z kapustą. Przeszły przez przedpokój do pokoju gościnnego. Na środku stała ogromna, rozłożysta choinka, udekorowana orzechami, pierniczkami i długimi cukierkami. Poczuli się jak w lepszym świecie, innym wymiarze, bajce, która ma zawsze szczęśliwe zakończenie. Całe mieszkanie opływało w blasku migotliwych płomieni świec. Ze starego adapteru leciały kolędy. W rogu, na bujanym fotelu siedział staruszek, który kopał fajkę. Jego kolana otulał gruby, wełniany koc w szkocką kratę. Nawet w najpiękniejszym śnie nie marzyła o takiej scenerii.

– Usiądź, kochanie – sąsiadka wskazała miejsce przy stole.

– Dobry wieczór! – starszy pan się ożywił.

– Dobry wieczór! Ja nie chciałam...

– Dziecko, dobrze, że jesteś – przerwał jej w pół zdania. – Dzisiaj wszyscy czegoś chcemy, o czymś marzymy, czegoś pragniemy. Spójrz tam – wskazał w stronę okna. – Już nie tylko jedna, a są ich tysiące, gwiazd. Niebo wygląda tak pięknie, że aż chce się żyć. Te spadające spełniają życzenia.

Już po chwili Hanka czuła się co najmniej jak w swoim rodzinnym domu. Zjadła barszcz z uszkami i talerz pierogów, a potem kutię i popiła sernik kompotem z suszek. Wszystko smakowało wyśmienicie. Po posiłku odśpiewali kilka kolęd. Pani Janina, bo tak miała na imię gospodyni, co jakiś czas poprawiała mężowi koc, który zsuwał się na podłogę. Starszy pan patrzył wtedy na żonę rozmarzonym wzrokiem, jakby dopiero się poznali i właśnie rodziła się między nimi ta wielka, mistyczna miłość. Tymczasem ich miłość, jak Hanka się dowiedziała, trwała już prawie sześćdziesiąt lat.

Nastroiło ją to pozytywnie. Iskierka nadziei zaczęła kiełkować w jej sercu. Więc jednak można przeżyć z jedną osobą całe życie: w miłości i poszanowaniu, bez zdrad i kanciarstwa. Patrzyła na nich z zazdrością.

– Kochanie, co jesteś taka zamyślona? – pani Janina poklepała ją po kolanie.

– Patrzę tak na was i zaczynam wierzyć w miłość do grobowej deski.

– A nie wierzyłaś?

– Wierzyłam dwa razy. Raz w miłość moich rodziców, a drugi raz w moją miłość do pewnego mężczyzny.

– I? – staruszek spojrzał na nią znad talerza, nad którym obierał pomarańczę.

– Jedna się skończyła za wcześnie. Moja mama umarła – Hanka poczuła piekącą gulę w gardle. – Druga była niewłaściwa.

Sąsiad spojrzał na nią swymi karmelowymi oczami, które otoczone były siecią zmarszczek.

– Żadna miłość nie zasługuje na potępienie. Są tylko niewłaściwe okoliczności, nie ten czas, nie to miejsce, nie ci ludzie.

– Wasza miłość jest taka piękna. Aż miło na was popatrzeć – Hanka westchnęła ciężko.

– A wiesz, dlaczego? Bo my się przyjaźnimy. Miłość jest nic niewarta bez przyjaźni. To tak jak niebo bez gwiazd albo szampan bez truskawek.

– Nigdy nie piłeś szampana z truskawkami – pani Janina pogładziła męża po mlecznych

włosach.

– Niby nie, ale słyszałem, że smakuje wybornie – uśmiechnął się, ukazując przy tym złotą koronkę. – Te wszystkie zauroczenia, pożądania, łózkowe igraszki, to wszystko powszednie.

Dosypał tytoniu do fajki. Wyjął zapalniczkę i jednym pstryknięciem zapalił fajkę.

– W miłości – ciągnął – trzeba mieć pewność, że na tę drugą osobę możesz liczyć i bezgranicznie jej ufać. Możesz się zwierzyć, kiedy masz problem, lub pośmiać się do łez w chwilach największego szczęścia. Podnieść ją w chwili upadku i dźwigać na swoich plecach. Miłość to nie poezja ani kwiaty, nie czułe słówka, to coś więcej. To ona, lepiąca ciasto na pierogi, i on dosypujący jej mąki. To on, który leży schorowany, i ona, która przynosi szklankę wody i podtyka mu pod usta. W miłości nie ma tak, że jedna osoba bierze więcej, a daje mniej albo na odwrót. Aby miłość trwała latami, wszystko musi być rozdzielone po równo na dwie osoby. Sprawiedliwie.

Do rozmowy dołączyła się pani Janina:

– Nie ma miłości doskonalej. Nawet w filmach bohaterowie muszą przejść przez szereg perypetii, zanim się dotrą. Nas też nie omijały burze i zawieje. Bywało różnie, raz lepiej, raz gorzej. – W tym momencie dłonie staruszków splotły się ze sobą w ciasnym uścisku. – Jednak nie straciliśmy wiary, że to wszystko ma sens.

– A dzieci? – Hanka nałożyła sobie na talerzyk makowca. Przez chwilę podziwiała mak zwinięty misternie w kawałek ciasta.

Zapanowało niezręczne milczenie.

– Przepraszam – zreflektowała się dziewczyna.

– To było dziesięć lat temu – policzki starszej kobiety zaczęły drgać, a na twarzy jej męża pojawił się grymas bólu. – Nasza córka wraz z zięciem i wnukiem zginęli w wypadku.

Usta Hanki zastygły w bezruchu, nie była w stanie się poruszyć. Na ułamek sekundy nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Pijany kierowca tira wjechał w nich z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę. Nie mieli szans. Jemu nic się nie stało, oni zginęli na miejscu.

– O, Boże! – Hanka przytknęła dłoń do ust. – Tak mi przykro.

– Trzeba żyć dalej, najpiękniej, jak się potrafi. Mamy wiarę, że gdzieś tam, po drugiej stronie ich spotkamy. Nasze życie chyli się ku końcowi. Już niedługo przyjdzie ten dzień. Nie może być tak, że tutaj, na ziemi, wszystko się kończy.

– Nie mieliście o to do Boga pretensji? Przecież nie tak powinno być, żeby rodzice chowali swoje dzieci. Kiedy umarła moja mama, straciłam w Niego wiarę. Kłóciłam się z Nim i obrzucałam obelgami. Jakim jest Bogiem, skoro zabiera mamę dwóm małym dziewczynkom? Jakim jest Ojcem, jeśli pozbawia dzieci rodziców?

– Trzeba zaufać Bogu. Taka była Jego wola. Czasami obarczamy Boga winą za wszystkie niesprawiedliwości, cierpienia, a przecież Bóg dał nam wolną wolę i to my wybieramy, dokąd pójdziemy, gdzie pojedziemy. Trzeba pogodzić się z życiem. Gdzieś tam na pewno jest lepszy świat. Spokojniejszy, bez wrzasku, awantur, dzikiej gonitwy.

Hanka zmrużyła oczy. Ta Wigilia stała się dla niej odrodzeniem. Magiczny czas w magicznym miejscu z magicznymi ludźmi. Bóg ich zesłał w odpowiednim momencie jej życia.

KALINA

Noc nie przyniosła jej wytchnienia. Nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok. Ilekroć udało się jej zdrzemnąć, budziła się po kilkunastu minutach. W końcu po ósmej wstała z łóżka. Jej ciało było ścierpnięte i odrętwiałe. Długo rozmasowywała kark, zanim była w stanie swobodnie ruszać szyją. Na lodówce znalazła przypiętą kartkę od Piotra z informacją, że pojechał z Wojtkiem na squasha. Będzie koło osiemnastej.

– Super! – wściekła się. Niby nie planowała spędzać z nim soboty, mógł ją jednak wczoraj uprzedzić o swoich planach, a nie potajemnie wymykać się z rakieta. Niczego już nie robią razem. Totalna rozpierducha.

Gdy miotała się niespokojnie po mieszkaniu, przypomniała sobie o zaplanowanej wizycie u rodziców. Na samą myśl o tym, że miałyby spędzić dzień z ojcem, zrobiło się jej niedobrze. Chwyciła za telefon i zadzwoniła do domu, modląc się w duchu, żeby słuchawkę podniosła mama.

- Dobrzyński, słucham – lodowaty ton ojca.
- Tato?
- No, ja – odpowiedział sztywno.
- Jest mama?
- Coś tam gotuje na twój przyjazd.
- Ja właśnie... – zaczęła się jąkać. – Chciałam powiedzieć, że nie przyjadę.
- Czemu?
- Źle się czuję.
- Chora jesteś? – głos ojca był coraz bardziej wrogi. Przez chwilę wydawało jej się, że gotów jest wejść do słuchawki, przeniknąć przez nią i pojawić się w jej mieszkaniu, by sprawdzić stan jej zdrowia.
- Nie jestem. Po prostu wstałam osłabiona.
- Matka nieraz źle się czuła, a mimo to zajmowała się tobą i domem.
- Tylko że ja nie jestem mamą.
- I w tym cały problem. Nie masz ani nic ze mnie, ani z matki.
- Po prostu nie jestem cierpiętnicą, nie poświęcam się w imię miłości i ciepłego kotlecika!
- zaczęła się unosić. Miała dosyć ciągłych przytyków ojca.
- Dlatego wciąż jesteś sama.
- Jest Piotr – ta rozmowa wprawiała ją w coraz gorszy nastrój.
- Tak. Tylko z tego, co wiem, nie zamierza cię poślubić. Ale czemu ja się dziwię...
- Wiesz co, tato? Skończmy tę rozmowę. Pozdrów mamę – rozłączyła się.

Jeszcze przez kilka minut cała drżała. To zabawne, że nawet teraz, w wieku trzydziestu paru lat, wciąż się go bała. Czuła się jak mała dziewczynka, która musi się tłumaczyć ze swojego życia i swoich decyzji.

Założyła dres i kurtkę, po czym wyszła na dwór. Śnieg tajał, zmieniając się na chodnikach w szarą breję. Na sam ten widok odechciało jej się wszystkiego. Miała zamiar się przebiec, od dobrych kilku miesięcy obiecywała sobie, że zacznie uprawiać jogging. Ponoć dobrze robi na samopoczucie, wysmukła uda i pośladki. Jednak po dziesięciu

minutach lekkiego truchtu myślała, że wypłuje płuca, taka była zmęczona.

– Pierdzielę to! Mam w nosie bieganie. To nie dla mnie – mruknęła.

W oddali zobaczyła budkę z wyrobami cukierniczymi. Nogi same ją poniosły ku słodkościom i już po chwili w jednym ręku trzymała rurkę z kremem, a w drugim czekoladowego muffina. Zjadła wszystko w piorunującym tempie, po czym zawróciła w stronę domu.

Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Snuła się po mieszkaniu w szlafroku. Nagle zapragnęła spotkać się z Krzyskiem. Do tej pory nie widywali się w weekendy oprócz tej jednej felernej niedzieli, kiedy chciała zobaczyć kotkę. Nigdy tego nie ustalili, po prostu taka była ich niepisana umowa.

Krzysiek wiedział, że ona ma Piotra, a pary zazwyczaj wspólnie spędzają sobotnie popołudnia. Jeśli do niego zadzwoni, to tak jakby przyznawała się, że jej związek jest już tylko fikcją. Postanowiła więc czymś się zająć. Odpisała na zaległe maile, obejrzała film i... Wybrała numer do Krzyska.

– Halo? – zaspany głos.

– Cześć.

– Cześć, Kala – od razu się ożywił.

– Spałeś?

– Drzemałem – powiedział ciepło. Dałaby sobie rękę uciąć, że się uśmiecha.

Zaległa cisza. Na łączach słychać było jakieś trzaski.

– Słucham cię? – przerwał milczenie Krzysztof.

– Właściwie nie wiem, po co dzwonię – Kalina zaczęła kręcić.

– Nie wiesz? – Krzysztof zaczął się śmiać.

– Nudziło mi się.

– I ja mam ci wypełnić czas?

– To nie tak... – Kalina nerwowo zakręcała włosy na wskazującym palcu. – Może miałbyś ochotę się przejść?

– Wieje i pada śnieg z deszczem – stwierdził rzeczowo.

Kalina podciągnęła roletę.

– Faktycznie, nie zauważyłam.

– Może po prostu przyjedziesz do mnie? – Propozycja zawisła w powietrzu niczym napęczniała chmura deszczu, z której wcześniej czy później będzie ulewa. Oboje wiedzieli, że jeśli ona się zgodzi, wylądują w łóżku. Już raz mało do tego nie doszło.

– Raczej nie.

– Przepraszam. Nie miałem nic zdroźnego na myśli. Po prostu posłuchalibyśmy płyt.

Kalina się zaśmiała:

– Krzysiek, jestem za stara na bajer z płytami.

On też zaczął się śmiać:

– To pobawiłabyś się z kotkiem.

– I kiedy bawiłabym się z kotkiem, stary kocur zacząłby się do mnie łąsić.

– Tylko nie stary.

– Podstarzały lowelas?

– Wolę określenie: „dojrzały”. W takim razie chodźmy na spaghetti. Znam fajną przytulną knajpkę – zaproponował.

Po godzinie siedzieli przy stoliku w „Marcello Cafe”. Jedli spaghetti i śmiali się jak dzieci, kiedy nitki makaronu spadały im na brody, smarując sosem pomidorowym twarze.

Ona i on – co to za związek? Czy ich relację można nazwać związkiem? Nie powinni teraz w ogóle razem siedzieć. Ich ciała nie powinny być tak blisko. Są zbyt blisko. Jego energia nie powinna się mieszać z jej energią. Miks przeszłości z teraźniejszością.

– Kalina – położył rękę na oparciu jej krzesła. – Ja nie chcę być tylko substytutem.

– Nie rozumiem – dobrze wiedziała, co miał na myśli.

– Czuję się, jakbym skakał na główkę do pustego basenu.

– Krzyś – nie pasowało do niego to zdrobnienie; było zbyt infantylne – to, co jest między nami, to zwykłe koleżeństwo.

Nachylił się nad nią. Poczowała jego oddech. Przeszedł ją przyjemny dreszcz, wzburzona krew rozpałała ciało.

– Doprawdy? Popatrz mi prosto w oczy i powiedz, że nic dla ciebie nie znaczę.

Odwróciła wzrok i spojrzała w stronę kelnerki, która przyjmowała właśnie czyjeś zamówienie. Zawsze fascynowały ją dziewczyny, które decydowały się wykonywać ten zawód. Zazwyczaj młode i piękne, studentki, które dorabiały sobie na naukę. Mimo zmęczenia i obolałych nóg krążyły uśmiechnięte wśród stolików, niosąc tace filiżanek i parujących talerzy.

– Znaczysz, ale nie tak, jak myślisz.

Odsunął się od niej jak oparzony. Uraziła jego męską dumę. Dlaczego skłamała?

– Boję się zakochać, Krzysztof.

Uśmiechnął się. Ta odpowiedź bardziej go zadowalała.

– Dlaczego?

– Mam zbyt wiele do stracenia.

– Słyszałem już to. Gdzie on teraz jest? – zajął pod stół. – Nie ma go tu.

– Pojechał pograć w squasha.

– Ach, tak – zakpił. – A ty spędzasz czas z kolegą. Widzę, że emocje aż buzują w waszym związku.

– Możemy zmienić temat?

– Chcę wiedzieć, na czym stoję – położył dłoń na jej dłoni. – Ja zwariowałem na twoim punkcie. Myślę o tobie nieustannie.

– Ja też o tobie myślę, ale to jeszcze nic nie znaczy. Lubimy się.

– Za bardzo. Za bardzo się lubimy. Lubić można kota i sok jabłkowy. Ja ciebie uwielbiam. Pasjami. Jesteś jak czekolada albo whisky, od której najchętniej bym się uzależnił. Powodujesz przyjemne zawroty głowy.

Wysunęła stopę z buta i zaczęła nią kręcić we wszystkie strony. Była zdenerwowana, a jednocześnie podekscytowana.

– Spróbujmy przez chwilę o tym nie myśleć.

Westchnął ciężko:

– No, dobrze. Ale ja nie odpuszczę...

DOROTA

– Ubierz dzieci i jedziemy do zoo – oznajmił Robert w piątkowe popołudnie.

Dorota ucieszyła się na wspólny rodzinny wypad. Nakarmiła Michałką, przebrała Tomka. Zaczęła pakować do torby butelki, pieluchy, chrupki, soczki i inne rzeczy potrzebne na dziecięcą wyprawę.

– Długo jeszcze? – usłyszała za sobą poirytowany głos męża.

– Jakbyś mi pomógł, byłoby szybciej.

– Zaczekam – palcami dudnił o blat stołu. Po kilku minutach wszystko w końcu spakowała.

– Już? – ponaglał.

– Tylko się ubiorę.

– Przecież jesteś ubrana – z każdym wypowiedzianym słowem rosła w nim złość.

– Mam jechać w dresie?

Wzruszył ramionami.

– Wszystko jedno, w czym pojedziesz, i tak nikt nie będzie zwracał na ciebie uwagi.

– A ty?

Przewrócił oczami. Zrobiło jej się szalenie przykro. Chciała atrakcyjnie wyglądać dla swojego męża, a on jej nie zauważał. Była mu obojętna. Igiełki jego obojętności kłuły ją prosto w rozjątrzoną ranę na sercu. Sarkazm mieszał się z bólem. Złość wypierała miłość. Z każdą jego złośliwością krew w jej żyłach wolniej krążyła. Obojętność jest najgorsza ze wszystkich uczuć. Wyprana z emocji. Kiedy nadchodzi, wiadomo, że związek chyli się ku ruinie. Już lepsza jest nienawiść, która pali niczym pokrzywa, pozostawiając po sobie wielkie, czerwone bąble. Obojętność nie przynosi nic. Jest jak rdza, która pokonuje nawet najsolidniejsze konstrukcje. Wzera się w nie, krusząc podpory. Wszystko się rozpada. Korozja.

– Szybciej! – w jego głosie usłyszała irytację. Twarz mu pociemniała, przybrała purpurowy odcień.

Była gotowa po piętnastu minutach. W pośpiechu naciągnęła lewisy i fioletowy kaszmirowy sweterek.

– To nie ma sensu – ściągnął polar i usiadł na krześle.

– Co nie ma sensu? – ogarnęła ją wściekłość.

– Ten wyjazd.

Opuściła ręce w geście bezradności. Wielka gula żalu zatkała jej gardło.

– Ale ja jestem gotowa. Jesteśmy gotowi.

– To jedźcie sami – rzucił kluczyki na stół. – Ja posiedzę w domu.

– Dlaczego?

– Odechciało mi się.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

– Proszę cię! – poniżała się przed własnym mężem. Była gotowa niemal błagać go na kolanach.

– Nie! – To była odmowa nieznosząca sprzeciwu.

– Tatusiu, zobaczymy małpki? – Tomek wbiegł jak burza do pokoju.

Popatrzyli na siebie.

– Odpowiedz dziecku, tatusiu... – kpiła Dorota.

– Kochanie, tatuś źle się czuje... – Robert posadził synka na kolanach i gładził jego główkę.

– Jesteś chory?

– Tak.

Zaśmiała się w duchu na te słowa.

– Na co? – dopytywał się malec.

– Boli mnie tu – wskazał na klatkę piersiową.

– Serduszko?

– Tak, skarbie – wtrąciła się Dorota. – Tatuś za bardzo kocha.

Nie chciała wciągać dzieci w ich kłótnie, jednak czasami nerwy jej puszczały. Od jakiegoś czasu czuła, że jej mąż znów spotyka się z tamtą kobietą.

– To można umrzeć od tego kochania?

– Nie, na to się nie umiera.

– Można czasami tylko zgłupieć – Dorota kipiała z gniewu.

– Pojedziesz teraz grzecznie z mamą do zoo, a jutro dostaniesz od tatusia nowy samochódzik.

To było przekupstwo. Dawał nowy prezent w zamian za miłość dziecka.

Dorota sama pojechała z dziećmi do zoo. Snuła się między klatkami i wybiegami bez entuzjazmu. Zaczęła odczuwać irytację, ale po chwili uświadomiła sobie też, że żal jej tych wszystkich uwięzionych stworzeń. Szkoda jej było biednych zwierząt, wystawionych tu dla ludzkiej uciechy. Pozamykane w ciasnych klatkach, bez dostatecznej przestrzeni, nie mogły sobie pohasać, wybiegać się. Pospuszczane łby i smutne ślepia – przypominały ją samą, zamkniętą w wielkim, pięknym domu, w którym nie ma miłości. Uwięzioną nieszczęśliwie w małżeństwie.

Wrócili do domu koło dziewiętnastej. Na stole zauważyła kartkę: „Musiałem wyjść. Nie czekaj z kolacją”. Pospiesznie nabazgrany świstek.

A więc o to chodziło? O nią? Mogła się domyślić od początku.

Szukał tylko pretekstu do kłótni, aby potem bezkarnie spędzić wieczór z kochanką. To ona była złodziejką czasu – tego, który on powinien poświęcić rodzinie. Zachowywał się niczym buldożer, który przyjeżdża, by zrównać z ziemią dom. Ich rodzinne szczęście rozsypało się na drobne kawałki. W powietrzu unosiły się tumany pyłu. Dusił ją. Nie mogła oddychać od tego kurzu...

Jej serce potrzebowało miłości. Jego serce potrzebowało reanimacji, by się ożywić. Kilka wstrząsów i... Może zaczęłoby szybciej bić. Tylko że już nie dla niej...

Dorota zamknęła oczy. Wróciła do wspomnień, które miały smak cukrowej waty. Może ich małżeństwo było na początku zbyt słodkie, za bardzo ociekało lukrem i potem ich zemdliło? To znaczy on najwyraźniej miał dosyć tej słodyczy. I potrzebował dla odmiany pikanterii.

HANNA

Przedwiośnie trwało w najlepsze.

Hania kupiła bukiet gerber tak ogromny, że pomarańczowe kwiaty ledwo mieściły się w jej dłoni. Wiązanka była pękata, po prostu piękna. Pani Janina uwielbiała właśnie gerbery. Żartowała, że sentyment do nich pozostał jej z czasów komuny, kiedy w kwiaciarniach można było dostać wyłącznie gerbery albo goździki.

Hanka zapukała do drzwi. Usłyszała szuranie. Po chwili w drzwiach stanęła uśmiechnięta postać. Hanke zawsze zastanawiał fenomen tego uśmiechu. Janina każdy dzień zaczynała i kończyła ze śmiechem.

– Dlaczego? – pytała nieraz.

– Bo tak jest przyjemniej żyć – usłyszała w odpowiedzi. I tyle. Nie było żadnego innego powodu. Ot tak, po prostu.

Weszły do kuchni. Staruszka nalała wody do wysokiego, szklanego wazonu, po czym przycięła łodygi kwiatów i włożyła je do niego. Na kuchence bulgotał bigos. Jej mąż przysypiał w pokoju, słuchając wiadomości.

W kuchni jest najcieplej i najprzyjemniej – stwierdziła Hanka.

Na stole stała miseczka sałatki jarzynowej, wędlina i chleb.

– No już, częstuj się – staruszka podsunęła jej pod nos talerzyk z widelcem.

– Och, dziękuję, ale ile to kalorii!

– Pieprzyć kalorie – sąsiadka potrafiła także trochę zakłąć.

Hanka dłużej nie oponowała i nałożyła sobie na talerz ociekającą majonezem sałatkę. Smakowała wybornie. Po skończonym posiłku umyła i wytarła naczynia.

– Młodość ma swoje prawa. Żywi się beztroską, szaleństwem, zaprzepaszczaniem szans – zaczęła pani Janina. – Jednak nie wolno jej zmarnować – popatrzyła na Hanke. – Młodość to trzepot skrzydeł, kiedy on rozpina ci bluzkę. Nie patrz tak na mnie. Myślisz, że ja nie byłam młoda?

– Ależ, wiem, że była pani. Widziałam pani fotografie. Wyglądała pani jak Audrey Hepburn.

– A dziękuję, niczego mi nie brakowało – usiadła na stołku. Widać było, że jest zmęczona. – Do czego to ja zmierzałam? – potarła skronie trzęsącymi rękoma. – Ach tak, młodość to zachłanne błędzenie rąk na twoim ciele, twardej sutki i łapczywe pocałunki. Młodość zbyt szybko przemija. A potem przychodzi dojrzałość. To nieprawda, że się zmieniamy, że chciałybyśmy czegoś innego. Stajemy się tylko bardziej ostrożne i płochy. Czasami wyrachowane. Więcej w nas kalkulacji: bo to się opłaca, a tamto już mniej. Wciąż jednak marzymy o tym samym: o prawdziwej miłości, o falach pożądania, o pocałunkach w deszczu. Tylko nie gonimy już na łeb na szyję, zwalniamy na zakrętach. Kiedy jesteśmy młodzi, robimy wszystko na odwrót, na przekór skostniałym dorosłym ludziom, wbrew całemu światu. Przyspieszamy na tych cholernych zakrętach. To nic, że będzie wywrotka, zdarte kolana i łokcie. Taki urok! Umiemy się śmiać z porażek. Młodość to wspaniały czas. Wszystko nam wolno. Jedno wielkie szaleństwo...

– Pocałunki w deszczu... – Hanka rozmarzyła się. Od dawna nikt jej nie całował z pasją.

Nikt nie mówił, że ją kocha. Marcin... Ale to było całe wieki temu.

– A wiesz, że my z Bronkiem całowaliśmy się na deszczu zeszłego lata?

– Na ulicy?

– Tak – pani Janina zachichotała. – Tak nas naszło. Chcieliśmy sobie przypomnieć, jak to jest.

– I jak było?

– Wspaniale.

– A ludzie?

– Klaskali nam. Ludzie tak naprawdę tęsknią za spontanicznością, dotykiem, uczuciem. Pozamykali swoje uczucia w sejfach obojętności. Boją się odrzucenia. Lepiej im patrzeć w szklany monitor niż w twarz drugiego człowieka. Z mimiki twarzy można przecież tak wiele wyczytać: ból, gniew, radość, strach, rozpacz. Lepiej zawrzeć znajomość przez ten... internet. Ulotne znajomości zawierane w sieci, zasilane przez gniazdko. Klik i na dzisiaj koniec. A w rzeczywistości? Z drugim człowiekiem trzeba by rozmawiać, pieścić go, dotykać, dbać o niego, śmiać się z nim i płakać, poświęcać mu swoją uwagę, kłócić się czasem. Zbyt wiele zachodu.

Hanka popatrzyła na starowinkę. Pokochała ją niczym rodzoną babcię, której nigdy niedane jej było poznać.

– Ja się boję prawdziwego życia, dlatego tak dużo pracuję. Uciekam przed sobą, przeszłością, swoimi demonami.

– Chłopa ci trzeba i odpoczynku – stwierdziła Janina.

– Na chłopa na razie się nie zanosi.

– To przynajmniej odpoczynku. Kiedy byłaś ostatnio na urlopie? Takim co najmniej dwutygodniowym?

– Nie pamiętam.

– Znam takie magiczne miejsce w Kaszubach. Wieś zabita dechami. Pięknie tam. Są takie miejsca, w których sam Bóg jest zakochany. Siedzi w niebiosach, nie mogąc nacieszyć oczu swoim dziełem. Musisz tam koniecznie pojechać. Tam jest cicho, usłyszysz własne myśli, bo tylko w ciszy człowiek może odkryć siebie. Jest i krowa, która daje ciepłe, świeże mleko. Gospodyni codziennie wyrabia masło i piecze chleb w piecu. Tam świat się na chwilę zatrzymał. Nie ma dzikiego pędu.

– Pomyślę nad wyjazdem.

– Nie ma co myśleć. Jedziesz i już.

Hanka nie mogła się nadziwić, ile w tej kobiecie jest życiowej mądrości. Ich przyjaźń rozkwitała coraz bardziej z każdym spotkaniem. Dwoje starszków, którzy tak pięknie wiedli swoje życie, przekazywali jej swoje wartości oraz doświadczenie i wiedzę.

Pani Janina zacytowała jej kiedyś słowa, które na długo zachowała w pamięci: „Czas jest nieubłagany, nieustannie przepływa, rzeźbiąc nasze twarze i nasze ciała, zmieniając kolor włosów, sylwetkę, zabierając bliskich, zostawiając gorycz i niedostatek. Starość umie pocieszać i ocierać łzy, ukazywać piękno minionego czasu, bogactwo życia i bycia”. Potem zamknęła notes i powiedziała:

– Starość to nie koniec, to kolejny etap w życiu. W głębi duszy wciąż jestem tą szaloną dziewczyną, którą byłam sześćdziesiąt lat temu. Młodzi ludzie nie chcą mieć nic wspólnego ze starymi, bo przecież oni są już przejrzały, konserwatywni, nieżyciowi. A to nieprawda. Może czasy się zmieniły, ale ludzkie problemy pozostały takie same. Cieszymy

się, Haniu, że nas odwiedzasz, że chcesz z nami rozmawiać.

– I ja się cieszę – Hanka uśmiechnęła się do starszej kobiety.

KALINA

Znów się spotkali.

To był już ich rytuał. Dwoje spóźnionych kochanków. Dwa spragnione siebie ciała. Dwa serca, które tak długo siebie poszukiwały. Ich znajomość przeradzała się w jakąś formę uzależnienia. Tęskniła za nim, kiedy go przy niej nie było. Nie mogła się skoncentrować na pracy. W domu była niespokojna, zła, poirytowana. Co chwilę biegła do łazienki, by napisać mu esemes. W nocy, kiedy nie mogła spać, słała do niego maile lub „spotykała się” z nim na mesendźerze, gdzie wymieniali się setkami wiadomości. Przy ekranie komputera śmiała się, to znów płakała za szczęścia.

– Wydaje mi się, że nie jesteś szczęśliwa – powiedział, dolewając jej czerwonego wina.

– Tylko ci się wydaje – stwierdziła Kalina bez przekonania.

– Gdybyś była szczęśliwa, nie spotykałabyś się ze mną tak często.

Kalina spojrzała na swój talerz, na którym leżała pierś z kurczaka w soczystej panierce i zapiekane ziemniaczki. Pachniało wspaniale.

Kobieta, która jest szczęśliwa w związku, nie spotyka się z byłym kochankiem. To oczywiste – skomentowała w myślach, a głośno odpowiedziała: – Jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi.

– Sama w to nie wierzysz i za każdym razem chcesz siebie o tym przekonać – powiedział Krzysiek. Uśmiechnął się do niej ciepło, po czym zanurzył łyżkę w parującej zupie.

– Sądysz, że kobieta nie może przyjaźnić się z mężczyzną? – zapytała Kalina.

– Nie, kiedy między nimi jest taka chemia.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

– Chcesz uciec od swojego życia? – kontynuował. – Bo nie jest tak, jak myślałaś, że będzie?

Skąd on to wszystko wie? – zastanawiała się, skubiąc paluszki serowe.

Do stolika podeszła kelnerka z drugą butelką wina. Pulchna, niska i uśmiechnięta, wzbudzała sympatię.

– Może jeszcze wina? – zapytała grzecznie.

– Ja dziękuję – Kalina zakryła dłonią swój kieliszek. Krzysztof położył swoją dłoń na jej ręce, po czym delikatnie przesunął ją na stół.

– Jeszcze jedna lampka ci nie zaszkodzi – spojrzał jej głęboko w oczy. Nieraz już tonęła w jego spojrzeniu. Teraz dryfowała z nim w nieznaną. Bardzo pragnęła zobaczyć, jak tam jest, po tej drugiej stronie. Czy coś się zmieniło? Może będzie o wiele lepiej niż zapamiętała?

– Dobrze, proszę nalać.

Kelnerka uśmiechnęła się do niej i dyskretnie puściła oczko. Widziała przed sobą dwoje zakochanych w sobie ludzi i ich kipiącą namiętność.

Z każdym łykiem trunku Kala czuła się coraz bardziej rozluźniona. Zrobiło jej się gorąco. Rozpięła górny guzik bluzki. Krzysztof spojrzał na jej dekolt z pożądaniem.

– Masz rację. Po spotkaniach z tobą czuję, jakbym wracała do innego świata. Z nieba na ziemię. Z bajki do szarej i nudnej rzeczywistości. Zakupy, pranie, sprząatanie, porozwalane

skarpetki.

Sama się sobie dziwiła, że tak otwiera się przed tym człowiekiem. Skąd mogła być pewna, że z nim byłoby lepiej? A może byłoby jeszcze gorzej. Może zraniłby ją kolejny raz? Odszedłby, kiedy by mu się znudziła lub kiedy pojawiłyby się problemy. Jest dobrze tak, jak jest.

Jednak nie może przecież w nieskończoność prowadzić podwójnego życia. Proza, a raz na jakiś czas odskocznia od rzeczywistości.

– Zróbmy coś szalonego – zaproponował Krzysztof.

– Na przykład co?

– Wyjdźmy na dwór, zdejmijmy buty i pobiegnijmy przed siebie.

Kalina wyjrzała za okno. Padało. Poza tym nie wyobrażała sobie biegania w marcu boso po zimnym chodniku.

– Pada – stwierdziła.

– No to będzie jeszcze fajniej – Krzysztof uśmiechnął się do niej zawadiacko.

Ta jego spontaniczność od zawsze ją pociągała. Był przeciwieństwem statecznego Piotra.

Pobiegli boso przed siebie. Zaśmiewali się przy tym do łez, widząc miny przechodniów, którzy otulali się szczelniej kapturami bądź zasłaniali parasolami.

Zawsze zastanawiało ją to, dlaczego w pewnym wieku nie wypada robić tego czy tamtego. Czy ktoś ustalił jakąś dopuszczalną granicę robienia głupstw? Przystawali co chwila, by wchodzić do kałuż. Wygrywała osoba, która znalazła głębsze bajorko. Potem oboje taplali się jak dzieci, podskakując wysoko. Jej białe spodnie były teraz w czarne cętki, ale nie przejmowała się tym zupełnie. Dopiero po godzinie przystanęli, by odpocząć.

W pewnym momencie Kala i Krzysztof znaleźli się blisko siebie, zbyt blisko jak na znajomych. Dwie połówki tej samej całości pośrodku ich własnego, małego wszechświata. W jednej chwili Kalina wymazała z pamięci wszystkie dawne urazy, które do niego chowała. W jednej chwili zapomniała o Piotrze. Deszcz padał coraz mocniej. Ciężkie krople oblepiały ich gorące ciała, a ona poczuła się, jakby grała rolę w jakimś „babskim” filmie. To było jednak życie. Jej życie. Czowała się tak, jakby spełniło się jedno z jej najskrytszych marzeń. To jest takie uczucie, jakbyś przemieniła się w bańkę mydlaną, która zmienia kolory w blasku słońca i szybuje w powietrzu, niesiona przez wiatr. Przeżywała tę chwilę całą sobą, intensywnie.

Krzysztof przywarł do niej całym ciałem.

– Jesteś cudowna – szepnął zduszonym głosem, zanurzając palce w jej włosach.

Podniosła na niego wzrok, on schylił głowę. Ich usta złączyły się w nieśmiałym pocałunku, który z każdą chwilą przybierał na intensywności.

– Wystarczy – odskoczyła od niego jak oparzona.

– Przepraszam – wyszeptał. – Nie mogłem się oprzeć.

– Ja też. To jednak nie fair w stosunku do Piotra. Ja tak dalej nie mogę.

– To bądź ze mną! – chwycił ją za rękę i wolnym krokiem poprowadził na ławkę.

Przestało padać. Usiedli.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Jaką mam pewność, że znów się mną nie bawisz? Że się mną nie znudzisz za pół roku.

– Nigdy.

– Nigdy nie mów „nigdy”. Zawsze brzydziłam się ludźmi, którzy zdradzają innych.

A teraz sama gram w jakąś podwójną grę. Najgorsze jest to, że nie mogę tego skończyć. Za każdym razem obiecuję sobie, że to już koniec. A potem jest jeszcze jedno spotkanie i kolejne – zakryła twarz dłońmi.

– Może to miłość?

– A może głupie zauroczenie? Jakkolwiek to zwał, nie jesteś mi obojętny.

Patrzył na nią łapczywym wzrokiem. Nie powiedział nic, tylko z całych sił ją przytulił. Kiedy ostatnio Piotr ją tak przytulał?

– Muszę już iść – wstała raptownie i bez oglądania się ruszyła bosą przed siebie. Nawet nie w kierunku domu. Szła nie wiadomo dokąd. Mokra od deszczu, a zarazem rozpalona od targających nią emocji.

Może kocham Piotra za mało? – myślała. – Może powinnam bardziej? Czego mi w życiu brakuje? Czy z nudów zaczęłam historię z Krzysztofem? A może chciałam dokończyć coś, co było niedokończone? Mam klapki na oczach. To tylko zauroczenie, głupia reakcja chemiczna. Jeśli jest się szczęściarzem, to trwa ze dwa lata. Czasami jednak kończy się szybciej, już po pół roku. Jak wyglądałoby moje życie u boku Krzysztofa za dwa lata? On jest przecież wiecznym chłopcem. Nie można całe życie taplać się w błocie. A może i można? Może lepiej być innym od wszystkich? Mieć swoje zasady i wierzyć w dziecięce marzenia?

Coś się na nowo rodziło. Krzysztof stawał się częścią życia Kaliny. Zaczęła zastanawiać się, dlaczego nie znaleźli się wcześniej? Byli zbyt leniwi? A może nie chcieli tego spotkania? A może wszystko wydarza się właśnie wtedy, kiedy ma się wydarzyć?

Wróciła do domu grubo po północy. Weszła do łazienki i wzięła prysznic. Długo stała pod bieżącą wodą. Zmywała z siebie zapach Krzyśka, jego dotyk. Odkręciła zimną wodę, która z każdą minutą stawała się coraz chłodniejsza. Lodowate kropelki niczym igiełki wbijały się w jej delikatną skórę. Bolało. Kara za grzechy.

Wytarła się energicznie i stanęła naga przed lustrem. Te piersi mogłyby być dzisiaj pieszczone przez dawnego kochanka, te uda dotykane przez niego. Nie są. Dla zasady? Dla dobra jej związku? Dlatego, że jest lojalna? Policzki miała podrapane od zarostu Krzysztofa. Wklepała w nie krem. Zapiekły. Usta też miała nabrzmiące i jakby pełniejsze. Położyła na nie wazelinę, po czym wskoczyła w piżamę i na palcach weszła do sypialni. Piotr spał na swojej połowie łóżka. Odgarnęła pościel i wśliznęła się pod kołdrę. Chłopak położył rękę na jej biodrze i sennym głosem zapytał:

– Jadłaś coś? Zostawiłem pomidorową w lodówce.

– Dzięki, jadłam.

– Jutro zawiozę cię do dentysty.

No tak, zapomniała o dentyście. On jak zwykle pamiętał. Jej rozsądny, troszczący się o nią Piotr.

– Śpij już – szepnęła. Odwróciła się do niego plecami. Tak było łatwiej.

Pocałował ją w szyję i po chwili zasnął. Natomiast ona jeszcze długo nie mogła zmrużyć oka. Gryzły ją wyrzuty sumienia. Przez tyle lat Piotr był jej całym światem, nie sądziła, że mogą być jeszcze inne światy poza nim. To tak jak z egzotycznymi wakacjami. Jedziesz do Hiszpanii i zachwycasz się, że to najpiękniejsze miejsce na świecie. Potem zwiedzasz Grecję i odkrywasz nowe cuda. Świat jest wielki i ma do zaoferowania więcej niż nam się wydaje.

Odpłynęła w niespokojny sen dopiero nad ranem. W objęciach Morfeusza znów spotkała

się z Krzysztofem. Kochali się dziko jak zwierzęta. Nienasyчени, zapomnieli o otaczającym świecie.

HANNA

Zaplanowała sobie urlop na tej słynnej kaszubskiej miejscowości. Jej przełożony nie mógł się nadziwić, gdy położyła przed nim wniosek urlopowy.

– Hania, ty naprawdę chcesz aż dwa tygodnie urlopu? – przecierał szkiełka od okularów. Lubiła go i dziękowała niebiosom za takiego, a nie innego szefa. W nieludzkich warunkach pracy on jeden pozostał ludzki. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat, łysinę, która zataczała coraz szersze kręgi nad jego skrońmi, rozbiegane wciąż oczy i duży brzuch.

– Tak, chcę – uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Super – przytaknął głową i złożył zamaszysty podpis na skrawku papieru. – Należy ci się odpoczynek.

– Nie skończyłam sprawozdania.

Machnął ręką.

– Przekaż zadania Andrzejowi.

– Nie jest pan zły?

Obrócił się na fotelu obrotowym.

– Dlaczego miałbym być zły? Każdemu należy się trochę wytchnienia. Idź już i baw się dobrze.

– Ale urlop biorę od piątku. Dziś jest dopiero środa.

– Masz go od teraz – puścił do niej oko.

– Dziękuję.

Samochód pędził w stronę Kaszub, zostawiając za sobą hałas i zgiełk stolicy. Hanka słuchała łagodnej muzyki. Nie była jeszcze gotowa, by siedzieć w zupełnej ciszy. Jak na razie cisza ją przerażała.

Po kilku godzinach dojechała na miejsce. Przywitały ją morenowe wzgórza i, rozlewające się dookoła, malownicze jeziora.

Wysiadła z samochodu i wciągnęła w płuca świeże, rześkie powietrze.

Z bielonego małego domku wyszła przysadzista gospodyni o rumianej twarzy, pyzatyh policzkach i dużych, szmaragdowych oczach. Otrzeпаła ręce w biały fartuch, po czym bezceremonialnie chwyciła Hankę w ramiona, uściskała ją i wycałowała po stokroć w policzki. Hanka roześmiała się na tę wylewność wiejskiej kobiety. Od razu zapalała do niej sympatią.

– Anula jestem. Nie żadna Anna, Ania, tylko Anula.

– Hanka – wyciągnęła rękę w stronę gospodyni. Jednak ta kolejny raz chwyciła ją w objęcia i zaczęła całować.

– Mizernie wyglądasz. Trzeba będzie cię dokarmić. Mleka, świeżych jaj i chleba u nas pod dostatkiem.

– Dziękuję bardzo. Pięknie tu.

Anula zatoczyła krąg rękoma, po czym rzekła:

– Jest taka stara kaszubska legenda, która to piękno objaśnia. Kiedy Pan Bóg tworzył świat, zapomniał o Kaszubach. Cały świat ślicznie urządził, a tu pustka. Przypomniał mu o tym anioł. Pan Bóg się zamyślił, a potem wyrzucił ze swojego worka wszystko, co mu

zostało z całego świata: morenowe wzgórza, rzeki, strumyki i potoki, jeziora, morze, lasy i zagajniki, wielkie głazy o kształtach ludzkich postaci i malownicze serpentyny drożyn. Przez to Kaszuby są takie śliczne – przypominają różne zakątki świata.

Pokój, który dostała Hanka, okazał się niewielki, ale bardzo przytulny. Pod oknem stało drewniane łóżko, na którym leżała pierzyna obleczone w wykrochmaloną białą poszwę. Umeblowanie uzupełniała szafka nocna w kolorze miodu, a na niej fikuśna lampka i wazonik ze świeżymi goździkami. Pod stopami czuła miękki chodnik z owczej wełny. Wnękę koło drzwi wypełniała wysoka szafa, do której Hanka pośpiesznie włożyła swoje ubrania. Zamierzała jak najszybciej wyruszyć na spacer. Założyła więc dres i szybkim krokiem wyszła na dwór. Za domem skręciła w lewo i poszła w stronę pastwiska, na którym pasły się trzy krowy i – nie wiedzieć czemu – jedna jedyna owca. Po kilkunastu minutach doszła do ciemnego boru. Śmiało kroczyła wydeptaną ścieżką wśród wyniosłych, starych drzew. Liście trzęsły się z zimna na wietrze.

Mimo pochmurnego dnia było ciepło. Hanka zmierzała naprzód wśród zgniłych paproci, miękkiego mchu i mokrej, zielonej trawy. Ogarnęła ją dziwna pustka, jakby czegoś jej brakowało: stukotu klawiatury, cichego szumu wiatraka laptopa, blasku monitora. Z każdym krokiem przyroda głębiej wciągała ją w nicość. Słyszała swój oddech i bicie serca. Krew pulsowała w jej żyłach, a płuca łąpczywie łykały krystalicznie czyste powietrze. Jakże inne od tego warszawskiego, nasączonego spalinami i smogiem. Siadła na kamieniu i zamknęła oczy. Odplynęła gdzieś, gdzie jest błogi spokój, gdzieś, gdzie w końcu miała usłyszeć siebie.

Po kilku minutach ocknęła się z tego dziwnego letargu i ruszyła dalej. Przyglądała się pniom starych drzew, ociekającym żywicą, która wyglądała niczym zastygła krew, tworząca bursztynowe nacieki. Wiatr rozwiewał kurtynę utkaną z szarych chmur, ukazując nieśmiałe oblicze złotego słońca. Przypomniały jej się słowa pewnego filozofa: „Szatan zbudował miasta, człowiek zbudował wieś, ale puszcze leśne, łąki i wody stworzył Bóg”. Cała przyroda szeroko otworzyła ku niej swe ciepłe ramiona. Tulila ją w rytm szemrzącego potoku, koila jej okaleczoną duszę, dawała pociechę skołatanemu sercu. Hanna uświadomiła sobie, że dźwiga w nim zbyt wiele gorzkich rozczarowań. Jej dusza była poturbowana i zbyt zmęczona ciągłą gonitwą.

Dotarła do jeziora, którego tafla lśniła niczym wypolerowany kryształ. Stanęła nad brzegiem, schyliła się, podniosła kamień i cisnęła nim do wody. Po chwili kolejny i jeszcze jeden. Wszystkie jej troski niczym te kamienie wylądowały na mulistym dnie.

Poczuła radość istnienia wśród dziewiczej przyrody, gdzie obowiązywało prawo symbiozy. Odetchnęła zbawczą samotnością z dala od jarmarcznego życia. To była jej dwutygodniowa przystań...

Każdy dzień budził w niej nowe pokłady pierwotnej radości. Otwierał przed nią możliwości zupełnie inne niż nudne spotkania z nadętymi kontrahentami. Nie mogła uwierzyć, że kilkadziesiąt kilometrów stąd istnieje inny, pełen hałasu świat, w którym nawet nadejście nocy nie kończy jazgotu. Rozświetlone miasto, neony reklam kłują w oczy, wrzeszczący ludzie wylegają z barów. Tutaj w nocy słychać było tylko szum wiatru.

Rozsmakowywała się w wiejskim maśle, codziennie zjadała pół bochenka chrupiącego, pachnącego chleba. Piła kompot z mirabelek i lepila garnki. W sobotnie przedpołudnie

przyglądała się, jak Anula z Jadźką haftują obrusy, podśpiewując przy tym ludowe przyspiewki przeplatane dawnymi hitami Rodowicz. Dowiedziała się od nich trochę o kaszubskim hafcie. Występuje w nim siedem zasadniczych kolorów: trzy niebieskie, od jasnego błękitu do ciemnego szafiru, a także żółty, czerwony, zielony i czarny. Z reguły haftuje się motywy zaczerpnięte z przyrody: lilie, tulipany, owoce, liście dębu.

– I pszczoły – Hanka pokazała na już skończony obrus.

– Pszczółka trafiła ponoć na kaszubskie serwety z ludowych wierzeń pogańskich. W wielu haftach głównym elementem jest „drzewo życia”, którego gałęzie nie mają prawa się krzyżować, nakładać i przeplatać, bo życie człowieka powinno być proste i przejrzyste.

– Czasami jest bardziej skomplikowane – Hanka gładziła róg serwety.

– Albo sami je sobie takim czynimy – dopowiedziała Anula.

– A może los jest złośliwy?

– Bóg ustawia nas na rozdrożu. Zawsze. W każdej sytuacji możemy wybrać, w którą z drózek skręcić. Od nas zależy, dokąd pójdziemy. Więc jeśli coś popsujemy, to na własne życzenie – Jadźka mówiła szybko i dobitnie. – Pamiętasz Józka od Walisiakowej? – zwróciła się do Anuli.

– Pamiętam. Zapił się, chłopina, na śmierć. Czy to Bóg postawił przed nim butelkę gorzałki?

– Nie.

– A widzisz. Mógł nie pić, a pił. Proste.

– Niby tak – Hanka uśmiechnęła się pod nosem. Może faktycznie życie nie było wcale takie skomplikowane. Spojrzała w stronę ogrodu. Pies biegał po trawie, merdając ogonem. Kot wylegiwał się na słońcu. Kura grzebała łapą w błocie w poszukiwaniu długich, brunatnych dżdżownic.

Słońce pieściło jej nagie ramiona. Pękate główki wiosennych kwiatów zwracały się w stronę słonecznych promieni.

Pasjami czytała Poświętowską, Leśmiana i... Konopnicką. Szczególnie polubiła jeden wiersz Marysi („Maria” brzmiało zbyt dostojnie, poważnie, a „Marysia” miała w sobie pierwiastek zwyczajności). Marysia – tak jak i ona – była na pewno niezwykle zwyczajną kobietą. Pełną sprzeczności, z humorami, gorszymi dniami. Zapewne jak każda kobieta poszukiwała miłości i szczęścia. Pragnęła dotyku i czułości. Była czasami zagubiona i samotna, sfrustrowana i zła. Śmiała się, by innego dnia płakać. Hania wyczytała gdzieś, że Konopnicka miała ośmioro dzieci, a dwoje z nich zmarło wcześniej. Jej małżeństwo w najmniejszym stopniu nie przypominało sielanki, dlatego z szóstką potomstwa sama wyprowadziła się do Warszawy, gdzie tworzyła, tłumaczyła, pisała. To się nazywa odwaga. Sama z gromadką dzieci, którym musiała zapewnić byt.

Przeczytała jej wiersz na głos:

Czym jesteś

Lecieć bym chciała daleko... daleko...

Gdzie z brzóz płaczących srebrne rosy cieką,

Kędy szum lasów pierś przejmuje drzeniem...

– *Czym jesteś, szczęście? – Wspomnieniem?*

*Lecieć bym chciała tam, gdzie olchy rosną,
Gdzie głogi dzikie zakwitają wiosną,
Gdzie się powoje, jak baśń dziwna, plotą...
– Czym jesteś, szczęście? – Tęsknotą?*

*Lecieć bym chciała – za jasnym gdzieś źródłem
Myśl puścić wolno, jak wody bieżące...
I widzieć tylko łan zboża i słońce...
– Czym jesteś, szczęście? – Spokojem?*

*Lecieć bym chciała, lecz nie wiem, do czego
Wyciągnąć ręce i przywrzeć płomieniem...
Idę – a za mną cień smutku dawnego...
Czym jesteś, szczęście? – Złudzeniem?*

*Lecieć bym chciała do chwilek tych jasnych,
Gdy życie, pragnień nieświadome własnych,
Jest jako blaski, co na wschodzie dniają...
– Czym jesteś, szczęście? – Nadzieją?*

*Lecieć bym chciała... sen cichy, sen złoty
Prześnić samotna i konać z tęsknoty.
I „kocham” mówić dalekim spojrzeniem...
– Czym jesteś, szczęście? – Pragnieniem?*

*Lecieć bym chciała i nie wrócić więcej...
Raz tylko serce uderza goręcej,
A potem cisza... wszystko się prześniło...
– Czym jesteś, szczęście? – Mogiłą?*

Maria Konopnicka

Zamknęła tomik i odpłynęła w błogi sen. Spała tutaj bardzo dobrze, czasami osiem, a nawet dziesięć godzin. Odsypiała stres i godziny spędzone w pracy. Naoliwiała odpoczynkiem i spokojem sprężyny w swoim ciele. Dużo rozmyślała o życiu i o innych kobietach. O ich sile i słabościach. O tym, że niektóre walczą, a inne po prostu się poddają i już na starcie biernie przyjmują życie.

Przypomniała sobie niedawno oglądany film *Water*. Dawno nie widziała tak pięknego obrazu. Beczała po nim pół nocy. Nie mogła uwierzyć w to, że opowiadał o autentycznych sytuacjach – o wdowach w Indiach, które po śmierci mężów zobowiązane są przydziać białe sari, zdjąć wszelką biżuterię, ogolić na łyso głowę i zamieszkać pod jednym dachem z innymi wdowami.

Główną bohaterką filmu jest kilkuletnia dziewczynka, która po śmierci męża, trafia do świętego miasta Varanasi. Swego męża nigdy nie poznała, był od niej o kilkadziesiąt lat starszy, jednakże musiała się podporządkować okrutnemu prawu. Zamieszkała wraz

z innymi wdowami i nie mogła utrzymywać kontaktu z rodziną. Wiedziała, że nigdy nie będzie mogła poślubić mężczyzny. Nie będzie mogła kochać się, nie zazna namiętności, trzepotania motyli skrzydeł w dole brzucha. Jej życie skończyło się, zanim na dobre się rozpoczęło. Bo co to za życie z dala od ludzi, w odosobnieniu, z innymi przegranymi, sfrustrowanymi kobietami?

Hankę najbardziej poruszył fakt, że już tak mała dziewczynka nie zgadzała się ze złem, które wyrządzają mężczyźni, religia, kultura, rodzina.

Pewnego dnia zapytała inne wdowy: „A gdzie jest dom dla wdowców?”. Kobiety były oburzone jej bezczelnością. „Dobry Boże!” – odpowiedziały. – „Straszne! Niech Bóg chroni mężczyzn przed takim losem! Wyrwijmy jej język i wrzucmy do rzeki”.

Hania dowiedziała się, że w tradycji hinduskiej panuje przekonanie, iż kobieta, będąc istotą dziką, nieopanowaną, pożądlivą, jest w stanie sprowadzić niejednego mężczyznę na złą drogę, a wyłącznie małżeństwo pozwala ją okiełznać. Mężczyźni – ziemscy półbogowie z czarcim ogonem. Nie, Hania nie była wcale feministką, ale mierzyła ją taka niesprawiedliwość. Uznała, że kobiety mają za miękkie serce, są zbyt naiwne, za bardzo kochają. Bez względu na to, czy pochodzą z Polski, Indii, czy Afryki, wszystkie co do jednej zaprzedałyby duszę diabłu, aby być szczęśliwe w związku, małżeństwie, partnerstwie.

Anula wyniosła na taras dwa kubki zsiadłego mleka i talerz ciepłych amoniaczków, posmarowanych masłem i śliwkowymi powidłami.

– Rozpływają się w ustach – zachwalała entuzjastycznie Hanka, nie zwracając uwagi na okruszki, które zbierały się jej w kącikach ust. – Musisz koniecznie dać mi przepis.

Gospodyni spojrzała na nią z niedowierzaniem, co widząc Hanka roześmiała się na głos:

– Nie wyglądam na taką, która umie piec?
– Nie wyglądasz – Anula jak zawsze była szczera.
– To nie dla mnie – dziewczyna machnęła ręką, po czym chwyciła kolejny smakołyk. – Moja przyjaciółka uwielbia pichcić, piec, gotować. Powiem ci w sekrecie – Hania konspiracyjnie nachyliła się w stronę Anuli – że piecze wyśmienite ciasteczka czekoladowe. Musisz kiedyś przyjechać do Warszawy.

Twarz kobiety spochmurniała.

– Byłam w stolicy i wcale mi się tam nie podobało. Szaleństwo na ulicach, chodnikach, w sklepach. Wszyscy gdzieś biegną, nadąsani, przepychają się, rozpychają łokciami. Wskakują w ogień, by mocniej żyć, a ich serca kostnieją i zmieniają się w zimne głazy. Za to kościoły świecą pustkami.

– Nie wszyscy są wierzący.
– Bo głupi są. I dlatego tacy nieszczęśliwi. Nie mają Boga w sercu. A ty wierzysz w Boga?

– Sama nie wiem – Hanka zaczęła zastanawiać się nad odpowiedzią. – Na pewno w jakąś wyższą siłę wierzę. Nie wiem tylko, czy to jest Bóg.

– Spójrz tu – Anula wskazała na bujny ogród. – I tam – teraz jej ręka zawędrowała w stronę boru. – I jeszcze tam – rzeka niczym srebrna wstęga wiała się wśród zielonych się pól. – Myślisz, że to wszystko jest ot tak?

– Chyba nie.
– No właśnie. Bóg namalował te piękne krajobrazy ku radości ludzi, a oni tego nie doceniają. Zamiast poleżeć na łące, wystawić twarz ku słońcu, wolą zamknąć się

w szklanych budynkach jak w klatkach. Kto przy zdrowych zmysłach chce dobrowolnie siedzieć w klatce? Idioci.

Hanka parsknęła. Najwyraźniej była właśnie taką idiotką. Jedną z wielu.

– Anula, ile ty właściwie masz lat?

– Trzydzieści pięć.

– To tyle, ile ja. Jesteśmy w tym samym wieku, a jakże różne.

Anula miała już troje odchowanych dzieci, męża i ustabilizowane życie.

– Może nie tak bardzo różne, jak ci się wydaje. Obie pragniemy szczęścia.

– Tak, tylko ty to szczęście już masz, a ja? Cóż... Ciągle go szukam... Bezskutecznie.

– Już wkrótce znajdziesz.

– Skąd wiesz?

– Po prostu czuję to.

– Dlaczego tak wcześnie wyszłaś za męża?

– Z miłości.

Jej odpowiedzi były proste i szczerze. Peszyły Hanke.

– I?

– Wciąż kocham mojego męża. Miłość czasem się komplikuje, ale to nie znaczy, że przestaję kochać. Powiedz, czy ktoś kiedyś złamał ci serce?

– Tak. I ja komuś też złamałam.

– Serce ma to do siebie, że mimo złamania, potłuczenia, kopnięcia wciąż bije. A wiesz co, napiszę ci przepis na moje amoniaczki.

Amoniaczki Anuli

Składniki:

– 50 dkg mąki,

– 8 dkg margaryny,

– 12 dkg cukru pudru,

– cukier waniliowy,

– 1 jajo,

– 2 żółtka,

– 1 białko do smarowania,

– pół szklanki mleka,

– 1 dkg amoniaku,

– ok. 5 dkg cukru kryształu grubego.

Jak przyrządzić?

Mąkę przesiać z amoniakiem na stolnicę (część zostawić do podsypywania). Posiekać z tłuszczem i wymieszać z cukrem pudrem. Dodać żółtka, jajo, cukier waniliowy i tyle mleka, aby dało się zagnieść ciasto rzadsze niż na kluski. Ciasto zostawić w chłodnym miejscu na 30 minut. Wałkować na grubość 3–4 mm i wykrawać foremkami. Ciastka układać na posmarowanej blasze, smarować białkiem i posypać grubym cukrem kryształem. Można nakłuć w wielu miejscach. Piec na jasnożółty kolor w temperaturze 180–200 stopni Celsjusza.

KALINA

W sobotni wieczór Kalina wzięła szybki prysznic, upięła włosy i włożyła sukienkę. Z zadowoleniem przejrzała się w lustrze. Mogłaby trochę schudnąć tu i tam, ale nie było źle. Dziarskim krokiem weszła do salonu. Piotr siedział w fotelu z pilotem w dłoni. Kalina uśmiechnęła się do niego.

– Może pójdziemy do teatru? – złapała gazetę, która leżała na stoliku, i zaczęła przeglądać repertuar.

Cisza.

– Piotrek!

– Mówiłaś coś? – wyciągnął wygodniej nogi.

– Pytałam, czy wybralibyśmy się do teatru.

– Wiesz, jak bardzo nie lubię teatru.

– To może do kina?

– Kalina, odpoczywam po ciężkim tygodniu pracy.

– Spacer?

– Daj spokój. Chcę odpocząć – powiedział z wyrzutem.

– Nigdzie razem nie wychodzimy.

– Kalina! – krzyknął. – Czego ty ode mnie chcesz?

– No tak, wiecznie to samo: „Kalina, czego ty ode mnie chcesz?“, „Kalina, w dupie ci się przewraca“, „Kalina, ja odpoczywam“, „Kalina, znowu wymyślasz“, „Kalina...“ – wyrzucała z siebie potok drwiących słów.

– Skończyłaś?

– Tak.

– To dobrze, bo oglądam telewizję.

Odwróciła głowę. Łzy płynęły ciurkiem po jej policzkach. Nawet nie zauważył, jak bardzo ją zranił, pochłonięty nagle jakimś programem motoryzacyjnym.

W niedzielę Piotr spał cały dzień, a ona chodziła z kąta w kąt, niespokojna, z obolałym sercem. Wstał o szesnastej.

– Jest coś na obiad?

– Nie ma – odpowiedziała.

– Obraziłaś się?

Cisza.

– Kalina.

– Piotr...

– Chodzi ci o wczorajsze wyjście? Czy muszę robić wszystko, czego ode mnie zażadasz? – wyjął z lodówki mleko i nalał do miseczki. Po chwili w misce pływały także płatki kukurydziane.

– Życie z drugim człowiekiem to sztuka kompromisów – stwierdziła smutno kobieta.

– Bingo! – krzyknął, po czym zanurzył łyżkę w miseczce i zaczął ugniatać płatki. – Kompromisy. To działa w dwie strony.

– Nawet płatki nas dzielą? – załkała.

Popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Płatki?

– Tak, ty lubisz jeść takie rozmemłane. Zjadasz je, gdy zrobisz z nich breję. A ja lubię chrupiące.

– Nie rozumiem.

– Ty nic nie rozumiesz – popłakała się na dobre.

– Nawet w niedzielę nie mam spokoju! Wieczne pretensje – wziął miskę i poszedł do pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Krzysztof... On by był inny. Czulszy, bardziej kochający, opiekuńczy. Na pewno lubi chrupiące płatki...

Chlipała, siedząc na brzegu wanny. Z Piotrem nic już nie było takie jak dawniej. Ich związek nie miał najmniejszego sensu.

Skoro nie miał, to dlaczego nie potrafiła odejść? Bała się nowych wyznań, przyszłości, jutra? A może bała się samej siebie?

Najgorszym rodzajem samotności jest samotność przeżywana we dwoje. Kiedy wiesz, że obok ciebie jest drugie ciało, drugie bijące serce, druga dusza. A mimo to zamiast czuć ciepło, oboje kostniejecie przy sobie z zimna. To taki rodzaj uczucia, który wyniszcza. Jedno serce bije mocniej od drugiego. Drugie bije słabiej od pierwszego. Dwa serca wystukują inny rytm. Kiedy narodziła się ich samotność? Dwie kochające się niegdyś osoby teraz mijają się między kuchnią a przedpokojem, między sprzątaniami a spaniem, pracą i rzucanym w pośpiechu „do widzenia”. Dwie samotne wyspy na wzburzonym, szarym oceanie życia. Nie usłyszała na czas tego cicho pikającego alarmu, nie zobaczyła pomarańczowego światła ostrzegawczego. Teraz jest już czerwone, które razi po oczach. Ciche dni, porzucane ciuchy, awantury. Dwie dusze zamknięte na hermetyczne zamki, dopięte kłódkami obojętności.

Kalina tak bardzo potrzebowała czułości, dotyku, pocałunku w szyję. Kiedyś Piotr pasjami całował ją w szyję. Tak szybko zapomniał, gdzie ma najbardziej wrażliwe miejsce. Miała ochotę otworzyć drzwi i krzyknąć: „Zauważ mnie! Jestem dla ciebie kimś ważnym!”. A może „byłam”? – pomyślała.

Przebrzmiało echo namiętnej miłości. „Rozmawiaj ze mną i mnie słuchaj. I tul. Tul mnie tak długo i mocno...”

Emocje trafiające w próżnię...

Ona stała się dla niego przeźroczysta.

On pomału znikał dla niej. Wsiąkał niczym woda w glebę.

Jechali samochodem w stronę centrum. Był korek. W radiu leciała piosenka AC/DC. Piotr pogłodził.

– Nie lubię AC/DC – powiedziała Kalina. – Możesz ściszyć?

– Tylko tę jedną piosenkę, okay?

– Nie – jej głos był stanowczy.

Muzyka nadal grała głośno. W końcu Kalina nie wytrzymała i wyłączyła radio.

– A gdzie kompromisy?

– No właśnie, gdzie?

– To była jedna głupia piosenka! – skrzywił się Piotr. Na jego czole pojawiła się pozioma

zmarszczka. – Co się z tobą ostatnio dzieje? – zapytał. – Jesteś wiecznie poirytowana.

– Może mam powody – fuknęła, po czym odwróciła twarz w stronę szyby. Patrzyła na wolno sunące samochody. Było duszno. Otworzyła nieco okno, ale po chwili już je zamknęła, gdyż powietrze na zewnątrz śmierdziało spalinami.

– Porozmawiajmy.

Zazwyczaj to kobiety chcą rozmawiać – pomyślała. O czym mają rozmawiać?

– Słucham...

– Kalina, staram się, zabiegam o ciebie, troszczę się, a ty jakbyś tego nie zauważała. Jesteś ostatnio dziwnie nieobecna. Masz jakieś problemy?

– Starasz się? – parsknęła. Wiedziała, że jest niesprawiedliwa.

– Tak. Zrobiłem wczoraj kolację. Miałem ciężki dzień w pracy, a mimo to poszedłem na zakupy, ugotowałem zupę, schłodziłem wino i czekałem. Ale ciebie nie było. Nawet nie raczyłaś zadzwonić, że wrócisz później.

– Widocznie coś mi wypadło – powiedziała obojętnym tonem. Może już jej nie zależało?

– Do tej pory mówiliśmy sobie o wszystkim.

– No właśnie, do tej pory – zaczęła nerwowo bawić się ramiączkiem od sukienki. – A teraz jest teraz. Przyszedł czas na zmiany. Wciąż jesteśmy w punkcie wyjścia, nie sądzisz? Nie wystarcza mi to!

Przyjął jej atak.

– Chodzi o ślub i dzieci?

– Już nie wiem sama, o co chodzi.

– Ostatnio dużo zastanawiałem się nad tym i wiesz co? Chcę mieć żonę i gromadkę dzieci. Z tobą chcę stworzyć rodzinę – powtórzył dobitnie. Mocniej zacisnął rękę na kierownicy i uśmiechnął się do siebie.

Zaniemówiła. Teraz, kiedy ona sama nie wiedziała, czego chce, on się akurat zdecydował.

– I co ty na to? Wiem, najpierw oświadczyny, potem ślub. Wszystko po kolei.

– Piotr... – łzy napłynęły jej do oczu. Dotknęła jego przedramienia. – Ale... Ja nie jestem pewna.

– Czego nie jesteś pewna?

– Nas.

Zahamował z piskiem opon.

– Wsiadaj!

– Ale tutaj? Na środku drogi? – zapytała zdziwiona.

– Tak.

DOROTA

Dorota siedziała w ciemnym pokoju. Paliła papierosy i piła wódkę. Czystą. Piekła ją w gardle. Rozgrzewała krew. Nie chciała się upić, chciała tylko zalać ten kurewski ból. Odkazić, przemyć, przepłukać, rozmiękczyć. Jej serce po raz kolejny zostało poturbowane. Ile jeszcze razy pozwoli się tak zranić? A może sprawia jej to przyjemność? Taki czysty masochizm. Ile razy będzie wybaczała albo udawała, że nic się nie dzieje? Dlaczego chce go za wszelką cenę zatrzymać u swojego boku? Boi się samotności i tego, że może nikogo już tak bardzo nie pokocha; nie tego, że będzie niekochana, ale właśnie tego, że drugi raz sama się nie zakocha.

Myślała o tamtej kobiecie... Czy jest aż tak wyrachowana, że z premedytacją rozbija rodzinę? A może naprawdę kocha jej męża? Może jest tak naiwna, że wierzy w każde kłamstwo, którym on ją mami? Nie potrafiła jej nienawidzić. Czyż można nienawidzić kobietę, która kocha tak samo mocno, jak ona? Pech chciał, że tego samego mężczyznę.

Emilia wróciła do domu późnym wieczorem. Włączyła płytę z utworami Chopina, którą dostała od Roberta. Nigdy nie przepadała za muzyką poważną. Pokochała Chopina, by później go znienawidzić.

– Dorota nie lubi Chopina – powiedział kiedyś z oburzeniem, jakby to było coś niewyobrażalnego. A ona chciała być lepsza od jego żony. Przy dźwiękach tej muzyki ściągał z niej koronkowe stringi, brał w usta jej sutki, które smakowały kawą z mlekiem. Ssał z rozkoszą, a ona upajała się tą pieśczęcią.

Chopin towarzyszył im, kiedy uciekali na swoje schadzki, i kołysał ją do snu, kiedy on wymykał się ukradkiem do swojej rodziny.

Artysta miał w sobie coś z tajemnicy, lekkości, wdzięku. I ta jego sławna miłość do George Sand, a może bardziej jej miłość do niego, której on się poddał. Zawsze myślała, że to kobiety ulegają mężczyznom, ale w tym przypadku chyba było na odwrót. Kobieta robiła wszystko, żeby zdobyć mężczyznę. Emilia przypominała sobie ostatnio widziany film *Kobieta, która pragnęła mężczyzny*.

Ona – K., żona, matka, kobieta spełniona zawodowo i prywatnie. On – Maciek, mąż, ojciec, wykładowca. Spotykają się przypadkiem w restauracji. Kobieta zdaje sobie sprawę, że mężczyzna, którego widzi przed sobą, jest tym jedynym, wyśnionym. Już podczas pierwszego spotkania traci dla niego głowę. Zdeterminowana, zaczyna go śledzić, gdyż za wszelką cenę chce go poznać. Kilka spotkań, łóżkowe igraszki, typowy romans. Ona się zakochuje, on nie ma zamiaru rezygnować ze swojego życia.

Z biegiem czasu główna bohaterka popada w miłosny obłąd. Coraz mniej obchodzą ją rodzina i praca, a coraz bardziej celem jej życia staje się romans z kochankiem. Jej zachowanie staje się irracjonalne i – co gorsza – destrukcyjne. Miłość K. staje się toksyczna jak trucizna jadowitego węża. W jednej chwili K. potrafi rzucić wszystko dla mężczyzny, którego kocha. Nieustannie go śledzi, oddaje mu się po to, aby zatrzymać go dla siebie...

Nałóg miłości przybiera wiele form. Są kobiety, które kochają destruktywnie, i takie,

które zdolne są do popełnienia największych głupstw z miłości. Są i takie, które popadają w obsesję i nie potrafią przeżyć bez „swego” wybranka nawet kilku minut. Jego życie za jej życie. Niektóre w imię miłości znoszą największe upokorzenia i zniewagi. Właśnie taka z pewnością jest żona Roberta. Przelyka gorzkie pigułki jego zdrad i trwa u jego boku w imię miłości.

Kobieta – kłębowisko poplątanych emocji.

Stworzenie, które zakochuje się na zabój...

Muzyka stała się dynamiczna. Emilia rozmarzyła się, słuchała jak zahipnotyzowana. Znowu pomyślała o George Sand. Kobiety lubią artystów. Sądzą, że mają oni wrażliwą duszę i potrafią szalenie kochać. Z tego, co jej wiadomo, początkowo Chopin nie zwracał na George Sand uwagi, co ją jeszcze bardziej intrygowało i podniecało. Aranżowała więc „przypadkowe” spotkania. Gdziekolwiek występował, znajdowała się zawsze wśród słuchaczy, śledząc jego grę. Syciła oczy jego pięknem, a uszy dźwiękami wydobywającymi się spod jego zgrabnych, długich palców. Te palce musiały działać cuda. Zapewne dotykały kobiecego ciała delikatnie i wysublimowanie. Łagodne muśnięcia, które poruszały lawinę dreszczy.

George siedziała podczas jego występów i marzyła pewnie o tych palcach, o tym, jak przesuwają się po jej włosach, delikatnej skórze szyi, zatrzymują na wypukłości piersi. Mogła mieć każdego mężczyznę – i faktycznie miała wielu kochanków – w Chopinie chciała jednak odnaleźć siebie, dotknąć jego duszy, zespolić się z jego marzeniami i pasjami. W końcu dostrzegł ją i pokochał. Nie tak samo, jak ona jego, ale z pewnością to była miłość. George akceptowała Fryderyka bez reszty. Powiedziała ponoć kiedyś: „Bywają anioły przebrane za mężczyzn i taki jest Fryderyk”. Była dla niego kochanką, matką, siostrą i najlepszą przyjaciółką.

Chopin z pewnością był delikatny. Tak, na pewno. Całował swoją George pełnymi, wygłodniałymi ustami. Wygrywał na jej ciele swoje nokturny. Dwoje artystów odlatujących w błękitne przestworza. Finezja zmysłów i smaków.

Kim była ona, Emilia? George Sand czy nieszczęsną K.? Miała to, czego chciała. Zapragnęła Roberta, więc musiała go wziąć całego wraz z jego bagażem doświadczeń, żoną i dziećmi. Tylko czy warto było się tak poświęcać? Czy warto było marnować najpiękniejsze lata życia na związek, który nie ma żadnej przyszłości?

– Zwróć go – myślała na głos. – Ja go sobie tylko na chwilę pożyczyłam. Na kilka momentów. Na te trzepoty skrzydeł i szybsze bicie serca.

HANNA

Dzień był szarobury. Jeden z tych, kiedy nie chce się ruszać z łóżka. I takie było marzenie Hanny: nigdzie nie wstawać, nigdzie się nie spieszyć. Od kiedy wróciła z Kaszub, diametralnie zmieniła podejście do życia. Zaczęła żyć pełną parą, a przede wszystkim mniej poświęcała się pracy. Wyłączyła komórkę, powiadamiając wcześniej szefa, że nie zjawi się w pracy z powodu zatrucia. Niewinne kłamstewko, które sprawiło jej wiele uciechy.

Paweł... Ta historia zaczęła w jeden z tych ciepłych wiosennych wieczorów. Hania siedziała samotnie na balkonie i popijała bordeaux. Cierpkie wino przyjemnie rozlewało się po podniebieniu.

Jak tu nieciekawie – pomyślała. Można by zasadzić jakieś kwiatki. Tylko nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Gdyby mama żyła, na pewno by mi pomogła. Jak przez mgłę przypomniała sobie mamę plewiącą kwiaty w ogrodzie. Z jej ust nie schodził wtedy uśmiech. Uwielbiała rośliny, wszelkiego rodzaju nasadzenia. Znała ich nazwy, wiedziała, jak je pielęgnować i kiedy podlewać. Ogrodnictwo zawsze było jej konikiem.

– A ja? Ja nawet tego nie potrafię – powiedziała na głos Hanka.

Następnego dnia, nie zastanawiając się długo, zadzwoniła do projektanta ogrodów.

– Halo? – po drugiej stronie odezwał się ciepły, lekko ochryply męski głos.

– Dzień dobry, chciałabym, aby ktoś zasadził mi kwiatki na balkonie, tak żeby to wszystko miało ręce i nogi – wyjaśniła.

– Słucham? – zapytał z niedowierzaniem.

– Czego pan nie rozumie? – zapytała poirytowana.

– Jestem projektantem ogrodów, nie sadzę kwiatków na balkonie. Może podam pani namiar do firmy, która...

– Ile? – zapytała

– Proszę pani, tu nie chodzi o cenę. Ja...

– Czyli jesteście umówieni – nie lubiła, gdy ktoś jej odmawiał.

– Tak – przytaknął zdezorientowany.

Podawała na siebie namiary i czekała na niego o wyznaczonej godzinie.

Tak się to wszystko zaczęło, od kwiatków na balkonie. Paweł, bo tak miał na imię projektant, nie był szczególnie przystojny – niski, szczupły, o chłopięcej twarzy. Ale miał to „coś”, że straciła głowę. Może szczery uśmiech, a może wesołe oczy?

Wpadła jak śliwka w kompot. Od pierwszego przeciągłego spojrzenia.

Nadchodziło sobotnie popołudnie. Hanna czuła się jak w liceum przed klasówką. Ścisnęła ją w dołku i pociły się jej dłonie. Przebierała się już dzisiaj z pięć razy. To tylko wyjście na kawę – powtarzała w duchu. Nie rób sobie nadziei. Już kiedyś miała zbyt wiele nadziei i jakoś nie wyszło. Wybrała przewiewną sukienkę do pół łydki w drobne kwiatuszki. Do tego założyła początkowo brązowe sandaalki, ale potem zdjęła je na rzecz oliwkowych balerinek. Na szyi zawiesiła turkusowy wisiorek. Spryskała szyję i nadgarstki kwiatowymi perfumami, pociągnęła usta bezbarwnym błyszczkiem i wyszła z domu.

Było za wcześnie, dużo za wcześnie, dlatego zdecydowała się na krótki spacer dla zabicia czasu. W dobrym tonie było przecież, by kobieta spóźniała się przynajmniej pięć minut. Osiem minut po umówionej godzinie weszła swobodnie do kawiarni. W żołądku czuła ucisk. Bardzo się denerwowała. Od razu go dostrzegła, siedział przy narożnym stoliku i uśmiechał się do niej ciepło. Kiedy tak się uśmiechał, na policzkach pojawiały mu się cudne dołeczki. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Mimowolnie też się do niego uśmiechnęła. Podeszła do niego, zerknęła na stolik, na którym ustawionych było sześć filiżanek z kawą.

– Czekamy na kogoś? – zapytała zdziwiona.

– Nie, ale nie wiedziałem, jaką kawę lubisz, więc zamówiłem sześć rodzajów. Możesz wybrać jedną lub wypić wszystkie.

Wybuchnęli śmiechem.

– Jeśli wypiję wszystkie, to chyba odleczę w kosmos albo serce mi stanie.

Znowu ten cudny uśmiech. Zapadła niezręczna cisza. Jak na randce. A przecież w ogóle się nie znali.

– Hm... jakoś tak dziwnie – zaczęła Hanka.

– Czujesz się skrępowana?

– Trochę – odpowiedziała, sama zaskoczona tą szczerością. Zawsze udawała przed mężczyznami, jaka to jest wspaniała, jaka twarda, dzielna i niczym się nie przejmuje. A tak naprawdę gdzieś w głębi serca, na dnie duszy była wciąż tą małą Haneczką, która potrzebowała, aby ktoś ją przytulił. – W ogóle się nie znamy, więc nie wiem, od czego zacząć.

– Od początku. Jakie masz marzenia? Gdzie chciałabyś pojechać? Co zrobić? Czy lubisz swoją pracę?

Tak dawno nie rozmawiała z mężczyzną o swoich marzeniach, pasjach, podróżach. Jeśli już z jakimś rozmawiała, to na tematy służbowe. Nawet w łóżku łądowała tylko z kimś z pracy. A tu proszę, zaskoczenie. Ten mężczyzna chce się dowiedzieć czegoś więcej o niej. Chce ją poznać.

– Tak naprawdę dawno o niczym nie marzyłam. Zapomniałam już chyba, co lubię. Moje życie to praca – upiła łyk cappuccino, by po chwili pociągnąć latté.

– Hm, to smutne. Czas to zmienić – poprawił włosy i rozciągnął się wygodnie na krześle. Wyglądał naprawdę nieźle.

– A ty o czym marzysz? Spełniasz się?

– Oczywiście, że się spełniam. Dlatego ciągle się cieszę jak głupi do sera. Robię to, co lubię. A marzę o tym, by polecieć do Argentyny.

– Właśnie sobie przypominałam, że od zawsze marzyłam, by zwiedzić Kube.

– Widzisz? To jednak o czymś marzysz. Może kiedyś polecimy gdzieś razem?

Nie odpowiedziała nic. Spuściła tylko oczy i zarumieniła się lekko.

– Czasem, kiedy mam wolną chwilę, przyglądam się swojemu życiu i myślę: Czy tak ma ono wyglądać? Czy tylko tego mam prawo od niego oczekiwać? I wtedy boli mnie tu – dziewczyna pokazała na klatkę piersiową. Co ona robi? Otwiera się przed tym nieznanym człowiekiem?

– Wcale nie. My decydujemy o tym, dokąd pójdziemy. To my wyznaczamy sobie cele, priorytety, a często sami też siebie ograniczamy. Nie zrobię tego czy tamtego, bo coś tam. A tak naprawdę, jak to mówią, dla chcącego nic trudnego.

– Chyba masz rację.

Paweł splótł ręce i położył je na stoliku. Miał duże, lekko zniszczone dłonie i równo opiłowane paznokcie. Hania lubiła zadbane męskie dłonie.

– Oglądałaś film z Morganem Freemanem i Jackiem Nicholsonem *Choć goni nas czas*?

– Nie.

– Musisz koniecznie zobaczyć. Pożyczę ci. Dwóch śmiertelnie chorych mężczyzn opuszcza szpital, by spełnić swoje marzenia. Człowiek dopiero w obliczu śmierci zdaje sobie sprawę, ile jeszcze rzeczy chętnie by zrobił. Smutne, prawda?

– Bardzo smutne, ale prawdziwe.

– To także film o przyjaźni, miłości, o lękach i ograniczeniach. Płakałem na nim jak bóbr.

Podobała jej się jego szczerość. Skrępowanie gdzieś się ulotniło. Hania rozluźniła się. Nie mogła nagadać się ze swoim nowym znajomym.

W ciągu miesiąca spotkali się jeszcze cztery razy na kawie i raz na kolacji. Było cudownie. Tłumaczyła sobie, że to tylko przyjaźń, ale wiedziała, że z każdym spotkaniem Paweł staje się jej coraz bliższy.

Było grubo po północy. Hanka z Pawłem leżeli na podłodze i słuchali muzyki klasycznej. Dźwięki dziewiątej symfonii Beethovena przyjemnie rozlewały się po jej zakochanym ciele.

– Wiesz, że ta symfonia znana jest również jako symfonia radości?

Pokręciła przecząco głową.

– Jest to ostatnia ukończona symfonia Beethovena – pocałował ją w płatek ucha.

Uśmiechnęła się.

– Mogę zostać na noc? – zapytał nieśmiało. Spotykali się już od dwóch miesięcy, a oprócz pocałunków nie doszło między nimi do niczego poważnego.

Hanka zmarszczyła nosek. Wyglądała uroczo, niczym mała, zawstydzona dziewczynka.

– Nie zrozum mnie źle, ale wolałabym z tym poczekać.

– Szanuję twoją decyzję. Moglibyśmy tylko się poprzytulać, a potem zasnąć.

Kobieta się roześmiała.

– Chyba bym nie wytrzymała – powiedziała szczerze i przeciągnęła się na podłodze.

– Masz rację, ja chyba też nie. Za bardzo na mnie działasz. Nie wytrzymałbym, tak tylko leżąc. A więc?

– Posłuchaj – dotknęła jego ramienia i zaczęła zataczać palcami na nim kółka – wszystko w moim życiu działo się za szybko. Moja mama umarła za szybko... – przerwała, gdyż wielka gula urosła jej w gardle. Minęło tyle lat, a wspomnienie ukochanej osoby wciąż ją paliło, rozdzierało zaschnięte strupy. – Stałam się za szybko dorosła. Za szybko odbył się mój pierwszy raz. Miałam niecałe siedemnaście lat. Przespałam się z chłopakiem tylko dlatego, żeby mieć to już za sobą. Smutne, prawda?

– Tak – odpowiedział szczerze.

– Potem za szybko pięłam się po szczeblach kariery. Moje kontakty z mężczyznami również były za szybkie. Szybkie numerki, bez znaczenia. Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Chciałabym, abyśmy przeżyli nasz pierwszy raz inaczej, wznioślej, kiedy będziemy na to w pełni gotowi, kiedy ta miłość dojrzeje, wzniesie nas na wyżyny. Fizyczność... Ona jest taka zgubna. Nie chcę kilku ruchów, eksplozji, a potem niesmaku.

Pocałował ją w policzek.

– Jesteś wyjątkowa. Jak tu cię nie kochać?

Hanka drgnęła. Poczowała dziwną błogość w sercu. Też go kochała, jednak na razie nie chciała wypowiadać tych słów na głos. Już raz była zakochana i nic dobrego z tego nie wyszło. Czuła jednak, że tym razem będzie inaczej. Musi być.

KALINA

Już od pół godziny czekała na Hankę w „Pij Kawę”. W tym czasie zjadła dwa pączki, wypija herbatę i koktajl truskawkowy. Zawsze gdy się denerwowała, dużo jadła.

Piotr zdążył zadzwonić już z dziesięć razy. Zostawił na jej poczcie dziesięć rozpaczliwych wiadomości: że przeprasza, że kocha, że nie wie, co go napadło. Dzwonił też Krzysiek – dwa razy – po czym wysłał esemesa: „Mogę liczyć na kolejne spotkanie? Jako przyjaciele. Obiecuję nie przekraczać granic”.

Jakie są te granice, których nie powinni przekroczyć? Czy kiedy niechcący rozepnie się jej guzik w bluzce, on pomyśli, żeby go zapiąć, czy też będzie marzył, by rozpiąć kolejny i jeszcze jeden? By dotknąć dekoltu, a po chwili zejść niżej? Jego fizyczność, jej fizyczność. Czy staną na granicy przyzwoitości, czy będą się kusić, nęcić i prowokować? Czy granice już nie zostały przekroczone? Ich ukradkowe spotkania, jej marzenia o tym, że on ją posiada. Szybsze bicie serca i zachłanne pocałunki w strugach deszczu. Zrobiła krok do przodu i...

Hanna dziarsko wkroczyła do kawiarni. Mężczyzna siedzący przy stoliku w rogu upuścił z wrażenia łyżeczkę. Młody chłopak, który siedział na kanapie z ładną nastolatką, również spojrzał kątem oka na Hankę. Od zawsze robiła wrażenie na mężczyznach. Pewna siebie, eterycznie piękna, wysoka, długonoga. Pewnie stawiała kroki w dziesięciocentymetrowych szpilkach, ubrana w fioletową sukienkę, która opinała jej zgrabne ciało niczym druga skóra.

Jaka ona jest piękna – pomyślała Kalina i spuściła wzrok. Sama należała do tych sympatycznych dziewczyn, ładnych na swój sposób, ale niekipiących seksapilem. Miała piękne, duże oczy, ale była raczej niską i przysadzistą blondynką. Aby nie przytyć, musiała wciąż kontrolować, co je. Jedno ciastko ponad limit i od razu kilka milimetrów w biodrach więcej.

– Co jest, małeńka? – Hanka pocałowała przyjaciółkę w policzek. – Widzę, że źle – rzuciła okiem na resztki pączka na talerzyku.

– Fatalnie – w oczach Kali zakręciły się łzy.

– Mów.

Jednym haustem Kalina wyrzuciła z siebie, co jej leżało na sercu: – Kocham ich obu. A raczej jednego kocham, a z drugim chcę się kochać. Jeden się prawie oświadczył, drugi chce przekroczyć granicę. Czuję się jak na karuzeli, która kręci się z zawrotną prędkością. Niedobrze mi.

– Powoli, bo nic z tego nie rozumiem – Hanka skinęła na kelnera i po chwili na stoliku znalazły się dwie whisky z colą.

Kala opowiedziała Hance wszystko od początku do końca.

– Hm... – westchnęła Hanka, po czym oparła nogi na krześle obok. Mężczyźni w kawiarni wstrzymali oddech, a ona jak zwykle nic sobie z tego nie robiła. Była przyzwyczajona do takich reakcji, do tych wszystkich „ochów” i „achów”, tanich i kiepskich podrywów. – Z któregoś musisz zrezygnować. Nie można mieć wróbla w garści, a gołębia na dachu.

– To wiem. Tylko żeby to było takie proste!

– Życie jest skomplikowane.

– Filozofka się znalazła. Hankaaaa.... – zawyła Kalina.

– Kto by pomyślał. Ty, taka świętoszka...

– Możesz nie kopać leżącego?

– No już dobrze, dobrze. Napij się.

Kala opróżniła szklaneczkę.

– Popadniesz w alkoholizm, jak tak dalej pójdzie. Nie mogę ci nic doradzić. Twoje życie, twoje decyzje. Gdybym jednak była na twoim miejscu, to darowałabym sobie tego całego Krzyśka.

– On jest boski...

– Piotr też jest przystojny. Nie doceniasz tego, co masz. Czy tylko atrakcyjny wygląd się liczy? Jak długo syciłabyś nim wzrok? Miesiąc, pół roku, no, góra rok. Potem ci spowszednieje. A dałoby się z nim żyć? Zmagać z codziennością? Zostałby z tobą, gdyby, odpukać, coś ci się stało, czy odszedłby w siną dal? Bzykniesz się z nim raz. Zapewniam cię, będzie rewelacyjnie. Nowość smakuje lepiej od tego, co masz pod nosem. Podsumowując, seks seksem, a życie życiem.

– Tylko moje życie jest takie nudne.

– Szukasz wrażeń? – Hanka zaczęła się głośno śmiać, ukazując piękne, białe zęby. – Dziewczyno, to może zaczniesz uprawiać jakieś sporty ekstremalne. Skoki spadochronowe? Czy ja wiem... Potrzeba ci adrenaliny.

Kalina też zaczęła się śmiać.

– Przemyśl to. Wyjedź sama na kilka dni i wypisz na kartce wszystkie „za” i „przeciw”. Zaszyj się gdzieś w dziczy. Odpocznij, pospaceruj. Może niedźwiedź cię przegoni i odechce ci się skoków w bok.

Hanka zawsze sprawiała, że Kalinie poprawiał się humor. Obie zaśmiewały się do łez.

– Z tym wyjazdem to poczekam jakiś czas. Na razie nie mogę. W przyszły piątek przychodzi nowa kolekcja wieczorowych sukien, ale z kartką to dobry pomysł.

– A teraz zgadnij, co zrobię? – szepnęła konspiracyjnie Hanna.

– Wolę nie wiedzieć.

– Myślisz, że działałam jeszcze na facetów tak samo, jak wtedy, gdy miałam dwadzieścia lat?

– Oj, jeszcze bardziej.

Śmiech.

– Poderwę tego kelnera.

– On ma góra dwadzieścia lat!

– Właśnie o to chodzi. Chcę zobaczyć, czy taki młodziak poleci na starszą o kilkanaście lat babkę – znowu się zaśmiały.

Hanna poprosiła go do stolika.

– Jakiego drinka pan poleca?

– Mohito.

– A coś bardziej wyszukanego? – Hanna spojrzała chłopakowi prosto w oczy. Był śliczniutki niczym laleczka. Miał delikatne rysy twarzy i pełne usta.

– One Night in Rio.

– One night, mówisz – Hanka bawiła się kosmykiem włosów. – Musi nieźle smakować.

Kusząca propozycja – nie odrywała od niego wzroku, po czym zaczęła się demonstracyjnie wachlować.

Chłopak spuścił wzrok i zaczerwienił się po same koniuszki uszu.

– Masz piękne oczy – Hanka wciąż na niego patrzyła. Kelnerowi zaczęły się trząść ręce tak mocno, że upuścił szklanę po pustym drinku. Na szczęście się nie rozbiła.

– Ty... To znaczy, pani też jest niczego sobie.

– Tylko „niczego sobie”?

– Nie, to znaczy jest pani piękną kobietą – jąkał się jak uczeń wezwany do odpowiedzi.

Kala przygryzała język, aby nie roześmiać się na głos.

– Jesteś okropna – powiedziała szeptem do koleżanki, kiedy już odprawiły kelnera.

– Czasami bywam.

– Zawsze ci zazdrościłam.

– Czego?

– Tego powodzenia u facetów, tej przebojowości. Chciałabym choć raz być na twoim miejscu, w twojej skórze.

Hanka popatrzyła na przyjaciółkę smutnym wzrokiem. Jej rozbawienie gdzieś zniknęło.

– Kala, a wiesz, ile razy ja chciałam się znaleźć w twojej skórze albo Doroty? Tyle lat walczyłam z samotnością. Ty miałaś Piotra, Dorota Roberta i dzieci, a ja wiecznie byłam sama. Faceci boją się takich kobiet, jak ja. Odstrasza ich najwyraźniej moja samodzielność, pozycja i aparycja. Jestem dobra na jeden raz, „niezła dupa”, ale rano wracają do swoich żon, dziewczyn, partnerek... A ja zostaję sama. Raz tylko... Przed laty zakochałam się do szaleństwa. Źle ulokowałam uczucie i potem przez kilka długich lat leczyłam złamane serce. No ale teraz na szczęście pojawił się Paweł.

– Kto? – Kalina aż się zakrztusiła. Hanka klepnęła ją kilka razy w plecy.

– Ha, widzisz, od jakiegoś czasu w moim życiu też zaczęło się robić interesująco.

– Super! Opowiadaj...

DOROTA

Nie znosiła zakupów w supermarkecie. Tego przebierania mięsa w poszukiwaniu takiego, które względnie nadawałoby się do spożycia. Przepychania się wózkami między irytującym tłumem, kolejek do kas, szturchania łokciami, tropienia wyprzedzaży. Jednak teraz takie zakupy były dla niej świętem – jedyne wyjście w tygodniu z mężem. Wyjście do sklepu.

– Ubrałaś się jak baba z bazaru – znów był złośliwy. Przywykła do tego. Dlaczego na to pozwalała? Z miłości? Nawet ona dostrzegła, jak bardzo jest żałosna.

– Czemu tak myślisz?

– Spójrz na tę sukienkę... – dotknął cienkiego granatowego materiału.

Dorota zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Dopasowana granatowa sukienka ładnie leżała na jej ciele. Ukrywała wszystkie niedoskonałości figury i optycznie ją wyszczuplała. Prezentowała się jak najbardziej w porządku.

– Jak pensjonarka. – Kolejny cios.

Umyślnie chciał sprawić jej przykrość, świadomie, celowo trafić w to jej rozkochane serce. Znudziła mu się. Wszystko w życiu po pewnym czasie się nudzi. Od nadmiernego szczęścia można dostać zawrotów głowy. Od uśmiechu drętwieją usta, a na dodatek wokół oczu tworzą się zmarszczki mimiczne. Ta sama żona z czasem jakoś rdzewieje, przeciera się tu i tam, staje się pospolita na tle innych, ciekawszych kobiet. Znów doprowadził ją do łez.

Jest taka nijaka – pokręcił z dezaprobatą głową.

Pragnął się nią zachwycać, podziwiać ją, ale nie był w stanie. Do tego te nudne, wręcz pospolite stroje sprawiały, że nie mógł na nią patrzeć. Emilia wkładała modne ciuszki, krótkie spódniczki, obcisłe bluzeczki. A Dorota? Sukienki niczym emerytka.

Dorotę coś szarpnęło w dołku, zakłuło, a potem pękło niczym hydrant. Woda zmoczyła policzki. Jej łzy, pełne zakurzonego bólu, zatrzymywały się w rowku między piersiami. To tam, gdzie kiedyś nakładała kroplę perfum, a on całował to miejsce. Potem rozpinął stanik i zachwycał się jej piersiami. „Dwa dojrzałe melony” – mówił. Może te melony już przejrzały? Może wolał teraz wiśnie, arbuzy albo pomarańcze?

Zmieniła sukienkę na dzinsy. Nic nie powiedział. Szybko zrobili zakupy, a potem on wyszedł z domu.

Po raz kolejny, opuszczona, rozpakowywała torby...

Z piskiem opon podjechał pod mieszkanie Emilii. Miał ochotę na dziki seks, który pozwoli mu się odprężyć i rozładować stres. Kiedy do niej zadzwonił, bez zastanowienia zgodziła się na spotkanie. Wyobrażał sobie, jak rzuca się na niego jak niezaspokojona kocica. Przywita go zapewne w czarnej koronkowej koszulce, którą tak uwielbiał. Włoży pończochy i czarne szpilki.

Wyskoczył z samochodu jak oparzony. Zadzwonił do drzwi. Otworzyła. Wyglądała na zasnęłą. Stała na progu półprzytomna w rozciągniętym dresie. Był rozczarowany. Taki strój był przeznaczony dla zapracowanych żon, dla matek, które całymi dniami opiekują

się dziećmi. To nie był strój kochanki. Jego złość spotęgowała podniecenie. Rzucił się na nią drapieżnie, wsuwając ręce pod bluzę.

– Nie dziś – odsunęła go od siebie.

– Dlaczego? – Robert nie był w stanie ukryć wypukłości w spodniach.

– Mam okres.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Jakbym ci powiedziała, to co by to zmieniło?

– Dużo – oparł ręce o poręcz krzesła.

– Nie przyjechałbyś! – rzuciła oskarżycielsko.

– Nie o to chodzi!

– A o co? Nie ma seksu, nie ma spotkania?

Zacząła go drażnić.

– Miałem na ciebie ochotę.

– A ja miałam nadzieję, że jak przyjedziesz, to mnie przytulisz. Dziś to ja czegoś od ciebie potrzebuję.

Miał w nosie jej potrzeby. Był zły i rozczarowany.

– Może sobie jakoś poradzimy z twoim okresem?

– Niby jak?

– Są sposoby – podszedł do niej i zachłannymi ustami zaczął całować jej kark. Rozpiął suwak od bluzy. W jednej chwili jej stanik znalazł się na podłodze, a on zaczął kąsać jej obolałe, pełne piersi.

– Przestań!

Nie przestawał.

– Przestań! – krzyknęła głośnie, po czym odepchnęła go od siebie.

Przez chwilę dostrzegła w jego oczach dziki obłęd. Zerwał się na równe nogi. Zdjął z wieszaka kurtkę i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Emilia, zalana łzami, usiadła na poręczy wanny w łazience. Skurcze macicy stawały się nie do wytrzymania. Chwyciła się rękoma za podbrzusze. Z apteczki wyciągnęła dwie tabletki NO-SPY i szybko przełknęła. Wróciła do pokoju, sięgnęła po telefon.

„Przepraszam” – esemes poszybował do kochanka. Przepraszała za ten ból, za tę krew, która zalała ich miłość nie w porę, za skurcze macicy i za złe samopoczucie. Za to, że była niedyspozycyjna i że ją tak bolało. Za to, że nie sprostała zadaniu.

Kochanki również bywają niedoskonałe. Tak jak żony, miewają lepsze i gorsze dni. I nie zawsze są gotowe na przyjście swego pana.

Odpowiedź: „Odezwę się za kilka dni. Pewnie będzie już po... ;-)”.

HANNA

Ich wspólny pierwszy raz. Po czterech miesiącach intensywnych spotkań, podchodów, nieśmiałych pieszczot.

On jej nie całował, on spijał z jej warg pocałunki.

Delikatne muskanie nabrzmiących warg.

Taniec języków.

Wirujące oddechy.

Rozbierał ją powoli. Niemal z pietyzmem rozsunął suwak. Czuła przyjemne łaskotanie na gołych plecach. Czarna sukienka z szelestem opadła na podłogę. Zanim zdjął bieliznę, długo pieścił jej ramiona i okolice brzucha. Opuszkami palców masował wygięte plecy. Nie spieszył się. Rozgrzewał ją długo. Wkrótce była już gotowa, wrzała, wręcz kipiała z pożądania. Ich namiętność była tak nieuchwytna, by po chwili stać się namacalna.

Kochali się, wspinając na wyżyny ekstazy. Jeszcze żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiego obłędu w łóżku. Krzyczała jego imię, by tylko nie przestawał jej pieścić. A on zwalniał, kiedy chciała, aby wreszcie dokończyć. Pragnął, by dotarli do finiszu razem. Na metę, gdzie wybuchną fajerwerki.

Była dla niego finezją smaku. Każda część jej ciała smakowała inaczej. Jej usta miały smak dojrzałych malin, jej sutki poziomek, a całe ciało skąpane było w migdałowo-kokosowym smaku. On z kolei roztaczał całą gamę zapachów. Pachniał korzeniami i łagodnym wiatrem. Imbirem i cynamonem. A przede wszystkim męskością i testosteronem. Prawdziwa kobiecość wymieszana z silną męskością. Ona i on – dwa bieguny. Mieszanka wybuchowa. Wszechobecny erotyzm bez zbędnej pruderii.

Nie było wystudiovanych póz, sztucznych okrzyków, udawanych orgazmów. Byli do bólu prawdziwi. Pozbyli się wstydu i zahamowań. Tonęli w ramionach miłości i uniesień, napędzani przez motor namiętności. Ich ciała wyginały się w rytm pierwotnych instynktów. Lśniły od potu, jakby przebiegli wiele kilometrów.

KALINA

To był jeden z tych gorących lipcowych dni, kiedy żar leje się z nieba już od świtu. Kalina przed południem odebrała telefon od Hanki.

– Chyba nie masz zamiaru zmarnować dnia, siedząc w robocie?

– I kto to mówi? – Kalina wiedziała, że Hanka ot tak nie opuściłaby dnia w pracy. Ostatnio jednak za sprawą Pawła zmieniła się na lepsze. Zaczęła mniej pracować, a dostrzegać uroki życia. Ten facet pojawił się w jej życiu w odpowiednim czasie. Chyba tak już jest, że niektórzy ludzie zjawiają się na naszej drodze wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebujemy. Hanka była w takim okresie życia, że potrzebowała właśnie takiego człowieka. To ten mężczyzna otworzył jej oczy na to, że ani świat się nie zawali, ani nawet nie runie wielka korporacja, kiedy ona trochę zwolni, skończy pracę o siedemnastej zamiast o dwudziestej drugiej. Zaczęła żyć swoim życiem, a nie tylko projektami firmy.

– Więc co, idziemy na wagary?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Hania, ja mam butik. Jeśli go zamknę na jeden dzień, to... Właściwie nic wielkiego się nie stanie – zaśmiała się Kala.

Pojechały za miasto. Kupiły sobie kilka pączków, dwulitrową butelkę sprite'a, cytrynę, wódkę i plastikowe kubeczki. Taki radosny galimatias.

Usiadły na sparzonej od słońca trawie. Łąka kipiała od kwiatów: maki, chabry, stokrotki i koniczyna.

– Plotłaś kiedyś wianki z koniczyny? – zapytała Hanka.

– No pewnie, a ty?

– Tak. Nawet bransoletki, na rękę i nogę.

Hanka zerwała kilka kwiatów i zaczęła splatać je ze sobą. Po kilku minutach stworzyła piękny wianek, który włożyła na głowę Kalinie.

– Wyglądasz jak rusałka – stwierdziła.

Rozpakowała pączki. Lukier roztopił się i spływał jej po dłoni. Zaśmiała się szczerze i zlizwała go z ręki. Lukier skleił jej wargi, a słodycz spowodowała, że cholernie zachciało się jej pić.

– Lubię cię taką – Kala objęła Hanię.

– Ja siebie też. Bardzo lubię nową wersję siebie. Każdego dnia naprawdę czuję, że żyję. Tego właśnie potrzebowałam.

– Czujesz się spełnioną kobietą?

– Chyba tak. Do pełni szczęścia brakuje mi jeszcze tylko dziecka.

– Ty i dziecko? – Kalina otworzyła oczy ze zdumienia. – Nigdy nie chciałaś mieć dzieci.

– Kiedyś tak myślałam, ale chyba po prostu nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny. Z Pawłem chciałabym stworzyć rodzinę. Jak się kogoś tak mocno pokocha, wtedy zmieniają się priorytety.

– To prawda – Kalina pomyślała o Krzysztofie.

Hanka rozlała wódkę do plastikowych kubków, po czym wycisnęła sok z cytryny i dołała

sprite'a.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – Kala spojrzała wymownie na kubki.

– A kto powiedział, że zły? Kala, co się z tobą dzieje? Zróbmy coś szalonego jak za dawnych czasów. Upijmy się, a potem zatańczmy nago na łące.

Zaczęły się śmiać i pić. Jeden kubek wódki, drugi...

„Za dawnych czasów” robiły różne szalone rzeczy. Kiedyś śledziły jednego chłopaka przez pół Warszawy. Któraś była w nim zakochana, teraz już nawet nie wiedzą, która. Kiedy dowiedziały się już, gdzie mieszka, stały pod jego klatką kilka godzin na dwudziestostopniowym mrozie i wyczekiwały w nadziei, że wyjdzie z mieszkania. Wyszedł. Obsciskiwał się z jakąś dziewczyną. Obydwie miały złamane serca. Obie go kochały? Taką szczenięcą, platoniczną miłością. Chciały poczuć te pierwsze motyle w brzuchu, te zawirowania, o których tyle się mówiło. Poczuly silny ból w klatce piersiowej. Dziwny, bliżej nieokreślony zawód. Tak, miłość boli, nawet wtedy, gdy ma się naście lat. A może szczególnie wtedy kobiece serce jest wrażliwe? Silnie odczuwa każde kopnięcie i poturbowanie.

Często wagarowały. Kala była w pierwszej klasie liceum, a Hania, która mieszkała w internacie, w czwartej. Któregoś dnia wsiadły w pociąg i pojechały do Gdańska, tylko po to, żeby popatrzeć na morze. Były na plaży niecałe dwadzieścia minut, gdyż zaraz miały powrotny do Warszawy. Ale morze zobaczyły. I do tej pory mają tamten widok w pamięci: wzburzoną, sinoszarą wodę, piasek pod stopami zimny, ale miękki. Cudownie. Dla takiej chwili zrobiłyby to jeszcze raz.

Kiedy indziej upiły się i tańczyły w samych gaciach i stanikach na dachu samochodu kolegi, po czym Kala straciła równowagę i runęła jak długa na ziemię. Śmiała się do rozpuku i nie czuła nawet bólu złamanej ręki. Pojechały na ostry dyżur jeszcze tego samego dnia. Wtedy to Hanka zadurzyła się w lekarzu, który składał Kali rękę. Była z nim niecałe pół roku. Okropny nudziarz. Do tej pory śle jej rzewne esemesy.

– Wiesz... – Hanka się otworzyła. – Jak kocham się z Pawłem, to tak, jakbym się kochała z całym swoim życiem.

– Taki jest dobry? – zapytała koleżanka, by po chwili pociągnąć duży łyk drinka.

– To nie to. To znaczy to też, jest nam ze sobą rewelacyjnie. Ale czuję się przy nim bezpiecznie. Czuję się, jakby budził mnie z letargu. Otacza mnie ramionami, jakby chciał mi dać to, co najlepsze. Jego gorący szept, oddech, przyspieszone bicie serca, ciepłe dłonie sprawiają, że wariuję z rozkoszy. Jego palce, kiedy zaczynają tańczyć na moim brzuchu, piersiach, udach, prowadzą mnie za każdym razem do ekstazy. Czasami myślę, że nie potrzebuję niczego więcej. Pocałunki, którymi obsypuje mój kark, usta, płatki uszu. Raj i piekło jednocześnie. Niebezpieczeństwo i poczucie bliskości.

– Nie czułam tego tak dawno.

– Kala, wy już jesteście na innym etapie. Podobno wszystko jest wyliczone. Naukowcy już dawno stwierdzili, że ta pierwsza namiętność, dzikie pożądanie trwa do dwóch lat i to jeśli ktoś ma szczęście – zaśmiała się. – Masz wspaniałego faceta.

– Po tym incydencie na drodze w ogóle ze sobą nie rozmawiamy. Mijamy się w drzwiach. On śpi na sofie, ja w sypialni.

– Uraziłaś jego męskość.

– Dlaczego właśnie teraz chce tego ślubu?

– Bał się pewnie wcześniej. Przez te wszystkie lata sam nie wiedział, czego tak

naprawdę chce. Każdy mężczyzna boi się deklaracji, że to już do końca życia. On dodatkowo przeżył rozstanie rodziców, gdy był małym chłopcem, a to wywraca świat do góry nogami. Człowiek jest zwichrowany na długie lata. Może Piotrek przestał wierzyć, że jakiegokolwiek deklaracje mają sens. Może podświadomie ucieka przed brakiem stabilizacji. Zrozum go. Może powinnaś na chwilę odejść, by uświadomił sobie, jaki ma skarb.

– Myślisz, że jestem skarbem? – Kalina zerwała źdźbło trawy i włożyła je sobie do ust.

– Jesteś – Hanka zrobiła kolejne drinki.

– Ale mówisz tak, bo jesteś pijana?

Roześmiały się.

– Wiem jeszcze, co mówię.

– A Krzysztof? – zaczęła Kalina.

– Odgrzewany obiad nie smakuje tak samo.

– A wiesz, ja lubię odgrzewane ziemniaki, mają wtedy taką chrupiącą skórkę.

Hanka zaczęła się śmiać i zdejmować sukienkę.

– Co robisz? – zdziwiła się Kala.

– Będę tańczyła nago.

– Żartujesz?

– Nie.

Obie już po chwili tańczyły gołe na środku łąki. Wirowały jak w jakimś transie, zataczając się ze śmiechu. Najważniejsze to nie stracić entuzjastycznego podejścia do życia. Życie czasami głaszcze, a kiedy indziej daje porządne kopa. Musimy być przygotowani na każdą ewentualność. I to jest w życiu najpiękniejsze: BRAK PRZEWIDYWALNOŚCI.

DOROTA

Nie teraz. Nie tak. Dlaczego? Jej małżeństwo to ruina. Otarła wierzchem dłoni pot z czoła. Na chwiejnych nogach zeszła do kuchni. Robert w jednej ręce trzymał nadgryziony tost. Dżem skapywał na stół. Drugą przytrzymał gazetę, którą zawzięcie studiował.

– Robert?

– Hm – nie odrywał wzroku od gazety.

– Będziemy mieli dziecko.

– Dobrze.

– Czy ty słyszysz, co ja do ciebie mówię? Będziemy mieli dziecko.

– Tak, tak, dziecko.

– Robert, do jasnej cholery! Spójrz na mnie!!! – uderzyła ręką w stół.

Podskoczył.

– Mówiłaś coś o dzieciach.

– O dziecku. Jestem w ciąży.

Zbladł. Gazeta wypadła mu z ręki.

– Jak to się stało? To niemożliwe! Zrobiłaś to specjalnie! – wpadł w furję. Gniew wykrzywił mu twarz.

– Specjalnie? Jak możesz tak mówić. To ty nie uważałeś.

Rzucił tost na talerz. Podeszedł do lodówki i wyciągnął z niej butelkę zimnej wody. Wypił duszkiem pół zawartości.

– Usuniesz!

To nie było pytanie czy stwierdzenie. Zabrzmiało jak rozkaz.

– To nasze dziecko. Jak możesz tak mówić?

– Mamy już dwójkę, wystarczy. Zresztą to nie dziecko, a zlepek komórek. Który to tydzień?

– Nie wiem, dopiero co zrobiłam test.

– Hm... – potarł czoło. Na jego twarzy pojawił się nieznany dotąd wyraz. – Dobrze.

Zajmiemy się tym. Dam ci pieniądze i po kłopotcie.

– Nie zapytałeś mnie o zdanie.

– Chcesz tego dziecka?

– Nie wiem.

– No widzisz.

– Nie powiedziałaś ani nie, ani tak. Po prostu jestem w szoku.

– Ja go nie chcę i nigdy go nie pokocham, jeśli zdecydujesz się je urodzić – podeszedł bliżej i popatrzył jej prosto w oczy. W jego spojrzeniu wyczytała pogardę.

W jednej chwili poczuła do niego obrzydzenie, odrazę. Jak mogła kochać tego człowieka ślepą miłością przez tyle lat? Oddałaby za niego życie. A on zawiódł ją po raz kolejny. Chce zabić ich nienarodzone dziecko!

– Idę do pracy – stwierdził po chwili, jak gdyby nic się nie stało. Wstał, strząsnął z koszuli okruchy i ruszył energicznie w stronę wyjścia. Po chwili usłyszała trzaśnięcie

drzwi.

Nawet jej nie przytulił. Nie powiedział, że przejdą przez to razem. Nie pocałował na do widzenia. Nie zrobił nic. Wyszedł. A jednak coś zrobił: dziecko, ich wspólne dziecko, już na starcie zostało pozbawione miłości jednego rodzica.

Dorota poczuła strach, wstręt, odrzucenie. Ta mała istota, która w niej kiełkuje, nie powinna odczuwać takich emocji. Emocji jej matki. Ale okropnie bała się tej ciąży. Rosnącego po raz kolejny brzucha, mdłości, opuchniętego ciała. Bała się dalszego życia z trójką dzieci. Jeśli zdecyduje się zachować to dziecko, jej małżeństwo na sto procent się rozpadnie. A co jeśli nosi pod sercem dziewczynkę? Małą kobietkę taką jak ona? Zawsze marzyła o dziewczynce. Która miłość jest ważniejsza: żony do męża czy matki do dziecka? Co to za miłość, która chce zabić?

Robert przez cały dzień był niespokojny. Nie mógł skoncentrować się na pracy. Myślał o ciąży żony. Miał nadzieję, że Dorota go posłucha i usunie dziecko. Nie chciał go. Po prostu go nie chciał. Czuł obrzydzenie do tego nowego życia. To życie chce do końca zrujnować jego życie. Ma dosyć pieluszek, kupek, kaszek, przecierów, porozwalanych klocków. Nie byłby w stanie przeżywać tego od początku. A Dorota? Ona i tak jest już tym wszystkim zmęczona. Robi to dla niej. Dla jej dobra!

Musi porozmawiać z Emilią, bo oszaleje. Ona go zrozumie i pocieszy.

– Co się stało? – Emilia spojrzała na przekrwione oczy kochanka. Rozpięta koszula i poluzowany krawat. To nie w jego stylu.

– Dorota jest w ciąży – wypalił.

Dziewczyna opadła na fotel. Momentalnie zrobiła się trupio blada.

– W ciąży? Mówiłeś, że nie uprawiacie seksu.

– To musiało się stać, zanim do siebie wróciliśmy.

– Pocieszałeś się w jej ramionach – w jej głosie zabrzmiała pretensja. Myślała, że skoro tak bardzo ją kochał, skoro szalał za nią z tęsknoty, to przez cały ten czas nie sypiał z żoną. Jaka była naiwna.

– Mili, nie dzisiaj... Nie dokładaj mi zmartwień.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytała.

– Do cholery z wami! – krzyknął.

– No, wyżyj się, proszę bardzo! – Emilia była wściekła. Miała prawo? Była przecież tylko tą drugą.

Zdołała się jednak opanować. Podeszła do niego i go przytuliła. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Czuła w sercu piekącą zazdrość. To ona powinna być w ciąży, a nie jego żona. To ona powinna nosić pod sercem ich dziecko. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Gdyby tak złapała go na dziecko, wówczas miałyby go dla siebie na zawsze!

– Gratuluję – odpowiedziała smutno.

– Ona je usunie.

– Dlaczego?

– Bo ja go nie chcę!

– To przecież twoje dziecko. Jak możesz nie chcieć swojego dziecka?

Spojrzał na nią półprzytomnym wzrokiem. Emilia była w szoku. Nie chciała, aby kolejne dziecko łączyło go z żoną, jednak to nowe życie już powstało. Narodzi się mały człowiek.

Mała, bezbronna, niewinna istotka. Jak ktoś może decydować o czyimś życiu i śmierci?

– A gdybym ja zaszła w ciążę?

– Emilia, do jasnej cholery! – chodził po pokoju miotany złością i gniewem, jak szczur zamknięty w klatce. – Nie zaszłaś. Po co te głupie pytania?

– A jakbym zaszła? – dziewczyna nie dawała za wygraną. – Kazałbyś mi usunąć?

Przysunęła się bliżej do niego, wspięła na palce i zajrzała mu w oczy.

– Tak.

To jedno krótkie słowo zmieniło wszystko.

HANNA

– Zatańczysz? – Paweł wyciągnął dłoń w stronę Hanny.

– Tutaj? Na moście? – zapytała zaskoczona.

– Myślałem, że każda kobieta pragnie choć przez chwilę poczuć się, jakby odgrywała pierwszoplanową rolę w filmie.

Sceneria była piękna.

Niebo usiane gwiazdami, most, co prawda, świętokrzyski, a nie w Awinion, ale również szykowny, wiszący, iluminowany kilkunastoma reflektorami. Podała mu dłoń. Objął ją w pasie i poprowadził do tańca. Wirowali, niesieni zwiewnie przez miłość.

– Nieważne, dokąd pójdziemy. Może nasze drogi się rozejdą, ale zapamiętaj tę noc – szepnął czule.

– Będę pamiętać tę noc – odpowiedziała z pełnym przekonaniem. Są takie chwile, których nigdy się nie zapomina. Niepowtarzalne. Zdarzają się tylko raz.

Nie ma nic piękniejszego niż obudzić się koło ukochanej osoby. Czuć jej zapach i móc dotykać jej skóry opuszkami palców. Rozbudzać ją pocałunkami i smakować każdy centymetr jej ciała. Pławić się w bliskości i ciepłe drugiego, kochanego ciała. Wszystko odbywało się we właściwym czasie i miejscu. On... człowiek, w którym zakochiwała się z każdą minutą coraz bardziej.

Ich znajomość rozwijała się w błyskawicznym tempie. Paweł nieustannie potrafił sprawiać Hani drobne przyjemności. Masował jej stopy, wysypywał łóżko płatkami róż, oglądał z nią komedie romantyczne (choć podczas nich przysypiał), piekł fantastyczną babkę. Kiedy miała okres, głaskał jej brzuch zgodnie ze wskazówkami zegara, bo wtedy ponoć mniej boli...

– Nigdy nie mówiłeś mi o swoich kobietach, związkach. Był ktoś ważny w twoim życiu?

Potarł dłonią podbródek i skrzywił usta jak po zjedzeniu cytryny.

– Była jedna kobieta – skwitował.

– I? – Z jednej strony chciała wiedzieć o niej wszystko, a z drugiej bała się, że każda wiadomość o innej dziewczynie w jego życiu ją zaboli.

– Odeszła.

– To wszystko? Nie chcesz o tym rozmawiać? – gładziła jego tors.

– Od trzech lat z nikim nie rozmawiałem na jej temat. Wspomnienia o niej piekielnie bolały. Poznałem ją w cukierni, a raczej ona zapoznała się ze mną. Pamiętam dokładnie, kupowałem sernik, kiedy podeszła do mnie i powiedziała, że zje go ze mną. Oniemiałem, a ona kontynuowała: „Po prostu szalenie mi się podobasz”. Byłem w szoku, że taka piękność zainteresowała się mną.

A więc była piękna... – na te słowa Hanna zwinęła się w pól, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Nie wiedziała, że będzie zazdrosna o kobiety z jego przeszłości.

– I tak zaczął się nasz związek, od sernika. Byliśmy nierozłączni przez cztery lata. Szalenie zakochani. Jedno nie ruszało się nigdzie bez drugiego. Taka symbioza. Była porywcza, ale to mnie w niej właśnie kręciło. Śmiała się całą sobą, a kiedy się wściekała,

potrafiła rzucać talerzami. Tak prawdziwie wyrażała każdą emocję. To z nią zwiedziłem kawał świata: Europę, Azję, Amerykę Południową. Spaliśmy i w ekskluzywnych hotelach, i w dziurawym namiocie. Pewnego dnia odeszła, tak samo nagle, jak się pojawiła. Zostawiła mi wyrwaną z notesu kartkę: „Nic nie trwa wiecznie. Wiedzieliśmy o tym od początku, dlatego odchodzę. Nie szukaj mnie, to koniec. Nadszedł w naszym związku taki moment, w którym uczucie zaczęło się wypalać. Dlatego zdecydowałam się odejść teraz, kiedy jeszcze się kochamy. Nie chcę, abyśmy się znienawidzili”.

– Wtedy nie rozumiałem jej wiadomości – ciągnął. – Czytałem ją setki, a nawet tysiące razy. Nauczyłem się jej na pamięć. Rozbierałem każde zdanie na czynniki pierwsze, analizowałem każde słowo. U mnie przecież nic się nie wypaliło, u mnie wręcz wrzało, kipiało, buzowało. Moja miłość do niej była w największym rozkwicie. Planowałem z nią przyszłość. Los zakpił z moich planów, a może ona zakpiła? Dopiero po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że to były moje odczucia. Nie zwracałem uwagi na jej pragnienia. Może ona potrzebowała więcej wolności? Może dusiła się w tym związku? Może dla niej miłość umierała z każdym dniem?

Życie bywa przekorne. U mnie kwitły najpiękniejsze kwiaty, u niej za mało było wody i cała zieleń wysychała. Bolało mnie jej odejście. Bardzo bolało. Zawsze boli, gdy opuszcza nas ktoś kochany. Czasami wydaje mi się, że byłoby sprawiedliwie, gdyby ludzie jednocześnie przestawali się kochać, podobnie, jak byłoby świetnie, gdyby dwie osoby jednocześnie się w sobie zakochiwały. Nie byłoby wtedy całego tego bólu i cierpienia. Nie powinno być tak, że jedna strona kocha drugą bardziej. Ale może miłość ma to do siebie, że przez nią się cierpi? Istotą miłości są raniące kolce? Teraz, kiedy patrzę z perspektywy czasu na całą tę historię, zdałem sobie sprawę, że nie można nikogo zmusić do miłości, skłonić, aby czuł to, co sami czujemy. To niewykonalne. Miłość albo jest, albo jej nie ma. To proste. Proszę tylko o jedno, Hania – spojrzaj na zasłuchaną w jego opowieść dziewczynę. – Jeśli kiedykolwiek zechcesz mnie zostawić, nie rób tego w taki sposób. Porozmawiaj ze mną. Jeśli będziesz tylko chciała, pozwolę ci odejść.

– Kochanie – Hanka miała łzy w oczach. Doskonale wiedziała, jak boli złamane serce. – Nigdy cię nie opuszczę.

– Tego nie możesz wiedzieć.

Paweł otworzył okno i ciepłe powietrze otuliło nagie ciało Hanki. Odruchowo nakryła się prześcieradłem. Chociaż sypiali ze sobą od kilku miesięcy, ciągle wstydziła się w jego obecności. Podszedł do niej i pocałował jej nagie ramię.

– Krępujesz się mnie? – zapytał wprost.

– Tak – odpowiedziała.

– Jesteś doskonała.

Hanka schowała się głębiej pod kołdrę.

– Nie wygłupiaj się. Zachowujesz się jak mała dziewczynka.

Zanurkował pod pierzynę i zaczął ją łaskotać. Śmiech, ich wielka radosna uczta. Kiedy ochłonęli, Hanka zapytała:

– Jak myślisz, co w związku jest najważniejsze?

Zamyślił się przez chwilę.

– Chyba to, by umieć odnaleźć się gdzieś pośrodku drogi.

– A potem iść dalej razem?

– Tak. Nie zawsze w tym samym tempie, nie zawsze ramię w ramię, ale zawsze w tym samym kierunku, by w końcu we dwojkę dojść do celu.

– Masz rację. Nie można iść, ciągle trzymając się za ręce. Ręce by ścierpły i nudno by było. Ktoś musi pójść przodem, żeby ta druga osoba mogła go doganiać. Trzeba też czasem przystanąć. Niekiedy upaść. Wesprzeć się na ramieniu drugiej osoby. I potem iść do przodu. Razem, a jednak osobno.

Zamilkli.

Hanka popijała poranną kawę, a Paweł czytał wczorajszą gazetę. Uważnie studiował każdą stronę. Lubiła te chwile błogiego lenistwa. Potrafili mieć wspólny świat, w którym mieściły się dwa odrębne światy.

Po południu przysnęła.

Obudził ją zapach domowego ciasta.

– Upiekłem bułeczki – w drzwiach sypialni pojawił się jej ukochany z tacą pełną pachnących łakoci. – Bułeczki domowej roboty. Pychota.

Hanka błyskawicznie wyskoczyła z łóżka.

– Uważaj, bo gorące – upomniał ją Paweł.

Nie słuchała. Zachłannie odrywała kawałki ciasta i wpychała je sobie do buzi.

– Jest mleko?

– Jeszcze jest.

Kobieta pobiegła do lodówki i wyciągnęła karton. Upiła duży łyk i wierzchem dłoni, przetarła usta.

– Prawdziwa dama – zaśmiał się mężczyzna. – Nie ma szklanek?

– Pieprzyć szklanki – odpowiedziała Hanka.

Zjedli cały talerz bułeczek i z powrotem wskoczyli do łóżka. Pościel przyjemnie zafalowała pod ciężarem ich ciał. Tej nocy nie kochali się. Spali ciasno wtuleni w siebie.

Następnego dnia Paweł obudził Hankę ciepłym pocałunkiem. Dopiero świtało. Hanka otworzyła najpierw jedno oko, po jakiejś minucie zdołała otworzyć drugie. Spojrzała przez okno. Szaro.

– Kochanie – szepnęła. – Jest środek nocy.

– Jedziemy.

– Gdzie?

– Niespodzianka. Mogę ci tylko zdradzić, że najpierw obejrzymy wschód słońca.

– Ale ja nie czuję się gotowa. Chce mi się spać i jestem cholernie głodna.

– Zrobiłem już kanapki i mamy kawę w termosie. Włóż coś na siebie, spakuj kilka rzeczy do przebrania i w drogę. Nie chcesz chyba stracić tego pięknego momentu, kiedy wstaje słońce.

Hanki nie trzeba było dłużej namawiać. Wyskoczyła więc z łóżka, opłukała twarz, błyskawicznie wymyła zęby, związała włosy w koński ogon. Wciągnęła dzinsy i założyła zielony T-shirt. Do plecaka wrzuciła kilka ciuchów, kosmetyczkę i polar.

Jechali szybko. Droga wiła się wśród gęstego lasu. Co raz samochód podskakiwał na nierównościach. Było chłodno, więc Hanka ciaśniej otuliła się swetrem. W tle leciała piosenka z filmu *Once*.

– Myślisz, że niezwykle rzeczy przydarzają się nam tylko raz w życiu?

– Tak. Sądzę, że są takie chwile, które nie znoszą powtórek. Jesteśmy szczęściarzami, jeśli przydarzą nam się choć jeden raz.

– A miłość? Można kochać wiele razy?

– Tak. Lecz za każdym razem przeżywasz ją inaczej.

Dojechali na niewielkie wzniesienie. Paweł zatrzymał samochód, po czym otworzyli drzwi. Przed nimi rozpościerał się upajający widok na pola. Wstawało słońce. Chmury barwiły się na żółto, by już po chwili nabrać koloru pomarańczowo-czerwonego. Promienie słońca otulały łany zboża, nadając im złoty połysk. Cały świat błyszczał. Hanka szeroko otworzyła oczy.

– Jak tu pięknie!

Paweł złapał ją za rękę. Stali w milczeniu i delektowali się tym momentem. Magiczne chwile niczym perełki rozsypane wśród szarości dnia. Choćby dla kilku takich perełek warto żyć.

W milczeniu wypili kawę i zjedli po kanapce.

Po kilku minutach przerwał ciszę:

– To jeszcze nie koniec niespodzianki. Jedziemy dalej.

– Ale gdzie, dokąd? – Hance udzieliło się podekscytowanie.

– Do małego rajku.

Na miejsce przybyli dopiero koło południa. W środku lasu stał drewniany domek skonstruowany z ciemnych bali. Dookoła domu strzelały ku niebu fioletowe malwy. Na okrągłych rabatkach rosły żółte bratki i drobne białe stokrotki. Do domku prowadziła kręta, żwirowa ścieżka. Trzymając się za rękę, ruszyli w stronę domku.

– Jak tu pięknie – Hanka wdychała świeże powietrze.

– Spójrz tam!

Za domem było małe jezioro, porośnięte gęstym sitowiem. Na tafli wody leniwie unosiły się łabędzie.

– Jestem w rajku! – krzyknęła na całe gardło Hanka, po czym namiętnie pocałowała Pawła, nie zważając na to, że jej mężczyzna właśnie siłuje się z zamkiem.

– Cholerne drzwi.

– Trochę techniki, a już się gubisz – zaśmiała się. – Pokaż – wzięła od niego klucze i jednym ruchem otworzyła zamek.

– Co ja bym bez ciebie zrobił?

– Obawiam się, że niewiele. A już z pewnością nie otworzyłbyś tych drzwi.

Uśmiechnęli się do siebie i weszli do środka. Przytulne, drewniane wnętrza od razu spodobało się Hance. Meble i podłoga były w dwóch kolorach: miodu i olchy. Pod ścianą stał drewniany stolik i dwa krzesła. W rogu bujany fotel, pokryty grubą wełnianą kapą. Na środku pokoiku leżały dwie poduchy tak wielkie, że można było z powodzeniem się na nich położyć jak na materacu. Wąski korytarzyk prowadził do drugiego pokoju, który najwyraźniej pełnił funkcję sypialni, gdyż pośrodku niego stało wielkie drewniane łóżko z baldachimem.

– I jak? – zapytał Paweł.

– Będę tu spała niczym królowa.

– I o to mi chodziło.

Hanka ponownie wpiła się w jego usta.

– Słoneczko – powiedział do niej pieszczotliwie. – Wytrzymaj jeszcze chwileczkę. Najpierw kąpiel.

Hanka zabawnie wyduła usta.

– Zaczekaj tutaj, a ja zawołam cię za kilka minut.

Wszedł do łazienki. Hanka zdjęła buty i ubranie. Na gołe ciało narzuciła biały szlafrok, który wisiał na wieszaku. Nalała do szklanki soku jabłkowego i usiadła na łóżku. Na wprost niej było wielkie okno. Wstała i otworzyła je, wpuszczając do domu świeże powietrze. Wiatr natychmiast przyniósł woń malw i drewna.

– Długo jeszcze? – zawołała w stronę zamkniętych drzwi od łazienki.

– Minutka.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich Paweł.

– Gotowe – z radości zatarł ręce. – Chodźmy – pociągnął ją za sobą.

W łazience unosiła się gęsta para, która skraplała się na płytkach łososiowego koloru. Na środku stała duża okrągła wanna, napełniona po brzegi gorącą wodą. Na gęstej, puszystej pianie unosiły się płatki czerwonych róż. Na podłodze i dwóch półkach paliły się świece o zapachu paczuli i cynamonu. Słodko-ostry zapach przyjaźnie otulił jej ciało. Uwielbiała go. Obok wanny w wiaderku z lodem chłodził się szampan, a na małym stoliku stały dwa oszronione kieliszki. Po policzkach Hanki spływały wielkie łzy.

– Coś nie tak? – Paweł objął ją w pól.

Hanka spojrzała mu prosto w oczy.

– Wszystko jak najbardziej „tak”. Nikt nigdy dla mnie czegoś takiego nie zrobił. Kochanie, to jest niesamowite. Dziękuję.

– Jesteś moją królową i boginią zarazem – pomału zsuwał z jej ciała szlafrok. Pocałował jej nagie ramię, po czym zjechał językiem w dół pleców. Hankę przeszył dreszcz. Jego palce zagłębiły się w gęstych włosach. Na chwilę przywarł do niej całym ciałem. Czowała jego podniecenie. Kropelki potu zgromadziły się na linii kręgosłupa. Wytarł je delikatnie małym puszystym ręczniczkiem. Kiedy była już naga, weszła ostrożnie do wody, by nie zatopić ani jednego płatka róży. Z przyjemnością zanurzyła ciało w gorącej kąpieli. Wanna była na tyle duża, że mogła swobodnie wyciągnąć w niej swoje długie nogi.

– Czuję się jak gwiazda filmowa – zaczęła wymachiwać w powietrzu nogami, zataczając nimi koła. Po chwili strąciła do wody płyn do kąpieli, szampon i mydło.

– No to mam swoją gwiazdę – śmiał się Robert, wyławiając z wanny pojemniki z płynami.

Później delikatnie masował jej ciało namydloną gąbką, po czym splukiwał je letnią wodą. Kiedy skończył, nalał w dłonie odrobinę szamponu, rozrobił go z kilkoma kroplami wody i nałożył na wilgotne włosy Hani. Mył je ostrożnie, uważając, by ich nie splątać. Kobieta w tym czasie delectowała się zimnym szampanem. Bąbelki trunku pieściły jej podniebienie, rozgrzewały język przed miłosnymi igraszkami.

– To twój domek? – zapytała Hanka.

– Moich rodziców.

– Będziemy się kochać w łóżku twoich rodziców?

– Nie mamy wyboru.

Zaśmiali się, jakby znowu byli nastolatkami. Hanka nie mogła już doczekać się pieścizot. W jednej chwili wyskoczyła z wanny i pobiegła do sypialni, zostawiając na podłodze mokre ślady. Paweł podążył za nią.

Na początku kochali się delikatnie, by po chwili płonąć z pożądania. Dzikie ruchy, łapczywe oddechy. Nienasylenie. Więcej i więcej, i wciąż im było mało. Spoceni, oblepieni namiętnością, opadli na pomietą pościel dopiero o piątej nad ranem.

- Toż to był maraton – wydyszała Hanka.
- Przy takiej kobiecie nie można szybko skończyć.
- Muszę się napić. Chcesz soku? – zapytała.
- Poproszę – Paweł wciągnął bokserki.

Hanka przyniosła z kuchni dwie szklanki i dwulitrowy karton soku winogronowego.

Wypili cały. Potem wtuliła się w silne ramiona swojego boskiego kochanka.

– To niesamowite, że żyjemy w tym samym czasie na tym właśnie świecie – spojrzała na niego. W jego oczach wciąż tliło się pożądanie. Chłonał ją wszystkimi zmysłami.

– Między innymi dla mnie i dla ciebie powstał ten świat – szepta Paweł otulił jej szyję. Hanka zrobiła się senna.

– Wierzę ci.

Zamknęła oczy. Śniły jej się rozsypane gwiazdy, które zbierała do wiklinowego koszyka. Księżycowy pył wplatał się w jej włosy. Czy miała takie piękne sny dlatego, że już nie kładła się spać sama?

Zbudziła się o dziesiątej. Z lasu dobiegał wesoły śpiew ptaków. Pawła nie było w łóżku. Zniknęły też z krzesła jego spodnie dresowe i koszulka. A więc poszedł pobiegać – pomyślała. Podziwiała jego wytrwałość. Ona była zbyt leniwa, by ćwiczyć. Na szczęście i bez tego miała doskonałą figurę. A dla zdrowia nie chciało jej się. Mawiała o sobie, że należy do gatunku leniwców.

Narzuciła na siebie szlafrok i poszła do kuchni. Lodówka była dobrze wyposażona, jakby ktoś przed chwilą zrobił zakupy w supermarkecie. Nalała wody do czajnika, wyjęła z lodówki wędlinę, ser i warzywa, utarła twarożek ze szczypiorkiem i rzodkiewką. Pokroiła grube pajdy świeżego chleba, po czym posmarowała je masłem, kładąc na każdy po plasterku wędliny i pomidora. W tym momencie do kuchni wbiegł Paweł.

– Nareszcie jesteś. Tęskniłam.

Uśmiechnął się do niej.

– Zimno mi.

– Naprawdę?

– Brakowało mi twojego ciepła. – Hanka, mówiąc to, podeszła do mężczyzny, by się do niego przytulić.

– Jestem cały spocony.

– Nie szkodzi.

Zatopiła się w jego szeroko otwartych ramionach.

– Cholera, ale ty jesteś śliczna.

– Nawet rano, bez makijażu?

– Taka podobasz mi się najbardziej.

KALINA

W pokoju panował mrok i chłód. Kalina owinęła się kocem, Piotr włożył polar. Siedzieli naprzeciwko siebie, milcząc. Mężczyzna bawił się suwakiem, kobieta patrzyła w podłogę.

– Dlaczego dopiero teraz zdecydowałeś się na ślub ze mną? Dlaczego wcześniej mnie nie chciałeś? – zaczęła spokojnie Kalina.

Wstał. Oparł dłonie o parapet.

– Zawsze chciałem z tobą być, ale bałem się deklaracji, zobowiązań, słów, że na zawsze – przełknął głośno ślinę.

– Bałeś się?

– To chyba z powodu rodziców. Kiedy się rozwiedli, mój świat rozsypał się na kawałki. Czułem się porzucony i bałem się, że ty też kiedyś mnie porzucisz. Takie piętno. Zawiedli mnie. Nie chciałem zawieść ciebie ani nie chciałem, abyś ty mnie zawiodła.

– A teraz?

– Zrozumiałem, że nie mogę być egoistą. Kalina, ja cię tracę. Co jest? – odwrócił się i spojrzał na jej twarz oświetloną blaskiem latarni.

Musiała w końcu zdobyć się na szczerość. Była mu to winna. Przecież go kochała. Choć z drugiej strony kochała także Krzysztofa. Każdego z nich inaczej.

– Spotkałam Krzysztofa.

– Jakiego Krzysztofa? – Piotr podszedł bliżej niej i ukląkł. Jej twarz stała się bardziej wyrazista.

Broda jej drżała.

– Tego Krzysztofa.

Piotr z prędkością światła analizował tę informację.

– Twojego eks?

– Tak.

– I?

– Sama nie wiem.

– Jak to, kurwa, nie wiesz? – uniósł się. Patrzył jej prosto w oczy.

Skapitulowała, odwróciła głowę. Po chwili wstała. Podłoga zatrzeszczała. Lubiła trzeszczenie starego drewna.

– Chyba mi na nim zaczyna znowu zależeć.

– No, to mamy trójkąt. Wspaniale! – jego głos ociekał sarkazmem.

Nalała sobie kieliszek wódki. Nie przepadała za czystą, ale chwyciła kieliszek i jednym ruchem go przechyliła. Obrzydliwa ciecz oblepiła jej gardło. Paliło. Cholernie paliło, jak te wszystkie kłamstwa i niedomówienia.

Patrzył na nią z niesmakiem. Kobieta, którą kochał i szanował, której nigdy nie zdradził, wycięła mu taki numer.

– Chcesz odejść, bo przestałaś mnie kochać? Doprawiłaś mi rogi? – zapytał po chwili milczenia.

– Co masz na myśli?

Spojrzał na nią wymownie. W ciemności zobaczyła jego błyszczące oczy. Ciskały

pioruny.

– Nie, ale...

– A więc jest jakieś „ale”?

– Całowałam się z nim.

Milczenie trwające wieczność.

– Wyjdź. W tej chwili wyjdź!

– Co z nami będzie? – zapytała nieśmiało. Sama nie wiedziała, jaką odpowiedź chce usłyszeć. Potrzebowała czasu.

– Nie wiem. Muszę pobyć sam. Może już „nas” nie będzie.

Dopiero teraz zaczął docierać do niej sens tych słów. Związek, który budowali latami, zdołała przekreślić w ciągu kilku miesięcy.

– Piotruś... – rzadko zdrabniała jego imię. Na początku ich znajomości zawsze tak do niego mówiła, jednak z czasem słowa się wyostrzały, nabierały kantów i potrafiły ranić. Czas nie działał na ich korzyść.

– Dlaczego? – po jego policzkach zaczęły spływać łzy. Widziała go płaczącego tylko raz, na pogrzebie jego przyjaciela. Mężczyźni płaczą, kiedy kurewsko ich boli. Jak bardzo musiała go zranić...

– Po prostu mnie nie zauważałeś... A może to ja za mało uwagi poświęciłam tobie? Takie rzeczy nie dzieją się w ciągu jednego dnia, proces gnicia trwa długo.

– Mogłaś mi powiedzieć... Zresztą, teraz to już bez znaczenia. Nie mogę na ciebie patrzeć.

Wyciągnęła w jego kierunku rękę. Cofnął ją jak oparzony.

– Brzydzę się twoim dotykiem.

Nigdy nie słyszała w jego głosie takiego rozczarowania. Takiej złości. Podeszła do szafy i zaczęła się pakować. Kiedy skończyła, weszła do kuchni. Piotr siedział na taborecie i bujał się w przód i tył.

– Klucze! – rzucił do niej.

– Do mieszkania?

– Tak.

– Nie spakowałam wszystkiego.

– Jak czegoś będziesz potrzebować, prześlę ci kurierem. Na jego adres?

– Nie bądź śmieszny. Nie jadę do niego.

– Nie obchodzi mnie, dokąd jedziesz.

Nieprawda. Obchodziło go i to bardzo, jednak musiał zachować twarz.

– Piotr, jak przemyślisz wszystko, to zadzwoń.

Nie odezwał się. Nie odpowiedział nawet na jej pożegnanie.

Zraniła go dotkliwie. Bolało. Zamknęła drzwi cicho, niemal z pietyzmem. Na palcach zeszła po schodach. Czuła się jak zbieg, który ucieka przed wymiarem sprawiedliwości. Najgorsze było jednak to, że wcale nie żałowała chwil, które spędziła z Krzysztofem.

Krzysztof był jej motorem do działania. Pokazał dawno zapomniany świat. Gdyby dało się cofnąć czas, na pewno zrobiłaby to samo. Nie mogłaby postąpić inaczej. Zbyt wiele miała do stracenia. Z drugiej jednak strony żałowała swojego postępowania. Nie mogła zatrzymać ich obu, nawet gdyby bardzo tego chciała.

Są słowa jak drzazgi. Wchodzą głęboko pod skórę i tkwią w niej, dopóki się ich nie wyciągnie. Bolą za każdym, nawet najmniejszym dotknięciem. Są też słowa sztylety.

Jedno pociągnięcie i człowiek ma rozprute serce. Są słowa, o których zapominamy po kilku minutach, i takie, które zostają w nas na zawsze.

DOROTA

Zabrzączał dzwonek. Dorota w szlafroku, z podkrążonymi oczami sunęła w żółtym tempie w kierunku drzwi.

Teściowa – świetnie.

– A co ty taka nieubrana? Już czternasta – matka Roberta ostentacyjnie spojrzała na zegarek.

– Dzień dobry, mam – przywitała się z cieniem goryczy w głosie.

Teściowa bez ceregieli ominęła ją i weszła do domu.

– Byli już? – zapytała swoim lodowatym głosem.

– Kto?

– Dostawcy.

Dorota nie wiedziała, o co chodzi.

– Nie rozumiem.

– Zamówiłam dla was... – dzwonek przerwał jej w połowie zdania.

Dorota ponownie otworzyła drzwi i ujrzała dwóch mężczyzn dźwigających wielkie paczki.

– Proszę wejść. Ostrożnie – pałeczkę przejęła teściowa. – Gdzie mam pokwitować? – zamaszystym ruchem podpisała się na podsunętym dokumencie.

Dorota spojrzała na jej dłoń. Perfekcyjnie pomalowane paznokcie w kolorze fuksji. Na serdecznym palcu wielki szmaragdowy kamień, wart pewnie niebagatelną sumkę. Wszystko u tej kobiety było drogie, szykowne i pretensjonalne.

– Co to?

– No, otwórz wreszcie – teściowa była bardziej podekscytowana niż ona.

Kobieta zerwała papier i jej oczom ukazały się dwa obrazy. A raczej bohomyzmy naniesione na płótno i wpakowane w bogato zdobioną, złotą ramę. Zaniemówiła.

– I?

– Mamo, dziękuję, nie trzeba było.

– Och, przestań – machnęła ręką niby od niechcienia. – Podobają ci się?

Dorota nie wiedziała, co powiedzieć. Płótna były szkaradne. Zdawała sobie jednak sprawę, że jeśli powie prawdę, teściowa nigdy jej tego nie wybaczy. Dlaczego tak ją obchodziło zdanie tej kobiety?

– Są... inne – odpowiedziała wymijająco. Starsza kobieta i tak nie słuchała, co jej synowa ma do powiedzenia. Niemal tańczyła z obrazami po pokoju, przykładając je to do jednej ściany, to do drugiej.

– Gdzie je zawieszisz?

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziała smutno.

Teściowa przysunęła się bliżej, drażniąc Dorotę duszącym zapachem piżma. Było oczywiste, że ten ciężki zapach nie jest odpowiedni o tak wczesnej porze dnia, ale dla matki Roberta nie stanowiło to najwyraźniej żadnego problemu.

– Coś się stało? – zapytała matka.

– Nie, w porządku – odpowiedziała Dorota, tłumiąc szloch.

– Przecież widzę, że nie jest w porządku – patrzyła czujnie w smutne, szklane oczy synowej.

– Jestem w ciąży – wydukała w końcu Dorota. Wiedziała, że nie ona powinna o tym powiadomić matkę. Jeszcze nie uzgodnili nic z Robertem. Ale nie wytrzymała. Rozsypana się na drobne kawałeczki, dając upust żalowi i frustracji. Już nie powstrzymywała łez.

Teściowa opadła ciężko na fotel.

– Z Robertem?

Dorota spojrzała na nią z niedowierzaniem. Cóż za głupie pytanie?

– Tak, mam, to mój mąż.

Ciekawe, czy on pamięta, że jest jej mężem – pomyślała teściowa.

– Gdzie dzieci?

– Z Hanką.

– Nie mogłaś do mnie zadzwonić? Zaopiekowałabym się nimi – westchnęła ciężko i włożyła do ust nadgryziony przez Tomka biszkopt.

– Ale Hanka...

– To obca osoba.

Dorota nie miała ochoty kłócić się z teściową, choć dla niej Hanka była o wiele bliższa niż ta kobieta.

– Gratuluję – powiedziała w końcu po nieznośnie długiej chwili milczenia.

– Nie wiem, czy mama ma czego gratulować. Robert nie chce tego dziecka...

Tego mogła się spodziewać po synu. Żadnemu facetowi uwikłanemu w romans nie jest po drodze ciąża żony.

– Ale ty chcesz, prawda?

– Nie wiem... – Dorota usiadła po przeciwnej stronie pokoju, z daleka od teściowej. Cała drżała. Otuliła się kocem.

– Skoro nie chcieliście tego dziecka, powinniście byli uważać! – teściowa mówiła podniesionym głosem.

– Nie sądzi mama, że Roberta też to się tyczy? Chyba nie tylko ja jestem winna. W oczach mamy zawsze jestem ta najgorsza.

– Nieprawda – starsza kobieta odruchowo poprawiła włosy. Nie spodziewała się po synowej takiego ataku.

Obie długo milczały.

– Robert z czasem zaakceptuje to dziecko. Dobrze go wychowałam.

Pusty śmiech Doroty.

– Wie mama, co on mi powiedział? Żeby usunęła. Że da mi pieniądze „na pozbycie się problemu”.

Twarz teściowej zrobiła się trupioblada. Nie pomógł nawet róż nałożony na policzki.

– Świetnie go mama wychowała. Gratuluję.

– To nie moja wina – pierwszy raz teściowa nie wiedziała, co powiedzieć. Krew się w niej wzburzyła, uderzyła do jej chorego serca. – Nie usuwaj... – wyszeptała tak cicho, że niemal bezgłośnie. – Pomogę ci...

Dorota wstała. Na podłogę zrzuciła koc. Szlafrok zsuwał się z ramion. Podeszła do okna. Szary świat zaczął tonąć w jej łzach.

– Chciałabym zostać sama. Potrzebuję spokoju – rzuciła przed siebie.

Nawet nie zorientowała się, kiedy teściowa bezszelestnie opuściła dom.

Stała przy oknie bez ruchu godzinę, może dwie. Płakała. Łzy oczyszczały jej zbrukaną duszę. Na zaparowanej od jej oddechu szybie namalowała serce, obok mniejsze... Bijące serce, obok drugie. Dwa serca w jednym ciele.

Czy będzie w stanie pozbawić życia swoje dziecko? A czy będzie w stanie żyć z dzieckiem, którego nikt tak naprawdę nie chce?

Około osiemnastej zadzwoniła Hania.

– Dorota, wszystko w porządku? Wzięłam jutro wolne. Jak chcesz, to zostanę z dziećmi.

– Dziękuję ci, jesteś kochana.

– Coś nie tak u ciebie i Roberta?

– Od dłuższego czasu jest nie tak – westchnęła smutno dziewczyna. – Jestem w ciąży. – Skoro powiedziała to teściowej, mogła również ogłosić tę wiadomość całemu światu.

– Dorotko, to cudownie!

– Cudownie – powtórzyła jak echo. Zimny głos zmroził łącza: – Zdecydowałam, że je usunę.

Tym razem Hanka usiadła.

– Dorota! Nie rób tego!

– Już postanowiłam.

Robert spędzał dzień z Emilią. Dziewczyna była dziwnie milcząca, jakby nieobecna. Denerwowało go, że unika jego dotyku.

– Coś nie tak? – zapytał, kiedy nie chciała się z nim kochać.

Emilia dojrzała.

Zmieniła się przez te kilka miesięcy. Zwyciężył rozsądek. Od jakiegoś czasu czuła, że ich związek nie przetrwa, i właśnie nadchodził moment definitywnego rozstania. „Tchórz” – tak jednym słowem określiłaby Roberta. Nie potrafił wybrać między kochanką a żoną. Nie potrafił stawić czoła nowemu wyzwaniu, jakim była ciąża żony. Chciana czy niechciana – jakie to miało znaczenie? W dalszym ciągu traktował Emilię jak odskocznię, trampolinę, dzięki której może się wybić z szarej rzeczywistości.

– Chyba musimy zakończyć nasz romans. – Słowo „romans” wypowiedziała dobitnie. W jego oczach ujrzała rozdrażnienie.

– Co ty opowiadasz? – zirytował się.

– To, co słyszałeś. Nie ma sensu tego kontynuować.

Robert w jednej chwili poczuł się zagrożony. Ukląkł przed nią i spojrzał jej w oczy.

– Kochanie...

– Stop! – wstała. – Koniec z „kochaniem”.

– Jesteś dla mnie wszystkim – skomlał.

– Chyba jednak nie, skoro nie potrafiłeś stworzyć ze mną prawdziwego związku. Mam dosyć. Te kilka godzin, które jesteś w stanie mi poświęcić... Widocznie nie kochasz mnie wystarczająco mocno, by dzielić ze mną życie – Emilia cieszyła się, że wygrała batalię ze swoim sercem i w końcu zaczęła trzeźwo myśleć. Zakończy ten związek z podniesioną głową.

– Spróbujmy jeszcze raz.

– Jeszcze raz, a potem kolejny? Robert, ile razy to już słyszałam?

– Teraz, kiedy Dorota usunie dziecko...

– Jak możesz? – popatrzyła na niego z obrzydzeniem.

Początkowo nienawidziła jego żony za ten czas, który im kradła. Bała się, że wcześniej

czy później przegra z nią walkę. Potem jednak poczuła względem tej kobiety litość. Kiedy ona kochała się z jej mężem, tamta zajmowała się domem i jego brudami. On zdejmował z niej koronkową bieliznę, a jego żona prała brudne skarpetki. Teraz, po ostatniej nowinie, zaczęła jej zwyczajnie współczuć, że ma partnera, który zamiast ją wspierać, dodaje jej zmartwień i bólu. Nie chciała dłużej być z takim człowiekiem!

HANNA

Od kiedy dowiedziała się, że Doti chce usunąć ciążę, była niespokojna. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Chodziła z kąta w kąt. Za każdym razem kiedy pomyślała o przyjaciółce, zaciskała mocno pięści. Sama nie wiedziała, dlaczego: z wściekłości, żalu, zazdrości? Ona tak bardzo chciałaby mieć dziecko, a nie ma. Miała za to drogi apartament, luksusowy samochód, figurę modelki. Mimo to nie czują się kompletna. Nie mogła pozwolić, by kolejne ludzkie istnienie przestało istnieć. Ot, tak po prostu, tylko dlatego, że małżeństwo Doroty przeżywa kryzys. Pomoże jej – w praniu, prasowaniu, sprzątanii, kaszkach, kupkach i we wszystkich obowiązkach związanych z macierzyństwem.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer przyjaciółki. W słuchawce usłyszała słabe:

– Słucham?

– Dorota, nie możesz tego zrobić.

– Dlaczego?

– Po prostu nie możesz.

– Powiedziałam ci, bo liczyłam na twoje wsparcie.

– Czego się po mnie spodziewałaś? – parsknęła niczym rozjuszony byk. – Myślisz, że z entuzjazmem popnę pomysł zabicia tej niewinnej istotki? Że zawiozę cię do kliniki i będę trzymała za rękę, kiedy będą ją zabijać? – wyrzucała z siebie potok słów. Natychmiast ich pożałowała. Powinna wspierać przyjaciółkę w tych ciężkich chwilach, a nie dodawać jej bólu. Chciała jednak, by Dorota poznała jej zdanie, oprzytomniała, otrząsnęła się z letargu. Była niemal pewna, że pomysł aborcji nie wyszedł od Doroty, a od jej niewiernego męża. – Przepraszam cię. Pomogę ci, cokolwiek postanowisz – wyszeptała wbrew sobie.

– Dziękuję – Dorota rozłączyła się.

Hanna wydzwaniała do niej przez następne dni, jakby ją coś opętało.

– Wszystko u ciebie w porządku? – za każdym razem starała się być maksymalnie miła.

– Jest, jak jest – odpowiadała tamta niemrawo.

– To znaczy, że...

– Jeśli sprawdzasz, czy jestem w ciąży, to tak – odburknęła.

To szalejące hormony – tłumaczyła sobie Hanka.

– Cieszę się.

– Nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji.

– Postanowiłam uszanować każdą twoją decyzję. To twoje życie i twoje wybory. Zrobisz, jak zechcesz.

Dorota milczała. W tle było słycać gaworzenie Michałka.

– A co z Robertem? – zapytała z troską w głosie Hanka.

Dorota zaczęła nerwowo chrząkać. Jej oczy zaszklily się. Pociągnęła łyk czerwonego wina, które stało na stoliku przy telefonie. Jej ulubione. Nie ze względu na smak, lecz kolor. Jak krew, jak miłość, jak róże. Róże są piękne, ale kłują, ranią, zadają ból, zostawiając pod skórą kolce. W życiu nie ma nic w pełni doskonałego, nawet tak piękny

kwiat, jak róża, ma swoje wady.

Nie powinna pić w tym stanie. Ale to tylko łyk, dwa, może trzy. Nie zaszkodzi.

– Myślę, że moja gra niedługo się skończy. Zbyt dużo szumu, trzasków, nierozegranych partii.

Hanka westchnęła ciężko.

– Robert nie zakończył romansu?

– Nie. Jego zauroczenie nadal trwa. Jest obecny ciałem, nieobecny duchem. Ciągniemy tę farsę i udajemy przed sobą, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– A nie jest.

– Nie jest.

– Jesteś taka silna.

Dorota poczuła gulę w gardle.

– Nawet te najsilniejsze kobiety mają serce kruche jak porcelana. Łatwo pęka. Muszę kończyć.

Ich stosunki oziębily się, tak samo, jak głos Doroty. Jednak Hania wiedziała, że to dlatego, że przyjaciółka tak bardzo cierpi. Wciąż ją kochała. Nawet na chwilę nie przestała.

– Pamiętaj, że jestem.

– Pamiętam.

– Jakby co, to dzwoń, przychodź...

– Obiecuję.

Pierwszy raz Hanna doznała tak niezwykłych odczuć z mężczyzną. W sprawach seksu miała doświadczenie, jednak wszystkie stosunki przed poznaniem z Pawłem były płytkie, szybkie, gwałtowne, bez żadnej głębi. Z nim odkrywała nie tylko cielesne, ale i duchowe zespolenie. Seksualna esencja miłości. Były noce, w których pieczołowicie przygotowywali się do samego aktu. Brali wspólną kąpiel. Patrząc sobie w oczy, pili szampana z oszronionych kieliszków, by potem spijać buzujące kropelki z nabrzmiałych ust. Dotykali wzajemnie swoich dłoni. Odkryła, że ma wrażliwą skórę na nadgarstkach. On opuszkami palców kreślił kółka po jej liniach papilarnych. Każda minuta podgrzewała atmosferę. Potem wychodził z wanny, brał ją na ręce i zanosił mokrą na łóżko. Kładł jej ciało delikatnie na miękkiej pościeli. Kawałek po kawałeczku osuszał ją puszystym ręcznikiem, a potem wcierał w jej ciało pachnącą oliwkę, którą ogrzewał najpierw w dłoniach. Pod wpływem jego delikatnych ruchów ona stopniowo się otwierała. Przepływ energii między nimi był jak wyładowanie atmosferyczne, jak w upalne i wilgotne dni lata silne prądy unoszące ciepłe powietrze w górne rejony atmosfery, tworzące chmury kłębiaste. Ona była jedną wielką chmurą kipiącego pożądania.

Rozczesywał palcami jej długie, gęste włosy. Kiedy była gotowa, ona przejmowała inicjatywę. Nachylała się nad nim i całowała jego klatkę piersiową, każdy centymetr był przez nią dopieszczony ciepłymi, lepкими pocałunkami. Jego sutki były wrażliwe jak u kobiety. Zabawnie sterczały pod wpływem dzikich pieszczot językiem. Z szuflady wyjmowała jedwabne szale i owijała nimi jego pęczniącą męskość. Rzucal się na nią i szybowali razem ku przestworzom, by osiągnąć największą z możliwych ekstaz.

A potem dużo rozmawiali. O jej pieprzyku pod łopatką, o jego muskularnych ramionach, o pragnieniach i pasjach, o życiu, z którego chcieliby czerpać garściami i zjadać je niczym

słodkie, bordowe winogrona.

Bywały tygodnie, kiedy codziennie obsypywał ją kwiatami. Przynosił bukiety róż, naręcza polnych kwiatów albo frezje, które oszałamiały ją zapachem.

– Nie trzeba – powiedziała, kiedy po raz kolejny wręczył jej kwiaty.

– Hania – przytulił ją mocno do piersi, szepcząc do jej włosów. – Musisz nauczyć się brać. Często tak bywa, że nie potrafimy przyjmować upominków. Czujemy się skrepowani albo doszukujemy się drugiego dna. Jakbym nie chciał, tobym ci nie przynosił tych kwiatów. Skoro ci je ofiarowuję, to znaczy, że mam na to ochotę i chcę tego. Lubię cię uszczęśliwiać, rozumiesz?

– Chyba tak – wdychała zapach jego koszulki.

– Przejdziemy się? – zaproponował.

Wyjrzała przez okno. Ciężkie, szare chmury kłębiły się na niebie.

– Zaraz może padać.

– I?

– Zmokniemy.

– Nie jesteś chyba z cukru. Nie rozpuścisz się – spojrzał na nią ciepło.

– Tak, ale mogę się przeziębic.

– A jeśli nie zacznie padać? Jeśli wiatr rozegna chmury? Co wtedy?

– Stracimy spacer.

– Kiedy spadnie deszcz, można naciągnąć kaptur, rozłożyć parasol, schronić się pod drzewem, wejść do kawiarni na gorącą czekoladę, pyszne cappuccino albo szarlotkę z lodami i bitą śmietaną. Setki możliwości.

– Ty umiesz korzystać z życia.

– Zbyt wiele osób, które znałem, odeszło za szybko. Chcieli jeszcze tyle w życiu zrobić, ale im się nie udało. Stracili swoje szanse. Zobacz, z tym spacerem jest podobnie. Skąd wiesz, że jutro będzie nam dane razem przejść się po deszczu? Wszystko może się wydarzyć...

KALINA

Za namową Hanki Kalina spakowała plecak i wyjechała w góry. Od kiedy pamiętała, wędrówki po górach sprawiały, że zapominała o problemach. Tam był inny, lepszy świat, lżejsze powietrze.

Góry kształtują charakter i uczą pokory. To jest miejsce, w którym człowiek musi liczyć na siebie. Z każdym krokiem coraz bardziej czujesz mięśnie i serce, które szybciej bije. Zamykasz oczy i słuchasz, co podpowiada ci dusza. Ona szepcze, a czasami nawet krzyczy, niezauważana przez tyle czasu. Wokół nie ma zgiełku, hałasu i brudu. Jest cisza i to wszechobecne piękno przyrody. Możesz się modlić, medytować czy rozmawiać sama ze sobą. Wewnętrzne oczyszczenie. Tego jej było trzeba. Wyłączyła komórkę. Tak było lepiej.

O swoim wyjeździe nie poinformowała ani Krzyśka, ani Piotra. Chwilowo chciała zapomnieć o nich obu.

Krzysztof nie był już w stanie powiedzieć, ile razy wybierał tego dnia numer do Kali. Za każdym razem włączała się poczta głosowa. Następnego dnia to samo. Postanowił więc pojechać do niej do domu. Miał adres. Musiał sprawdzić, co się z nią dzieje, bo czuł, że inaczej oszaleje.

Zapukał mocno do drzwi. Nic. Zadzwoił dwa razy. Wciąż cisza. Była dwudziesta, Kalina o tej porze powinna być dawno w domu. Odwrócił się i zaczął schodzić, gdy nagle usłyszał za sobą skrzypnięcie drzwi. Odwrócił się. W progu stał wysoki mężczyzna, mniej więcej w jego wieku. Z pewnością był to Piotr. Nic go to w tej chwili nie obchodziło. Martwił się o Kalę i za wszelką cenę musiał sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

– Cześć, jestem Krzysztof.

– Cześć – mężczyźni obrzucili się spojrzeniami.

– Czy zastałem Kalinę?

W Piotrze wezbrała złość.

– Nie zastałeś.

– A kiedy będzie? – nie dawał za wygraną Krzysiek.

– Nie wiem.

– O której kończy pracę?

– Nie wiesz? – syknął Piotr. – Nie poinformowała cię?

Krzysztof się nie odezwał.

– Kiedyś byłeś jej chłopakiem, prawda?

– Tak.

Czyżby Kalina opowiadała swojemu partnerowi o nim?

– Rozbiłeś nasz związek. Wyprowadziła się – powiedział chłodno Piotr.

Krzysztof ucieszył się w duchu na te słowa, chociaż przez chwilę zrobiło mu się żal tego faceta.

– Rozpieprzyłeś wszystko! – powtórzył dobitnie Piotr.

– Posłuchaj, ona ma prawo wyboru. Niczego nie chciałem rozbijać. Wyszło, jak wyszło – denerwował go ten mężczyzna.

– Kocham ją – powiedział Piotr, patrząc złowrogo w oczy swojemu rywalowi.

– Więc jest nas dwóch. Bo ja też ją kocham.

Drzwi zatrzasnęły się.

Krzysztof zbiegł radośnie po schodach. A więc ma szansę! Kalina wyprowadziła się! Jest tak blisko celu.

Piotr uśmiechnął się do siebie. A więc nie jest z nim. Jeszcze mają szansę...

Po powrocie z gór Kalina zaprosiła Hankę do domu rodziców, gdzie obecnie mieszkała. Dorota nie odbierała telefonów. Dopiero po spotkaniu z Hanią dowiedziała się, dlaczego.

– Jak z nią? – zapytała Hankę.

– Źle.

– Trzeba jej pomóc!

– Nie chce naszej pomocy. Potrzebuje samotności.

– Ale jak to? – Kalina najchętniej od razu pojechałaby do przyjaciółki, by ją pocieszać.

– Kalina, wyluzuj. Każdy człowiek inaczej przeżywa smutek, rozgoryczenie, złość. Jedni potrzebują się wygadać, inni побыć sami, by jak najlepiej przemyśleć swoje decyzje. Kiedy będzie gotowa, zadzwoni do nas. Obiecała mi to.

– A jak usunie?

– Nie usunie.

– Skąd wiesz?

– Zbyt dobrze ją znam.

– Człowiek przyciśnięty do muru robi różne głupie rzeczy.

– Nie ona. Mimo swojej słabości to silna kobieta. A co u ciebie? Jak wyjazd?

Kala rozłożyła bezradnie ręce.

– Wciąż nie wiem.

– Co podpowiada ci serce? Miałaś dziesięć dni na przemyślenia. – Hanka rozciągnęła się na kanapie. Sięgnęła po kieliszek czerwonego wina i pomału sączyła trunk. –

Każdego dnia było inaczej. Raz myślałam, by wrócić do Piotra, innym razem chciałam być z Krzyskiem. Kiedy włączyłam telefon, zostałam zasypana wiadomościami.

– Od którego? – Hanka uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Od obu. Każdy z nich mnie kocha.

– Faceci są dziwni. Jak jesteś blisko nich, to cię nie zauważają. A kiedy chcesz odejść, oni jak na zawołanie szalenie kochają.

– Och, Hania, to ty nie wiedziałaś, że oni lubią gonić króliczka? Te ich wieczne polowania... – Kala zanurzyła łyżkę w pudełku z sorbetem truskawkowym, po czym włożyła do buzi całą kulę lodów.

– Dziewczyno, uważaj, bo rozboli cię gardło.

– Nieważne – zaśmiała się Kalina.

– Ja bym wybrała Piotra. To porządny facet – Hanka wstała, by rozprostować kości.

– Który nie chciał się ze mną wiązać – zripostowała.

– Ale już chce, a Krzysztof raz cię opuścił. Porządny Facet kontra Wymarzony Kochanek – Hanka wyciągnęła ręce na boki, tworząc z nich coś w rodzaju wagi. – Zdradzę ci złotą regułę mojej mamy – wyprostowała się. – „Są porządni mężczyźni, za których wychodzi się za mąż, i podli dranie, z którymi chodzi się do łóżka”.

– Myślisz, że Krzysiek to podły drań?

– Skrzywdził cię przecież kiedyś.
– Co nie znaczy, że jest skończonym draniem – Kala wciąż go broniła.
– Te uniesienia, fruujące w dole brzucha motyle, dziki seks, to wszystko z czasem powszednie. Nie ma sensu budować domu na piasku.
– Trzeba więc zakotwiczyć w porcie z nudziarzem?
– Jak zwał, tak zwał – Hanka przeżuwała krakersa.
– Och, przepraszam, Piotrek nie jest nudziarzem. On jest statecznym mężczyzną. Moim portem, do którego przybijam po długich wyprawach. Z nim chciałabym wyruszyć na koniec świata...

Wybuchnęły śmiechem.

– Sprawa rozwiązała się sama...

Włączyły *Titanica*. Ryczały obie podczas sceny, kiedy boski Leo zniknął w odmętach wody.

– Ależ to szmira – pociągnęła nosem Hanka.

– Szmira, nie szmira, wszystkie marzymy o takiej miłości.

– Doskonałej? – Kalina naląła sobie kolejny kieliszek. Czuła, jak język się jej płacze.

– Tragicznej – Hanka również była już podpita.

– Z pokolenia na pokolenie nic się nie zmienia. Od prababki po babkę przez nasze mamy aż do chwili obecnej, każda chciałaby rycerza, księcia na białym rumaku...

– Lub boskiego Leo... – Hanka czknęła i wylała wino na wykładzinę. – O, kurczę! – poderwała się na równe nogi, próbując wytrzeć czerwoną ciecz.

– Daj spokój – Kalina zanosila się ze śmiechu. – Moja mama za tydzień wymienia wykładzinę.

W torebce Hani zabrzączał telefon. Podeszła na chwiejnych nogach do krzesła, na którym leżała torba, i sięgnęła po komórkę. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie przeczytasz mi?

– To od Pawła: „Jesteś miłością mojego życia, moją nadzieją i wiarą... Miłego wieczoru. P.”.

– Ktoś tu już znalazł swojego księcia.

– Jest tak dobrze, że aż boję się, że któregoś dnia coś pierdzielnie i wszystko rozsypie się jak domek z kart.

– Przestań! – skarciła ją Kalina. – Nie możesz tak myśleć. Ciesz się chwilą, tym, co masz. Zasługujesz na takiego faceta, jak Paweł.

– Cóż, miłość nie jest prosta. Jest poplątana jak pnącza winorośli.

– I to jest w niej najfajniejsze.

DOROTA

Dorota sortowała skarpetki i pierwszy raz od dawna szczerze się śmiała. Otrzymała e-mail od przyjaciółek o następującej treści:

Będzie dobrze i huj/chuj!!!! – (pisowni nie jesteśmy pewne)

Musi być dobrze, bo tak!!!

Będzie dobrze, bo tak Ci pisane i już.

Kochane dziewczyny – pomyślała. Przypomniał jej się pewien cytat: „Życia nie można sobie wybrać, ale można z niego coś zrobić”. Mogła siedzieć i użalać się nad sobą, zapadać się w głąb siebie i tkwić w tym stanie. Mogła też wybrać drugą opcję pod tytułem: **WEŹ SIĘ W GARŚĆ**.

Miała dla kogo żyć. Miała już przecież dwóch synów. Pogładziła się po brzuchu. Gdyby tylko Robert się zgodził, ją też by zatrzymała. To dziewczynka, wiedziała o tym. Była w stu procentach pewna.

Życie jest jak trampolina, od której trzeba się nieustannie odbijać. Udane i mniej udane skoki. Te wysokie, kiedy sięgamy gwiazd, i te niefortunne, po których spadamy na ziemię, mocno potłuczeni. Można zbudować swoje szczęście, łapiąc każdy dzień, albo pograżać się w rozpacz, bo zawsze znajdzie się jakiś powód do smutku. W każdym z nas tkwi ogromna siła, potencjał do walki w chwili zagrożenia i największego bólu.

Przypomniała jej się pewna anegdota, którą chętnie opowiadała jej historyczka z liceum. Pewien król zebrał największych mędrców i poprosił o wybranie jednego zdania, które jest absolutną prawdą. Uczni po kilkuletnich rozważaniach wskazali zdanie: „I to też przemienie”.

Życie to zmienność, przemijanie. Wszystko przemienie, ten ból, złość i radość. Żeby przeżyć życie, trzeba nieustannie podejmować jakieś decyzje.

Nie. Nie może pozwolić na to, by ktoś za nią decydował o losie jej samej i jej córeczki. Nie może dać się stłamsić Robertowi. Tylko czy znajdzie w sobie dość siły? Czy da radę sama wychować troje dzieci?

HANNA

Paweł znał ją już na tyle, by wiedzieć, że czasami potrafi zrobić się nerwowa. Nie spodziewał się jednak takiego wybuchu, kiedy zapytał o jej siostrę i „wielką miłość”. Kazała, by zatrzymał samochód na poboczu. Trzaśnięcie drzwiami miało zakończyć tę bezsensowną rozmowę. Stała, obejmując rękoma twarz, a po palcach ciekły jej łzy. Podszedł do niej i ją objął. Cała się trzęsła.

– Hania, przepraszam. Nie wiedziałem, że nie chcesz o tym mówić.

– Skąd mogłeś wiedzieć, że to bolesny temat? To jest tak, jakbyś na otwarte rany nałożył koszulkę. Rany się zasklepiają razem z tkaniną. Niby zagojone, a coś nadal cię uwiera. Przychodzi taki moment, gdy trzeba zdjąć koszulkę, i wtedy rozrywasz strupy. Rany krwawią wtedy może nawet bardziej niż za pierwszym razem. Ktoś mnie zranił, ja też zraniłam. Nie chcę o tym mówić. Uszanuj to.

– Oczywiście – pocałował ją w ucho.

Uśmiechnęła się. Nie chciała wracać do przeszłości. Teraz jest teraz, a tamto to przeszłość. Zakochała się w Pawle szalenie, ale czy mogła mu do końca zaufać? Zbyt wielu widziała mężczyzn, którzy traktują kobiety jak marionetki. Sama była przez lata zabawką w wielu męskich dłoniach. On jest inny... Ale jeśli nie jest? Pojawił się w jej życiu tak nagle. Po kawałku rozłupywał skorupę, pod którą była szczelnie zamknięta. Chciał ją wydobyć z objęć strachu, w którym trwała, zdjąć przepaskę z jej oczu i pokazać, czym jest miłość, zanurzyć się razem z nią w szczęściu. Czy dlatego był winny? Nie, on nie jest niczemu winny. Przy nim zaczęła się otwierać na świat i ludzi. Usłyszał zbyt wiele jej myśli, które nie powinny ujrzeć światła dziennego.

Kim dla niej był? Przyjacielem, partnerem, powiernikiem tajemnic, pocieszycielem, a przede wszystkim jej nową i jedyną „miłością” – tym, co to dla niej kradł księżyc. Jednak nie była jeszcze gotowa na to, by wyjawić mu całą prawdę o sobie, Joannie i Marcinie. Nie okłamywała go. Po prostu milczała. Tak było lepiej, przede wszystkim dla niej. Musiała za wszelką cenę chronić swoje serce.

Na miłość boską, to już tyle lat temu – prowadziła monolog w myślach. Nie może pozwolić, by przeszłość zawładnęła jej życiem. Nie teraz, kiedy jest taka szczęśliwa.

Ale Joanna... Czy ona jest szczęśliwa? Wiedziała, że życie siostry jest w rozsypce, i sama też nie może sobie pozwolić na szczęście. Chciała się z nią ukrzyżować, a potem gnąć w rozpacz. W imię miłości siostrzanej, która z upływem lat przerodziła się w nienawiść. Nie, to nieprawda, ona ją wciąż kochała. Tak samo mocno albo nawet jeszcze bardziej. Wiedziała, że nadejdzie dzień, gdy będą mogły spokojnie ze sobą porozmawiać. Ale jeszcze nie teraz. Za wcześnie, zbyt boli...

W jej sercu kiełkowała roślinka, która musi być podlewana i dopieszczana, bo tylko wtedy wypuści pąki, by z czasem zaowocować. W zgliszczach, wśród błota, pośród rozwalonych marzeń rodziło się uczucie. Miało smak poziomek, a może malin? Nie mogła pozwolić, by się zmarnowało. Zbyt wiele rzeczy w jej życiu ginęło bez śladu. Wiedziała, że sama nie jest bez winy. Zresztą większość złych rzeczy spotykało ją przez własną głupotę.

Wierzyła w karmę i w to, że wszystko, co złe, do niej wróci. Dzięki Pawłowi uwierzyła też w piękno tego świata, w bezinteresowną miłość i w czyjaś wyciągniętą, pomocną dłoń.

Zaparkowała samochód pod domem. Na progu czekał już na nią rozpromieniony ojciec, machając w jej kierunku ręką. Postarzał się od ostatniej wizyty.

Wpadli sobie w ramiona i tulili do siebie. Córka i ojciec.

– Kochanie – powiedział przez łzy. – Jak dobrze cię widzieć!

– Ciebie również, tatusiu.

Weszli do kuchni. Drewniany stół był pokryty wyblakłą ceratą w czerwone jabłuszka. Obok stał stary, kaflowy piec, na którym piętrzyły się garnki. Do nadszczerbionych filiżanek tata nalał gorącej kawy prosto z termosu. Odkąd pamiętała, zaparzał kawę w termosie, żeby starczyło na dłużej. Mówił, że nie trzeba wówczas wstawać od stołu i odrywać się od rozmowy, by od nowa powtarzać cały rytuał parzenia. „Nie lubię pieprzenia się z tymi czajnikami, nalewania wody” – mawiał.

Kiedyś śmieszył ją ten zwyczaj, teraz rozczulał.

Ojciec otworzył szafkę i z papierowej torby wyjął dwa duże kawałki karpatki. Uwielbiała karpatkę. W przeciwieństwie do Joanny, która z kolei preferowała sernik. Ojciec nie zapomniał o tych jej upodobaniach. A ona tak rzadko go odwiedzała. Fakt, często dzwoniła do niego, pytała o zdrowie i czy czegoś nie potrzebuje. Mówił, że sobie radzi i że wszystko w porządku. Potrzebował jednak odwiedzin córki, teraz to zrozumiała.

– Tato – zaczęła, głaszcząc starą kocicę, która ocierała się o jej nogę.

– Tak, córuś?

– Przepraszam, że tak długo mnie nie było.

Wyblakłe niebieskie oczy ojca spojrzały na Hankę.

– Ale jesteś i to jest najważniejsze. Poza tym byłaś na Wszystkich Świętych. Mów, co u ciebie.

– W pracy wszystko w porządku.

– Dziecinko – wciąż zwracał się do niej jak do małej dziewczynki. – Praca to nie wszystko, to nie jest całe życie.

– Wiem, dlatego to zmieniam. Poznałam kogoś – jej twarz pojaśniała.

Na ustach taty pojawił się promienny uśmiech. Położył zniszczoną dłoń na jej kolanie. Lekko poklepał.

– Tak się cieszę, opowiadaj.

– Na razie nie chcę zapeszać, ale czuję, że to jest to.

Ojciec zerwał się na równe nogi i pędem rzucił się do barku.

– Nalewka na specjalne okazje.

– Tato – zaśmiała się Hanka. – Ja jeszcze nie wychodzę za mąż. Dopiero się poznajemy.

– To chyba też jest dobra okazja, żeby się napić? – spojrzał na nią i, nie czekając na odpowiedź, rozlał alkohol do szklaneczek.

Dziewczyna upiła duży łyk trunku. Był bardzo słodki, ale dobry. Smakował czereśniami i poziomkami.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał ojciec.

– Tak.

– To najważniejsze, by być szczęśliwym. Chociaż kilka razy w życiu trzeba się upić szczęściem. Kosztować go łapczywie i zagarniać je dla siebie. Życie tak szybko przemija, jakby ktoś otworzył i zamknął drzwi. Dziś jesteśmy, a jutro nas nie ma.

Cieszył się, że jego córka nie jest sama, że znalazła szczęście. Dla rodzica to szalenie ważne, widzieć radość na ustach swojego dziecka.

– Tato, jaka była mama?

– Wspaniała, wyjątkowa, naprawdę jedyna w swoim rodzaju – w oczach starszego mężczyzny zabłyśły łzy. Minęło już tyle lat, a on wciąż przeżywał rozstanie z ukochaną żoną. Kilka kobiet składało mu anonse. Oferowały pomoc przy dzieciach, chciały wyjść za niego za mąż. Jednak on żadnej nie chciał. Wiedział, że nie mógłby pokochać kogoś tak samo mocno, jak Jankę, jego Janeczkę. Gdyby związał się z inną kobietą, czułby się jak oszust. Nie mógłby jej mówić o miłości. A przecież każda kobieta oczekuje od mężczyzny pełnego zaangażowania. – Taka miłość – kontynuował – zdarza się albo na chwilę albo niewielu ludziom, dlatego jestem wdzięczny Bogu, losowi, że zdarzyła się mnie.

– Ostatnio często mi się śni, wyciąga do mnie ręce i tuli mnie do siebie.

– Hm... – westchnął ojciec. – Może powinniśmy się za nią pomodlić.

Hania tak dawno się nie modliła, a kiedyś przecież robiła to regularnie. Choć może nie należało tego nazywać modlitwą, a raczej rozmową z Bogiem i mamą. Rozmawiała z nimi o wszystkim. O minionym dniu, kłopotach i swoich radościach. I po tych rozmowach czuła się dużo lepiej, jakby rosły jej skrzydła. Mogła wtedy spać spokojnie.

– A może te sny oznaczają coś złego?

– Nie – zaprzeczył szybko.

Zjedli wspaniały obiad. Pierogi z jagodami, polane gęstą śmietaną i posypane cukrem. Od śmierci mamy tata stał się znakomitym kucharzem, a tradycyjne dania wychodziły mu najlepiej.

– Pycha – Hanka rozpięła guzik u spodni.

– Wiedziałem, że będzie ci smakować. A jak się mają sprawy z twoją siostrą?

– Tato, proszę cię, nie zaczynaj.

– Dziecko, to jest twoja siostra. Wiesz, jak mnie serce boli, że się do siebie nie odzywacie.

– Próbowалам – Hance zaczęły trząść się ręce. – Tyle razy próbowałam, ale ona nie chce.

– Może powinnaś ponawiać próby. Może w końcu, za któryś razem...

– Tato, to nie była tylko moja wina.

Mężczyzna spojrzał na nią tak, że poczuła ból w sercu.

– Nieważne, która z was zawiniła. Tak nie można. Nie można żyć w nienawiści. Nienawiść niszczy, niweczy przyjaźń, zabija miłość. Sieje spustoszenie jak huragan. Tak chcecie żyć? Dobrze, nie będę cię pouczać. Jesteś po prostu moją córką, tak samo jak Asia, i chcę dla was jak najlepiej.

– Wierzę, że kiedyś wszystko wróci do normy.

– Ja też w to wierzę. A jak twoje zdrowie? – zapytał Hanke ojciec.

– Dlaczego pytasz?

– Ciocia do mnie dzwoniła i powiedziała, że wyglądasz blado – tata przyglądał się córce uważnie.

– Czuję się zmęczona... Sama nie wiem, dlaczego.

Od kilku tygodni Hanka czuła się wyjątkowo zmęczona, coraz częściej potrzebowała chwili odpoczynku w ciągu dnia. Wieczorem musiała nawet nastawiać dwa budziki, by ją wyrwały ze snu. Nie miała też apetytu. Zmuszała się, by zjeść chociaż pół miski płatków.

Niebieskie cienie pod oczami stały się sinofioletowe. Miłość ją uskrzydlała, unosiła... Może organizm dopominał się o jakąś równowagę zysków i strat? Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Już się tak nie stresowała, a jednak była dziwnie ospała.

- Może masz za mało żelaza.
 - Może? – wzruszyła ramionami.
 - Obiecuj mi, że pójdziesz się przebadać.
 - Tatooo – jęknęła.
 - Obiecuj.
 - Jeśli tak ci na tym zależy, to pójdę.
- Ojciec uśmiechnął się do córki.

Tydzień później Hanka siedziała na ławce w parku z wynikami badań. Patrzyła się na przechodniów, gołębie, które jadły kawałki chleba, rzucane przez jakieś dziecko. Czuła wielką kolczastą kluchę, która rosła jej w gardle.

- Kurwa mać! – zaklęła siarczyście.

Dlaczego? Dlaczego teraz, kiedy jej życie wykroczyło na właściwy tor? Kiedy w końcu się zakochała? Kiedy miała tyle planów na przyszłość...

KALINA

Umówiła się z Krzysztofem w parku. Szybkim krokiem przemierzała alejki. Zmierzchało. Przystanęła przy ławce nad stawem. Czekał na nią, bawiąc się zapalniczką.

– Papierosa? – zaproponował.

– Nie palę.

– Ja też nie. Tylko okazjonalnie – zarzucił nogi na wystający przed nim konar. – I co postanowiłaś? – zapytał po chwili milczenia.

– Sama nie wiem. To znaczy... Wiem... – zaczęła się motać.

Wziął jej twarz w dłonie i pogłaskał po policzku.

– Cokolwiek postanowisz, pamiętaj, że cię kocham.

Zawsze był szczery, nawet wtedy, gdy mieli te kilkanaście lat. Do bólu szczery. Wiedziała więc, że nie rzuca słów na wiatr. Widocznie ją kocha. A ona?

– Myślisz, że by nam wyszło? – zapytała.

– Nie wiem.

Kalina przytaknęła, jakby zgadzała się z jego oceną. Atmosfera między nimi stawała się coraz bardziej napięta. Mimo lekkiego wiatru zrobiło im się duszno.

– Kalina, wiesz, czego chcesz?

Dziewczyna spojrzała w jego oczy. W zapadającym zmierzchu były jeszcze ciemniejsze niż za dnia. Migdały polane karmelem. Szybko odwróciła wzrok. Przez kilka minut patrzyła w taflę wody. Uświadomiła sobie, że stoi przed wyborem. Cokolwiek zrobi, ktoś będzie cierpiał. Już i tak za dużo w tym wszystkim cierpienia. Trójkąty mają bardzo ostre wierzchołki.

Czuła, że stoi właśnie na rozstaju. Ta jedna decyzja odmieni na zawsze jej życie.

– Chyba już wiem.

Krzysztof zapalił papierosa i delikatnie wydmuchał dym.

– Nie chcę znać odpowiedzi.

– Dlaczego?

Złapał ją w ramiona i zaczął całować. Kalina poddała się tej pieśczoce. Ostatni raz – pomyślała. Ten ostatni raz. Szaleństwo naprzeciw rozsądkowi. Miłość naprzeciw pożądanemu. Dzikość naprzeciw spokojowi. Rozum naprzeciw sercu.

– Uda nam się – mówił Krzysztof między jednym pocałunkiem a drugim, między jednym pragnieniem a miłosnym opętaniem.

Łzy spływały Kalinie po policzkach, a Krzysztof zlizywał je delikatnie. Oddychali w jednym rytmie. Ich serca biły szybko. Dwoje ludzi uczeplonych skrawków przeszłości.

– Nie – Kalina nagle gwałtownie się odsunęła. – Nie uda nam się. Ja nie chcę.

– Nie chcesz? Kalina, widzę coś innego – ciepłą dłonią gładził jej kark.

– Posłuchaj mnie – mówiła Kala spokojnie. – Kochałam cię, ale to było kiedyś. Teraz jest dla nas o kilka lat za późno. Ja już zdecydowałam. Wybrałam Piotra. Chcę z nim stworzyć rodzinę.

– Kala! – Krzysztof opuścił bezradnie ręce. – Chciałbym usłyszeć „tak”. To wszystko, czego pragnę.

– Muszę już iść. Naprawdę muszę już iść. Zobacysz, znajdziesz sobie jeszcze wspaniałą dziewczynę, a mnie podziękujesz.

– Tylko za co? Za złamane serce? Do czego ja ci byłem potrzebny?

– Przepraszam, nie chciałam cię skrzywdzić.

Patrzyła na niego ciepło. Nie chciała być katem. Nie chciała go ranić. To nie w jej stylu, zadawać ból drugiej osobie. To wszystko, do czego doszło, nie było w jej stylu.

– Chciałaś się odegrać na mnie za tamto porzucenie sprzed lat? – nie dawał za wygraną.

Zabolało ją to oskarżenie. Do oczu napłynęły łzy. Ona przecież też go kochała. Ich obu kochała. Musiała jednak wybrać. Życie stawia nas przed wyborami. Zagubili się wszyscy w płątaniu swoich uczuć.

Patrzył na nią tak smutnym wzrokiem, że miała ochotę go przytulić. Wiedziała jednak, że jeśli to zrobi, przepadnie. A jemu da tylko złudną nadzieję.

Wstała i odeszła. Już się nie bała. Przeszłość zostawiła za sobą.

– Do widzenia, Kala – rzucił Krzysztof do jej pleców.

Nie będzie następnego razu. Kala stanęła w pół kroku i odwróciła się po raz ostatni.

– Żegnaj. – To brzmi o wiele wymowniej. „Żegnaj” jest na zawsze.

Dwa dni później w skrzynce na listy znalazła kartkę: „Daj znać, jeśli kiedyś będziesz mnie potrzebowała. Kocham cię na zawsze. K.”.

Wiedziała, że nie może zachować tej wiadomości, choć bardzo tego pragnęła. Taka pamiątka. Pomięła kartkę i wyrzuciła do śmieci. Nie będzie mogła kochać Krzysztofa. A ból serca... minie. Zawsze kiedyś mija. Najpierw wydaje ci się, że nie możesz oddychać. Powietrze jest ciężkie i mokre od łez. A potem, nie wiadomo kiedy, wieje chłodem i wszystko się zmienia. Pozostają tylko mgliste wspomnienia.

Zbłądziła, szukała miłości tam, gdzie szukać nie powinna. Przeszłość jest przeszłością. Jeśli coś kiedyś nie miało sensu, nie będzie go też miało dzisiaj ani w przyszłości. Kobiety tak bardzo lubią biec za tym, co nieosiągalne, niewiele różniąc się w tym od mężczyzn. Gonić marzenia z dzieciństwa. Chciałyby poezji, kwiatów bez okazji i ciągłych zapewnień, że są kochane.

DOROTA

Klinika, do której kobiety szły szybkim krokiem, mieściła się w okazałym budynku. Miała cztery piętra, a na dachu taras. Otaczało ją metalowe ogrodzenie, gdzieniegdzie przerwane białym murkiem. Wiosną, w ogrodzie na tyłach kwitły magnolie, a ich zapach przyjemnie kręcił w nosach. W ciepłe dni można było przysiąść na ławce pod krzewem i regenerować siły, napawając się niezwykłym widokiem bulwiastych kwiatów.

Wjechały windą na ostatnie piętro. Minęły kilka sal, zmierzając do zachodniego skrzydła. Tam znajdował się gabinet ginekologa, który za kilka tysięcy zgodził się pomóc w „pozbyciu się problemu”. Tak właśnie to ujął: „Pozbyć się problemu” – tej malutkiej, bezbronnej istotki.

Czekały w poczekalni. Dorota nerwowo przerzucała strony magazynu dla kobiet.

– Nie usuwaj – powiedziała spokojnie Hanna. – Nowe życie to nowe szanse. To jest takie piękne. Tak bym chciała być na twoim miejscu.

– Ty? – spytała zdziwiona Dorota. – Masz wszystko: pieniądze, urodę, zawrotną karierę i nawet świetną figurę. A ja... – westchnęła ciężko i wbiła wzrok w białą jak śnieg ścianę. – Ja mam męża, który kocha inną, odrosty i kilka zbędnych kilogramów. Dom, samochody... To wszystko należy do Roberta.

– Masz dwoje wspaniałych dzieci, które kochasz, a one kochają ciebie. To już wielkie szczęście. Mnie chyba nigdy nie będzie dane mieć dzieci – gorzka łza potoczyła się po pięknym policzku, rzeźbiąc smugę na nieskazitelnym makijażu. – I żyjesz, Dorota, masz życie, masz przed sobą jeszcze wiele lat. Wiesz, jakie to cenne?

Dorota przeniosła wzrok na przyjaciółkę. Nie rozumiała. Przecież ona też żyje, i to jak! Pełną parą! Jest zakochana do szaleństwa. Czego jej jeszcze trzeba?

– Gdybym cię bardzo, ale to bardzo poprosiła, nie zrobiłabyś tego, prawda?

– Dlaczego miałabym tego nie robić? Moje małżeństwo jest fikcją. Mam już dwoje dzieci. Z trzecim nie poradzę sobie sama.

– A gdybym wpłaciła ci na konto moje oszczędności i przepisała na ciebie mieszkanie?

– Co ty opowiadasz, Hania? A ty niby gdzie będziesz mieszkać?

Hanka zamilkła. Po chwili odezwała się cicho.

– Zrób to dla mnie.

– Hanka, nie możesz mnie o to prosić!

– Mogę.

– A niby dlaczego???

– Ja umieram, Dorota, umieram – powiedziała to z takim spokojem, że sama nie mogła w to uwierzyć.

– Jak to? – Dorota złapała przyjaciółkę za rękę i popatrzyła jej w oczy. Miała nadzieję, że to tylko głupi żart.

Ale to nie był żart. Wyczytała to w oczach Hani.

Już wiedziała, że nie usunie...

HANNA

Rak.

Była w szoku. Przerazona. Nieprzytomnie smutna. Więc nie ma już ratunku?

– Rak trzustki jest nowotworem z jednym z najgorszych rokowań – usłyszała od lekarza. Chciała prawdy, więc dostała ją na talerzu. Na początku poczuła przerażenie. Potem pojawiła się złość i agresja w stosunku do wszystkich zdrowych ludzi. W końcu przyszło pogodzenie. Chciała walczyć, mimo iż wiedziała, że walka będzie nierówna i prawdopodobnie ją przegra.

Miała być operacja, lekarze jednak stwierdzili, że jest na nią za późno. Zdecydowali więc o zastosowaniu radio- i chemioterapii.

Czy zdążyła się już nacieszyć życiem? Dlaczego ona? Właśnie teraz? Kiedy wszystko zaczęło się u niej układać? Poznała wspaniałego mężczyznę. Miała przy sobie ukochane przyjaciółki. Czuła się potrzebna. A ojciec? Jak jej ojciec to przeżyje? Po raz kolejny go rozczaruje...

Miała pełną świadomość, że jest nieuleczalnie chora. Szybko mnożące się komórki nowotworowe rozpychały się w jej ciele, nie zostawiając miejsca dla prawidłowych. Śmiertelnie chora. Nic tego nie zmieni. Umrze. Pewnego dnia. Może niedługo, może za rok, a może jutro. Bóg jeden wie. Ważne, że nie dziś. To jest ważne. Tylko to. I to, że wciąż funkcjonuje, że chodzi, mówi.

– Rak trzustki to taka choroba – tłumaczył jej lekarz, uśmiechając się przy tym, jakby mówił o przeziębieniu, które przejdzie po aspirynie – przy której, zanim się wbije pierwszą igłę, trzeba już trzymać w ręce kolejne i mieć zaplanowane następne terapie.

– Doktorze, chce pan powiedzieć, że umrę?

– Chcę tylko powiedzieć, że niczego nie możemy być pewni.

– Ile mi zostało czasu, doktorze?

– Generalnie, dwunastomiesięczne przeżycie przy raku trzustki nie przekracza dwudziestu czterech procent, a pięcioletnie wynosi mniej niż pięć procent.

– Panie doktorze, ja nie chcę, żeby pan generalizował. Interesuje mnie mój konkretny przypadek.

Postukał długopisem w sztywną okładkę notatnika.

– Jeśli przeżyje pani sześć miesięcy, to będzie dobrze.

– To niewiele.

– Tak – spojrzał smutno w jej oczy.

Otworzyła drzwi kliniki. Gorące powietrze buchnęło w jej twarz. Z kieszeni bluzki wyciągnęła okulary przeciwsłoneczne.

Zbyt piękny dzień na takie wiadomości – pomyślała.

Jak domknąć całe życie w kilka miesięcy? Wiedziała tylko, że nie może zadać bólu ani Pawłowi, ani ojcu. Za bardzo ich kochała i nie chciała, by przez nią cierpieli. Oczywiście, pożegna się z tatą, ale jeszcze nie teraz. Przyjdzie odpowiedni moment. Będzie o tym wiedziała.

Początkowo panicznie bała się nocy – że w jej mroku połknie ją śmierć. Wolałaby umrzeć

w dzień. Nie wiedziała, dlaczego. Kiedy oswoiła się już z myślą o umieraniu, zaczęła bać się bólu, który będzie temu towarzyszył.

Obiecała sobie, że do końca będzie wierzyła, że zdarzy się cud. Tak będzie jej łatwiej żyć. Nie pograży się w rozpacz.

Muszę też powiadomić o diagnozie przyjaciółki – myślała. – Im muszę powiedzieć, choćby nie wiem co.

Wieczorem zrobiła sobie kąpiel z dużą ilością piany. Zanurzyła się w niej po samą szyję. Rozmyślała. Zadała sobie pytanie, czy gdyby miała jeszcze raz przeżyć życie, to czy coś by w nim zmieniła. Nie musiała się zastanawiać. Nie – padła odpowiedź. Żałowała tylko, że nie będzie jej dane mieć dzieci. Ostatnio zaczęła do tego dojrzywać.

Następnego dnia poszła do księgarni i kupiła sobie kilka książek ludzi, którzy zmagali się z rakiem. Jednym tchem przeczytała biografię Lance'a Armstronga. Kolarz, który również miał nowotwór, a mimo to go pokonał i potem zwyciężył Tour de France. Odblaskowym flamastrem zaznaczała cytaty, które dawały jej wiarę i siłę:

Oglądanie się za siebie było przeciwne mojej naturze; prowadziłem poszukiwania samego siebie, jeżdżąc na rowerze, z głową wysuniętą do przodu, przy dużej szybkości. Najważniejsze dla mnie, by zmienić życie na lepsze, to pędzić przed siebie.

Nigdy nie zapomnę lekcji, jakiej udzielił mi rak, i zawsze będę należał do społeczności ludzi chorych na raka. Jeszcze bardziej niż dawniej pragnę coś osiągnąć w życiu, pomagać kobietom i mężczyznom, którzy walczą z tą chorobą. Mamy te same doświadczenia.

Długo stała przed drzwiami mieszkania pani Janiny i pana Bronka. Potrzebowała ich teraz jak nigdy przedtem. Czy jednak powinna obarczać ich swoją chorobą? Wiatr powiał tak silnie, że zatrzaskał okno na klatce. Przestraszyła się i aż podskoczyła. Nacisnęła klamkę bez pukania. Drzwi otworzyły się. Tyle razy upominała panią Janinę, żeby zamykała je na zamek. Stała w przedpokoju. Usiadła na podłodze i zaczęła płakać. Już po chwili poczuła, jak obejmują ją stare, ciepłe dłonie.

– Haneczko, Hanuś. Już dobrze, cichutko.

Pan Bronek przykuśtykał do nich, ale żona machnęła na niego ręką. Znak, żeby im nie przeszkadzał. Usiadły w kuchni na starych, drewnianych taboretach. Staruszka milczała. Czekala spokojnie, aż Hanka sama powie, o co chodzi. Podskórnie czuła strach przed tym, co dziewczyna zechce wyznać.

– Pani Janino...

– Tak? – ciepła dłoń na drugiej dłoni. Człowiek obok człowieka.

– Jestem chora.

– Mogę jakoś pomóc?

– Ja... – głos jej się załamał. – Mnie już się nie da pomóc.

Staruszka wstała, prostując się gwałtownie.

– Jak to, nie da się pomóc? W dzisiejszych czasach medycyna robi cuda. Są dobrzy specjaliści, lekarstwa, operacje.

– Mam raka. W zaawansowanym stadium.

Pani Janina zachwiała się na nogach.

– To nie wyrok.

– Ja umieram.

– Nie, kurwa! – pierwszy raz usłyszała, żeby starsza pani przeklęła tak dosadnie. – To niesprawiedliwe. Na nas z Bronkiem już czas, ale nie na ciebie. Jesteś zbyt młoda, zbyt piękna. Tyle jeszcze życia przed tobą.

Spojrzała na Hanke.

– Przepraszam, kochanie, za ten mój głupi wybuch. Jak mam ci pomóc?

– Chcę porozmawiać.

– Mów, drogie dziecko. Mów...

Zawołały Bronka. Hanka i jemu przekazała smutną nowinę. Siedzieli we trójkę w ciepłej kuchni i długo rozmawiali. O życiu i śmierci.

– Kiedyś usłyszałem taką opowiastkę – pan Bronek pociągnął łyk malinowego kompotu...

Pewnego dnia Anioł Śmierci zapukał do drzwi domu jakiegoś człowieka.

– Wejdz i rozgość się – przywitał go jegomość. – Czekąłem na ciebie.

– Nie przybyłem tu na pogawędki – powiedział Anioł – ale żeby zabrać twoje życie.

– A cóż innego mógłbyś mi zabrać?

– Nie wiem, choć wszyscy, do których przychodzę, chcą, bym wziął cokolwiek, byle nie ich życie. Gdybyś wiedział, jakie mi czyniono propozycje!

– Ja ci niczego zaproponować nie mogę. Radości, jakie mi ofiarowano, spiłem do dna. Zmartwienia rzuciłem na wiatr. Kłopoty, wątpliwości, niepokoje spaliłem za sobą, by grzać się przy ogniu nadziei. Dóbr doczesnych się wyrzekłem. Uśmiech podarowałem tym, co mnie o niego prosili; serce tym, których kochałem i którzy mnie kochali. Swoją duszę powierzyłem Bogu. Zabierz więc moje życie, bo nie mam nic innego do ofiarowania.

Gdy Anioł Śmierci chwycił tego człowieka w ramiona, stwierdził, że jest lekki jak piórko. A Pan otworzył na oścież bramy Raju, bo miał przez nie wejść święty...

Hanna zamyśliła się.

– Niewiele czasu mi zostało. Nie da się naprawić krzywd, które wyrządziłam ludziom. Raz prowadziłam życie lepiej, raz gorzej, jednak w ostatnim roku naprawdę byłam szczęśliwa. Chciałabym powiedzieć mojemu Aniołowi Śmierci, że przeżyłam swoje życie tak, jak chciałam przeżyć, na końcu swojej drogi znalazłam to, co jest prawdziwym sensem życia, a teraz w wierze chcę odejść do bezgranicznej Miłości...

– Zaczęłaś na nowo wierzyć? – zapytała Janina.

– Chyba nigdy tak naprawdę nie przestałam. Tam, po drugiej stronie, musi coś być. Dusza ludzka nie może ot tak zginąć.

– W Afryce podobno wierzą, że człowiek składa się z wielu cząsteczek. Po śmierci niektóre z nich giną, niektóre mają moc przenieść się w inną rzeczywistość, jeszcze inne mogą przenieść się na potomstwo zmarłego – pan Bronek nasypał tytoniu do fajki, po czym zreflektował się i ją odłożył.

Hanka się zaśmiała.

– Niech pan pali. Mnie i tak nic już nie zaszkodzi. Lubię zapach pana fajki.

Wyszła od nich grubo po północy, otoczona pozytywnymi fluidami i szczęściem.

Z takimi przyjaciółmi można pięknie umierać – pomyślała.

Śmierć jest naturalnym wydarzeniem życia. Wcześniej czy później każdemu z nas

przyjdzie stawić jej czoła. Póki żyjemy, możemy traktować ją na dwa sposoby: ignorować ją bądź śmiało patrzeć w oczy tej perspektywie i, trzeźwo o niej myśląc, próbować zmniejszyć cierpienia, jakie ze sobą przyniesie. Ale niezależnie od tego, na co się zdecydujemy, nie zdołamy jej pokonać. Mądrze więc byłoby przygotować się do niej, nim nadejdzie. Hanka mogła się na nią przygotować... Lepiej lub gorzej powitać ją u siebie.

– To była tylko przygoda – wypowiadała słowa, które raniły ją może nawet bardziej niż jego. – Nic nieznacząca znajomość – kontynuowała. Z bólu ścisnęła ją w dołku.

– Ale... – Paweł otworzył usta w proteście. Jego oczy napęczniały od łez.

– Tsss... – przytknęła wskazujący palec do jego namiętych, gładkich ust. Ust, które z taką miłością obcałowywała...

– Nie ma żadnego „ale” ani „bo”. Takie są fakty.

Odwrócił się gwałtownie.

– Kłamiesz! – wykrzyknął.

Chciał z całych sił wierzyć, że kłamie. Musiała kłamać, przecież oboje tak bardzo się kochali. Taka miłość, jak ich, zdarza się rzadko. Im się przydarzyła.

Czy tylko on ją kochał? Nie, był pewien jej uczucia. O co więc chodzi? Ten ich związek, czy „znajomość”, jak ją nazwała, była czymś pięknym, niepowtarzalnym, jedynym w swoim rodzaju.

– A teraz wyjdź. Wyjdź, słyszysz?

– Nie rób nam tego! – krzyknął. Chciał, żeby do niej dotarło, że popełnia błąd. – Nie możesz mnie tak po prostu wyrzucić ze swojego życia!

– A to niby dlaczego?

– Bo to jest prawdziwa miłość – chciał ją chwycić w ramiona i mocno przytulić, z całych sił, ona jednak się odsunęła. Zagarnął w ramiona zimne powietrze.

– Zapomnij o mnie. Zapomnij o wszystkim. Ostatni raz cię proszę, wyjdź.

Wyszedł.

– Będę pamiętać – powiedział do zamkniętych już drzwi.

Ukląkł na brudnej wycieraczkę i wybuchł rozdzierającym szlochem. Po chwili, jak w jakimś amoku, poderwał się i zaczął walić w drzwi. Okładał je pięściami. Nawoływał ją, zaklinał ich miłość. Klamka ani nie drgnęła. W końcu odszedł.

Odszedł, skoro tak chciała. Jej miłość umarła.

Ona też umiera.

Musiała jednak zrobić coś jeszcze. Musiała zadzwonić do siostry i prosić ją o wybaczenie. Bo gdy człowiek staje w obliczu śmierci, zastanawia się, po co to wszystko. Jaki w tym sens.

Usiadła na zimnej podłodze i płakała. Kochała Pawła, kochała swoją siostrę, kiedyś kochała Marcina. Straciła Pawła, straciła Marcina, ale siostry nie może stracić. Musi z nią porozmawiać.

Zamknęła oczy, powróciły wspomnienia...

KALINA

Kalina długo stała na deszczu i płakała. Nie wiedziała, dokąd iść. W końcu zadzwoniła do Hani i opowiedziała jej wszystko.

– Przyjeżdżaj – odparła tamta.

– Zostanę dwa, góra trzy dni – chlupała, ściskając w rękę telefon komórkowy.

– Nie wygłupiaj się, tylko przyjeżdżaj. Zostaniesz, jak długo będziesz chciała.

– Dziękuję.

Specjalnie dla przyjaciółki przygotowała gorącą kąpiel i pyszną zupę. Od razu zrobiło się jej cieplej i milej. Hania otuliła ją puszystym szlafrokiem.

Godzinę później Kalina leżała już w łóżku. Wierciła się i przewracała z boku na bok. Nie mogła spać. Jej myśli były ciężkie i bolesne. Myślała na przemian to o Krzysztofie, to o Piotrze.

Serce rozdzierały fale wspomnień. W końcu odrzuciła kołdrę i zsunęła się z łóżka. Na bosaka poszła do kuchni. Sama nie wiedziała, czego szuka. Jakiejś przekąski? Wody? Wina? Aspiryny?

W pewnym momencie usłyszała cichy płacz. Podeszła do drzwi sypialni Hani. Nie myliła się. Płacz dochodził stamtąd. Cichutko zapukała.

– Wejdz – usłyszała.

Weszła. Hanka siedziała na brzegu łóżka i bujała się w przód i tył.

– Mogę zapalić lampkę?

– Tak.

Zobaczyła zapuchniętą twarz przyjaciółki.

– Hania, co się stało?

– Miałam zły dzień.

Hanka nigdy nie płakała z powodu złego dnia. Kalina знаła ją zbyt dobrze. Jeśli coś doprowadziło przyjaciółkę do łez, musiał to być wyjątkowy powód. I ona postanowiła za wszelką cenę dowiedzieć się, jaki.

– I co jeszcze? – naciskała.

– Zerwałam z Pawłem.

– Dlaczego?

– Bo nie chciałam, aby patrzył, jak umieram. Nie chciałam mu sprawić jeszcze większego bólu i cierpienia. Wiem, co znaczy śmierć bliskiej osoby.

Kalina usiadła na podłodze. Nie docierały do niej słowa przyjaciółki.

– Jak to umierasz?

– Mam raka.

– Co? To niemożliwe – Kalina zaczęła nerwowo skubać brzeg nocnej koszuli. – Hania – przytuliła mocno do siebie koleżankę – z tego się wychodzi. Wyjdiesz z tego. Od kiedy wiesz?

– Od dwóch tygodni.

– Czemu nie powiedziałaś?

– Musiałam najpierw sama się z tym oswoić.

Nagle wszystkie jej własne problemy wydały się Kalinie śmieszne, niedorzeczne, nie na miejscu.

– Kochana moja, kochana. Będę z tobą, będziemy z tobą. Kochamy cię. Wiesz o tym?

– Wiem. I dlatego płaczę. Nie dlatego, że umieram, a dlatego, że nie spotkamy się tak szybko ponownie.

Kalina przełknęła głośno ślinę. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Dlaczego? Dlaczego Hania? Dlaczego tak młodo? Dlaczego życie jest tak kurewsko niesprawiedliwe?

DOROTA

Wszystko blednie w obliczu śmierci i nieuleczalnych chorób. Czym były jej problemy przy problemach kochanej Hani? Ona żyje, ma się dobrze i nosi pod sercem dziecko. Czyż może być coś piękniejszego niż żyć i dawać życie?

Dlaczego przejmuję się błahostkami? Dlaczego nie potrafi żyć pełnią życia? Marnuje czas na zadrażnianie się nieistotnymi sprawami. Musi żyć. Przecież nikt nie wie, ile czasu jest mu dane. Wiadomość o chorobie staje się punktem zwrotnym. Wszystko nabiera innego smaku. Nagle okazuje się, że chciałoby się jeszcze tyle zrobić.

Dorota zrozumiała, że musi żyć dla siebie i tej małej istotki, którą nosi w sercu. Musi też żyć dla Hani i wspierać ją do ostatnich chwil, tak jak przyjaciółka wspierała ją przez tyle lat.

Przebierała warzywa w supermarkecie. Nagle kątem oka dostrzegła, że jakaś kobieta się jej przygląda.

– Cześć!

Dorota była zaskoczona. Nie kojarzyła jej.

– Cześć – odpowiedziała. – Ale nie bardzo...

– Paulina – odpowiedziała tamta.

Nie poznała koleżanki ze studiów. Z dawnej „piękności” nic nie pozostało. Szara, ziemista cera, podkrążone oczy. W tych umęczonych oczach zobaczyła własne odbicie. Nie różniła się wiele od niej.

– Paulina! Co słyhać? – głupie pytanie, które zadajemy dawno niewidzianym znajomym. Czasami w ogóle nas nie obchodzi odpowiedź, ale trzeba przecież jakoś zacząć rozmowę.

– Mąż, troje dzieci... Pranie, sprzątanie, gotowanie... Sama wiesz – obrzuciła Dorotę czujnym spojrzeniem.

– Wiem – odpowiedziała smutno. – Jesteś szczęśliwa? – wyrwało się jej.

Paulina popatrzyła na koleżankę z dezaprobatą. Dorota poczuła, jakby jej pytania były nie na miejscu.

– No wiesz, trzeba jakoś żyć.

„Jakoś” – ani dobrze, ani źle. Z dnia na dzień? Tak pośrodku. Jakby wiecznie stało się na rozdrożu. „Jakoś” – byle jak, na odwal.

Dorota nie chciała takiego życia. Przestała dostrzegać życie jako dar. Traktowała je jako konieczność. Kiedyś potrafiła cieszyć się z drobnostek. Wyjść na spacer i wdychać rześkie powietrze, wystawiać twarz w stronę promieni słońca... Zamknęła oczy. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze kilka lat temu była spontaniczną, wesołą osobą. Kiedy tańczyła, to tak, jakby nikt nie patrzył. Kiedy się całowała, to tak, jakby nie było nikogo dookoła. Kiedy o coś pytała, to z bezceremonialną szczerością. Miała w sobie tyle z dziecka. A teraz świat ją utemperował, a może szara rzeczywistość?

Na studiach ledwo wiązała koniec z końcem. Jadła suche bułki i zupki chińskie. Mimo to czuła się spełniona. Teraz ma dom jak z bajki, przystojnego męża i dzieci. Pieniądze nie

dały jej szczęścia, mąż też nie. Jedyną radością jej życia były dzieci.

Wiedziała, że nie zawsze będzie łatwo, nie zawsze można dostać to, czego się oczekuje, jednak nie można przeżyć życia tak, jakby było zbędnym balastem.

Pożegnała się z Pauliną i ruszyła na parking. Jedną ręką pchała wózek, w drugiej niosła torby z zakupami. Z każdym krokiem na dłoni robiły jej się odciski. Czuła się źle, mdliło ją. Przystanęła na chwilę, głęboko wciągnęła powietrze. Zrobiło jej się trochę lepiej, więc ruszyła dalej. Zaczął padać deszcz. Skuliła się, żałując, że nie wzięła kurtki. Zimne krople spływały po jej włosach, ściekały za kołnierz bluzki. Nie tak wyobrażała sobie swoje życie. W wieku trzydziestu pięciu lat stała się zgorzkniałą, niezadowoloną kobietą, zdradzaną przez męża...

Podjęła decyzję. Tak dalej być nie może. Utkwiła w martwym punkcie. Czuła się tak, jakby ścisnęła w dłoni żyletkę. Raniła ją, bolało, a ona mimo to zaciskała coraz mocniej dłoń. Wystarczy, jest już poraniona do żywego. Trzeba otworzyć dłoń, spojrzeć na wyrządzone szkody, poczekać, aż się zagoi, i wyrzucić to świństwo. Musi żyć dalej, inaczej. Sama z dziećmi, ale może bardziej szczęśliwa?

Tego dnia zapomniała przewietrzyć mieszkanie. Od siedmiu lat wietrzyła dom każdego ranka. Dziś przestała. Było duszno. Taka sama ciężka atmosfera panowała między małżonkami.

– Chciałaś porozmawiać – Robert nie patrzył jej w oczy.

– Tak.

– Słucham? – Chłodna wymiana. Kilka zdawkowych słów. Tak właśnie od jakiegoś czasu wyglądało ich życie. Półśłówka. Niedomówienia.

– Chcę rozwodu.

– Mówisz poważnie? Dlaczego?

– Skończyłeś z nią?

Chwila wahania.

– Hm... Niezupełnie. Chciałem. Tak, bardzo chciałem...

Jej pusty śmiech. Gniew, złość i bezsilność. Miała ochotę podejść do niego i splunąć mu w twarz. Nie jest tego wart – pomyślała.

– Nie udało się, biedaku?

– To ona mnie rzuciła – dokończył. – Wczoraj – odpowiedział zgodnie z prawdą. Pierwszy raz od dawna nie oszukiwał żony.

– Mam ci współczuć? – Dorota obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. Chwyciła owsiane ciastko i przegryzła na pół. Najchętniej zrobiłaby to samo z Robertem. Zmiażdżyłaby go. Kąsała aż do krwi. Drań. Podły drań.

– Zostaję z tobą. Z wami. Z moją rodziną.

– Żartujesz sobie, prawda? Żenada. Kochanka odchodzi, a ty jak syn marnotrawny chcesz wrócić na łono rodziny. Jest tylko jeden problem: ja już cię nie chcę. Za dużo wybaczałam, zbyt długo się łudziłam, że coś może się jeszcze zmienić. Próbowалаm ratować to małżeństwo, jednak tobie nie zależało. Jeśli jednej stronie nie zależy, to druga sama nic nie robi.

Po jego policzkach potoczyły się gęste łzy. Pierwszy raz przy niej płakał. Cieszyła się w duchu z tych jego łez. Niech teraz on cierpi. Zasłużył sobie na to.

– Spakuj się i wyprowadź od nas na jakiś czas – powiedziała rozkazującym tonem. Miała już dosyć obchodzenia się z nim jak ze śmierdzącym jajkiem. – Ja zostanę tutaj z dziećmi.

Kiedy znajdę sobie jakieś lokum, odezwę się do ciebie. Myślę, że tak będzie fair.

– Jesteś w ciąży. Nie dasz sobie rady sama.

– Teraz obchodzi cię, że jestem w ciąży? – zadrwiła. – Proszę cię, nie bądź śmieszny.

Z każdym wypowiedzianym słowem stajesz się coraz bardziej żaloszny. Wieczorem ma cię tu nie być.

O dwudziestej wyszedł z domu z małą walizką na kółkach. Spakował tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy, jakby wybierał się na służbowy wyjazd. Miał nadzieję, że żona zmieni zdanie, kiedy przejdzie jej złość. Przecież wybaczała mu tyle razy, teraz też wybaczy. Wierzył w to.

Dorota zawiozła dzieci do rodziców. Nie pytali o nic. Wróciła do pustego domu. Została sama ze swoim bólem. Usiadła na łóżku i płakała. Długo, bardzo długo. To smutne, kiedy małżeństwo się kończy.

Uświadomiła sobie, że była kobietą, która, zdaje się, kochała za bardzo. Zawsze jest tak, że któraś ze stron kocha tę drugą za bardzo. Wierzyła ślepo w miłość do grobowej deski. We wszystkie bajki, że jeśli już spotkała księcia, to będą żyli długo i szczęśliwie. Może zbyt szybko zdecydowała się na poważny związek? Uzależniła się od niego jak ćpun od narkotyków. Mimo iż wiedziała, że z każdą działką robi się z nią coraz gorzej, nie umiała przestać. On jej w tym pomagał, faszerował ją kłamstwami. Wiedział, że go potrzebuje i kocha nad życie, więc podle to wykorzystywał. Jednak teraz coś w niej pękło, rozlało się. Idzie na odwyk z podniesioną głową. Da radę. Pewnie nieraz zawaha się, czy nie poprosić go, żeby wrócił, choćby dla dobra chłopców i tego nienarodzonego dziecka. Jednak będzie silna. Nie można uratować tego, czego uratować się już nie da. Złudzenia są dla naiwnych. Zbyt długo była naiwniutką kobietką.

Minęły dwa miesiące. W tym czasie nie skontaktowała się z Robertem ani razu. On czekał, zbyt długo czekał. Już wiedział, co to daremne czekanie. Można oszaleć od natłoku myśli, od nadziei, która jest tak ulotna. Z każdym dniem coraz mniej łudził się, że będzie mógł wrócić. Pewnego dnia widział ją na mieście. Mimo ciąży, która nie była jeszcze widoczna, wyglądała promiennie. Dopiero teraz dostrzegł, jaką piękną jest kobietą. Za późno. Wysłał esemesa do Milki w nadziei, że może go przygarnie. Nie odpisała. Zadzwoił – włączyła się poczta głosowa.

Emilia odczytała wiadomość od Roberta i natychmiast ją skasowała. Dość ponizania – pomyślała. Zobojętniała, tak po prostu. Dotknęła swojego serca, nic się już w nim nie tliło. Odetchnęła z ulgą. Gorące uczucie wygasło bezpowrotnie. Na szczęście. Byle nie oglądać się za siebie, nie myśleć o nim, nie przywoływać wspomnień. Iść naprzód. Gdzieś tam, w dalszej lub może bliższej przyszłości, znajdzie szczęście. Zasługuje na nie. Zbyt wiele wycierpiała przez niego, za bardzo kochała.

Dostała od życia lekcję. Nie należy wiązać się z żonatym mężczyzną. Nie da się zbudować szczęścia na nieszczęściu innej kobiety. Nie można żyć w ciągłym kłamstwie. Nie popełni już nigdy takiego błędu. Mówił, że kocha je obie. Na żadną nie mógł się jednak zdecydować. Czy można kochać dwie kobiety naraz? Nie można. To nonsens, paranoja. Było mu tak po prostu wygodnie. Z jedną przypląwy, z drugą odpływy.

Wyłączyła komórkę. Muszę zmienić numer – pomyślała.

Nastała cisza...

HANNA

We wspomnieniach wróciła do tamtego dnia.

– Nie miałem pojęcia, że to twoja siostra... Że spotykam się z twoją siostrą – mówił szybko Marcin. Jej Marcin, który był też Marcinem jej ukochanej siostry.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytała ze łzami w oczach.

– Skąd mogłem wiedzieć?

– Nie o to chodzi. W ogóle nie przyznałeś się, że masz dziewczynę, partnerkę, narzeczoną – łkała.

– Hania, uspokój się. To nie tak, jak myślisz. Próbowałem zakończyć mój związek, po prostu nie kocham jej. Nie kocham twojej siostry.

– To dlaczego nie zakończyłeś?

– Bo za bardzo ją lubię, szanuję. Kiedy pojawiłaś się w moim życiu, oszalałem na twoim punkcie. Za każdym razem kiedy się z nią spotykałem, chciałem jej powiedzieć, że... Chcę, żebyś wiedziała, że ten związek to nic poważnego.

– Dla niej to bardzo poważne. Ona kocha cię jak nikogo innego na świecie.

Hanka wiedziała, że siostra ma chłopaka, którego kocha nad życie. Ukrywała go długo przed światem i rodziną. Bała się zapeszyć. W końcu zaprosiła go do domu, by go im przedstawić. A Hanka oniemiała, kiedy w progu stanął Marcin. Ich wspólna „wielka miłość”.

– Ja kocham ciebie i ty mnie. Czy mamy z tego zrezygnować?

– Tak – powiedziała stanowczo. Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby zranić tak bardzo swoją siostrę. Zasłoniła twarz rękoma. Już po chwili były mokre od łez. – Oszukałeś mnie.

– Nie, kochanie, nie oszukałem – podszedł do niej i zaczął ją tulić. Łzy wsiąkały w jego podkoszulek. Całował jej włosy, a ona się temu poddawała. Stała się jednak jak manekin. Stała nieruchomo i nic nie robiła. Przez chwilę w jej głowie pojawiła się nadzieja. Sama nie wiedziała, na co. Ciepły oddech duszy owiał jej serce wraz z jego dotykiem. W jednej chwili chciała umrzeć, w drugiej żyć. Zaproszenie do życia rodziło się w dotyku dwóch ciał. Jej i jego.

Obiecała sobie, że skończy znajomość z Marcinem – dla dobra siostry. Jednak nie mogła, po prostu była w nim za bardzo zakochana. On tymczasem zerwał zaręczyny z Joasią. Widziała, jak siostra cierpi. Każdego dnia rozpadała się na coraz drobniejsze kawałeczki. Hanka wspierała ją i pocieszała, kiedy ta wypłakiwała się na jej ramieniu. Czy była dwulicowa? Rano tuliła się do Joanny, wieczorem do Marcina. Stała się najgorszym rodzajem ścierwa. Dziwką, sprzedajną suką, zdrajczynią. Bez honoru i lojalności.

W końcu wydało się. Świat jest mały. Znajoma Joasi widziała w mieście, jak się do siebie tulili. Ona i Marcin.

Zaprzeczała tym plotkom. Łgała siostrze prosto w oczy. Ale potem ktoś inny widział ich w kinie, ktoś jeszcze w samochodzie. Aż w końcu Joasia przyjechała niespodziewanie ją odwiedzić. Akurat Marcin u niej nocował. Wszystko stało się jasne.

Joanna wybiegła z mieszkania jak oparzona. Hanka chciała ją dogonić, porozmawiać. Wyjaśnić? Nie było nic do wyjaśniania. Od tamtej pory Asia nie chciała jej widzieć. Przez

tyle lat chowała w sercu urazę. Należało się jej.

Hanka zerwała z Marcinem.

Wymierzyła sobie karę. Zbyt surową? Nie, zasłużyła na nią. Pogrzebała żywcem swoją miłość.

JOANNA

Odebrała telefon od Hanki. Ucieszyła się na dźwięk jej głosu. Nawet nie spodziewała się, że tak ogromnie ucieszy ją telefon od siostry.

– Wiesz, że ja bardzo nie lubię chryzantem? – powiedziała Hanka, po czym roześmiała się głośno do słuchawki.

– Po tylu latach milczenia dzwonisz i mówisz mi, że nie lubisz chryzantem? Wiem o tym i nie mam zamiaru ci ich wręczać.

– Może sytuacja cię do tego zmusi.

– Nie rozumiem.

– Ja... Umieram... – wyrzuciła to z siebie ot tak, jakby z niej kpiła.

– Żartujesz sobie ze mnie. Ze złamanym sercem można żyć.

– Ze złamanym sercem jakoś sobie poradziłam, skleiliśmy, opatrzyłam i wciąż bije. Gorzej z rakiem... – zacięła się, a Joanna przycisnęła mocniej słuchawkę do ucha, jakby mogła przez to coś więcej usłyszeć. Opadła na sofę, niezdolna niczego powiedzieć.

– Jesteś tam? – zapytała po długiej chwili Hanka.

– Jestem. Ale jak to? Dlaczego? Gdzie teraz mieszkasz? Przyjadę.

Joanna była wściekła na los, że zesłał na nie tę okropną chorobę. To nie był tylko Hanki nowotwór. Był ich wspólny. Po raz pierwszy w życiu pomyślała, że może ją stracić. Zostać sama.

– Nie! – krzyknęła na przekór całemu światu i tej przebrzydłej chorobie. – Ty wyzdrowiejesz! Nie poddasz się!

Za dużo czasu straciły. Dzielili ich przepaść kilku lat... Hanka chciała porozmawiać z siostrą o Marcinie, ale Asia powiedziała jej, że to już nieważne, że to już za nimi, że teraz postąpiłaby inaczej. Nie rozmawiały więc o przeszłości.

Wprowadziła się do Hani, z jedną walizką i ogromem wiary. W jej codziennym słowniku pojawiło się to nowe, strasznie brzmiące słowo: chemioterapia. Zaczęła opiekować się siostrą niczym małym dzieckiem. Hanka nie znosiła tego. Chciała być tą samą osobą, co dawniej, samodzielną i niezależną. Tymczasem Joasia podawała jej szalik, okrywała kocem, zamykała okna, aby się przypadkiem nie przeziębiła.

Ta, która zawsze była silna, jest teraz taka krucha. Joasia chwilami czuła się bezsilna i słaba. Właśnie wtedy, kiedy powinna była być dzielna, rozklejała się. Szczególnie wieczorem, kiedy całowała siostrę w czoło na dobranoc, a Hania patrzyła na nią wymownie. I wtedy Asia płakała, wylewała morze łez. Hania łapała ją za rękę i przemawiała silnym głosem: „Proszę, nie płacz. Musimy być silne. Damy radę. We dwie będzie nam łatwiej”.

Codziennie też mówiły sobie, że się kochają. Przy każdej okazji dopieszczały się tym słowem, jakby chciały zakopać w wielkim dole te wszystkie złe rzeczy i zdrady.

KALINA

To był deszczowy piątek.

Kalina zebrała się na odwagę, by pójść do Piotra. Im dłużej odkładała swoją decyzję, tym bardziej bała się konfrontacji z nim twarzą w twarz. Założyła sukienkę i szpilki. Niezbyt dobrze czuła się w tym stroju w taką pogodę, chciała jednak ładnie wyglądać. Dla niego. Niezgrabnie przeskakiwała kałuże. Wiatr wyginał jej parasolkę na wszystkie strony. Jakiś kierowca jechał zbyt blisko krawężnika i opryskał ją brudną wodą. Im bliżej była przystanku, tym większa narastała w niej irytacja.

W końcu nadjechał autobus. Wsiadła wraz z tłumem innych osób, które jak na złość też gdzieś jechały. Ściśnięta między dwoma podpitymi osobnikami czuła, jak zbiera się jej na mdłości. Jej misternie ułożona fryzura zaczęła się rozsypywać. Po kilku minutach kierowca oznajmił, że wszyscy muszą wysiąść, gdyż autobus się popsuł. Pocieszała się, że do mieszkania Piotrka zostały już tylko trzy przystanki. Rozłożyła parasolkę i wbrew przeciwnościom losu oraz silnemu wiatrowi ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę „miłości swojego życia”. Kiedy doszła do klatki, była już cała przemoczona, w ręku trzymała popsutą parasolkę, a tusz do rzęs i podkład skapywały na jej płaszcz.

Niepewnie zapukała do drzwi. Otworzył od razu, jakby jej oczekiwał. Spojrzał na nią i w tym samym momencie się roześmiali.

– Wejdz. Wyglądasz jak...

– Kupa nieszczęścia – dokończyła za niego.

– Raczej jak kupa przemoczonego mojego szczęścia.

Ucieszyła się z tych słów. Weszła do środka i usiadła na skraju krzesła. Była skrępowana.

– Wiesz, gdzie jest łazienka. Twoje rzeczy są tam, gdzie były. Przebierz się, bo mi się tu przeiębisz.

Troszczył się o nią. Cały Piotr. Od kiedy pamięta, zawsze był taki, nawet wtedy, gdy byli skłóceni. Pod płaszczykiem pozornego chłodu ukryty był prawdziwy ogień. Trzeba było tylko skrzesać iskrę. Zapalić ognisko. Niektóre marzenia są złudne, a inne powinny na zawsze pozostać tylko marzeniami. Niczego nie można robić na siłę, nawet spełniać najskrytszych pragnień.

– Przepraszam – powiedziała, kiedy wyszła z łazienki.

– Ja też przepraszam. Zakręt – stwierdził.

– Słucham?

– Znaleźliśmy się na zakręcie i doszło do wywrotki.

– To chyba ja jechałam za szybko i nie wyrobiłam na zakręcie.

– No tak, zawsze wiedziałem, że z ciebie kiepski kierowca – uśmiechnął się słabo.

Kalina podeszła bliżej, by zmniejszyć dystans między nimi. Przez chwilę nic nie mówili, tylko patrzyli na siebie.

– Muszę cię o to zapytać. Spałaś z nim po naszym rozstaniu?

– A jakie to ma teraz znaczenie? – nie lubiła odpowiadać pytaniem na pytanie.

– Dla mnie ma.

Na dworze przestało padać i zza chmur przedzierało się słońce.

– Nie.

Odetchnął z ulgą.

– Ale miałam ochotę.

Zmarszczył brwi. Wiedziała, że sprawiła mu przykrość.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Za względu na ciebie, siebie, na nas.

– Dziękuję.

– Nie sądzę, że masz za co.

– Co z nami będzie? – zapytał smutnym głosem.

– Przyszłam cię zapytać o to samo.

– Potrzebuję trochę czasu. Nie jest mi łatwo zapomnieć.

– Nie chcę, żebyś zapominał. Chciałabym, abyś mi wybaczył.

– Wybaczyłem ci – podszedł bliżej i spojrzał jej prosto w oczy. On jeden wiedział, jak bardzo ją kocha, i nie przestawał kochać nawet w chwilach zwątpienia. Ta kobieta była wszystkim, co miał. Kimś najważniejszym w jego życiu. Jego lepszą połówką.

Kiedy była obok, nie zauważał jej. Do wszystkiego tak szybko można się przyzwyczaić, a chyba najłatwiej do szczęścia. Kiedy jesteśmy szczęśliwi, uważamy, że to naturalne, że „nam się należy”. Dopiero kiedy coś się sypie, psuje, burzy, narzekamy, cierpimy, marudzimy, że jest źle. A szczęście? Tak trudno jest je zauważyć. Tak szybko powszednieje. Przyzwyczał się. Przyzwyczajenie – największy wróg miłości. Trzeba było o nią zabiegać, starać się. Nawalił na całej linii. Kobiety nie szukają substytutu miłości, kogoś innego, tylko dla kaprysu. Kobieta zdradza, kiedy ma konkretny powód, kiedy czuje się niekochana.

Kalina położyła dłoń na jego ramieniu.

– To nie będzie odkrywcze, co powiem, ale prawdziwa miłość zwycięża, zawsze.

– Zostań – wyszeptał. – To nasz wspólny dom.

DOROTA

Teściowa wpadła do kuchni jak burza. Dorota pierwszy raz widziała ją w takim nieładzie. Wyglądała jak siedem nieszczęść, które miały zaraz się rozpełznąć po całym pomieszczeniu. Rozpięła płaszcz i podeszła do synowej.

– Rozvodu nie będzie!

– Synek się poskarżył? – zakpiła Dorota. Pierwszy raz miała gdzieś opinię tej kobiety. Poczula ogromny przypływ energii, złość dodała jej siły. Najchętniej wzięłaby tę obrzydliwą babę i wystawiła przed dom. Na szczęście opamiętała się. Zresztą dom nie należał do niej. Nigdy nie czuła się w nim dobrze. Dom był Roberta i jego mamusi.

– Widzi pani, ja nie zmienię zdania – w końcu nie musiała zwracać się do tej obcej kobiety „mamo”.

– Co on ci takiego zrobił? Nie pił, nie bił, nie maltretował.

Dorota nie miała ochoty wprowadzać teściowej w kulisy ich relacji. Zresztą podskórnie czuła, że „mamusia” o wszystkim wie.

– Po prostu było nam nie po drodze.

– I to jest wystarczający powód, by rozbijać rodzinę? – twarz teściowej rozciągnęła się w gniewie.

Dorota była nad wyraz spokojna.

– Czasami ludzie nie mogą się dogadać. Mijają się. Nasze drogi rozeszły się już dobry rok temu. Oddaliliśmy się od siebie i chyba nigdy nie uda nam się zejść.

– W mojej rodzinie nie ma rozwodów! – teściowa nie kryła oburzenia.

– To ten będzie pierwszy. Proszę zapytać Roberta, kto jest winny temu, że nasz związek się rozpadł.

– Dorota, opamiętaj się, przez jedną zdradę... – teściowa zakryła usta ręką.

A więc wiedziała.

– Od dawna pani wie?

– Ja... To znaczy... – jękała się kobieta. – To tylko mężczyzna.

– I to go upoważnia, żeby spędzał czas z inną kobietą zamiast z rodziną?

– Miłość wszystko wybacza.

– Doprawdy? Kiedyś też tak myślałam, jednak zmieniłam zdanie. Miłość nie polega na tym, by jedna osoba była dawcą, a ta druga biorcą. Nie polega na wyrzekaniu się siebie. Miłość, ta prawdziwa i dojrzała, stawia też granice i wymagania. Oczekuje lojalności, wierności i uczciwości.

– A co ze słowami „i że cię nie opuszczę aż do śmierci”? Chcesz złamać przysięgę małżeńską?

– W przysiędze są też słowa: „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską”. To nie ja pierwsza złamałam dane słowo. Myśli pani, że tak po prostu przekreśliłam naszą rodzinę? Nie! Ja próbowałam, ale kiedy statek tonie, wraku nie da się już uratować. Wrak musi spocząć na dnie.

Nie spała całą noc. Myślała o tych wszystkich latach. Nie uważała ich za stracone, na pewno wniosły w jej życie dużo szczęścia. Zgasiła światło. Za oknem kolejny dzień

wstawał bez pośpiechu. Mgły snuły się po zimnej trawie. Zmrok leniwie rozpraszał się w promieniach porannego słońca. Pomyślała o Hani. Każdy dzień przybliżał ją do momentu śmierci. Minuty, godziny mijały zbyt szybko. Ile ich jeszcze zostało?

HANNA

Pierwsza chemia. Niedługo zaczną jej wypadać włosy. Najbardziej przerażało ją właśnie łysienie. Mniej bała się nawet śmierci niż łysej głowy. Włosy będą sypały się na poduszkę, robiąc z niej kudłaty dywan. Z każdym ruchem, z każdym pociągnięciem szczotki będzie ich coraz mniej. Czowała, że przestaje być kobietą. Sucha skóra, ataki gorąca, huśtawki nastroju. Skutki uboczne...

Od dwóch dni była w szpitalu. Charakterystyczny zapach szpitalnej sali budził w niej odrazę. Wszystko dokładnie wysterylizowane, metalowe, zimne. Białe, obdrapane ściany, biała, sztywna pościel, lekarze w białych kitlach. Jutro podadzą jej kolejne kroplówki i zobaczą, jaka będzie reakcja organizmu. O siódmej pobudka, morfologia krwi, siódma trzydzieści przygotowanie do zabiegu, zastrzyki, kroplówki. I tak w kółko...

Miała się trzymać, jednak była rozbita. Mimo że dziewczyny i Asia towarzyszyły jej nieustannie. Chociaż troskliwie opiekował się nią personel. Wpadła w dołki, które sama pod sobą kopała ze swych łez, smutku i depresji. Rozmawiała z nią psychologka. Nie polubiła jej. Była markotna i bez wyrazu. Nie potrafiła się śmiać, płakać pewnie też nie. Hanna chciała kogoś z życiem. Poprosiła o zmianę psychologa. Przyszedł mężczyzna, młody. Tłumaczył się, że nie wie, czy będzie w stanie jej pomóc. Nie miał doświadczenia.

Pomógł jej więcej, niżby się spodziewała. Stał się bardziej przyjacielem niż lekarzem od emocji. Trzymał za rękę i milczał, kiedy trzeba było pomilczeć, opowiadał jej dowcipy, kiedy wiedział, że ona tego potrzebuje. Śmiali się i płakali. Nie był służbistą, był człowiekiem z krwi i kości, w którym tętni życie.

Joasia weszła do sali:

– Kupiłam ci perukę. Ładna, w kolorze dojrzałych kasztanów.

Hanka spojrzała na nią złowrogo. Wzięła w ręce sztuczne pukle i rzuciła w kąć.

– Jeszcze mam włosy – syknęła.

Siostra spojrzała na nią ciepło. Kochała ją niezależnie od jej wyglądu. Ważne, że była.

Nie uważała, żeby choroba zmieniła Hanię. Dla niej wciąż była tak samo piękna.

Kiedy Hania wyszła ze szpitala, chciała smakować świat. Dotykała trawy, zrywała źdźbła i wkładała do ust. Patrzyła w stronę nieba, na kłębiaste chmury. Uśmiechała się do nieznanym ludzi, którzy myśleli pewnie, że zwariowała.

Wraz z Asią zdążyła wolnym krokiem w stronę domu. Jej stopy dotykały brukowanego chodnika. Czowała każdy kamyczek poprzez podeszwy cienkich sandałów.

W domu Hania się rozkleiła. Od tego czasu prawie codziennie płakała.

Joanna zaproponowała siostrze wyjazd w góry.

– Pytałam lekarza. Pozwolił.

Może chciał ofiarować jej w prezencie te ostatnie wakacje.

– To zły pomysł! – krzyczała Hanka. – Ja mam raka! Jestem śmiertelnie chora!

Siostra miała ochotę złapać ją w ramiona i mocno nią potrząsnąć, ale Hanka była zbyt krucha.

– To nie koniec! – teraz i ona podniosła głos. – Możesz pojechać ze mną w góry! Żyj! Zachwycaj się każdym promykiem słońca, który budzi w twoim sercu nadzieję!

Każdym zielonym listkiem! Wszystko to jest o wiele piękniejsze niż te durne programy w telewizji, przy których płaczesz, że umierasz. Ja też kiedyś umrę, ale chcę wykorzystać w pełni dane mi dni!

Z pamiętnika Hani:

Wyjazd był cudowny. Nie wspominałyśmy o chorobie, nawet o niej zapomniałyśmy na chwilę. Bieszczady, tak ukochane przez nas. Najpiękniejsze, takie spokojne, nasz raj na ziemi. Kojarzą się nam z oczekiwaniem i jakąś niespełnioną tęsknotą. Szłyśmy wśród szumiących potoków i strzelistych buków, zachwycając się pięknem przyrody. Poraziła nas dzikość puszczy, która szeptała do nas różnymi dźwiękami. Szemrały liście, gdzieś w oddali przeszedł jelen, coś zawyło, może wilk?

Wyjazd pokazał mi na nowo, jak piękne jest życie. Uleczył moją duszę. Skoro jest tak pięknie na ziemi, jak cudnie musi być w niebie? Dobry Bóg musiał sobie uwić niezłe gniazdko tam, na górze.

Odkąd medycyna odebrała mi nadzieję, czekam na śmierć. Jeszcze trochę się boję, ale już mniej niż na początku.

Właśnie teraz miliony ludzi w szpitalach na całym świecie próbują utrzymać się w swoich schorowanych ciałach, chwytając się obietnic lekarzy, którzy sami nie potrafią zaakceptować nieuchronności śmierci. Ja będę inna, będę dzielna. Nie będę się bała. Dam radę. Przejdę na drugą stronę bez lęku.

Przekroczyłyśmy z Asią granicę. Długa droga za nami, długa droga przed nami, którą trzeba będzie przebiec. Musimy teraz żyć pełną parą, szybko, żeby zdążyć! Zdążymy!

Moja Kochana Siostrzyczka kupiła kubek lodów. Cały litr waniliowo-czekoladowych. Najadłyśmy się nimi, umorusałyśmy się. Potem poszłyśmy do galerii, a potem do kina. Padłyśmy wyczerpane na łóżko w ubraniu i zasnęłyśmy w objęciach, tuląc się do siebie jak małe kotki. Mruczałam słodko, kiedy siostra rano głaskała mój policzek.

KALINA

– Przyniosłam ci szal na głowę, a raczej chustę. Wiem, jak nie znosisz swojej peruki.

Hania rozwinęła zawiniątko.

– Ja cię pierniczę, jest wściekle różowy!

– A jaki byś wolała? – Kalina zaczęła drapować chustę na głowie przyjaciółki.

– Nie wiem, może czarny?

– A co, ty na pogrzeb się wybierasz czy na kawę z nami?

– Masz rację, przepraszam.

Spojrzała w lusterko. Wyglądała inaczej, zawadiacko i z życiem.

– Piękny – westchnęła. Jej odpowiedź była jak najbardziej szczerą.

– Mam jeszcze kwiat w kolorze fuksji.

– Przypniesz go nad prawym uchem?

– Nie ma sprawy.

Obie uśmiechnęły się do Hankowego odbicia w lustrze.

– Masz taki talent... – Hanka pochwaliła przyjaciółkę. – Dobrze, że go nie zmarnowałaś.

Jak wiesz, ostatnio ciągle czytam. Zobacz, co znalazłam.

Pokazała podkreślony na czerwono fragment z *Wojownika światła* Paulo Coelho:

Ludzie, którzy boją się podejmować ryzyko, są godni współczucia. Być może nigdy nie przeżyją rozczarowania, nigdy nie stracą złudzeń i nigdy nie będą cierpieć jak ci, którzy próbują spełnić swoje marzenia. A jednak kiedy spojrzą wstecz – zawsze to robimy – usłyszą, jak ich serce mówi: Co zrobiłeś z cudownymi darami, które Bóg dawał ci codziennie? Co zrobiłeś z talentem, którym obdarzył cię twój Mistrz? Pochowałeś swój talent głęboko w grobie, ponieważ bałeś się, że go stracisz. Oto twoje dziedzictwo: pewność, że zmarnowałeś swoje życie.

DOROTA

Tomek trzymał kurczowo Dorotę za rękę, kiedy szli w stronę mieszkania Hani. Bardzo chciał zobaczyć ciocię. Tęsknił za nią. Kiedy weszli do pokoju, spała. Nieśmiało podszedł do jej łóżka.

Pocałował ją w rękę, po czym jednym ruchem wskoczył na łóżko.

– Uważaj – skarciła go szeptem Dorota. – Ciocia jest bardzo chora.

Hania otworzyła oczy i uśmiechnęła się do szkraba.

– Ciociu! – Tomek objął jej szyję swoimi małutkimi rączkami.

– Tomek, spokojnie – Dorota nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

– Wszystko w porządku – uspokoiła ją Hanka.

– Ciociu, jesteś łysa – dotknął jej głowy.

– Tak. Podoba ci się?

– Fajowo. Nie tak po babsku. Mam dla ciebie laurkę – z kieszeni wydobył zmiętą kartkę.

– To ty, moja księżniczka.

– Ślicznie dziękuję.

– Przyniosłem ci też mojego ulubionego misia, żeby się tobą opiekował.

W ustach Hanki ze wzruszenia pojawiła się dziwna suchość. Nie zdążyła odpowiedzieć, bo chłopczyk mówił dalej: – Jesteś moją ukochaną, najjedyńszą ciocią.

Kąciki jej ust zaczęły drżeć. Dorota odwróciła oczy w stronę okna. Nie chciała się rozpłakać.

– Kiedy mnie odwiedzisz?

Jak powiedzieć dziecku, że ciocia umiera? Jak ubrać w słowa to, że wkrótce nadejdzie kres? Czy trzeba perfidnie kłamać i robić mu nadzieję?

– Kochanie, jestem bardzo chora – Hania gładziła jego złotą czuprynę. – Biorę dużo tabletek, żeby mi pomogły i żeby nie bolał mnie brzusek.

– A boli?

– Boli.

Tomek ostrożnie odchylił koc. Nachylił się nad brzuchem Hanki i położył dwie dłonie na jej nocnej koszuli. Zaczął delikatnie masować.

– Lepiej ci?

– Tak.

– To ja będę częściej tu przychodził i ci masował brzusek.

– Tomeczku – Hance łamał się głos. – Przyjdzie taki moment, że ciocia zaśnie, a potem poleci do nieba.

Dziecko zmarszczyło zabawnie nosek.

– Chociaż nie będziesz mnie widział, ja wciąż będę z tobą, z Michasiem i mamusią. Będę się wami opiekowała.

– Wiem! – krzyknął radośnie. – Będziesz jak duszek Kacper.

– Coś w tym stylu.

– Możesz zabrać ze sobą misia.

– Nie chcesz, żeby z tobą został?

– To dla ciebie – wsunął jej maskotkę w szczupłe dłonie. – Będę mógł z tobą rozmawiać?

– Pewnie, że tak, tylko nie będziesz słyszał moich odpowiedzi. Kiedy jednak spojrzysz w niebo i zobaczysz słońce, to tak, jakbym posyłała specjalnie dla ciebie uśmiech.

Wyczaruję kolorową tęczę dla ciebie, a w zimę śnieg, puszysty i biały.

– A jak będzie padać, to dlatego, że płaczesz?

– To z tęsknoty za wami.

– Nie płacz zbyt dużo.

– Dobrze – uśmiechnęła się do malca.

HANNA

– Dziewczyny, ja jeszcze żyję, a wy macie miny, jakbyście mnie grzebały – Hanka poprawiła chustę na głowie.

– I trzymasz się lepiej od nas – Kala próbowała się niemrawo uśmiechnąć.

Dorota czuła wielką gulę w gardle, dlatego po raz kolejny posłodziła sobie kawę, by zająć czymś ręce.

– Dużo ostatnio czytam. Gdy kończy się życie, dopiero wtedy widać, jak niewiele chwil przeznaczamy na sprawianie sobie małych przyjemności, a ile czasu tracimy na głupoty, nieważne sprawy. I wiecie, co przeczytałam? „Wczoraj do ciebie nie należy... Jutro niepewne. Tylko dziś jest twoje”. Tak powiedział Jan Paweł II. Nigdy nie patrzyłam na dzień dzisiejszy, dopóki nie poznałam Pawła. To on nauczył mnie cieszyć się chwilą. Dziewczyny, nie odkładajcie wszystkiego na jutro, nie przejmujcie się wczoraj. Żyćcie tu i teraz, bo nigdy nie wiecie, co los wam przyniesie.

– Boisz się? – zapytała Kalina bez ogródek.

– Kala! – Dorota szturchnęła ją w bok.

– W porządku – odpowiedziała spokojnie Hania. – Chcę o tym rozmawiać. To teraz część mojego życia. Tak, boję się. Przygotowywanie się do śmierci wymaga wielkiej odwagi. Wszyscy przecież boimy się śmierci. Mimo to trzeba się z tym strachem spotkać, inaczej będzie nas paraliżował i nie pozwoli cieszyć się życiem, które nam zostało.

Kobiety spojrzały po sobie. Słowo „śmierć” sieje spustoszenie. Słowo „śmierć” jest ostatecznością. Boli, pali, jest końcem. Jak żyć, kiedy wiesz, że jutro może nie być przy tobie ukochanej osoby? Czy mają teraz prawo zagarnąć czas Hanki tylko dla siebie? Chciałyby z nią spędzać jak najwięcej godzin, ale czy to nie byłby czysty egoizm? No i jest jej siostra...

– Jak ci się układa z Asią? – zapytała Dorota.

– To bardzo dziwne, ale po tych wszystkich latach od razu znalazłyśmy wspólny język. Nadszedł właściwy moment na pojednanie. Na wszystko w życiu przychodzi odpowiedni moment. Czasami trudno nam się z tym pogodzić i kłócimy się z Bogiem, że nie teraz, nie tak, że za wcześnie. Ale widocznie tak ma być i koniec. Wszystko ma w życiu jakiś głębszy sens. Spacerujemy z Aśką, mówimy sobie, jak bardzo siebie kochamy. Rozmawiamy, dużo rozmawiamy o rzeczach ważnych i mniej ważnych, zwykłych pierdołach. Pokonujemy przepaść tych straconych lat. Zrozumiałyśmy, że szkoda czasu na przepychanki, żale, uniki, pretensje. Trzeba mówić i robić to, co ważne. Są takie chwile, kiedy osiągam piękny stan ducha. Szkoda, że wcześniej nie potrafiłam słuchać, co ma mi do powiedzenia serce. Tak rzadko go słuchałam. Za dużo w tym moim życiu było biegu, szamotaniny.

Dorota i Kala słuchały Hani z ogromną ciekawością. Podziwiały jej odwagę i mądrość. Na stoliku pojawiały się nowe filiżanki z kawą, herbatą, sokiem. Błyskawicznie zniknęły ciasteczka. Przecież żyje się tylko raz! Kto by więc zawracał sobie głowę liczeniem kalorii? Śmiały się tak jak zawsze.

– Mam nadzieję, że nadal będziecie się tak pięknie śmiały, kiedy mnie już nie będzie –

Hania włożyła do ust delicyję.

Nastała cisza.

– Hej, co jest?

– Nie lubię o tym myśleć – Dorota z nerwów wyłamywała sobie palce.

– Ja też nie – Kalina pokiwała głową.

– Posłuchajcie – Hania chwyciła przyjaciółki za dłonie. – Musimy o tym rozmawiać.

Chcę, żebyście w tym uczestniczyły. Nie mogę o tym mówić z siostrą, i tak ma za dużo na głowie. O tacie już nie wspomnę. Zostałyście mi tylko wy. Chcę przejść z jednego świata do drugiego w gronie najukochańszych mi ludzi. Chcę wam powiedzieć o moim pogrzebie. I kiedy już nie będę mogła wytrzymać z bólu, również chcę, byście o tym usłyszały. Zgadzaście się?

Kobiety przytaknęły niepewnie głowami. Kochały Hanię bardzo, dlatego musiały być silne – co najmniej w połowie tak, jak ona.

– Jeżeli to będzie możliwe, przynieście na mój grób niezapominajki. Jeśli to nie będzie ta pora, to przynieście wtedy, kiedy zakwitną. Tylko proszę was: żadnych wieńców i chryzantem – Hanka wzdrygnęła się.

Wciąż kiwały głowami, w gardle im zaschło. Przychodząc na ten świat, jesteśmy pełni nadziei i wiary, iż mamy tyle czasu, że ze wszystkim spokojnie zdążymy. Bóg jednak nacisnął już „Start” i tylko On wie, kiedy włączyć przycisk „Stop”. My tego nie wiemy. Dobrze? Źle? Chyba najważniejsze w życiu jest samo życie. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że tak szybko przemija.

– Wiecie co, dziewczyny?

Obie spojrzały na nią.

– Wiem już, że najważniejsze to być wiernym sobie, swoim postanowieniom, ideałom, że nie można zagubić się w plątaninie... chaosie cudzych myśli, emocji. Bądźmy umiarkowanymi egoistami. Spójrzmy w głąb siebie.

Przyjaciółki odprowadziły Hanię pod drzwi oddziału szpitalnego. Przyszedł ten okropny moment chwilowego rozstania. Najgorszy. Hanka go nie cierpiała. Przyjęcie do szpitala to jakby symboliczne przejście z jednego świata do drugiego. Kolory ustępują miejsca bieli fartuchów. Aromat kwiatów ginie w zapachu lizolu. Tutaj ustaje śmiech, rodzi się cierpienie.

Kobieta miała ochotę uciec, ale Kalina popchnęła ją delikatnie do przodu.

– Idź, Hania! Nie możesz teraz się wycofać. Musisz iść – szeptała przyjaciółce na ucho.

Dorota zakryła ręką twarz. „Jeszcze nie teraz” – pomyślała. Nie może się teraz rozpląkać. To nie ona jest w tarapatkach, nie jej będą wbijali dziesiątki igieł. Nie ją będzie bolało.

– Przyjdziemy jutro – zapewnia Dorota.

– Nie powinnaś przychodzić, ze względu na nią – Hania wskazała na brzuch przyjaciółki. Obie wiedziały, że to będzie dziewczynka.

– Właśnie ze względu na nią przyjdę – pogładziła przyjaciółkę po ręce.

Hani aż serce podskoczyło z radości. Dziękowała Bogu, że ma taką kochaną przyjaciółkę. Była wdzięczna za tę piękną miłość.

Młody lekarz, który znał już pacjentkę, podszedł do niej i chwycił za rękę. Ten gest był dla niej bardzo ważny. Ta chwila poświęconej uwagi. Dzięki niemu rozluźniła się i nie

miała już ochoty uciec.

– Damy radę – powiedział.

– Dziękuję.

– Chodźmy.

– Chwileczkę – Hanka odwróciła się do przyjaciółek. – Nie marnujcie czasu! – powiedziała dobitnie.

A potem odeszła razem z lekarzem. Dziewczyny rozplakały się...

Hanka obudziła się w środku nocy. Było jej przeraźliwie zimno. To śmierć – pomyślała i wzdrygnęła się.

Zaczęła płakać. Czuła się jak na równi pochyłej. Wróciły pretensje i strach. Przeraźliwy strach, który ją sparaliżował i nie pozwalał się poruszyć. Chciała uciec stąd jak najszybciej. Wstała z łóżka, by po chwili bezwiednie na nie opaść.

– Wszystko w porządku? – zapytała dziewczyna, która leżała z nią na sali. Najwyraźniej także nie spała.

– Boję się. Wiem, że z tego nie wyjdę. Czuję ją – Hanka miała łzy w oczach.

– Nie rozumiem – odpowiedziała tamta, po czym zapaliła lampkę.

– Śmierć się czuje.

Obie milczały.

– Jesteś taka młoda, piękna, silna – mówiła tamta.

– To za mało, by pokonać chorobę.

Kobieta podniosła się i podeszła do Hani. Długo ją tuliła. Dwie nieznanne osoby w obliczu śmierci stały się sobie bliskie. Zasnęły razem na jednym łóżku. Połączone uściskiem, w którym był cały ogrom miłości.

Tym razem Hanka pokonała śmierć. Zimna kostucha odeszła zawiedziona. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie czas. Jej długie pazury nie uchwyciły Hankowego życia.

Tamtej nocy Hance śniła się mama. Wyciągała do niej ręce. Biegały razem po łące, a potem mama zaplatała jej warkoczyki. Znów była tak bardzo szczęśliwa. We śnie widziała siebie jako małą dziewczynkę. Ukochaną córeczkę mamusi. Obudziła się. Już się nie bała.

Życie jeszcze tuliło ją w swoich ramionach. Jej życie przeliczało się teraz na godziny, minuty, sekundy. Jej życie płynęło zbyt szybko. Czas był jak piękny sen. Życie, czemu nie pozwolisz pięknym chwilom trwać dłużej?

Życie walczyło o nią ze śmiercią. To tak bardzo boli. Ona była już gotowa. Nie chciała tego bólu. Zaufała swemu sercu.

Rak, takie czerwone stworzenie ze szczypcami. Rak to też taka choroba, która szczypie, gryzie, nie chce dać za wygraną. Pożera ciało i duszę. Wszystkie myśli mają szczypce. Rak ponieważ ludzkie marzenia, dążenia, zmienia priorytety. Bliskość śmierci przewartościowuje ideały. Ludzie leżący na onkologii, wbrew czyhającej śmierci, nie poddają się. Również lekarze, choć ogarnia ich czasami znieczulica, walczą. O każde istnienie. Czasami Hanka zastanawiała się, dlaczego im się jeszcze chce. Codziennie to samo. Od kilku, kilkunastu lat wydzierają śmierci ludzkie życie. Powołanie?

Hanka niewątpliwie dojrzała. Rzeczy, które dawniej miały dla niej sens, teraz wydawały się bez znaczenia. Obecnie każdy dany jej dzień był sensem życia. Stała się inną osobą, a mimo wszystko wciąż tą samą. Tylko jakby pełniejszą.

Czasami nie umiała przewidzieć swoich reakcji. Potrzebowała dużo miłości od przyjaciół i siostry.

Nie bała się o nią prosić. Nie ukrywała swoich uczuć. Mówiła: „Kocham” każdego dnia.

Rak obudził w niej tęsknotę, by skosztować głębszego wymiaru ludzkiej egzystencji. Zaczęła medytować.

KALINA

Kalina z Dorotą weszły do szpitala i wzdrygnęły się jednocześnie. Onkologia. Samo to słowo sieje strach. Śmierć wyziera z każdych drzwi.

Weszły do sali, gdzie leżała Hanka i uśmiechnęły się niemrawo. Ich piękna Hania wyglądała niczym papierowa lalka. Skurczyła się i wyblakła. Piękno odeszło wraz ze zdrowiem. Choroba wyniszczyła jej organizm.

– Cześć, dziewczyny – Hanka zdawała sobie sprawę, że wygląda kiepsko.

– Cześć – odpowiedziały chórem.

– Co u ciebie? – Głupie pytanie – pomyślała Kala już po jego zadaniu.

– To – Hanka uniosła pokłutą rękę. Do żyły sączyła się kroplówka. Życie było zasilane...

– Opowiadajcie lepiej, co u was.

Dziewczyny streściły więc miniony tydzień. Dzięki ich opowieściom Hania wróciła na chwilę do świata żywych. Zamknęła oczy i słyszała uliczny gwar, niemal czuła promienie słońca na swojej twarzy, uśmiechała się do życia.

– Wiecie, czego się nauczyłam tutaj? Że najważniejsze to nie rezygnować z siebie. Ze wszystkiego można zrezygnować, byle nie z siebie. Jakie to smutne, zgubić gdzieś po drodze marzenia, plany, zawrócić w połowie drogi! Dziewczyny, nie możecie się poddawać i zaśmiecać czasu złymi emocjami.

Kalina szorowała łazienkę. Cifem spryskała wannę. Lubiła ten zapach. Kojarzył jej się z czystością. Zmoczyła gąbkę i... A niech to szlag, ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła, nie zdejmując rękawiczek.

– Dzień dobry – w drzwiach stał przystojny mężczyzna.

– Dzień dobry – odpowiedziała, lekko speszona.

– Czy pani Kalina Dobrzyńska?

– Tak.

– Arkadiusz Górny – wyciągnął rękę w jej kierunku. Podała mu swoją, zapominając, że ma robocze rękawiczki. Mężczyzna spojrział na jej dłonie i uśmiechnął się.

– Ach, przepraszam... – szybko pozbyła się żółtej gumy.

– Wiem, że nie spodziewała się mnie pani. Mogłem wcześniej zadzwonić... – nie wiedział, jak dobrać słowa. – To, co powiem, na pewno będzie dla pani szokiem.

Spojrzał jej prosto w oczy. W tym spojrzeniu kryło się coś niepokojącego. Kalina podskórnie czuła, że ten mężczyzna przewróci jej życie do góry nogami, że coś się nieodwracalnie zmieni. Kobięca intuicja.

– Jestem pani bratem.

Kobieta wsparła się o framugę. Zakręciło jej się w głowie. Mężczyzna chwycił ją ostrożnie pod ramię.

– Wszystko w porządku? – zaczął ją delikatnie wachlować. – Nie chcę być nieuprzejmy, ale może wejdziemy do pani mieszkania?

– Tak, proszę.

Mężczyzna zaprowadził ją na kanapę.

- Ale jak to? Jak to możliwe, że jest pan moim bratem? To chyba jakaś pomyłka.
- Nie może być mowy o pomyłce. Zaraz wszystko ci wyjaśnię. Mogę mówić ci na ty?
- Chyba tak...

Rozejrzał się dookoła.

- Kuchnia jest tam? – zapytał, wskazując na uchylone, brązowe drzwi.
- Tak – stwierdziła słabym głosem.
- Przyniosę ci wody.
- Dziękuję.

Polubiła go.

Od razu, od pierwszej chwili. A jeśli to oszust? Naciągacz? Nie, niemożliwe. Zresztą dostrzegła podobieństwo do ojca z czasów młodości. Wielkie podobieństwo. Te same ogromne, niebieskie oczy, taki sam zawadiacki uśmiech. Nawet ruchy miał jak jej tata.

Podał jej szklanekę z wodą. Wypiła.

- Mów – odezwała się, gdy tylko trochę ochłonęła.
- Tak, jak mówiłem, jestem twoim bratem. Mamy tego samego ojca.

Domyśliła się.

– Twój tata poznał moją mamę na wyjeździe służbowym. Moja mama od razu się w nim zakochała. Głupie kobiece serce? Nie wiem. Tak mówiła. Nie przyznał się, że jest żonaty. Obiecywał. Dużo jej obiecywał: że się z nią zwiąże, że będą żyli długo i szczęśliwie. Wszystkie te bajki, które wciskają mężczyźni, kiedy chcą zaciągnąć kobietę do łóżka... Jeździł często do Gdańska w delegację, a ona coraz bardziej go kochała. Aż w końcu wylądowali w łóżku. Zakochana kobieta i znudzony szarym życiem mężczyzna. Kupił jej pierścionek zaręczynowy. Napisał też do niej list, w którym obiecywał, że za miesiąc przeprowadzi się do Trójmiasta i razem zamieszkają. Mam go przy sobie, jeśli będziesz chciała zobaczyć. Czekala miesiąc, dwa, trzy. W międzyczasie odkryła, że jest w ciąży. Brzuch jej rósł, a on nie przyjeżdżał.

– Wiedział?

– Tak. Z początku mama nie chciała mu powiedzieć o ciąży, zresztą i tak nie miała na niego żadnych zamiarów. On przestał pojawiać się w Gdańsku. Jednak wciąż przyjeżdżali jego koledzy. Jednemu z nich mama przekazała list, w którym powiadamiała twojego (naszego) ojca, że jest w ciąży. Niczego od niego nie chciała, prosiła tylko o jakieś wsparcie finansowe dla mnie. Rodzina wyrzuciła ją z domu. Wiesz, to była jedna z tych „porządnych rodzin”, w których nie ma miejsca dla panien z dziećmi i bękartów. Wyrzucili kobietę w ciąży na bruk. Zszargała ich nazwisko. Była jak odpadek, niepotrzebny śmieć. Tylko człowiek człowieka może tak zranić. Tylko człowiek człowieka tak może znienawidzić. Ale też człowiek człowieka potrafi kochać do szaleństwa.

– Odezwał się? – pierwszy raz poczuła taką odrazę do swego ojca. Chciał uchodzić za wzór cnót, a tu proszę! Na kryształach pojawiła się rysa.

– Bezpośrednio nie. Przysłał pieniądze, raz. I raz list, w którym wyjaśnił, że ma rodzinę i że właśnie urodziła mu się córka. Prosił również, aby moja mama go zrozumiała i zostawiła w spokoju.

– I?

– Zakochana kobieta jest w stanie wiele wycierpieć. Nigdy nie pojawiła się w jego życiu. Nie miała zamiaru burzyć mu rodzinnego szczęścia. Zawsze go usprawiedliwiała.

– A ty? – zapytała. Kalina bała się spojrzeć mu w oczy. Czuli się, jakby była

współodpowiedzialna za krzywdę, którą ojciec wyrządził tym ludziom. Boże, ona ma brata! Zawsze marzyła o rodzeństwie. Kiedy była małą dziewczynką, wysyłała listy do Świętego Mikołaja z prośbą o rodzeństwo.

– Ja? Ja go na początku kochałem. Mały chłopiec zawsze kocha tatusia. Potem, kiedy byłem nastolatkiem, nienawidziłem go. A teraz jest mi obojętny. Dla mnie to obcy człowiek.

– Nie chciałeś nawiązać z nim kontaktu?

– Mama nie wyjawiała mi nigdy jego personaliów. Bała się, że zrobię coś głupiego. Nie chciała, by inna kobieta przez nią albo przeze mnie cierpiała. Dowiedziałem się, kim on jest, dopiero pół roku temu, kiedy mama umierała.

Głos mu zadrżał.

– Tak mi przykro. Naprawdę mi przykro – Kalina podeszła do brata i objęła go z całych sił. W jednej chwili zrodziła się między nimi miłość. Czysta, braterska, piękna miłość.

– I postanowiłeś go odnaleźć?

– Nie. Postanowiłem odnaleźć ciebie. Jesteś dla mnie teraz jedyną rodziną.

– A on? – chrząknęła.

– To trudne. Nie chciał mnie nigdy poznać, dla niego nie miałem znaczenia. Zawsze zastanawiałem się, dlaczego dzieci tak bardzo cierpią przez rozstania dorosłych. Mógł nie chcieć widywać mojej matki, ale mnie? Poza tym jest twoja mama, która pewnie do tej pory o niczym nie wie. Nie chciałbym jej zadawać tyle bólu, ile twój ojciec zadał mojej mamie.

– Masz rację, ona go bezgranicznie kocha. Ślepo i prawdziwie. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego.

– Masz z nim dobry kontakt? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała bez zastanowienia. Odstawiła szklanekę na stół i zapaliła lampkę. Ciepłe światło rozlało się po pomieszczeniu.

DOROTA

Można zacząć wszystko od nowa. Zawsze można, nawet kiedy wydaje nam się, że to już koniec. Wtedy też można. Trzeba tylko upaść na samo dno i podnieść się. Boli, kurwa mać! A jednak żyjemy.

Dorota wyprowadziła się do rodziców, którzy pomagali jej też w opiece nad dziećmi. Było ciężko, pojawiały się kłótnie i niesnaski. Zaciskała zęby i szła do przodu. Miała dla kogo żyć, musiała żyć. Była matką i przyjaciółką Hani. Obcięła włosy i przefarbowała na wściekle rudy odcień. Ładnie jej było z tym kolorem. Wyglądała jak wiewiórka, ale czuła się dobrze ze sobą.

Już Heraklit twierdził, że jedynym stałym elementem życia jest zmiana. Tak bardzo bała się zmian. Tak długo trwała w marazmie. Teraz, z perspektywy czasu zrozumiała, że romans Roberta był najlepszą rzeczą, jaka jej się przydarzyła. Uświadomiło jej to, że nie należy żyć cudzym życiem, trzeba mieć swoje. Nie można ucześcić się drugiego człowieka i na nim wisieć. Zmieniła kurs w życiu i dopiero teraz poczuła, że żyje, prawdziwie żyje, odkleja się od przeszłości. Tyle razy sobie obiecujemy, że coś zrobimy. Jutro, pojutrze, za rok. Odkładamy swoje plany, a potem zapominamy o marzeniach, traktujemy je z przymrużeniem oka. Wyśmiewamy się z nich, kwalifikując je jako „głupie mrzonki”. Wszystko można, wystarczy tylko mocno chcieć. Przystanęła na tak długo, by teraz ruszyć z kopyta. Życie ma wiele etapów – przez każdy trzeba przejść, czy nam się to podoba, czy nie.

Świat nie wali się w gruzy, kiedy mężczyzna zakochuje się w innej. Czasami nam się wydaje, że wszystko runęło, ale to nieprawda. W większości wypadków skok w bok mężczyzny, którego kochałyśmy, otwiera nam oczy na istotne sprawy. Pozwala spojrzeć na nasz związek z dystansu.

Rozwód. Jednym słowem – trauma. Mieli nie pracować, zakończyć związek jak cywilizowani ludzie. Nie udało się. Zaczęło się od alimentów. Dla Roberta dwa tysiące złotych na trójkę dzieci okazało się za dużo. „Dwójkę” – podkreślał z uporem maniaka. No, tak, trzeciego, tego nienarodzonego, nie chciał. Dorota wiedziała, że miesięcznie zarabia cztery, ba, nawet pięć razy tyle. Postanowiła walczyć. Nie dla siebie, dla dzieci. Ich dzieci. Wygrała. Spokorniał. Przepraszał. Błagał, by wróciła. Teraz to ona patrzyła na niego z góry. Z czystym sumieniem mogła powiedzieć, że go nie chce. Po rozprawie poszli na pojednawczą kawę. Teraz to taka moda.

– Przepraszam – powtórzył po raz kolejny. Nie miała ochoty go dłużej słuchać. Nalała sobie soku pomarańczowego.

– Wyglądasz... pięknie, inaczej.

– Patrz, musieliśmy się rozwieść, żebyś mnie zauważył – Dorota zanurzyła palce w swoich rudych włosach.

Mimo zaawansowanej ciąży była niezmiernie seksowna. Serce Roberta zabiło mocniej.

– Pragnę tylko jednego. Chciałabym, abys w końcu poczuł, że jesteś ojcem.

Spuścił wzrok.

– Ja cię kocham – wyszeptał nieśmiało.

– Kochasz mnie? Tak ma wyglądać miłość? To ja dziękuję za taką miłość.

Nie odpowiedział nic. Zamiast tego zapytał:

– A ty mnie kochasz?

– Kochałam. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kochałam.

– Miłość tak szybko nie umiera – spojrzał na nią. Miał podkrążone oczy i dwudniowy zarost. Jego koszula była pomięta, nieświeża. Jej życie też było kiedyś wymięte, wytarמושone i pozaginane nie tam, gdzie potrzeba.

– Moja miłość do ciebie umierała powoli. Kiedy próbowałam ją reanimować, ty ją trułeś. Konała w męczarniach. Trzeba było ją dobić jednym zdecydowanym ruchem. Ranileś mnie tu – dotknęła swojej głowy – a wystarczyło zadać jeden cios tutaj – wskazała na serce – i nie byłoby problemu. Nie ma już o czym rozmawiać – wstała. Zdjęła torebkę z oparcia krzesła.

– Już idziesz? – zapytał. Chciał ją zatrzymać. Pragnął powiedzieć jej, jak bardzo był głupi.

– Nic nas już nie łączy. Z wyjątkiem dzieci – stwierdziła chłodno.

– Kiedyś łączyło.

– Kiedy? – oparła się o blat stołu i wbiła w niego spojrzenie. – Przed twoim romanssem czy w trakcie twoich burzliwych spotkań z kochanką?

– Nie, wcześniej.

– Nie pamiętam – ostentacyjnie spojrzała na zegarek. – Nie chcę tracić czasu. Do zobaczenia za dwa tygodnie. Nie zapomnij, że zajmujesz się chłopcami w weekend. Całe dwa dni.

– Nie zapomnę.

– Naprawdę muszę już iść.

Odwróciła się i wyszła. Bez zbędnych sentymentów. Ot tak, po prostu zniknęła z jego życia. Szła powoli. Przeglądała się w szybach wystaw sklepowych. Kwitła. Pierwszy raz od tak dawna podobała się sobie. Czuła się kobietą. Spełnioną kobietą. Dzięki temu mogła być również kochającą matką. Dzieci widziały teraz jej radość, a nie ciągłe umęczenie. Pozwalała sobie na chwile błędnego lenistwa. W jej domu nie zawsze panował sterylny porządek, ale obudziła się z letargu. Bilans wychodzi na plus. Znowu się głośno śmiała. Często. Nie wstydziła się swoich piersi, które straciły na jędrności, ani pośladków. W jakiejś gazecie przeczytała: „Amerykańskie badania wskazują, iż mniej więcej sześć lat po rozstaniu z partnerem większość kobiet uważa: jestem superkobietą, szczęśliwie zrealizowaną i gotową na miłość. Do siebie”.

Jej miłość do Roberta była ślepa. Zasłoniła jej cały świat. Za to rozwód okazał się dobrym okulistą. Szybciutko odkrył jej wadę wzroku – krótkowzroczność.

– Dlaczego wcześniej się pani do nas nie zgłosiła? – zapytał optyk.

– Myślałam, że ten rozmazany obraz to norma.

Spojrzał na nią zdziwiony. Ona też się sobie dziwiła, że tak długo dawała sobą manipulować; że wybaczała tyle razy, nie otrzymując kompletnie NIC. Teraz już tak nie będzie. Nie będzie niczyją szmatą do podłogi, w którą można wytrzeć zabłocone buty.

HANNA

To był jeden z tych gorszych dni. Poprosiła Joasię, by poszła na zakupy. Nie dlatego, że czegoś koniecznie potrzebowała. Po prostu chciała zostać sama. Musiała popłakać. Nie mogła tego robić przy siostrze, bo wiedziała, jak się o nią martwi. Serce Hanki krwawiło z jej sercem. Płakała dobre pół godziny, kiedy ktoś zapukał. Otworzyła. W drzwiach stał ojciec.

– Tatusiu, co ty tutaj robisz?

Ojciec nie lubił podróżować. Nawet wyprawy do sąsiedniego miasta ograniczał do minimum. A teraz przyjechał tyle kilometrów do niej. Coś musiało się stać.

– Przyjechałem do ciebie, córeczko.

– Dlaczego?

– Nie cieszysz się? – zapytał.

– Ależ oczywiście, że się cieszę. Po prostu nie spodziewałam się ciebie tutaj. Coś się stało?

– Chciałem o to ciebie zapytać. Ostatnio rzadziej dzwonisz. A jeśli już rozmawiamy, to szybko kończysz. – Spojrzał na córkę i już wiedział, że jest chora. Poczł, że jego serce zamyka się w żelaznym uścisku.

Hania nie miała wyjścia. Postanowiła być szczerą z ojcem. Nie będzie owijała w bawełnę.

– Tato, mam raka.

Jego twarz momentalnie zbladła. Spodziewał się usłyszeć coś innego – że nie wyszło jej z tamtym mężczyzną, że ma problemy w pracy – ale nie to. Nie był przygotowany na taką wiadomość. Drżącymi rękoma oparł się o framugę drzwi.

– Córeczko, moja śliczna córeczko – pocałował ją w czoło. Tak jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Przez chwilę płakali oboje. Czułość wymieszana z bezgraniczną miłością.

Weszli do mieszkania w milczeniu. Ojciec postawił w przedpokoju niewielką walizeczkę. Pierwszy raz był u Hanki.

– Ładnie tu.

– Dziękuję.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam cię martwić... – oboje wyjrzeni przez okno. Na zewnątrz życie toczyło się swoim rytmem. Czyż to nie zabawne? Ona umiera, a za oknem wszystko kwitnie, pęcznieje, rozsiewa odurzające zapachy. Życie innych toczy się dalej.

– Asia jest u mnie – powiedziała Hanka.

Twarz ojca pojaśniała. Na jego umartwionej twarzy pojawił się uśmiech. Podeszedł do niej i ponownie ją przytulił.

– Tak się cieszę, że w końcu się odnalazłyście.

– Tato, tyle razy pytałeś mnie, o co poszło... Nigdy ci nie powiedziałam. Z tego, co wiem, Asia również.

– To wasze sprawy – machnął ręką ojciec.

– To przez faceta.

– Warto było?

– Nie – odpowiedziała bez zastanowienia.

Zamilkli. Hanka rozłożyła na talerzu maślane herbatniki. Tata je uwielbiał.

– Żałuję, że nie spędziliśmy razem więcej czasu.

– Hania, nadrobimy to.

– Tato, nie mamy czasu... Ja umieram...

– Nie!!! – dziki krzyk rozpacz. – Ludzie z tego wychodzą.

– Dla mnie nie ma już szansy – spojrzała ojcu prosto w napęczniałe od łez oczy.

Ból rodzica, którego dziecko odejdzie przed nim, jest nie do opisanania. Nie ma chyba na świecie większego bólu niż śmierć własnego dziecka.

Ona jeszcze żyje – pocieszał się w duchu. Nie może jej uśmiercać. Ale przecież powiedziała, że niedługo jej już nie będzie.

Musi być teraz silny. Być jej tarczą. Osłaniać przed bólem i wspierać w każdej minucie życia. Gdyby mógł, oddałby jej wszystkie chwile, które jemu zostały. Dlaczego ona, jego córeczka? Jeśli taka jest wola Boga, jeśli faktycznie będzie musiała odejść, on sprawi, by jej ostatnie dni były wyjątkowe i piękne.

Czy umieranie może być piękne? A może powinno być łagodne, jak lekki zefir wiejący w upalny dzień znad morza? Musi sprawić, by jej ból był bardziej znośny, a strach przed śmiercią mniejszy. Już raz przez to przeszedł. Chociaż nie chciał, musiał pozwolić odejść swojej żonie. Kobiety, które tak bardzo kocha, odchodzą od niego. Dlaczego? Nie, nie może być teraz egoistą i myśleć o sobie, to niestosowne. Będzie przy swojej córeczce, kiedy będzie płakała i bała się. Będzie tulił ją do snu i budził promiennym uśmiechem. Będzie ją karmił i podawał kubek wody, kiedy jej usta spierzchną. Otoczy ją aurą miłości.

Nadzieja będzie zmagala się z rozpaczą, radość będzie ustępowała smutkowi, śmierć będzie po kawałku wydzierała życie z jego córeczki. Ale on będzie przy niej do końca. Bo nie ma takiej granicy, której nie przekroczy miłość rodzica do dziecka. Przez lata był dla dziewczynek matką i ojcem. W takim razie musiał kochać też za dwoje. Jaka ta miłość musiała być wielka...

– Haniu, przepraszam cię, że zniszczyłam naszą przyjaźń – Asia połykała łzy.

– Asiu, to ja przepraszam. Żądza popchnęła mnie w ramiona twojego chłopaka – Hanka cała drżała, aż w końcu i ona się rozplakała.

– Nie płacz – siostra dotknęła jej kościstej dłoni. – Już dawno ci wybaczyłam. A ty?

– Ja nie muszę ci niczego wybaczać. Ale jeśli naprawdę chcesz to usłyszeć, to nie ma we mnie żadnego żalu, żadnej pretensji do ciebie – pocałowała ją delikatnie.

– Wiesz co?

– Hm?

– Wiesz, co czuję?

Asia głaskała policzek siostry.

– Będzie mi tam dobrze.

– Wyjdiesz z tego – siostra zaczęła się trząść. Ból zacisnął jej gardło niczym skórzana obroza, którą polewa się wodą. Nie mogła złapać tchu.

– Siostrzyczko... – Hania podniosła swoje wątłe ciało, które już po chwili opadło na łóżko. – Ja odejdę już wkrótce.

– Nie mów tak! Nie możesz – wilgotną ściereczką nawilżała jej wyschłe jak pustynia

wargi.

– Tsss... Będzie mi tam dobrze. Tam jest lepszy, zupełnie inny świat. Naładuję baterie i będę na ciebie czekać. Życie tak szybko mija.

– Obiecujesz, że jeszcze się spotkamy? – łzy pełne bólu, wielkie jak ziarna grochu spływały po jej policzkach.

– Obiecuję. Na zawsze pozostaniesz w moim sercu. To wszystko, co złe, teraz wydaje się bez znaczenia. W sercu nie istnieją już urazy, pozostała miłość, a to najważniejsze. Kiedykolwiek pomyślisz o mnie, przypomnij sobie te najpiękniejsze chwile. I bądź radosna, aby mi było gdzieś tam lepiej, żebym co chwilę nie musiała przylatywać na ziemię i poklepywać cię po plecach.

KALINA

Odwiedziła rodziców. Ojca nie chciała widzieć, brzydziła się jego dwulicowością. Pragnęła tylko zobaczyć mamę. Przytulić ją. Wiedziała, że nie powie jej o romansie ojca. Nie wytrzymałaby jej bólu. Jednak czuła się nią odpowiedzialna. Tak jakby i ją ktoś zdradził.

Jej rodzinny dom był malutki. Wyglądał niczym domek Baby Jagi z kreskówek. Trzy pokoje, mała kuchnia i łazienka. Mimo to lubiła go. Był przytulny i ciepły, i zawsze pachniało w nim drożdżowym ciastem i przetworami. Jej mama była na emeryturze od trzech lat. Od tego czasu wiecznie coś pichciła, przecierała, wekowała.

Kalina weszła do kuchni i patrzyła na żwawo uwijającą się kobietę, która sobie radośnie podśpiewywała.

– Mamusiu!

– Kochanie – matka odwróciła się w jej kierunku. – Jak się cieszę, że jesteś!

Kalina rzuciła się jej w objęcia.

– Coś nie tak?

– Wszystko tak, cieszę się, że cię widzę.

Matka spojrzała na nią pytającym wzrokiem, jakby coś podejrzewała.

– Mogłaś mnie uprzedzić. Ugotowałam coś specjalnie dla ciebie. A tak mamy tylko wczorajszą pomidorową i drożdżowe rogaliki.

– Cudownie.

– To rozbierz się, zaraz będzie ojciec.

– Ojciec? – Kalina powiesiła płaszcz na starym wieszaku. Miała nadzieję, że zjedzą obiad tylko we dwie. A potem pogadają przy filiżance dobrej herbaty, jak za starych czasów. Tylko u mamy tak bardzo smakowała jej herbata. Jej mama sama sporządzała mieszanki z różnych herbat, potem zaparzała je w czajniczku, a następnie wlewała do filiżanek z cieniutkiej porcelany. Picie herbaty było w tym domu istnym rytuałem. Kubki smakowe odżywały i delektowały się najróżniejszymi wrażeniami.

– Nie mówiłam ci? – kobieta zdjęła fartuch i wytarła ręce w ściereczkę. – Tata od pierwszego pracuje już tylko na pół etatu.

– Super... – ciężko westchnęła Kalina.

– Kala, czy wy musicie zachowywać się jak dzieci? Stoję między wami jak mur, w który wystrzeliwujecie pociski.

– Mamo, nie zauważyłaś, że to mój szanowny ojczulek wiecznie się mnie czepia?

– A czy ty wiecznie musisz mu pyskować? Wpuść jednym uchem, a wypuść drugim.

Kalina wzięła z talerzyka rogalik i wbiła zęby w chrupiącą skórkę. Drożdżowe ciasto momentalnie rozpląnęło się w ustach. Smakowało wyśmienicie.

– To nie takie proste.

– Jakbyś się postarała, wcale nie byłoby takie trudne. A teraz zostaw te słodkości, podgrzeję nam zupę.

Trzask drzwi. Ojciec.

– Kogo my tu mamy? – obrzucił Kalinę spojrzeniem.

Chciała coś powiedzieć, jednak ugryzła się szybko w język. Zrobiła to dla mamy.

– Cześć, tato.

– Nie odzywasz się, nie dzwonisz.

– Byłam zajęta.

– Na tyle, by zapomnieć o rodzicach?

– Do mamy dzwonię regularnie.

Spojrzał na nią, po czym zapalił papierosa i wydmuchał dym prosto w jej twarz.

Zakrztusiła się. Podziwiała matkę za to, że nigdy nic ojcu nie powiedziała na temat tego nałogu, choć sama nie paliła. Niedopałki walały się po całym domu. Może to właśnie jest ta ślepa miłość? Kochać bezgranicznie i zgadzać się na wszystko.

– Przytyłaś?

– Nie. Załóż okulary, to zobaczysz, że wciąż świetnie wyglądam. – Ojciec nie znosił, kiedy wytykano mu upływający czas. Do tej pory skrzętnie ukrywał się z tym, że nosi okulary.

Zadziałało. Mężczyzna poczerwieniał ze złości. Mama zauważyła, że zanosi się na awanturę, więc natychmiast stanęła między nimi:

– No już, siadamy do stołu. Kalina, rozstaw talerze.

Przez kilka minut jedli w zupełnej ciszy.

– Jak tam twój związek? Kwitnie czy dalej w martwym punkcie? – ojciec dołał sobie zupy.

– Wszystko z nim w porządku.

– Ale z tobą chyba nie do końca, skoro ten mężczyzna nie chce cię poślubić – spojrzał na nią przenikliwie. Kalina kipiała ze złości.

– Wiesz, Boguś, ty wcale nie jesteś nowoczesny. Nie wszyscy biorą ślub w wieku dwudziestu lat – mama jak zawsze starała się rozładować złą atmosferę.

– Tak, teraz w modzie są rozwody, życie w konkubinacie. Ten świat oszalał.

– Kiedyś było inaczej, tato? – zapytała z przekąsem córka.

– Więcej moralności.

Kalina aż zakrztusiła się zupą. Otarła usta serwetką, po czym zaczęła się głośno, teatralnie śmiać.

– Z pewnością. Ludzie grzeszą od pokoleń, tylko teraz jest na to przyzwolenie, a kiedyś chowano się po kątach. Zamiatano drobne grzeszki pod dywan.

Zapanowała długa cisza. Słyszeć było tylko łyżki, które obijały się o brzegi talerzy.

– Szkoda, że nie mam rodzeństwa – niespodziewanie odezwała się Kalina.

– Jakoś tak się złożyło, córeczko – mama uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Chciałabym mieć brata... – kontynuowała.

Ojcu wypadła z rąk łyżka. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Bitwa dopiero się zaczynała.

– Ale nie masz – stwierdził chłodno.

– Starszego.

– Dosyć – trzasnął ręką w stół.

– Co was napadło? Uspokójcie się. Czy nie możecie zjeść spokojnie razem posiłku? – w oczach matki pojawił się dobrze znany Kalinie ból.

Dokończyli w milczeniu.

– Pójdziemy się przejść? – zapytał ojciec Kalinę. Obie z matką spojrzały na niego

zaskoczone.

– Dobrze – stwierdziła kobieta.

Dał wiatr, ale było ciepło. Kalina zarzuciła na ramiona sweter, ojciec, jak zwykle wyprostowany, odziany był jedynie w stalową marynarkę. „Elegancik” – przemknęło jej przez myśl.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? – zapytał po kilku krokach.

Zatrzymała się.

– Myślałam, że to ty masz mi coś do powiedzenia.

– Skąd wiesz? – zapytał bez ogródek. Ani razu nie spuścił z niej wzroku, nie poczuł skrępowania.

– Od niego.

– Niego?

– Twojego syna, a mojego brata.

Dopiero teraz twarz ojca pobladła. W jednej chwili jakby zmizerniał i postarzał się o kilka lat.

– To nie tak, jak myślisz.

– A jak? Jak, tato?

– Popełniłem błąd.

– I z tego twojego „błędu”, jak to ładnie nazwałeś, poczęło się dziecko.

– Tak – zamyślił się. Przyspieszył kroku. Kalina wyciągała nogi, żeby za nim nadążyć. – Czasami tak głupio wychodzi.

– Tato – teraz ona spojrzała mu w oczy. – To nie był jednorazowy skok w bok. To się ciągnęło. Obiecywałeś tamtej kobiecie...

– Tsss... – po jego policzku potoczyła się samotna łza. Nigdy nie widziała płaczącego ojca. – W życiu tak już jest, że czasami wydaje ci się, że kochasz tak samo mocno dwie osoby. Kochałem je obie. Jednak musiałem dokonać wyboru.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ona przecież też żyła przez jakiś czas w miłosnym trójkącie. Jakim prawem osądzała więc ojca?

– Wyboru, który zniszczył życie małemu chłopcu.

– Mnie też było ciężko, wierz mi. Nie jestem taki podły, za jakiego mnie teraz uważasz. Ja też mam uczucia. Zrobiłem to, co zrobiłem, nie jestem z tego dumny. Jednak gdybym go zobaczył, pewnie bym go szalenie pokochał, a wtedy życie tylu osób niepotrzebnie by się skomplikowało. Za dużo by było w tym wszystkim cierpienia.

– Wybacz, tato, ale sądzę, że dbałeś tylko o swój własny interes.

– Może tak to z boku wygląda.

– Mówisz, że za dużo by było cierpienia. Ale oni też cierpieli. Mój brat i jego matka!

Spuścił głowę. Zaczął się trząść. Chciała go przytulić, jednak nie potrafiła. Po paru minutach podniósł oczy ku niebu.

– Boże, wybacz mi – jego twarz cała pokryta była czerwonymi plamami. – Jaki on jest?

– Z wyglądu bardzo do ciebie podobny. Charakter zapewne odziedziczył po matce.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz?

– Ja ciebie? Tato, to ty nigdy mnie nie akceptowałeś. Zawsze coś we mnie było nie tak. Nie taka fryzura, nie takie studia, nieodpowiednie zachowanie. Wszystko źle.

Nic nie odpowiedział.

Odwrócił się i zaczął iść w stronę jeziora. Pobiegła bez namysłu za nim.

– Zostaw mnie, proszę. Potrzebuję chwili samotności. Muszę sam zmierzyć się ze swoimi demonami.

– Dobrze – zawróciła w stronę domu.

– Zaczekaj jeszcze.

Przystanąła.

– Powiesz matce?

– Nie.

Ciężar spadł mu z serca. Jedna po drugiej z jego oczu wylewały się łzy. Tyle lat je ukrywał, dusił w sobie, połykał. Uwolnienie. Oczyszczenie. Jednak jego grzechów nikt mu nie odpuści. Za późno na to.

Wrócił do domu po dwóch godzinach. Kalina miotła się po pokoju.

– Gdzie mama? – zapytał.

– Poszła do warzywniaka.

– Chcę go zobaczyć. Czy możesz nas ze sobą skontaktować?

– On ma na imię Arek, tato. Nie wiem, czy to będzie możliwe. On nie chce cię znać.

Drżącymi rękoma potarł brodę.

– Możesz spróbować?

– Spróbować zawsze można.

Dwudziesty września. Tego dnia miało się odbyć spotkanie ojca z synem. Umówili się w kawiarni o jedenastej. „Wtedy powinno być najmniej ludzi” – powiedział przez telefon Arek. Faktycznie, kawiarnia świeciła pustkami. Spotkanie na neutralnym gruncie. W każdej chwili któryś z nich mógł po prostu wyjść.

Starszy mężczyzna podszedł do młodszego pewnym krokiem. Wyciągnął rękę w jego kierunku i się przedstawił. Zapadła długa cisza. Słyszeli swoje oddechy. Powietrze drżało od skrywanych emocji. Stali przez chwilę, mierząc siebie wzrokiem. Po chwili ojciec poprosił syna, by usiedli. Nagle wszystko dookoła przestało istnieć. Dwóch mężczyzn uwiecznionych w niewoli swoich uczuć. Obaj czuli się niezręcznie.

– Arek, nie wiem, co powiedzieć – zaczął ojciec. – Czekałem na ciebie wiele lat.

– Naprawdę? – Arek rozparł się na krześle. Było twarde i niewygodne. – Wiedziałeś, gdzie mnie szukać. Ja miałem trudniejsze zadanie.

– Wiedziałem, ale z każdym rokiem bałem się coraz bardziej. Nawet nie wiesz, ile razy chciałem cię odwiedzić, zobaczyć. Tylko że co? Miałem się, ot tak, po prostu pojawić i powiedzieć: „To ja, twój ojciec, który porzucił ciebie i twoją matkę”? Chciałbyś to usłyszeć? Chciałbyś takiego ojca?

– Chciałem jakiegokolwiek ojca. Czy pan wie, jak ciężko małemu chłopcu jest żyć bez taty? Chciałby porozmawiać z drugim mężczyzną o swoich problemach. Marzyłem, by pobawił się ze mną samochodzikami i kolejką. Pragnąłem mieć w ojcu wzór, autorytet, ale go nie miałem.

– Wyobrażam sobie, że musiało być ci ciężko... – spojrzał na tego przystojnego mężczyznę. Był wysoki, smukły, kasztanowe włosy opadały mu na ramiona. Tak, był do niego podobny. Jego syn. Taki męski, a mimo to było w nim coś z przerażonego zwierzątka. – Słyszałem, że twoja matka umarła. Tak mi przykro. – Naprawdę było mu przykro. Przez jakiś czas kochał tamtą kobietę. Pamiętał jej uśmiech i wesołe usposobienie. Była zupełnie inna niż Basia, jego żona, spokojna, poważna i cierpliwa.

A Marysia? Marysia tryskała energią, w niej kwitło życie. Wiedział, że musi opuścić Marię. Basia by się załamała, nie przeżyłaby rozstania. A Marysia? Ona poradziłaby sobie ze wszystkim. Chociaż nie znał tego młodego człowieka, swojego syna, wiedział, że został dobrze wychowany.

– Potrzebujemy czasu, synu... – szepnął słowa w przypiływie nagłej miłości do własnego dziecka. Dziecka, o którym zapomniał na trzydzieści kilka lat. Jakim jest człowiekiem? – Jeśli mi pozwolisz, chciałbym spróbować nadrobić stracony czas.

Arek wyciągnął papierosa i gestem poprosił kelnerkę o popielniczkę. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i nachyliła nad nim, tak że nad jego nosem zatańczyły jej bujne piersi. Podobał się kobietom, jednak nigdy tego nie wykorzystywał. Był marzycielem, niepoprawnym romantykiem, podobnie jak matka.

– Wie pan...

– Możesz mi mówić „tato”.

– Nie jestem na to gotowy i nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– W porządku.

– Aby nadrobić te stracone lata, potrzeba by było kolejnych lat.

– Jestem cierpliwy.

– Ona pana kochała, do końca swoich dni. Nigdy z nikim się nie związała, czekała na pana. Nie śmiała rozbić pana małżeństwa, to nie było w jej stylu. Zawsze mi powtarzała, że najważniejsze w życiu to nie ranić innych ludzi.

– Była cudowną kobietą.

– I dlatego ją pan skrzywdził? – Arek spytał niby cynicznie, ale w jego głosie brzmiała nuta bólu i gniewu.

Ojciec podniósł oczy na syna. Zabolało go to oskarżenie.

– W tamtym momencie uważałem, że to będzie właściwe. Nie chciałem krzywdzić. Tak wyszło.

– Tak wyszło? – powtórzył z sarkazmem młody mężczyzna.

– W życiu nie zawsze wychodzi tak, jak byśmy chcieli. Wszyscy pragniemy uchodzić za prawych, dobrych. Jednak nie zawsze nam się to udaje. Jesteśmy tylko ludźmi. Popełniamy błędy. Kochałem ją. Przez tych kilka chwil była dla mnie wszystkim. Jednak miałem już żonę. Tak mi przykro, tak mi cholernie przykro. – Niebieskie oczy ojca pociemniały, wzburzone od fal smutku i skruchy. – Jeśli nie chcesz się do mnie odzywać, ja zrobię to za nas dwóch. Spróbuję zakopać przepaść tych pełnych milczenia lat. Jeśli mi nie wybaczysz, zrozumieć. Nie zasługuję na wybaczenie. Chciałbym tylko mieć z tobą jakikolwiek kontakt.

W jednej chwili Arek zrozumiał, dlaczego matka kochała tego mężczyznę. Tak pięknie czarował słowami. Może nie był taki zły, za jakiego go uważał? Może warto by go było poznać? Może warto dać drugiemu człowiekowi szansę? Mimo wszystko...

DOROTA

Emilia sunęła zatłoczoną ulicą. Było duszno. Wyjęła z torebki jakąś kartkę i zaczęła się wachlować. W pewnym momencie zobaczyła ją – Dorotę, żonę Roberta. Szła po drugiej stronie ulicy z wielkim ciężowym brzuchem. Wyglądała olśniewająco. Uśmiechnięta, w zwiewnej niebieskiej sukience i białych balerinach. Na oczach miała gustowne brązowe okulary przeciwsłoneczne.

Emilia bez zastanowienia przebiegła na drugą stronę. Chwilę szła za tą kobietą. Po pewnym czasie dotknęła jej ramienia. Kobieta odwróciła się.

– Gratuluję pani.

– Nie rozumiem? – Dorota zdjęła okulary i założyła je jak opaskę na głowę. Przechyliła głowę i przyglądała się dziewczynie.

– Gratuluję pani odwagi.

Dorota obrzuciła Emilię spojrzeniem. Nie знаła jej. Dziewczyna była olśniewająco piękna, a do tego biła od niej dziwna serdeczność.

– Chyba mnie pani z kimś pomyliła.

– Nie, na pewno nie.

Widziała ją przecież kiedyś w parku, poza tym jej zdjęcie stało u Roberta na biurku.

– W takim razie, przepraszam, ja pani nie pamiętam.

– Bo nigdy mnie pani nie spotkała.

– Proszę więc powiedzieć, o co chodzi? – Dorota zaczęła przestępować z nogi na nogę. Było jej strasznie ciężko. Była już przecież w zaawansowanej ciąży.

– Niech pani odpocznie – Emilia wskazała ławkę.

Usiadły.

– Może nie powinnam pani zaczepiać, nie powinnam z panią rozmawiać... – Emilia nie wiedziała, jak dobrać słowa. Nie chciała zranić tej kobiety. Ale i tak było już po wszystkim, a ona wyrzuciła jej dużą krzywdę. – Cieszę się, że nie usunęła pani ciąży...

Skąd ona o tym wie? – powoli Dorota zaczęła składać elementy układanki.

– Więc to ty? – z wrażenia zrobiło jej się sucho w ustach.

– Tak, to ja.

– Czego ode mnie chcesz?

– Przepraszam... – Emilia spuściła wzrok. – Bardzo panią przepraszam za tamto i za tę rozmowę... Nie wiem... Doprawdy nie wiem, co mnie napadło.

Wstała. Chciała odejść. Poczowała jednak na swoim nadgarstku dłoń kobiety.

– Zaczekaj, proszę. W sumie powinnam ci podziękować. Romans mojego męża uzmysłowił mi, że kochałam za bardzo nieodpowiedniego człowieka. Moje małżeństwo było fikcją. Sądzę, że i tak by nie przetrwało. Na pewno powinniśmy się byli rozstać. Może nie w ten sposób, w jaki to zrobiliśmy... Nieważne. Teraz to jest nieważne. Skrzywdził cię? – spojrzała na dziewczynę.

– W przeciwieństwie do pani, ja o wszystkim wiedziałam. Wiedziałam, że jest żonaty, ma rodzinę. Sama się zgodziłam na taki układ. Pani nie wiedziała o niczym.

– Wiedziałam.

– Słucham?

– Kobiety wiedzą o takich rzeczach, choć potrafią doskonale wypierać prawdę. Przez długi czas się łudziłam, oszukiwałam. A potem, kiedy wszystko wyszło na jaw, wspaniałomyślnie wybaczyłam. Obiecywał skończyć tę znajomość. Widocznie za bardzo mu się podobało... – Dorota skuliła się, gdyż poczuła kopnięcie dziecka.

– Boli?

– Czasami daje mi popalić.

Emilia się uśmiechnęła.

– Mogę dotknąć? – wskazała na okrągły brzuch kobiety.

Dorota zawahała się, po czym powiedziała:

– Tak.

Dziewczyna przyłożyła lekko dłoń do brzucha Doroty. Oczy jej zwilgotniały.

– Czyż to nie cudowne? Życie w życiu...

HANNA

- Tatusiu – Hanka szturchnęła ojca, który zasnął na krześle.
- Tak, kochanie? – przetarł zaspane oczy.
- Połóż się spać. Nie musisz siedzieć koło mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę.
- Ale to nie problem.
- Jesteś zmęczony, a mi nic nie jest. Zawsze mogę zawołać, jeśli będę czegoś potrzebowała. I jest jeszcze Asia.

Mężczyzna popatrzył na wychudzone ciało córki. Bał się, że jest tak słaba, iż nie będzie mogła krzyknąć wystarczająco głośno. On zaśnie kamiennym snem, a ona będzie go potrzebowała.

- Jest dobrze – pogładził jej dłoń. Była taka zimna.
- Tato?
- Tak.
- Chciałam cię o coś prosić.
- Mów – spojrzał jej prosto w oczy. Zauważył w nich psotne figielki, takie same, jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką. Uśmiechnęli się do siebie.
- Ma trzy łapy i jest bardzo samotny. Mieszka w schronisku i nikt go nie chce. Wabi się Bury i ma piękne, wielkie oczy.
- Hanusia, chcesz mieć psa?
- Bardzo chcę. I chciałabym, abyś się nim zaopiekował. No, wiesz, kiedy... – starała się nie wypowiadać przy ojcu słowa „śmierć”. Widziała, jak wtedy cierpi, aż skręca się z bólu.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł w twoim stanie... Może zapytamy lekarza?
- A jak się nie zgodzi? Tato, to było zawsze moje marzenie. Odkąd pamiętam, chciałam mieć psa. Niedługo i tak umrę, a on potrzebuje rodziny. Zaprzyjaźni się z nami, a potem ty go ze sobą zabierzesz. Masz dom, duży ogród, a nasz Azor zdechł pięć lat temu.
- Dobrze – ojciec nie oponował dłużej. Nie mógł uratować życia córki, ale mógł uczynić je odrobinę piękniejszym.

Bury był piękny w swojej brzydocie. Miał poszarpane uszko, gdzieniegdzie brakowało mu sierści i człapał na trzech łapach. Pokochali go wszyscy, i on ich pokochał. Merdał ogonem cały czas. Chyba ze szczęścia. Po śmierci Hanki zamieszkają we dwóch. Stary pies i stary człowiek...

Kolejna chemia. A potem jeszcze jedna. Sama nie wiedziała, po co, skoro nie ma już nadziei. Najbardziej nie lubiła, kiedy pielęgniarka szukała żyły, w którą można się wkuć. To bolało, bardzo bolało. Miała takie słabe, pozrywane żyły. Jej psychika coraz gorzej znosiła zapach szpitala. Woląca spędzać czas w domu. W swoim łóżku i ciepłej pościeli.

- Chcę żyć! Tak bardzo chcę żyć! – krzyczała, kiedy była sama. A potem składała ręce do modlitwy i prosiła Boga, aby pomógł jej bliskim pogodzić się z ich rozstaniem. Odkurzyła wiarę, która jakiś czas temu pokryła się pyłem jej głupiej zawziętości. W dzieciństwie chodziła z mamą do kościoła. Mama tak pięknie wierzyła. To nie była pusta wiara, nie taka na pokaz i nie tylko kościelna. Kochała ludzi i pomagała im, jak tylko mogła.

W ogóle kochała życie i świat. Może to dlatego Bóg zabrał ją do siebie...

Jakie to dziwnie, kiedy nie możesz robić planów na przyszłość... Zawsze, choćby podświadomie, myśli się o kolejnych dniach, latach. A jej nie będzie to dane.

Płakała.

Z pamiętnika Hani:

Będę nad nimi czuwać.

Tam, w obłokach, gdzie będzie mi pewnie lepiej niż im tu, na Ziemi. Będą zmagali się z rachunkami i niezapłaconym czynszem, problemami.

Joasia będzie musiała włożyć czarną sukienkę na mój pogrzeb. Nigdy nie lubiła czarnego, przerażał ją. Mówiła, że czarny kolor odbiera radość. A teraz zrobię jej psikusa.

Pożegnałam się już ze wszystkimi. Zabrakło mi tylko odwagi, by pożegnać się z samą sobą. To takie nie do pogodzenia, że dzisiaj jestem, a jutro może mnie nie być. Miałam tyle planów i marzeń. A może dobrze, że tak się stało? Dzięki mojej chorobie potrafiłam wybaczyć. Potrafiłam dojrzeć i zrozumieć rzeczy, których pewnie bym nie rozumiała, gdyby nie choroba. W ostatnich chwilach mojej ziemskiej egzystencji pokochałam życie, którego nie doceniałam. Nowotwór ukazał mi potęgę miłości. Miłość to nie tylko czułe słówka. Miłość to też cienie i burze. Miłość to cierpienie. Miłość wszystko przebacza, nadstawia drugi policzek...

KALINA

Jechała windą na trzecie piętro. Nie zwracała na nic uwagi: ani na to, że jest przemoczona do suchej nitki, ani też na to, że wsiadła do tej przeklętej windy, mimo iż miała iść na górę schodami. Zawsze bała się windy. Nie dlatego, że mogłaby się zerwać, lecz przez irracjonalny strach, iż w środku zabraknie powietrza. Winda kojarzyła jej się z zamkniętą trumną lub puszką sardynek. Zbyt mało przestrzeni, wolności, powietrza, stanowczo za dużo ciepła.

Nawet nie wiedziała, kiedy dotarła do sali numer trzysta sześćdziesiąt pięć. Drzwi były uchylone. Hanka leżała na białej, sztywnej pościeli. Patrzyła w okno. Na jej ustach widniał lekki uśmiech. Pogodzona. Drzwi zaskrzypiały. Hanka odwróciła wzrok w stronę przyjaciółki. Jej twarz pojaśniała.

– Wejdz.

Kalina usiadła na twardym taborecie.

– Bliżej.

Przeniosła się na łóżko. Chwyciła dłoń Hani. Była zimna i wychudzona.

– Cieszę się, że jesteś.

– Ja też – nie przestawała gładzić dłoni Hani, jakby chciała obudzić ją do życia. Sprawić, by krew zaczęła krążyć w jej żyłach. Chciała... by nie umierała.

– Opowiadaj, co tam u was... – Hanka jak zwykle była ciekawa życia poza szpitalem i jej mieszkaniem.

Kalina opowiedziała jej o ojcu, odnalezionym bracie, butik, przeklętej deszczowej pogodzie, staniku, który sobie kupiła, kolejnych rozstęпах, które pojawiły się na jej brzuchu. Opowiadała o tych wszystkich rzeczach, o których rozmawiały przed chorobą. Nie mogła przecież wykreślić przyjaciółki ze swojej codzienności tylko dlatego, że jest chora. Chciała opowiadać jej o sprawach ważnych i błahych. Dzielić się z nią smuteczkami i radościami. Była wciąż tą samą Hanią. Jej kochaną Haneczką.

– Z jakim polskim aktorem umówiłabyś się na randkę? – zapytała Hanka.

– Co? – Kala myślała, że się przesłyszała.

– Już dawno miałam cię o to zapytać.

Roześmiały się. Ich śmiech ożywił na moment te puste ściany. Odbił się od bieli i rozproszył na niej światło.

– Dorociński. Te jego błękitne oczy... i czarna czupryna – odpowiedziała bez namysłu Kalina.

– Niezły jest – cmoknęła Hanka.

– A ty?

– Gajos.

– Nie jest dla ciebie trochę... zbyt dojrzały?

– Cały jego urok tkwi właśnie w tej dojrzałości. Kiedyś czytałam z nim wywiad. Prowadziła go chyba Domagalik. Zapytała pana Janusza, czy ma marzenia. On powiedział: „Póki są marzenia, człowiek istnieje”.

Milczały przez chwilę.

– Może powinnam zadzwonić do Pawła? – zapytała nieśmiało Kalina. Pochyliła głowę i udawała, że szuka czegoś w torebce. Nie mogła pozwolić, by jej przyjaciółka nie pożegnała się przed śmiercią z człowiekiem, którego kochała i który ją kochał.

– Nie! – stanowcza, krótka odpowiedź.

– Należy mu się...

– Cierpienie?

– Kochał cię i na pewno wciąż cię kocha. A jak się kogoś kocha...

– To nie zadaje mu się bólu – po raz kolejny Hanka nie dała jej dokończyć.

– Celowo nie zadałabyś mu bólu. Ale jak się kogoś kocha, to jest się z nim szczerym.

– Ja go nie okłamałam – Hanka mięła z nerwów pościel. Ręka jej się spociła, zostawiając na czystej bieli szare plamy. – Przemilczałam tylko pewne rzeczy.

– Na dobre i na złe – Kalina mówiła bardziej do siebie niż do przyjaciółki. – Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Nie byliśmy małżeństwem.

– Ale na pewno byście nim byli, gdyby nie twoja choroba. Nienawidzę jej! Pierdolony rak! – Kalina krzyknęła.

Hanka spojrzała na nią. Nie było w tym wzroku pretensji, złości. Rozumiała ją. Też go nienawidziła, tego upierdliwego kraba, który zżerał jej życie.

– Przepraszam cię – przytuliła kruche ciało przyjaciółki, a potem zaczęła ją całować po policzkach i szyi. – Bardzo, bardzo cię przepraszam.

– Nie ma za co. Wiesz, Kalinka? Nam się wydaje, że ciągle mamy czegoś za mało. Za mało pieniędzy, szczęścia, urody, miłości, a tak naprawdę mamy za mało życia, by spełniać marzenia. Chcemy prawdziwie żyć, ale „potem”, kiedy już zarobimy pieniądze, zbudujemy dom, poprawimy sobie biust, zakochamy się, urodzimy i wychowamy dzieci, odkochamy, rozwiedziemy. Budzimy się dopiero wtedy, gdy nie ma czasu na „potem”. Dziękuję Bogu, że w porę się otrząsnęłam i miałam swoje „teraz”. Przeżyłam niezapomniane chwile z cudownym człowiekiem.

Kalina zamyśliła się.

– Nie powiesz mu? – Hanka lekko ją szturchnęła.

– Nie wiem.

– Jeśli powiesz, zranisz i mnie, i jego. Chcę, żeby zapamiętał mnie taką, jaką byłam. Tych kilka chwil nie dałoby mu szczęścia. Tylko więcej cierpienia. Patrzyłam na śmierć mojej mamy i, uwierz mi, to nie jest łatwe. Z każdym dniem umiera w tobie jakaś część duszy. A serce zmienia się w kamień. Chcę mu tego oszczędzić. Znasz taką piękną bajkę o miłości?

Zacząła opowiadać:

Dawno, dawno temu pośrodku oceanu istniała wyspa, którą zamieszkiwały emocje, uczucia oraz ludzkie cechy, takie jak Humor, Smutek, Mądrość, Duma, a wszystko to spajała Miłość. Pewnego dnia mieszkańcy wyspy dowiedzieli się, że niedługo wyspa zostanie zalana przez fale. Przygotowali swoje statki do wypłynięcia w morze, aby na zawsze opuścić ojczyznę. Tylko Miłość postanowiła czekać do ostatniej chwili.

Gdy pozostał jedynie maleńki skrawek lądu, Miłość poprosiła o pomoc. Pierwsze podплыnęło na swoim luksusowym jachcie Bogactwo. Miłość zapytała:

– Czy możesz mnie uratować?

– *Niestety, nie. Na pokładzie mam worki pełne złota, srebra i innych kosztowności. Nie ma już miejsca dla ciebie.*

Druga podpłynęła swoim ogromnym czteromasztowcem Duma.

– *Dumo, zabierz mnie ze sobą!* – poprosiła *Miłość*.

– *Niestety, nie mogę cię zabrać! Na moim statku wszystko jest idealnie uporządkowane, a ty mogłabyś mi to zaburzyć...* – odpowiedziała *Duma* i podniosła wysoko piękne żagle.

Na zbutwiałej łódce podpłynął Smutek.

– *Smutku, zabierz mnie ze sobą!* – poprosiła *Miłość*.

– *Och, Miłości, jestem tak strasznie smutny, że chcę pozostać sam* – odrzekł *Smutek* i smętnie powiosłował w dal.

Humor przepłynął obok Miłości, nawet jej nie zauważając. Był tak rozbawiony, że nie usłyszał wołania o pomoc. Wydawało się, że Miłość zginie w głębiach oceanu...

Nagle usłyszała:

– *Chodź! Zabiorę cię z sobą!* – powiedział nieznajomy starzec.

Miłość była tak szczęśliwa i wdzięczna za uratowanie życia, że zapomniała zapytać, kim jest jej wybawca.

W końcu jednak zapagnęła dowiedzieć się, kim jest ten tajemniczy starzec. Zwróciła się o poradę do Wiedzy.

– *Powiedz mi, proszę, kto mnie uratował?*

– *To był Czas* – odpowiedziała *Wiedza*.

– *Czas?* – zdziwiła się *Miłość*. – *Dlaczego Czas mi pomógł?*

– *Tylko Czas rozumie, jak ważna w życiu każdego człowieka jest Miłość* – odrzekła *Wiedza*.

– *Tak, Hania, ale ty nie masz czasu.*

– *Hm, on ma...*

DOROTA

Dorota patrzyła na śpiącą przyjaciółkę. Ona znikwała. Z każdym dniem, godziną było jej coraz mniej. Dorota wiedziała, że już pora. Kiedy o tym myślała, serce pękało jej z bólu.

– Jesteś – Hanka się obudziła.

– Jestem, kochana.

– Masz już taki wielki brzuch... – głos kobiety był coraz słabszy i coraz bardziej ochryply.

– Wyglądam jak hipopotam.

– Już niedługo... – zakasłała. – Chciałabym ci jeszcze tyle powiedzieć. Wszystkiego nie zdążę. Ale to, co najważniejsze, zostało już dawno powiedziane. Doti...

Przyjaciółka podeszła do niej bliżej. Usiadła na łóżku chorej dziewczyny.

– Odkrywaj wciąż na nowo swoją kobiecość – oblizwała spierzchnięte usta.

Dorota sięgnęła po wodę, w której zmoczyła wacik. Przetarła nim wargi przyjaciółki.

– Nie odkładaj marzeń na potem. Jeśli nie teraz, to kiedy? Jeśli nie ty, to kto? Nie bój się biec. Zachłannie chwytaj każdą minutę życia. – Mowa przychodziła jej z coraz większym trudem, jednak kontynuowała: – Dopieszczaj siebie, ile wlezie. Stawiaj czoło wyzwaniom, bo tylko wtedy życie jest pełne. Kochaj i bądź kochana. Nie bój się miłości. W każdej kobiecie tkwi olbrzymi potencjał, wielka siła.

HANNA

Ostatnia walka. Nie miała już siły, pragnęła tylko odpoczynku. Pokochała spokój i ciszę. Nauczyła się nic nie robić, tylko leżeć i gapić się w sufit. Już nie miała wyrzutów sumienia, kiedy się nudziła. Kochała nudę.

Wiedziała, że umiera. Była coraz słabsza i coraz bardziej pogodzona z wyrokiem. Najchętniej tylko by leżała i odpoczywała. Jej mięśnie powoli zanikały. Każdy ruch sprawiał jej ogromny ból. Czuła się gotowa, tylko dlaczego to tak strasznie boli? Niech już przestanie.

Były przy niej przyjaciółki, kochana siostrzyczka i tatuś. Zanim sama zamilkła, prosiła, aby do niej nieustannie mówili. Chciała słyszeć ich głosy do samego końca. Tak też było. Mówili do niej, śpiewali, szeptali, śmiali się przez łzy. Słyszała ich. Niespokojna noc, chrapliwy oddech, galopujące tętno. Jej dłoń była coraz chłodniejsza. Po kolei rozgrzewali ją swoją miłością.

Nad ranem jej twarz się rozjaśniła w delikatnym uśmiechu. To było pogodzenie i odejście. Bliscy stanęli obok siebie i złapali się za ręce.

Przed śmiercią wyszeptała jeszcze:

– Kocham was... Wszystkich.

– I my cię kochamy – odrzekli.

Po dwóch dniach Joanna otrzymała przesyłkę. Zdziwiła się, kiedy rozpoznała na kopercie charakter pisma siostry. Miała ochotę biec do szpitala i nakrzyczeć na Hanke, że zrobiła jej głupi kawał. Otworzyła drżącymi rękami kopertę.

Kiedy będziesz czytała ten list, mnie już nie będzie. Wiem o tym, bo poprosiłam pielęgniarkę, żeby wysłała tę malutką paczuszkę, kiedy odejdę. Mam nadzieję, że za bardzo nie płakałaś po mnie. Obiecałaś nie rozpaczać i opiekować się tatusiem. Chciałabym, żebyś wiedziała, że zawsze Cię kochałam, mimo wszystko. Nawet wtedy, kiedy się do Ciebie nie odzywałam przez te lata, to też Cię kochałam. Inaczej, ale kochałam. Dziękuję Ci, że byłaś przy mnie, że trwałaś przy moim łóżku i nie pozwalałaś zapomnieć o szczęściu i nadziei. Wiem, że na zawsze będę żyła w Twoim sercu. Jeśli kiedyś zwątpisz, pamiętaj, że przyjdzie czas zmartwychwstania.

A teraz na cały regulator postuchaj tej piosenki.

*Twoja na zawsze,
siostra Hania*

Z koperty wysunęła się płyta. Kobieta podeszła do odtwarzacza i włączyła piosenkę Myslowitza *W deszczu maleńkich żółtych kwiatów*.

*Pójdziemy ze sobą powoli obok,
do końca wszystkiego, żeby zacząć na nowo.*

Bez słowa i snu w zachwycie nocą, a bliskość rozproszy nasz strach przed ciemnością.

*Będziemy tam nago biegali po łąkach, okryją nas drzewa, gdy zajądą wszystkie słońca.
I czując cię obok, opowiem o wszystkim, jak często się boję i czuję się nikim.*

*Twoje łzy miazdzą mi serce
i opadam, i wzbijam się, i ciągle chcę więcej.*

*Po drugiej stronie, na pustej drodze,
tańczy mój czas, w strugach deszczu dni toną,
dotykam stopą dna.*

*Po drugiej stronie, na pustej drodze,
czy to ty, ktoś głaszcze mnie po włosach,
nie mówiąc prawie nic.*

*Pójdziemy ze sobą powoli obok,
do końca wszystkiego, żeby zacząć na nowo.
W deszczu maleńkich żółtych kwiatów,
w spokoju przy sobie, nie czując czasu.*

PAWEŁ

Pamięta tę chwilę dokładnie.

Golił się. W pewnym momencie maszynka się obsunęła i z policzka trysnęła krew. Zaciął się.

– Cholera! – zaklął. Odruchowo spojrzął na wiszący zegar. Ósma dwadzieścia dwie. Przykleił plaster.

Włożył sprane dzinsy i podkoszulek. Chwycił pęk kluczy i papiery, na których był projekt ogrodu dla ważnego klienta. Już miał wychodzić, gdy zadzwonił telefon stacjonarny. Stanął. Zawahał się. Był spóźniony już dobre pół godziny. Jednak jakaś wewnętrzna siła kazała mu się cofnąć i odebrać. W tym długim dzwonieniu było coś niepokojącego. Ktoś najwyraźniej bardzo chciał z nim porozmawiać.

– Słucham? – rzucił złowrogo.

– Czy pan Paweł Podgórski? – usłyszał po drugiej stronie kobiecy głos.

– Tak, to ja.

– Z tej strony Kalina Dobrzyńska.

Gdzieś już słyszał to nazwisko. Jednak nie mógł skojarzyć, gdzie i kiedy.

– Jestem przyjaciółką Hani.

– Ach tak... – powiedział wyczekująco.

– Chciałabym się z panem spotkać.

– Dlaczego?

Milczenie.

– Spotkajmy się.

– Czy u niej coś nie w porządku? Proszę mi powiedzieć – niemal błagał.

– Umarła dzisiaj.

Klucze upadły z hukiem na posadzkę, papiery pofrunęły pod sufit. Ze słuchawką przyłożoną do ucha padł na kolana.

– To nieprawda. To nie może być prawda – poczuł w gardle piasek i jakąś piekącą kulę, która rosła w zastraszającym tempie. – O której? – Nie wiedział sam, dlaczego zapytał.

– O ósmej dwadzieścia dwie.

Dała mu znać. Przyszła do niego i powiadomiła. Kochała go. Przecież musiała go kochać... A on był taki niemądry... Niczego się nie domyślił. Pozwolił jej odejść...

Kolejne dni upłynęły Pawłowi niczym w żałobnym amoku, rozdzierającym serce transie. Najpierw pił, potem trzeźwiał, a potem znowu pił. Na pogrzeb poszedł wymięty i na kacu. Musiał zagłuszyć ból. Jego ukochana została przysypana wielkimi, czarnymi grudami ziemi. Pogrzebali piękno i młodość. Zasypali jego miłość. Płakał, szlochał, zawodził.

– Dlaczego mi nie powiedziała? – zapytał Kalinę. – To dlatego odeszła ode mnie? – wszystko zaczęło składać się w całość.

– Tak. Nie chciała, byś cierpiał z nią. Pragnęła cię od tego uwolnić.

– Ale ja bym był przy niej – odsunął się od kobiety. Cuchnął alkoholem. Nieprzetrawiony smutek zmieszany z oparami wódki. – Wspierałbym ją. Przynosił pomarańcze do szpitala.

Pomógłbym jej. Rozmawiałbym z nią, tulił do snu. Trzymał za rękę. Dlaczego?

Kalina westchnęła ciężko. Miała zapuchnięte oczy. Dopiero teraz to zauważył. Nie był sam w tym cierpieniu.

– I żyłbyś jej szpitalnym życiem. Nie chciała tego. Chciała, żebyś był szczęśliwy.

– Bez niej nie byłem szczęśliwy. Umarłem przed nią. Żywy trup. Nie da się żyć, kiedy z powietrza ktoś wypompuje tlen. Człowiek się dusi.

– Kochała cię.

– Wiem.

Kobieta wyciągnęła z torebki list.

– To dla ciebie.

– Od niej?

– Tak.

Złożył go starannie na pół i włożył do kieszeni granatowej bluzy. Przyszedł na pogrzeb w bluzie, dopiero teraz to zauważył. Jego ubiór nie miał jednak znaczenia. Liczyła się ona. Jego Hania, która odeszła do innego świata.

Podszedł do świeżo usypanego nagrobka, na którym leżały setki małych bukietów niezapominajek.

– Nie chciała wieńców.

Uśmiechnął się mimo woli. Właśnie to w niej kochał: umiała postawić na swoim. Nagle jego uśmiech zgasł. Uklęknął i zapłakał. Za plecami usłyszał oddalające się kroki kobiety. Był jej wdzięczny za tą chwilę, którą podarowała mu z ukochaną. Ostatnie pożegnanie.

Żałował tego, że jego usta były tak długo zamknięte, tego, że o nią nie walczył. Odszedł, bo tak sobie życzyła. Tysiące razy chciał wybrać jej numer i tysiące razy się rozmyślał. A trzeba było do niej przyjść, zapukać do drzwi albo wtargnąć siłą. Wtedy by się dowiedział o jej chorobie. Wcześniej czy później, ale by się dowiedział. A on odszedł, bo bał się zranienia, odrzucenia. Tchórz – był cholernym tchórzem. Łkał. Położył się na usypanym kopcu ziemi. Tak tu zimno. A ona była taka ciepła.

Poczuł czyjąś dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku?

Odwrócił się, zapłakany, z umorusaną, czarną twarzą. Spojrzał w oczy starszemu mężczyźnie, który stał za nim. Był pomarszczony i siwy, i tak cholernie smutny. Jeszcze bardziej niż on.

– Nic nie jest w porządku – warknął. – Umarła moja ukochana.

Czy ten mężczyzna nie widział jego smutku? Jakim prawem zakłóca jego ciszę? Wkrada się na jego terytorium.

– Moja ukochana też umarła.

– Kiedy?

– To ta sama osoba, synu.

– Nie rozumiem.

– Leżysz na grobie mojej córki.

– Przepraszam – wyjąkał Paweł.

– Nie masz za co przepraszać. Nie można przepraszać za miłość.

Wstał. Starł z twarzy resztki ziemi.

– Paweł, prawda?

– Tak.

– Dużo o panu słyszałem od córki.

Jego serce zatrzepotało z radości. Mówiła o nim swojemu ojcu. A więc był dla niej kimś ważnym.

– Kochała cię – kontynuował ojciec. – Może się przejdziemy?

Skinął głową.

Szli w milczeniu omszałymi alejkami starego cmentarza.

– Dlaczego mi nie powiedziała? – musiał zadać to pytanie jej ojcu. On przecież znał ją najlepiej. A może nie znał?

– Tak było lepiej.

– To wymijająca odpowiedź. Oczekiwałem...

Przystanęli. Ojciec Hani wyprostował się. Nabrał siły.

– Tam, gdzie jest prawdziwa miłość, nie ma miejsca na oczekiwania.

– A na kłamstwo? – sam nie mógł się nadziwić swojemu pytaniu. To była jego obrona przed smutną rzeczywistością.

– Okłamała cię czy tylko przemilczała, że była chora?

– Przemilczała.

– Nie popierałem tego milczenia. Milczenie czasami nie jest dobre, potrafi złamać serce.

Uszanowałem jednak jej wolę – głos mu drżał.

– Cierpiała?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Powiedział prawdę.

– Pod koniec tak.

Paweł zachwiał się na nogach.

– Na szczęście koniec nadszedł szybko.

Po policzkach starego mężczyzny potoczyły się stróżki łez. Ile można płakać? Zastanawiał się od tygodni. Płakał, kiedy jeszcze jego córka żyła. Nie przy niej, a w nocy, w samotności. W sąsiednim pokoju leżała jego druga córka, która też łkała. Nocne godziny przepełnione były smutkiem, by potem móc przekroczyć bramę szpitala z uśmiechem. Wtedy też płakali, ale inaczej. Wewnątrz. Na zewnątrz szczerzyli zęby, a łzy wlewały się do środka ich dusz. To był inny rodzaj płaczu, bardziej bolesny, bo stłumiony. Sól łez parzyła ich rozdarte serca.

– Nasza miłość była prawdziwa – Paweł mówił dobitnie.

– Ona też tak mówiła. Nie była posiadaniem, żądzą, manipulacją, korzyścią. Wiesz, co mi powiedziała? Że była tak piękna, a zarazem delikatna jak skrzydła motyla – ojciec Hanki poklepał młodego mężczyznę po ramieniu.

– Szkoda tylko, że motyle żyją tak krótko.

– Ważne, że żyją. Krótko, ale intensywnie. Dotykają najpiękniejszych kwiatów i szybują w stronę słońca.

Spojrzeli na siebie. Doskonale rozumieli się w tej chwili bólu.

Czym jest prawdziwa miłość? Czy Hania postąpiła wobec niego fair? Czy tym właśnie odznacza się miłość, żeby za wszelką cenę chronić drugą osobę? I czy faktycznie go chroniła? Na pewno go potrzebowała, na pewno pragnęła, by pottrzymał jej dłoń. Zamiast jego wsparcia dała mu dni bez śmiertelnego cierpienia, ale odebrała też szansę na ostatnie pożegnanie, szansę na to, by poczuł, że jest jej potrzebny w tych ostatnich wspólnych minutach, że jego miłość jest jej potrzebna w chwili największego wyzwania, przed jakim

stała. Została mu po niej apaszka. Nosił ją zawsze przy sobie w tylnej kieszeni spodni. Taki talizman. Wyjmował ją, kiedy było mu naprawdę źle. Dotykał, wodził opuszkami palców po delikatnym materiale, a potem wahał. Wciąż czuł słodki zapach jej perfum.

Zbiegł po zboczu. Zwinnie omijał kałuże. Spocony wpadł do leśnego domku swoich rodziców. To tutaj spełniał się ich najpiękniejszy sen. Spojrzał na łóżko, w którym się kochali. Podeszedł do nocnej szafki. Jego ręka spoczęła na uchwycie i jakby wbrew sobie nie chciała otworzyć szuflady. Chwila wahania trwała niezmiernie długo. Siedział nieruchomo na łóżku, a łzy spływały mu ciurkiem po twarzy. Kiedy widzieli się ostatni raz, miał dla niej niespodziankę. Chciał ją tutaj przywieźć i...

Energicznie wysunął szufladę. Wyjął z niej pudełeczko. Otworzył. W słonecznym świetle zamigotał drogi kamień. Zaczął głośno szlochać. Chciał się jej oświadczyć. Powiedzieć jej, jak wiele dla niego znaczy. Była wszystkim, co najlepsze. Pragnął mieć z nią dziecko. Wiedział, że ona też tego chciała. Nie zdążyli. Ona go porzuciła, a on nawet o nią nie zawalczył. Odszedł. Nie powiedział jej tego, co chciał powiedzieć. Dlaczego Bóg jest taki niesprawiedliwy? A może wcale nie ma Boga? Jakiż Bóg skazywałby miłość na zagładę? Bóg, który jest ponoć miłością. W każdej religii jest nieskończonym dobrem. Nie wierzy w żadnego Boga. Nie chce wierzyć.

Wyszedł na werandę.

Słońce chowało się właśnie za drzewa. Domek stał na wzgórzu i widok z niego był bajeczny. Zawsze rozczulał go ten spektakl natury, kiedy dzień wita się z nocą. Krótka chwila, w której spotykają się w tym samym czasie i miejscu – na linii horyzontu. Tak jak on i Hania. Ułamki chwil wyrwane wieczności.

Na oparciu krzesła wisiała jego bluza. Sięgnął do kieszeni i wyjął pomietą kopertę, którą wręczyła mu przyjaciółka Hani. Bał się. Piekielnie się bał tego listu. Czekał na odpowiedni moment, aby go przeczytać. Tylko jaki moment jest naprawdę odpowiedni? Może nie ma takiego? Włożył do ust truskawkę. Trudno było je dostać o tej porze roku, lecz na szczęście istniał import. Obrzydliwe i wodniste, ale truskawki. Zamknął oczy. Przypomniała mu się rozmowa z Hanią:

– Jakie owoce najbardziej lubisz? – zapytała, kiedy siedzieli razem na werandzie i, tak jak on teraz, obserwowali zachód słońca.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. A ty?

– Truskawki.

– Mogą być – gładził jej plecy. Miała taką delikatną skórę.

– Nie zapytasz, dlaczego to moje ulubione owoce? – Zawsze śmieszyła go ta dociekliwość kobiet. Szczegóły to ich pasja. Zwracały uwagę na detale.

– A więc dlaczego je lubisz?

– Bo mają kształt serduszek.

– I to cały sekret?

– Tak – szturchnęła go w bok, udając oburzenie.

– A twój ulubiony kolor?

– Hania, czy to jakiś test? – spojrzał w jej oczy.

– Nie wiedziałeś? Sprawdzam, czy jesteś dobrym kandydatem na męża – zażartowała.

Roześmiali się oboje. I w tamtej chwili uświadomili sobie, że chcą być razem, do końca życia. Na dobre i na złe.

– Kocham cię – pocałował jej pełne usta.

– Ja ciebie też.

– Co, też? – chciał usłyszeć te słowa.

– Kocham cię.

Gdyby tylko mu powiedziała, byłby przy niej – nie tylko na dobre, na złe też. Bo to jest właśnie miłość...

Drżącymi dłońmi otworzył kopertę. Na ziemię wysunęła się ozdobna kartka. Cała Hania – pomyślał z uśmiechem na ustach. Pasjami kupowała papeterie. I te pachnące, i kolorowe, z delikatnymi zdobieniami lub bez.

Kochanie,

nie wiem, od czego zacząć. Od początku? Tak będzie najlepiej. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. A może nie wybaczysz, ale zrozumiesz, dlaczego postąpiłam tak, a nie inaczej.

Po pierwsze, musisz wiedzieć, że bardzo Cię kochałam i nadal kocham. Tak bardzo, że już bardziej nie można było. Wiem, że Ty też mnie kochałeś. Czytałam to z Twoich oczu.

I kiedy nasza miłość była w największym rozkwicie, w moje ciało wkradła się choroba. Na początku sądziłam, że to niesprawiedliwe. Dlaczego to spotkało mnie? – pytałam samą siebie i Boga. Ale jeśli nie spotkałoby mnie, to spotkałoby kogoś innego. Czy wtedy byłoby to bardziej sprawiedliwe? Padło na mnie.

Bałam się, bardzo się bałam. Jednak uświadomiłam sobie, jak piękne miałam życie, szczególnie te ostatnie miesiące, które spędziłam z Tobą. Nauczyłam się kochać. Bóg dał mi coś, czego inni nie znają przez całe swoje życie – najprawdziwszą miłość.

Życie nie jest złe czy niesprawiedliwe, tylko jest na miarę naszych możliwości. Trzeba przyjmować ciosy, jakie zadaje, i iść do przodu.

Nie proszę Cię o nic, tylko pamiętaj mnie. Albo nie mnie, a nas. Te wspólne chwile spędzone razem, pieszczoty i taniec na moście. I bądź szczęśliwy. Szczęście – ono jest najważniejsze. Jesteśmy szczęśliwi tylko wtedy, kiedy otworzymy się na miłość i drugiego człowieka. Mam nadzieję, że poznasz kiedyś wspaniałą kobietę, z którą zbudujesz dom. Będę patrzyła na was z góry i dopingowała was. Na pewno będę o nią zazdrosna. Cóż, już taka jestem. Ale wierzę, że jeszcze kiedyś spotkamy się w naszym wspólnym rajku.

Kocham Cię i nawet na chwilę nie przestałam.

Twoja Hania

Przyłożył kartkę do serca. Poczł ciepło. Wiedział, że jest z nim teraz, czuł na swoim ramieniu jej dłoń. Poklepała go i dodała odwagi.

Podniósł do ust ten kawałek papieru, to najpiękniejsze wyznanie miłosne, i zaczął całować. Każdy najmniejszy skrawek. Ustami spijał słowa, które wyszły spod jej delikatnej dłoni.

KALINA I DOROTA

Wszystko w życiu się kończy. Tracimy bliskich, umierają albo odchodzą. To brzmi okrutnie, ale taka jest kolej rzeczy. Życie się zmienia, a my tak często oczekujemy trwałości, pewników, stałych. Boli, kiedy umierają zbyt młodzi, zbyt piękni. Dlaczego Bóg zabiera ich do siebie, kiedy mieli przed sobą jeszcze tyle życia? Może tam gdzieś będzie im lepiej, ale nie możemy ogarnąć tego umysłem, nie chcemy. Pojawia się bunt i poczucie bezsensu. Ciągłe kołacze się w głowie to jedno pytanie: „Dlaczego?”

Hania była wspaniałą przyjaciółką. Do tańca i do różańca. Prawdziwą. Miewała swoje lepsze i gorsze dni jak każdy z nas. Ale była prawdziwa i to w niej najbardziej kochały. Dzięki niej sporo zrozumiały, nauczyły się żyć inaczej – przeżywać każdy dzień, który jest cudem, a nie go odbębnić. Nigdy nie wiadomo, czy ten dzień nie będzie ostatnim.

Dorota pozwalała sobie na ból, żal, smutek. Płakała, kiedy chciała płakać. Nie wstydziła się już tego, nie bała. W krótkim czasie straciła męża i przyjaciółkę. Odeszła miłość i przyjaźń. Jak sobie z tym poradzić? Przestała obwiniać siebie za rozpad małżeństwa. Wiedziała, że winne były obie strony. A może winna jest miłość? Miłość, która ewoluowała, zmieniała się przez lata i w końcu umarła śmiercią naturalną. Miłość, która popchnęła Roberta w ramiona tamtej dziewczyny. Miłość, którą kochanka żywiła do jej mężczyzny. Miłość uskrzydla i zabija. Potrafi siać spustoszenie.

Kiedy Kalina zamykała oczy, widziała uśmiechniętą Hanę. Wyciągała do niej dłoń, próbowała złapać. Jednak ona była szybsza, za każdym razem uciekała. W końcu postać rozmywała się we mgle. Kiedy Kala otwierała oczy, miała wilgotne policzki. Spoglądała w lustro, ale nie widziała swojego odbicia, tylko postać przyjaciółki. „Nie płacz” – szeptała tamta. – „Moja śmierć przyszła w odpowiednim momencie. Docień swoje życie”. Kalina uśmiechała się do wspomnień. Widziała ją wszędzie. Była jej obsesją. Może to był właśnie jej sposób na to, by poradzić sobie z ogromnym bólem, jaki na nią spadł? Widziała ją w swoich łzach, kroplach deszczu, odbiciu w szybie. Wszędzie.

Zgodnie z życzeniem Hani kobiety spotkały się we dwie, aby otworzyć list od przyjaciółki. Tuż przed zachodem słońca. Wybrały dzień, kiedy niebo było przejrzyste, a słońce wielkie i pomarańczowe niczym dojrzały grejpfrut.

*Moje Ukochane Dziewczynki,
do Was też napisałam list. Jak mogłabym Was pominąć? Przez tyle lat byłyście wszystkim najlepszym, co mnie w życiu spotkało.*

Tego, co do Was czuję, nie sposób oddać słowami. Dlatego przytoczę pewne zasłyszane opowiadanie.

DWAJ PRZYJACIELE

Starszy nazywał się Frank i miał dwadzieścia lat. Młodszy, Ted, miał osiemnaście. Spędzali razem dużo czasu, ich przyjaźń sięgała szkoły podstawowej. Potem razem

postanowili zaciągnąć się do wojska. Przed wyjazdem przyrzekli jednak sobie i rodzinom, że będą wzajemnie na siebie uważać.

Szczęście im sprzyjało i znaleźli się w tym samym batalionie. Oddział został wysłany na wojnę. Była to straszliwa batalia pośród rozpalonych piasków pustyni. Przez pewien czas Frank i Ted stacjonowali o obozie chronionym przez lotnictwo, lecz któregoś dnia pod wieczór przyszedł rozkaz, by wkroczyć na terytorium nieprzyjaciela.

Pod piekielnym ogniem wroga żołnierze dotarli do pewnej wsi. Ale nie było Teda. Frank szukał go wszędzie. Wreszcie znalazł jego nazwisko w spisie zaginionych. Zgłosił się do dowódcy z prośbą o pozwolenie na poszukiwanie przyjaciela.

– To zbyt niebezpieczne – odpowiedział dowódca. – Straciłem już twego przyjaciela, straciłbym również ciebie. Tam ostro strzelają.

Frank mimo wszystko poszedł. Po kilku godzinach znalazł śmiertelnie rannego Teda. Ostrożnie wziął go na plecy, ale nagle pocisk ranił i jego. Nadludzkim wysiłkiem udało mu się donieść przyjaciela do obozu.

– Czy warto było umierać, by ratować umarłego? – spytał dowódca.

– Tak – wyszeptał Frank – gdyż przed śmiercią Ted powiedział: „Wiedziałem, że przyjdiesz”.

Ja również zawsze wiedziałam, że będziecie, że będę mogła na Was liczyć. Mam nadzieję, że i ja Was nie zawiodłam.

Z wyrazami miłości,

Hania

DOROTA

Od kiedy Dorocie został przedstawiony Arek, jej świat pojaśniał. Przyrodni brat Kaliny stał się jej powiernikiem, przyjacielem. Nie szukała w nim kochanka. Z pewnością zresztą nie była jeszcze gotowa na nowy związek. Jednak im dłużej ze sobą rozmawiali i więcej spędzali czasu, tym mocniej zaczynało między nimi iskrzyć. A może tylko jej się zdawało? Który normalny facet zakochałby się w ciężarnej kobiecie? W rozwódce z dwójką, a wkrótce trójką małych dzieci? Nie pozwalała sobie na fantazjowanie o nim.

Spotkali się w parku. Spacerowali krętymi alejkami i rozkoszowali się pięknym dniem, trzymając w rękach kubki z gorącą czekoladą.

– Jak ci się układa z ojcem? – zapytała kobieta.

Zapadła cisza.

– Przepraszam, nie chciałam. Nie musisz odpowiadać.

– Nie, w porządku, chcę o tym mówić. Zastanawiałem się tylko, co powiedzieć – głośno przełknął ślinę. – Jest dziwnie. Na pewno potrzebujemy trochę czasu, aby się poznać. Mam do niego żal i myślę, że nawet czas tego nie uleczy. Z jednej strony go rozumiem, z drugiej nie jestem w stanie pojąć jego zachowania.

Poklepała go po ramieniu.

– Będzie dobrze. Nie może być ciągle źle – uśmiechnęła się do siebie. W jej oczach pojawiły się wesołe ogniki.

– Jak ty to robisz, że jesteś taka radosna?

– To przez rozwód – zażartowała.

– Ten facet musiał być dupkiem, skoro cię skrzywdził.

Powiedział to ze złością. Podniósł kamyk leżący na drodze i z całej siły uderzył nim o drzewo. Od Kaliny dużo usłyszał na temat byłego męża Doroty. Który facet, mając u boku taki skarb, rozglądałby się za innymi?

– Czasami jest tak, że miłość się kończy.

– Nie sądzę. Prawdziwa miłość przetrwa wszystkie burze.

– Nam zabrakło wiary w tę miłość. Rozbiła się jak statek o wystające rafy kłopotów, kłótni, codzienności, szarości dnia. Może wystarczyło, byśmy obrali inny kurs? Nie było dobrego kapitana, sternika i tak jakoś wyszło.

– Przestraszył się codzienności?

– Chyba tak.

Arek oparł się o drzewo. Stała przy nim.

– Miłość ma też zwykłe dni. Banalne słowa: „dziękuję”, „przepraszam”, „podziwiam”. Miłość to też obiad zjedzony wspólnie, płacz dziecka, uśmiech, wędrówka plażą, kubek kawy zrobiony o świcie. Miłość to nie tylko oszlifowany diament. Ma swoje kanty i rysy, plamy i zadrapania. Miłość znosi ciężkie słowa i, cichutko przyczajona, czeka na lepsze dni. Ciężko oddycha, strudzona, i rozkwita z każdym rokiem. Jest taka zwyczajna, że czasami aż przeraża. Boli, ale da się znieść to cierpienie, kiedy się prawdziwie kocha.

Mówił tak pięknie... Jego oczy błyszczały, zwrócone w stronę słońca. Dorota poczuła, że jej serce zostało opatrzone. Przyklejał plasterki na zadane jej rany.

– Ślicznie to powiedziałaś. Pewnie znasz to uczucie.

– A wiesz, właściwie nie. Raz zdawało mi się, że jestem zakochany. Jednak to nie było to. Nie ta kobieta, nie ten czas, nie to miejsce. Chciałbym pokochać i stworzyć rodzinę z właściwą kobietą.

– Chyba nie będziesz miał z tym problemu.

Torba zsunęła jej się z ramienia. Poprawił ją natychmiast. Ciepłe palce dotknęły jej gołej skóry. Poczowała dziwną eksplozję w dole brzucha. Coś budziło się do życia, pączkowało.

– To nie jest takie proste znaleźć odpowiednią osobę. Jestem wielkim romantykiem, zakochanym w życiu marzycielem.

– Kobiety marzą o takim mężczyźnie, jak ty.

– Mylisz się. Kobiety wolą zimnych drani. Zresztą ja muszę czuć chemię, te wibracje i jakąś taką... energię. Lubię rozmawiać o wszystkim i o niczym, a nie z każdym da się tak po prostu rozmawiać. Są kobiety, które nie widzą niczego poza czubkiem własnego nosa, i takie, które interesuje tylko moda, albo takie, które wolą milczeć.

– Wiem, o co ci chodzi – Dorota zmarszczyła zabawnie nosek. – Po prostu nie z każdym się da – roześmiała się.

– Wiesz, co mi się w tobie podoba? To, że jesteś taka ludzka. Zwyczajna w swojej niezwykłości.

– Jestem kurą domową.

– Co ja bym dał, żeby mieć taką kurę domową...

Zarumieniła się.

– Przestań mnie zawstydzać – poczuła się jak nastolatka na pierwszej randce.

Złapał ją w ramiona. Ich usta znalazły się na jednej wysokości, niebezpiecznie blisko. Odsunął się jednak. Nie chciał jej wystraszyć.

Uśmiechnęła się.

– Znów to robisz.

– Co?

– Ślicznie się śmiejesz. Jesteś szczęśliwa?

– Staram się być. Cieszę się z tego, co mam.

– Hm... – westchnął. – Ludzie z natury chcą więcej i więcej. Narzekają, że im źle, mają za mało.

– Też kiedyś narzekałam, nic mnie nie cieszyło. Po śmierci Hani otworzyły mi się oczy. To jest tylko mój wybór, jak przeżyję życie.

– Uwielbiam cię – powiedział to tak szczerze, że serce podskoczyło jej z radości. Dzięki niemu czuła, że jest całością. Poskładał ją z drobnych, kolorowych kamyczków, tworząc niepowtarzalną mozaikę.

KALINA

Ilekróć do niej dzwonił, tylekróć odrzucała połączenie. Ojciec jawił jej się jako zdrajca. Czuła się pokrzywdzona. Ten drań – jak go w duchu nazywała – zranił jej mamę, brata i jego matkę. Sama nie wiedziała dobrze, co do niego czuje. Odraza mieszała się z miłością. Kochała go, po swojemu, przecież był jej ojcem. Dlaczego więc pamiętała same złe chwile?

Gdy była małą dziewczynką, często zabierał ją na lodowisko i tańczyli razem na lodzie, wywijając niesamowite piruety. Albo ten raz, kiedy jedli jabłka z sadu dziadka – mama ich potem skrzyzczała, bo ona nie chciała jeść obiadu. Czyżby ojciec kochał ją tylko wtedy, kiedy była mała? W miarę jak stawała się nastolatką, słyszała z jego ust same przytyki.

Zaprosiła Arka na kolację. Od kilku tygodni mieszkał w Warszawie. Znalazł pracę jako fotoreporter w jednej z gazet, z czego był bardzo dumny. Postanowił zacząć nowy rozdział w swoim życiu.

Zamówili pizzę, żeby było kalorycznie i niezdrowo. Wzięli do tego butelkę czerwonego wina, która miała ponoć pomóc w spalaniu zbędnych kalorii.

– Może powinnaś go wysłuchać? – zaczął Arek.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie?

Zaczęli się śmiać. Wytarła usta serwetką.

– Czy on mnie kiedykolwiek słuchał? Czy kiedykolwiek ktoś go obchodził? Liczył się tylko on.

– Oko za oko, ząb za ząb?

– Dlaczego go bronisz. Wyrządził ci większą krzywdę niż mnie. Wybaczyłeś mu?

– Nie, nie wybaczyłem. Staram się jednak zapomnieć. Nie można zamykać się w swoim bólu. Ja trwałem w nim latami. Moje życie polegało na planowaniu zemsty. Uciekały mi najpiękniejsze chwile. Byłem skupiony wyłącznie na ranie, którą nosiłem w sercu. Cieszę się, że w końcu się z nim spotkałem, że mogłem go zobaczyć. Nie wiem, ile czasu upłynie, zanim się poznamy, o ile w ogóle będzie to możliwe, jednak zauważyłem, że on tego chce.

Kalina zjadła kolejny kawałek pizzy. Ser rozplýwał się w jej ustach, a ciasto apetycznie chrupało. Mimo iż była najedzona, nałożyła sobie na talerz jeszcze jeden kawałek i obficie polala sosem pomidorowym. Tak jak ojciec – pomyślała. On też uwielbia sos pomidorowy...

– Ja również potrzebuję się oswoić z tą całą sytuacją. Nie chcę, aby mama się o czymkolwiek dowiedziała – spojrzała na brata wymownie.

– Ode mnie niczego się nie dowie. Możesz być pewna. I tak zbyt wielu ludzi zostało już zranionych.

– Jaka była twoja mama?

– Zawsze uśmiechnięta. Nawet kiedy płakała, na jej twarzy widniał uśmiech. Przyjmowała życie z radością i każdy dzień taki, jakim jest. Niczego nie chciała zmieniać. Cieszyła się z tego, co ma – uśmiechnął się do swoich myśli.

– Musiała być cudowną osobą.

– Chciała, abym był szczęśliwy, spotkał właściwą kobietę i założył rodzinę.

Kalina uśmiechnęła się pod nosem.

– Dorota!

– Co Dorota? – brat zaczerwienił się po same koniuszki uszu.

– Tylko jej nie skrzywdź.

– Zamierzam ją kochać – wyznał prawdę.

Kalinę obudził szum odkurzacza.

– Piotrek! – krzyknęła wściekła. – Dlaczego znowu odkurzasz o świcie?

Piotrek otworzył drzwi. Miał na sobie rozciągnięty, szary dres.

– Kochanie, jest jedenasta trzydzieści.

– Ale dziś sobota.

– I?

– Normalni ludzie o tej porze śpią, odpoczywają. A ty?

– Normalni ludzie o tej porze sprzątają mieszkanie.

– Ja się zastrzelę – Kalina przykryła się poduszką.

– Nie sprzątam, źle. Sprzątam, też niedobrze. Więc co ja mam robić?

– Znaleźć odpowiedni moment. Wczuć się w sytuację – Kalina sama zaczęła się śmiać z tego, co przed chwilą powiedziała.

– Następnym razem się postaram – rzucił się na nią. Przez chwilę turlali się po łóżku. Od kiedy Kalina z powrotem wprowadziła się do niego, ich miłość rozkwitła na nowo. Częściej się kochali, częściej ze sobą rozmawiali i robili tysiące innych rzeczy. Zaczęli prowadzić takie życie, które bardzo im odpowiadało. Zdarzały się im też gorsze dni, ale w którym związku ich nie ma?

– Jadę do mamy.

– Podwieźć cię?

– Nie chcesz pojechać ze mną? – Kalina skierowała się do łazienki.

– A będzie twój ojciec? – Piotrek ścierał kurze na szafce.

– Pewnie będzie, jest sobota.

– Wiesz, że on za mną nie przepada.

– Za mną też nie – Kalina podeszła do niego i cmoknęła go w policzek.

– Ale mimo wszystko jest twoim ojcem.

Kalina weszła do domu. Mama jak zwykle spędzała dzień w kuchni. Czasami Kalinie wydawało się, że ta kobieta przyrosła do piekarnika, stolnicy i miksera. Wszystkie czynności domowe wykonywała z wielką przyjemnością. Kalina mogłaby patrzeć na nią godzinami, a potem smakować maminych potraw. Wyroby były niezwykłe, puszyste, pachniały najróżniejszymi aromatami, zachęcały teksturą i wyglądem.

– Jestem! – Kalina krzyknęła od progu.

– Witaj, córeczko.

– Jest tata?

– Nie ma – mama wysypała na stolnicę mąkę i wbiła duże jajko. Żółtko kontrastowało z bielą. – Co jest między tobą a ojcem?

– To, co zawsze – Kalina podeszła do okna, by nie patrzeć jej w oczy. Za oknem hulał wiatr, unosząc do góry liście i wszystkie napotkane na swojej drodze śmieci.

– On cię kocha – matka mówiła do jej pleców.

– Mamo, daj spokój!

– Jesteś tak samo uparta, jak on. A może któreś z was w końcu zaprzestałoby tej wojny?

– Niektórzy ludzie nie umieją okazywać uczuć i mój ojciec do nich należy.

– On cię kocha, po swojemu – powtórzyła dobitnie starsza kobieta.

– Mamo, a dlaczego ty go właściwie kochasz?

– Po prostu go kocham. Nie kocha się za coś ani mimo czegoś. Kocha się ot tak i już.

Prawdziwa miłość nie oczekuje nic w zamian. Twój ojciec był i jest moim jedynym mężczyzną.

– I dlatego tak się poświęcasz? W imię tej wielkiej miłości? – w głosie Kaliny można było wyczuć gniew.

– Córeczko, ja się nie poświęcam – mama zagniotła ciasto na pierogi. Wytarła ręce w fartuch i podeszła do Kaliny. Przytuliła ją mocno i szepnęła do ucha: – Ja tak okazuję miłość.

Kalina spojrzała jej w oczy.

– Myślisz, że on też cię tak kocha?

Matka zamyśliła się na chwilę, po czym wstawiła brudną stolnicę do zlewu.

– Mężczyźni kochają inaczej.

– Czyli mniej? – Kalina nie rozumiała toku myślenia swojej rodzicielki. Przysunęła do siebie talerz z ciastem cytrynowym i skubała lukier.

– Wcale nie mniej ani nawet nie gorzej. Po prostu inaczej.

DOROTA

Oparła się o futrynę drzwi i podglądała Arka, który bawił się z jej dziećmi. Kochały go bardziej niż ojca. Robert dużo obiecywał, ale kiedy miał spotkać się z nimi, zawsze coś mu wypadło. Za każdym razem niefortunnie, właśnie w dzień wizyty u synów. Przysyłał alimenty i zabawki, ale na tym jego rola się kończyła.

Kiedys przeczytała w necie pewną historyjkę. Nie wie, czy była prawdziwa, czy wyssana z palca, ale na pewno niesie w sobie przesłanie.

Pewien tatuś i jego synek szli miejską ulicą, przy której znajdowały się sklepy i wielkie magazyny towarowe. Tatuś niósł torbę pełną paczek i sapał ze złości, mówiąc do dziecka: „Kupiłem ci czerwony kombinezon, kupiłem ci robota, kupiłem ci zestaw piłkarzy... Co jeszcze mam ci kupić?” „Weź mnie za rękę” – odpowiedziało dziecko.

Arek poświęcał dzieciom swój czas. Bawił się z nimi, woził na wycieczki, czasem odbierał z przedszkola. Na pewno je pokochał. Nikt przecież tak doskonale nie potrafi udawać.

Cichutko wycofała się do swojej sypialni. Odwinęła batonik. Papierek przyjemnie zaszeleścił, ukazując oblaną czekoladą słodycz. Wchłonęła batonik w mgnieniu oka, po czym rozsiadła się, a raczej zapadła w kanapę i spojrzała w dół. Nie była w stanie zobaczyć swoich stóp. Czuła tylko, że są napuchnięte. Jej piersi niemal wyskakiwały spod kaszmirowej bluzki.

Spojrzała za okno, słońce przecierało oczy ze snu. Dopiero siódma, a dzieci skakały po wujku Arku już dobrą godzinę. Chwyciła telefon. Jej palce zastygły w bezruchu na numerze Hanki. Chciała jej tyle powiedzieć – że znów nosi babcine majtki, że nie może sama ogolić nóg, że chyba się zakochała. Chciałaby się do niej przytulić, pośmiać i popłakać z nią. Pragnęła jej powiedzieć, że w końcu zaryzykowała i wzięła się za swoje życie.

Do tej pory była zła na Boga, że ją zabrał. Była potrzebna tutaj, na Ziemi. Powinna mieć rodzinę i dzieci, tak jak ona. Może tam jest jej lepiej? Ponoć ci najlepsi odchodzą pierwsi. Łzy popłynęły po policzkach.

Do pokoju wszedł Arek. Usiadł koło niej i objął ją mocno.

– Chcesz porozmawiać?

Pokręciła przecząco głową.

– Dobrze – tulił ją w milczeniu i głaskał po włosach.

– Tęsknię za nią – wyrzuciła z siebie.

– Za Hanią?

– Tak.

– To naturalne. Nigdy nie jesteśmy w stanie do końca pogodzić się ze stratą najbliższych osób. Ja też tęsknię za mamą. Każdego dnia. Była jedyną bliską mi osobą przez wiele lat. Ale trzeba żyć dalej, one by tego chciały. Chciałyby nas widzieć szczęśliwych.

Podniosła głowę i pocałowała go w usta.

– Cieszę się, że mam ciebie.

– Ja też jestem wdzięczny losowi, że nasze drogi się zeszły.

– Myślisz, że zawsze tak będzie?

– Jak? – dwudniowym zarostem potarł jej policzek. Lubiła tę pieszczotę. Tak przyjemnie drapał.

– Magicznie, cudownie, wyjątkowo.

– Jeśli oboje się postaramy, jeśli będziemy dużo rozmawiać, jeśli będziemy pielęgnować to uczucie, to na pewno nam wyjdzie.

– Boję się.

– Je też – przytulił ją do siebie jeszcze mocniej, po czym położył rękę na jej brzuchu.

– Podobam ci się? – spojrzała mu w oczy. Jeśli skłamię, będzie mogła wszystko z nich wyczytać.

– Oczywiście, że mi się podobasz.

Powiedział prawdę. Bez mrugnięcia powiekami, bez zająknięcia. Szczerze. Jego oczy nabrały tego specyficznego blasku zakochanych ludzi.

– Kiedy słyszysz przez tyle miesięcy, że jesteś do niczego, to zaczynasz w to wierzyć. W kobiecie umiera wtedy cała kobiecość i wiara w siebie.

– On naprawdę cię skrzywdził. Rzeczywiście słowami można zadać więcej bólu niż najmocniejszymi ciosami. Nie powinnaś się jednak przejmować jego słowami. Za bardzo bierzemy do siebie to, co myślą o nas inni. Budujemy swoją wartość na ich opiniach. Posłuchaj... – objął jej twarz dłońmi. – Jesteś piękną, mądrą, wartościową kobietą. Musisz w to uwierzyć.

Przyszedł czas. W jej sercu zaczęła kiełkować wiara.

Dorota urodziła dziewczynkę. Piękną, zdrową, silną. Kiedy tylko ją zobaczyła, wiedziała...

– Hania – szepnęła, a dziecko zaczęło płakać. – Moja mała Haneczka...

KALINA

Był wczesny, zimowy ranek. Kalina leżała okryta grubą kołdrą, spod której wystawał jej tylko czubek głowy. Telefon dzwonił natarczywie, nie odbierała. Sięgnęła po niego dopiero na sygnał esemesa: „Nie mogłem dalej tak żyć. Kłamstwo mnie dusiło. Powiedziałem o wszystkim mamie. Wyjeżdżamy na kilka dni. Dbaj o siebie. Kochamy cię. Rodzice”.

Czytała tę wiadomość kilka razy. Nie mogła uwierzyć w słowa, które widziała na wyświetlaczu telefonu. Gęste łzy niczym woda z fontanny polały się po policzkach, by zatoczyć łuk na szyi i osiąść na dekolcie. Jej mamusia ma złamane serce. Jej mamusia została dotkliwie zdradzona. Chwyciła za telefon i wybrała jej numer. Odpowiedziała automatyczna sekretarka. Wykręciła domowy – nikt nie odbierał. Po kilkunastu sygnałach skapitulowała.

Naciągnęła dres i wybiegła z domu. Pędem ruszyła na postój taksówek, brnąc w lodowatym śniegu. Do domu rodziców dotarła po pół godzinie. Miała nadzieję, że jeszcze ich zastanie. Niestety, nikogo nie było. Otworzyła drzwi własnymi kluczami. W kuchni panował bałagan, który w ogóle nie pasował do jej mamy. Mąka wysypana na stolnicy, w misce pływało żółtko. Na podłodze leżały odłamki szkła z rozbitej szklanki. Pobojowisko.

Ponownie wybrała numer mamy. I znowu odpowiedział jej głos automatycznej sekretarki. Zrozumiała, że i tak nie uda się jej skontaktować z rodzicami, dlatego postanowiła czymś zająć myśli, żeby nie oszaleć. Posprzątała.

Na wiadomość od mamy czekała tydzień. Przez ten czas wariowała, nie mogła spać ani jeść. W końcu się doczekała.

Umówiły się na neutralnym gruncie, w kawiarni. Kalina była tam dwadzieścia minut przed czasem. Nie mogła usiedzieć w domu. Matka weszła pewnym krokiem, uśmiechnięta, odmieniona. Kalina spodziewała się ujrzeć rozbita, załamana kobietę, ujrzała natomiast zadbaną panią w średnim wieku.

– Mamo, wyglądasz ślicznie – pocałowała ją w policzek. – Nowa fryzura?

– A, dziękuję. Tak, byłam u fryzjera i w spa – matka klasnęła w dłonie. Przez chwilę Kalinie wydało się, że ojciec ją okłamał i nic jej nie powiedział. Jednak już po chwili w jej oczach dostrzegła ból.

– Mamo, wszystko w porządku? – opuszkami palców dotknęła jej spracowanej dłoni.

– Już tak. Musiałam przez to przejść. Ułożyć sobie wszystko w głowie. Wiem, że ty też wiesz...

Kalina spuściła głowę. Czuła się jak zdrajca.

– Spokojnie, córeczko, nic się nie stało.

– Chciałam cię chronić.

– Wiem.

– Mamusiu, bo nie wytrzymam dłużej, możesz mi powiedzieć, co zamierzasz? Odejść? Wyprowadzić się od ojca?

– Nie, kochanie. Wszystko będzie po staremu. Nadal jesteśmy małżeństwem i będziemy.

– Ale... – Kalina wsypała do kawy trzy łyżeczki cukru, mimo iż nie słodziła.

– Pewnie zastanawia cię, dlaczego z nim zostaję – kobieta sięgnęła po ciastko, które przełamała na pół i zanurzyła w kawie.

– Tak.

– Może dlatego, że już za późno na rozstania? Może dlatego, że ta sprawa jest już przedawniona? Może dlatego, iż wiem, że on cierpi teraz tak samo mocno, jak ja? A może po prostu dlatego, że prawdziwa miłość wszystko wybacza? Tamta kobieta cierpiała bardziej ode mnie, a mimo to umiała mu wybaczyć, więc ja też potrafię. Miłość to także cierpienie. Miłość nie jest idealna, to nie poezja, nie smakuje jak pączki z lukrem, bywa wręcz gorzka. Czasami nam się wydaje, że za bardzo, ale ona właśnie taka jest. Trochę szara i ma posmak kwaśnych wiśni. Tuwim napisał taki wiersz *Miłość ci wszystko wybaczy*. Posłuchaj:

*Miłość ci wszystko wybaczy,
smutek zamieni ci w śmiech.
miłość tak pięknie tłumaczy
zdradę i kłamstwo,
i grzech...*

– Tak, piękny wiersz, ale czy naprawdę życiowy? Jak można wybaczyć komuś, kto tak nas zawiódł?

– Kalinka, a ty nigdy nie popełniłaś błędu?

Kalina potarła podbródek. Wiedziała dobrze, że ona też zawiódła zaufanie najbliższego człowieka, że pogubiła się w plątaninie uczuć. Jak łatwo jest nam osądzać innych, a przemykać oczy na własne czyny.

– Popełniłam. Ale mówimy o tobie. Ty jesteś aniołem, ideałem kobiety.

– Czyżby? – kobieta spojrzała za okno. Rozpadało się na dobre. Przechodnie kulili się lub stawali pod markizami witryn sklepowych. Rozkładali parasole i przyspieszali kroku. – Córeczko, nie ma doskonałych ludzi.

– Mamo, co ty opowiadasz? Ja niemal podchodzę pod ideał.

Zaśmiały się. Atmosfera zaczęła się oczyszczać.

– A ja... – matka głośno przełknęła ślinę. – Za bardzo się wysilałam, zagłaskiwałam twojego ojca. Nie musiał się o mnie starać, zabiegać, miał mnie podaną na tacy, gotową na każde jego skinienie. Od początku nie poświęcałam mu czasu.

– Co ty opowiadasz? A pranie, gotowanie?

– No właśnie, siedziałam w kuchni, wymyślając coraz to nowe przysmaki, piekąc fantazyjne frykasy. Powinnam przystopować, pójść do fryzjera, wyjść gdzieś z twoim ojcem. Pół swojego życia spędziłam w kuchni. Wiesz, kiedy ostatni raz byłam u fryzjera?

– Wczoraj.

– Przedwczoraj. A wcześniej? Dziesięć lat temu. Sama podcinałam sobie włosy i farbowałam odrosty. Garderoby nie zmieniałam od piętnastu lat. Sukienki od ciebie odkładałam na lepsze okazje. W młodości robiłam to samo. Byłam już stara w wieku dwudziestu paru lat. Zbyt dojrzała, za poważna... A ona miała w sobie tyle życia, energii. Hm... – matka podparła głowę rękoma.

Kalina kiwała twierdząco głową. Czyżby sprawdzało się stare porzekadło, że wina leży zawsze pośrodku? Czyżby mama też była winna temu, że jej mąż miał romans? Ona sama

spotykała się z innym mężczyzną nie dlatego, że miała taki kaprys, a dlatego, że czegoś w jej związku brakowało.

Tylko czy tak trzeba załatwiać te sprawy? Po kryjomu? Kiedy coś nawala, trzeba by raczej usiąść i porozmawiać, wyjaśnić sobie, dać po razie, a jeśli nic nie wychodzi, to zakończyć związek. Za dużo w tym wszystkim cierpienia, mieszania sobie w głowach.

– Kochanie – głos mamy wyrwał ją z zamyślenia. – Powinnaś porozmawiać z ojcem.

– Mamo, ja bym bardzo chciała, ale nie czuję się na siłach. On jest taki porywczy, zawsze się kłócimy.

– A gdyby każde z was chociaż raz ugryzło się w język? Nie można tak żyć.

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

DOROTA

Czy niekiedy chcemy za dużo od życia? A może mamy jakiś przydział na to, co powinniśmy dostać, a czego nie.

Dorota siedziała na ławce i rozmyślała o swoich pragnieniach. Wiosna budziła do życia zastygłe po zimie w bezruchu gałęzie. Dookoła wszystko tak ładnie pachniało, pęczniało i pączkowało. Trawa, mimo iż dopiero kiełkowała, kusiała swoją świeżością. Ziemia była jeszcze zimna i wilgotna, ale Dorota najchętniej by się na niej położyła.

– W czym jestem dobra? – zastanawiała się na głos. – Co mogę robić, mając troje dzieci?

Jej kariera zawodowa była krótka. Po studiach zaczęła się w banku, potem przez rok pracowała w administracji jakiejś firmy. Nie była jednak przekonana, że to jest to, czego chce. Nie lubiła siedzieć osiem godzin za biurkiem i wklepywać liczb czy robić tabelk w Excelu. Była stworzona do czegoś innego.

Lekki wiatr rozwiał jej włosy. Przez chmury zaczęło przebijać słońce.

– Hania! – Głos kobiety wyrwał ją z zamyślenia. Zaczęła odruchowo rozglądać się w poszukiwaniu przyjaciółki. Do kobiety w zielonym płaszczu podeszła druga kobieta ubrana w zamszową kurtkę i wysokie szpilki. Miała nienaganną figurę, taką jak jej Hania, ale to nie była ona. Kobiety przytuliły się do siebie, po czym odeszły, pochłonięte rozmową. Długo patrzyła za nimi zazdrosnym wzrokiem. Zamknęła oczy i pomyślała o przyjaciółce. Nagle do głowy wpadł jej pomysł.

– Mam! – zerwała się z ławki na równe nogi, po czym okręciła wokół własnej osi. – Przecież ja świetnie piekę i gotuję. Jestem w tym dobra. Mogłabym sprzedawać swoje wyroby przez internet. Ciasta i ciasteczka na różne okazje: śluby, komunie, urodziny; zdrowe obiady dla zapracowanych rodzin; dietetyczne sałatki dla kobiet, które chcą zgubić trochę kilogramów.

– Haneczka, dziękuję! – krzyknęła ku niebu. Dwie staruszki nieopodal spojrzały na nią ze zdziwieniem i uśmiechnęły się. Pomachała w ich stronę.

Wyciągnęła telefon i, podekscytowana, wybrała numer Arka.

– Cudownie! To świetny pomysł – nie ukrywał swojej aprobaty.

– Naprawdę tak myślisz?

– Pewnie. Zrobimy megaodlotowy baner i logo. Upieczesz kilka ciast i ugotujesz parę obiadków, a ja zrobię zdjęcia gotowych potraw.

– Mam już w głowie pomysł na stronę internetową. Zastanawiam się tylko, czy lepiej, żeby była w kolorze grejpfrutów, czy moreli?

– Masz na myśli taki pomarańczowy odcień?

– No tak, zapomniałam, że jesteś facetem, a wy nie odróżniacie kolorów. Tak, taki radośnie żywy oranż i te piękne zdjęcia ciast.

– Skończę dzisiaj wcześniej pracę, to wszystko omówimy.

– Czyli co, zabieramy się do roboty?

– Na co tu czekać?

Cały Arek. Uwielbiała w nim ten zapach do nowych pomysłów i to, że pobudzał ją do działania.

Po drodze do domu kupiła kilka podręczników na temat reklamy i biznesu w sieci. Chciała się doksztalić, aby jak najlepiej przygotować się do otwarcia swojej działalności. Wiedziała tylko tyle, że reklama jest dźwignią handlu. Pamiętała też, że w sklepie internetowym najważniejszą rolę odgrywają zdjęcia produktów. Klient kupuje oczami.

O zdjęcia nie musiała się martwić. Arek na pewno wykona je fachowo i z polotem. A reszta w jej rękach. I dobrze! Czas działać!

KALINA

Stała za ladą i przyglądała się dwóm ekspedientkom, które ostatnio zatrudniła. Uwijały się jak w ukropie. Nowe klientki pchały się do butiku drzwiami i oknami. Kalina wybierała kolekcje od najlepszych projektantów, ubrania sprowadzała z Włoch i Francji. Czasami były to tylko pojedyncze egzemplarze.

Współpracowała już nie z dwiema, a z dziesięcioma krawcowymi, które szyły dla niej unikatowe stroje wieczorowe i suknie ślubne. Haftowały i dziergały na szydełku wymyślne wzory. Wszystko było precyzyjnie dopracowane, a co więcej, jedyne w swoim rodzaju i piękniejsze od projektów z żurnali. Życiowa pasja pochłaniała ją bez reszty.

Jej babski biznes rósł w siłę. Być może przyczyna tkwiła w kobiecej strukturze mózgu, która mimo wszystko znacznie różni się od męskiej. Większa wrażliwość, a co za tym idzie, dokładniejsze wyczucie potrzeb potencjalnego klienta pozwala kobietom coraz częściej święcić triumfy na rynku pracy.

Czuła, że ze swoimi produktami trafiła w niszę na polskim rynku. Chciała zaspokoić potrzeby tych najbardziej wymagających kobiet. Nie od dziś wiadomo, że kobiety chcą błyszczeć, być piękne, spowite w wyjątkowe kreacje. Marzyła o tym, aby jej stroje pozwalały kobietom stawać się prawdziwymi gwiazdami.

W niektóre noce nie mogła spać, w głowie kłębiło się tyle pomysłów. Czuła wielką chęć działania. Wstawiała wówczas i szła do pokoiku, w którym urządziła swoje małe atelier. Na manekinach, które stały w rogu, upinała, drapowała, zawijała tkaniny, koronki, tiule. Przypinała kwiaty, koraliki, doszywała cekiny, cięła. Lubiła sprzeczności. Często łączyła minimalizm z awangardą, elegancję z ostrym grungem.

Ktoś zapukał w szybę. Rodzice. Pomachała do nich i zapraszającym gestem ręki przywołała do sklepu. Mama była oczarowana. Tato jak zwykle miał kamienną twarz.

– Jak tam w tym twoim sklepiku? – zapytał.

– Butiku, tato. To nie jest warzywniak.

– Co to za interes, kilka fatalaszków – westchnął ciężko.

Entuzjazm, którym przepełniona była tego dnia, przygasł. Ojciec musiał dostrzec smutek w jej oczach, gdyż natychmiast się poprawił.

– Całkiem niezły wystrój i te stroje... – wskazał ręką na wieszaki, na których wisiały najdroższe kreacje.

Jej serce pojaśniało. Wiedziała, że taki komplement z jego ust to nie lada wysiłek.

– Chodźcie na zaplecze. Mam dobrą herbatę – spojrzała zapraszająco na drzwi.

– A ja mam szarlotkę – mama się uśmiechnęła, po czym zaczęła wyjmować ciasto z siatki.

– Cudownie. Chętnie coś zjem. Nie miałam w ustach nic od rana.

– To wy sobie poplotkujcie, a ja w tym czasie zajrzę do księgarni – stwierdził ojciec.

– Tato, może jednak...

– Innym razem.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Jestem z ciebie dumny, córeczko.

Zamarła. Z radości. Chciała go uściskać, jednak kiedy się ocknęła, jego już nie było.

– Mamo, gdybyś miała od Boga taką szansę, że możesz jeszcze raz przeżyć swoje życie, znając już dobrze to życie, które masz za sobą, czy coś byś zmieniła?

– Nie – bez zastanowienia odpowiedziała matka.

– A tata i jego zdrada?

– Kocham go niezależnie od tego, ile w życiu popełnił błędów. To dobry człowiek.

Wysłałabym za niego za mąż jeszcze raz. A gdybym miała dziesięć żyć, to dziesięć razy.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Tak?

– Przez chwilę czułam, że z Piotrkim to nie to.

– Dlaczego?

– Sama nie wiem – dziobała widelcem szarlotkę.

– Kochanie, ludziom zawsze się wydaje, że w innym związku byłoby im lepiej. Związek to nie jedna osoba, a duet. Dwa różne charaktery, dwa odmienne sposoby na życie, dwa serca, które nie zawsze wygrywają tę samą melodię. Pamiętasz panią Zosię i pana Mariusza?

– Oczywiście. Codziennie przynosił jej bukiety kwiatów. Stuprocentowy mężczyzna.

– I codziennie ją lał. Maskowała siniaki pod pudrem i przeciwsłonecznymi okularami.

Czasami trzeba docenić to, co się ma. Nikt za ciebie życia nie przeżyje, musisz sama dokonywać wyborów. Jest takie stare mądre powiedzenie: „Nie wszystko złoto, co się świeci”.

DOROTA

Arek kupił mieszkanie. Duże, z myślą o nich. Nalegał, by wprowadziła się z dziećmi. Ona się bała – o dzieci, o siebie, o niego. Bała się po raz kolejny uwierzyć, zaufać drugiemu człowiekowi. Bała się marzyć o wspólnym życiu.

Jednak po wielu dyskusjach zdecydowała się na przeprowadzkę. Postawiła jednak warunek: osobne pokoje. Potrzebowała przestrzeni życiowej, nie była w pełni gotowa, by zaangażować się w stały związek. I tak większość czasu spędzali razem, albo u niego w pokoju, albo u niej. Kiedy jednak chciała побыć sama, miała swój azyl, uroczy pokój w kolorze morelowym.

Razem starannie urządzali mieszkanie. Mogła wybierać kolory ścian. Kupiła pstrokate dywany, takie, o jakich zawsze marzyła, a nie takie, jakie będą pasowały do wystroju... Nie musiała mieć mieszkania niczym z żurnala. Wreszcie czuła się swobodnie. Dużo rozmawiali. Nie unikali tematów drażliwych. Chciała rozpocząć nowe życie oparte na partnerstwie, a nie pod dyktando mężczyzny. Zastanawiała się, dlaczego wśród mężczyzn wciąż panuje przekonanie, że kobieta powinna sprzątać, gotować, prać brudy całej rodziny i mieć przyklejony do twarzy uśmiech. Ona tak robiła przez wiele, wiele lat. Zapomniała o sobie.

Razem układali książki na półkach. Nareszcie nie musiała ich chować po szufladach, bo „brzydko się prezentują” – jak twierdziła jej była teściowa.

– Arek?

– Hm...

– Trudno mi będzie pogodzić rolę matki, twojej kobiety, kochanki, bizneswoman...

– Kochanie, nie musisz robić wszystkiego naraz. Jednego dnia możesz być matką, innego dnia kochanką, a jeszcze innego bizneswoman. Z tym że tą ostatnią będziesz musiała być chwilowo cały czas.

– To nie będzie proste.

– Nie zapominaj, że jest nas dwoje.

Uśmiechnęła się na te słowa. W końcu naprawdę czuła, że wszystko zmierza we właściwym kierunku. Nie musi się bać, że zostanie ze wszystkim sama.

– Pomogę ci. Będę partnerem, ojcem, współnikiem i kim sobie tylko zapragniesz. Plus kucharzem...

– Przecież ty nie umiesz gotować – przypomniała sobie, jak podał na śniadanie przypaloną jajecznicę. Starał się, ale nie wyszło.

– To się nauczę – i zamasyżuje przywalił sobie młotkiem w palec. – Auuu! – zawył, a paluch puchł z każdą sekundą.

– Szybko, pod zimną wodę – zarządziła Dorota.

Trzymał palec pod wodą przez kilka minut. Dorota w tym czasie wyjęła z zamrażalki lód, a z apteczki plaster i bandaż.

– No, chodź tu do mnie – pochuchała i ucałowała. Twarz jej dużego mężczyzny pojaśniała.

Chwycił ją w pasie i podniósł wysoko.

– Jesteś niezastąpiona.

Zaczął ją namiętnie całować. Po chwili do kuchni wpadł Tomek.

– Ja też chcę, ja też.

– Buziaka?

– Tfuu. Ja już jestem duży chłopiec. Nie chcę całusów.

– To co chcesz? – zaśmiał się Arek.

– Przytulania.

Stanęli we trójkę, mocno się do siebie tuląc.

Wieczorem po kolacji Arek z Dorotą, korzystając z faktu, że dzieci spały, pracowali nad projektem strony. Dorota miała już kilka zdjęć swoich wypieków. Teraz dodawała do nich przepisy.

– Trzeba będzie zrobić ulotki – zaproponował Arek.

– Myślałam też, żeby rozreklamować się w kobiecej prasie.

– Dobry pomysł. A co myślisz o stronie na Facebooku?

– Ty to masz łeb.

– Jak to mówią, nie od parady – podszedł do niej i zaczął masować jej spięty kark.

– Może zrobimy sobie przerwę?

– Na co?

– Na szybki numerek.

– A gdzie twój romantyzm?

– Zbyt długo się znamy – zażartował.

– Całe pół roku...

Zaczęli się śmiać, a po chwili ich ciała falowały we wspólnym rytmie. Pocałunkom i pieszczotom nie było końca. Szybki numerek przerodził się w maraton. Zasnęli grubo po drugiej.

– Weselne torty! – Dorota zerwała się na równe nogi.

Arek przetarł zaspane oczy. Zgarnął do tyłu rozsypane na twarzy włosy i spojrzał na zegarek. Była czwarta trzydzieści.

– Arek! – Dorota mówiła głośno, była bardzo podekscytowana. – Przyśnił mi się tort weselny. Taki, wiesz, trzypiętrowy, udekorowany białymi różyczkami. To znak! Będę piekła też torty na wesela. Znajdę swój styl i podbiję rynek. Klienci będą mogli tworzyć swoje kompozycje smakowe, wybierać dekoracje. Do wyrobów użyję jedynie naturalnych składników. Torty piętrowe, kwadratowe... Pójdę na kurs cukierniczy. Mam motywację, wiarę i umiejętności.

Wzięła się pod boki i klasnęła w dłonie.

– Co ty robisz? – Arek z niedowierzaniem i uśmiechem spoglądał na Dorotę.

– Odpalam komputer.

– Po co? Jest środek nocy.

– Trzeba działać.

Już po chwili przeglądała strony z kursami dla amatorów wypieków. Jej partner w tym czasie zaparzył dwie mocne kawy.

– Mam, mam!

– Ciszej, bo obudzisz dzieci – zamknął jej usta pocałunkiem. – Co znowu?

– Chleb! Mogę nauczyć się piec chleb. Mama Kali od lat piecze domowy chleb. Taki na zakwasie, z chrupiącą skórką. Zaraz do niej zadzwonię.

Położył rękę na jej dłoni.

– Chcesz, żeby cię zabiła? Niektórzy jeszcze śpią.

– No, tak. Ale co myślisz?

– Świetny pomysł. Coś jeszcze?

– Pierogi, pyzy, naleśniki... – z każdą minutą w jej głowie rodziły się kolejne pomysły.

W południe trzymała już w ręku przepis na chleb:

Zakwas:

Bierzemy 50–100 gramów mąki żytniej, mniej więcej tyle samo letniej wody (30 stopni).

Dokładnie mieszamy jedno z drugim w dość pojemnym naczyniu (np. plastikowej misce), przykrywamy i odstawiamy w ciepłe miejsce (najlepiej w temperaturze 25–30 stopni Celsjusza). Na drugi dzień, czyli mniej więcej po 24 godzinach, znowu dajemy 50–100 gramów mąki i tyle samo letniej wody, solidnie mieszamy masę i odstawiamy. Co jakiś czas można ciasto przemieszać i znowu odstawić, żeby bakterie spokojnie pracowały. Procedurę powtarzamy przez pięć dni. Po pięciu dniach uzyskujemy sporo zakwasu, który można użyć do upieczenia pierwszego chleba. Należy oczywiście pamiętać, żeby do pieczenia nie wykorzystać wszystkiego. Część zakwasu (jakieś 50 gramów) wrzucamy do słoiczka, zakręcamy i wstawiamy do lodówki. To będzie zaczyn do następnego zakwasu na kolejny chleb. Dzięki temu, że przy każdym pieczeniu zostawiamy trochę zakwasu jako starter na następny raz, nasz zakwas robi się coraz mocniejszy.

Składniki na chleb

– 0,5 kg mąki orkiszowej lub żytniej razowej

– 250 g mąki żytniej razowej

– 200 g płatków owsianych

– 0,4 kg mąki pszennej

– pół szklanki mąki z amarantusa lub pół kilo mąki pszennej

– półtorej łyżki soli

– ewentualnie siemię lniane lub ziarno słonecznika jako dodatek

– 0,75 szklanki zakwasu

– 0,75 litra letniej wody

Jeżeli dodamy ok. 30 gramów drożdży, skrócimy czas wyrastania ciasta. Ciasto na samym zakwasie rośnie mniej więcej cztery godziny.

Wykonanie

Wszystkie suche składniki mieszamy, dolewamy zakwas i rozpuszczone drożdże. Wyrabiamy do momentu, aż ciasto zacznie „odstawać” od ręki (10–15 minut). Ciasto przykrywamy ściereczką i odstawiamy w ciepłe miejsce, aż podwoi swoją objętość. Po tym czasie przekładamy je do dwóch 40-centymetrowych foremek i zostawiamy na 10–15 minut do podrośnięcia.

Nagrzewamy piekarnik do temperatury 200 stopni i wstawiamy chleb do pieczenia. Pieczemy 55 minut, po około 10 minutach obniżając temperaturę do 180 stopni. Po tym czasie wyjmujemy chlebki z foremek i dopiekamy jeszcze 10 minut.

Upieczone chleby wykładamy na suchą ściereczkę do odparowania.

Po dziesięciu dniach, kiedy tylko zakwas był gotowy, Dorota upiekła swój pierwszy bochenek chleba. Wieczorem wszyscy delektowali się wyśmienitym pieczywem z masłem i pomidorem, posypanym ziołową solą.

KALINA

Zastała ojca w ogródku. W pocie czoła przekopywał grządki. Kalina siadła na zimnej ziemi i patrzyła, z jaką pasją ojciec brał w dłonie sadzonki. Kiedy ją zauważył, wyprostował zgarbione plecy, otrzepał brudne ręce i podszedł do niej. W poplamionych spodniach i spranym, niebieskim T-shircie wyglądał bardziej przystępnie, nie budził takiego respektu, jak zwykle.

– Czuję, że w tym roku wyrosną nam piękne pomidory – wskazał ręką na grządki.

– Uwielbiam twoje pomidory i ogórki – wtrąciła Kalina, uśmiechając się lekko.

Słowa, które zamierzali wypowiedzieć, zastygły między nimi niczym sople na dachu w środku mroźnej zimy.

– Kalina, może jakoś dojdziemy do porozumienia – zaczął wreszcie ojciec. Nie patrzył na nią, tylko oczyszczał z błota łopatę.

– Chciałabym, choćby dla mamy.

– Tak, dla mamy – przytaknął ojciec. – Wiem, że was zawiodłem. Żadne słowa i przeprosiny nie złagodzą bólu, jaki wam zadałem.

– Nie tylko nam, tato. Mojemu bratu i jego mamie również.

– Zraniłem zbyt wiele osób – przełknął wielką gulę wstydu. Położył spocone ręce na kolanach i bawił się materiałem. – Jednak twoja matka mi wybaczyła, dała mi drugą szansę. Jesteśmy teraz silniejsi. Wbrew temu, co myślisz, nasz związek jest bardziej pełny. Żałuję tylko, że nie mogę przeprosić Marysi, która odeszła zbyt wcześnie. Próbuje nawiązać kontakt z Arkiem. Potrzebujemy czasu. Nie wiem, czy mi wybaczy, ale będę się starał z całych sił. Jednak najbardziej mnie boli twoje odrzucenie. – Pierwszy raz spojrzął na nią.

– Tato, zanim się dowiedziałam o tym, co zrobiłeś, byłeś dla mnie ideałem mężczyzny. Taki nieskazitelny. Bolało mnie twoje odrzucenie, to, że przez całe życie nie zrobiłam nic, co mogłoby sprostać twoim oczekiwaniom.

– Kochanie, ja tyle razy byłem z ciebie dumny.

– To czemu mi o tym nie powiedziałeś? – w jej głosie zabrzmiała pretensja.

– Bałem się, że jak ci powiem, to spocznieś na laurach. Zresztą, chciałem cię uodpornić...

– Na co? – spojrzała na niego zaskoczona.

– Na życie. Życie czasami boli, daje nam kopa w sam środek tyłka, powala nas na ziemię. Trzeba być silnym, żeby zdołać się podnieść i iść dalej.

– Rozumiem – odgarnęła z policzków kosmyki włosów. – Ale dziecko potrzebuje także wsparcia, nie tylko żelaznej dyscypliny. Potrzebuje słów miłości i ramienia, na którym może się wesprzeć.

– Przepraszam. Za wszystko. Co z tym zrobimy?

DOROTA

– Kala! Kochana, jak fajnie, że dzwonisz – Dorota krzyczała do słuchawki rozentuzjasmowana. – Całe wieki minęły, kiedy ostatni raz się widziałyśmy.

– Nie przesadzaj, to było, hm... – zastanawiała się na głos. – Dwa miesiące temu?

– Trzy.

– Wiem, że pewnie jesteś śmiertelnie zajęta, ale może udałoby ci się wyskoczyć ze mną na kawę?

– Z przyjemnością. Arek na pewno chętnie zajmie się Hanią przez godzinę.

Rozsiadły się wygodnie. Przy ich stoliku jak zwykle stały trzy krzesła. W tym samym momencie obie spojrzały na puste miejsce. Smutek i żal ścisnął je za gardło. Powinna tu być razem z nimi, ich Hania. Śmiałyby się i plotkowały.

– Nie ma jej – wyszeptała Kalina.

– Szkoda.

– Tak.

Przez chwilę siedziały w milczeniu. Potem wspominały wspólnie spędzony czas. W końcu przeszły do terażniejszości. Muszą żyć dalej, choćby dla siebie.

– Co u ciebie? – zapytała przyjaciółkę Kalina.

– Nie uwierzysz, otwieram własny biznes! Przekształciłam w biznes swoje hobby. – Dorota opowiedziała koleżance o swoich zamiarach. Kalina słuchała z uwagą i potakiwała.

– Trochę się boję. Wszystko pięknie, ładnie, ale nie jestem facetem.

– A co to ma do rzeczy? – Kalina jadła zachłannie szarlotkę. – Biznes nie ma płci.

– Może i tak, ale faceci są od nas lepsi.

Kalina wybuchnęła śmiechem.

– Dorota, a skąd ty czerpiesz tak bzdurne informacje? Prowadziłaś jakieś badania naukowe? Z tego, co mi wiadomo, to kobiety cechuje lepsza sprawność werbalna, ich mózgi są przystosowane do przyswajania większej ilości informacji. Kobiety są sumienne, otwarte na nowe doświadczenia. Nie mówię, że jesteśmy lepsze od mężczyzn, jesteśmy po prostu zupełnie inne. Wiesz, co usłyszałam na jednym z warsztatów dla kobiet? „Możesz myśleć jak kobieta i działać jak kobieta; możesz myśleć jak kobieta i działać jak mężczyzna; możesz myśleć jak mężczyzna i działać jak kobieta; możesz myśleć jak mężczyzna i działać jak mężczyzna. Lecz zanim zaczniesz działać, odróżnij jedno od drugiego”.

– Dobrze.

– Prawdziwe. Mamy prawo odnosić sukcesy. Cholernie się cieszę, że odkryłaś, co chcesz robić w życiu, i że chcesz spróbować.

– Będę jak Oprah Winfrey.

– Ba, żeby tylko! Jak J.K. Rowling!

– Na początku byłam podekscytowana i chciałam wszystko robić już, zaraz, a teraz zaczęłam kalkulować. Tworzyć w głowie listę „za” i „przeciw”.

– Dorota – Kalina delikatnie dotknęła ramienia koleżanki, po czym spojrzała jej głęboko w oczy. – W życiu czasami trzeba działać pod wpływem impulsu, tej jednej magicznej

chwili. Z czasem jest za dużo przemyśleń, rozważań, zastanawiania się.

Kelner postawił przed nimi cały talerz pączków.

– Przepraszam – Dorota chwyciła go za rękaw. – My tego nie zamawialiśmy.

– To na koszt firmy. Od szefa.

Zza lady wychylił się mały, kudłaty facecik z wąsikiem. Machnął do nich przyjaźnie ręką. Odmachały mu i zaczęły się jeszcze głośniejsze śmiać. Po chwili na talerzu zostały tylko okruszki i przyklejony lukier.

– A jak twój butik? – Dorota wyjęła z torebki chusteczki higieniczne i wytarła sobie usta.

– Wspaniale – twarz Kaliny jeszcze bardziej pojaśniała. – Mam za sobą już cztery bardzo udane sezony. Swoją mikrofirmę przekształciłam w coś większego, ambitniejszego, bardziej spektakularnego. Chodzi mi też po głowie koncepcja rozwinięcia butiku w sieć franczyzową.

– Nie... Gratulacje.

– To nie wszystko – Kalina poczuła na plecach kropelki potu. Zdjęła sweterek, po czym rozłożyła go na oparciu krzesła. – Stworzyłam też dział z sukniami ślubnymi i wieczorowymi. Z pomocą specjalistów opracowałam szczegółowe know-how, oferty, umowy franczyzowe. Radość przynosi mi nieustanne działanie, nie zatrzymuję się po zakończeniu jednego projektu, tylko tworzę następny. Podpowiem ci, co często sama robię.

– Powiedz, powiedz.

– Wizualizuję sobie moje małe sukcesy. Wychodzę z założenia, że choćby nie wiem co, to się uda.

– I niech zgadnę, udaje się?

– Nie zawsze. Ale nawet kiedy coś idzie nie tak, to się nie poddaję. Wiem, że to zabrzmiało głupio, paradoksalnie, ale śmierć Hani dużo wniosła do mojego życia.

– U mnie też się dużo zmieniło. Zrozumiałam wiele rzeczy, stałam się dla siebie bardziej wyrozumiała. Zaczęłam słuchać, czego tak naprawdę chcę. Żyję w zgodzie z sobą i własnymi pragnieniami. Cały świat jakby otworzył się na mnie i zaczął mnie wspierać.

DOROTA, HANIA, KALINA

Idę wolno, ale nie cofam się nigdy.

Abraham Lincoln

Trzymały się mocno za ręce. Szły w stronę zachodzącego słońca. We trzy: Dorota, malutka Hania i Kalina. Kochały siebie i życie. Nie bały się przyszłości. Jutro znowu będzie nowy dzień...

KILKA SPRAWDZONYCH PRZEPISÓW DOROTY

Na jesienne chłody

Zupa z dyni pachnąca imbirem

Jest pomarańczowo-żółta niczym zachodzące słońce. Kiedy za oknem plucha i szaruga, słońca w talerzu nigdy za wiele. Zupa krem jest niezwykle prosta w wykonaniu, a do tego smaczna, zdrowa i małokaloryczna.

Składniki:

- 1 nieduża dynia
- 4 średnie cebule
- 3 łyżki soku z cytryny lub octu winnego
- 800 ml rosółu drobiowego lub wołowego
- 1 szklanka śmietany
- 3 płaskie łyżeczki mąki
- sól, pieprz do smaku

Wykonanie:

Dynię obrać, pestki usunąć. Całość mięszu pokroić w kostkę – nie musi być regularna. Cebulę posiekać niezbyt drobno. Dynię i cebulę zalać w garnku rosółem, dodać sok z cytryny lub ocet winny, sól i pieprz. Gotować mniej więcej pół godziny.

Warzywa odcedzić, przetrzeć przez sito lub zmiksować w blenderze. Śmietanę zagęścić mąką, dodać do zupy, wymieszać i jeszcze raz zagotować.

Aby urozmaicić danie i nadać mu nutkę smaku orientalnego, dodajemy dwie łyżeczki startego imbiru.

Zupa z dyni świetnie smakuje, posypana pestkami słonecznika, z dodatkiem prażonych pestek dyni lub pieczywem czosnkowym.

Na PMS – czyli słodko, czekoladowo, pysznie i niestety kalorycznie...

Kiedy zbliża się PMS, stajesz się marudna, rozdrażniona i masz ochotę walić głową w mur. A co najważniejsze, nie możesz opanować chęci, by zjeść coś słodkiego, potem zaś przegryźć czymś kwaśnym lub pikantnym.

Muffinki czekoladowe

Składniki na 12 muffinek:

- 200 g mąki

- 100 g cukru
- 2 czubate łyżki kakao
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- pół łyżeczki sody
- szczypta soli
- 2 jajka
- 150 ml mleka
- 3 łyżki rozpuszczonego masła
- 80 g gorzkiej czekolady

Wykonanie:

1. Piekarnik nagrzewamy do 180 stopni Celsjusza. Do formy na muffinki wkładamy papilotki.
2. Wszystkie sypkie składniki ciasteczek mieszamy razem.
3. W oddzielnym naczyniu roztrzepujemy jajka, mieszamy z mlekiem i masłem.
4. Czekoladę siekamy na drobne kawałki.
5. Sypkie składniki łączymy z płynnymi i mieszamy łyżką na jednolitą masę.
6. Dodajemy czekoladę i krótko mieszamy łyżką.
7. Nakładamy ciasto do foremek do $\frac{3}{4}$ wysokości. Wstawiamy do piekarnika i pieczemy mniej więcej 25 minut (miskę po surowym cieście możemy wylizać, ale uwaga na wieczorny ból brzucha).
8. Wyjmujemy z piekarnika i delikatnie wystawiamy z foremek do ostygnięcia.
9. Następnie możemy nasze muffinki udekorować polewą czekoladową, lukrem, cukiereczkami, piankami i czym tylko chcemy.

Budyniowe szaleństwo

Najprościej kupić torebeczkę z budyniem lub kisiem i po kłopotcie. Pamiętajmy jednak, że są tam różne substancje (konserwanty, wzmacniacze smakowe itp.), które nie służą naszemu zdrowiu. Tymczasem zarówno zdrowy budyń, jak i kisiel można zrobić własnym sumptem w domu.

Wykonanie:

Zaczynamy od owoców. Najlepsze w tym celu są wiśnie, truskawki, jeżyny, maliny, ewentualnie brzoskwinie (do tych ostatnich należy dodać sok z jednej cytryny). Czubatą szklanekę owoców wrzucamy do garnka i zasypujemy połową szklanki cukru (można więcej lub mniej, zależnie od tego, jak bardzo chcemy mieć słodkie). Gotujemy na małym ogniu. Początkowo owoce puszczą sok. Gotujemy dalej do momentu, aż zaobserwujemy, że w wyniku odparowywania wody z soku zaczyna się obniżać poziom płynu w garnku. Wtedy odcedzamy sok do innego garnka.

Następnie – w zależności od tego, czy chcemy mieć kisiel, czy budyń – do soku dolewamy pół litra wody na kisiel lub pół litra mleka, jeśli przygotowujemy budyń. Zagotowujemy. Kosztujemy i jeśli ktoś lubi smak bardziej słodki, na tym etapie właśnie dosładzamy

danie.

Z kolei w połowie szklanki wody rozpuszczamy 2 łyżki kartoflanki (mąki ziemniaczanej) i powoli dolewamy do garnka, stale mieszając. Dolewając małymi porcjami, możemy regulować gęstość według własnego gustu.

Ugotowane owoce wiśni, malin, jeżyn, truskawek można wykorzystać do herbaty, pieczenia ciast, na chleb czy tost zamiast dżemu albo do polania budyniu.

Budyń i kisiel można też przygotować na soku z cytryny czy pomarańczy, jednak w tym wypadku dla uzyskania wyrazistszego smaku trzeba dodać trochę kwasu cytrynowego. Zmieniają się również proporcje wody i mleka – dolewamy tyle wody, ile mamy soku.

Na babski wieczór, rozluźnienie, dobry taniec...

Coś mocniejszego, kolorowego, procentowego, a jednocześnie orzeźwiającego, rozwiązującego języki, dobrego do plotkowania i tańców-wygibańców.

Przyjaciółka (leczy chandrę)

Składniki:

- 50 ml wódki
- syrop cukrowy do smaku
- pół szklaneczki lodu
- sok ze świeżo wyciśniętej cytryny
- kilka plasterków limonki

Wykonanie:

Mieszamy, wstrząsamy, pijemy...

Red Mint (pobudza do działania)

Składniki:

- 50 ml wódki żołądkowej gorzkiej z miętą
- pół świeżej limonki (6 cząstek)
- 5 listków świeżej mięty pieprzowej
- 120 ml soku żurawinowego

Wykonanie:

Rozgnieść w wysokiej szklance listki mięty i cząstki limonki. Dodać kruszony lód. Wszystkie składniki wymieszać w shakerze i wlewać do szklanek.

Udekorować listkami mięty.

Bananowy raj (na potłuczone serce)

Składniki:

- 2 banany
- 30 ml likieru Bailey's
- 20 ml likieru bananowego
- kilka kostek lodu

Wykonanie:

1. Najpierw pokrój banany i je zmiksuj.
2. Dodaj oba likiery i dokładnie wszystko wymieszaj.
3. Teraz wystarczy już tylko skruszyć lód i dodać go w postaci puchu do drinka.

Na złamane serce i rozmemłany dzień

1. Setka wódki zaraz po przebudzeniu.
2. Ciasne otulenie ciała kołdrą i płacz, aż się wypłacze całą złość, gniew, zły humor.
3. Paczka chipsów lub – zależnie od upodobań – tabliczka czekolady, litrowe lody.
4. Jeśli zły humor nas nie opuszcza, wlewamy w siebie kolejną setkę...

Czynności powtórzyć w zależności od złego samopoczucia. Złamane serce w końcu się zrośnie, a rozmemłany dzień minie...

Nietypowo

Kotlety z kurczaka w coca-coli

Składniki:

- 0,5 kg filetów z piersi kurczaka
- pół szklanki keczupu
- 1 szklanka coca-coli
- 1 łyżeczka brązowego cukru
- sól i pieprz do smaku
- 4–8 łyżek bułki tartej
- olej do smażenia

Wykonanie:

Do miski wlewamy coca-colę, dodajemy keczup, cukier i energicznie mieszamy. Do

marynaty wkładamy rozkrojone na pół filety z piersi i wstawiamy na trzy godziny do lodówki. Po wyjęciu z zalewy solimy i pieprzymy, a następnie rozbijamy i obtaczamy w bułce tartej. Smażymy na rozgrzanym tłuszczu. Podajemy z ryżem lub frytkami.

Po włosku
(prosto, acz wykwintnie)

Fettuccine carbonara

Składniki:

400 g makaronu typu fettuccine
4 plastry bekonu (lub włoskiej szynki prosciutto)
250 ml śmietany
3 żółtka
4 łyżki stołowe świeżo utartego parmezanu
2 łyżki stołowe natki pietruszki
szczypta soli
świeżo mielony czarny pieprz

Wykonanie:

Bekon pokroić w paski i podsmażyć na patelni. Makaron fettuccine (wstążki) wrzucić do osolonego wrzątku i ugotować (powinien być *al dente*), a następnie odcedzić. Przełożyć go do dobrze nagrzanego półmiska (lub na ciepłą patelnię), natychmiast dokładnie wymieszać z lekko ubitymi żółtkami, a następnie dodać śmietanę, bekon i parmezan. Po rozłożeniu na talerze posypać porcje posiekaną natką pietruszki i oprószyć świeżo mielonym czarnym pieprzem.

PODZIĘKOWANIA

Mojej Kochanej Rodzinie dziękuję za wyrozumiałość i za ogromne wsparcie.

Dziękuję mojej przyjaciółce, Uli, która wykupuje pół nakładu każdej z moich książek. Za literaturę, którą mi podsyła. I za to, że przy mnie jest.

Monice Madejek za pomoc na wszystkich frontach. Kochana, gdyby nie Ty...

Anecie Pimpis, Eli Durce, Ani Piotrowskiej – dziewczyny, dzięki za każde ciepłe słowo, każdą recenzję zamieszczoną w sieci.

Aneciu – za każdą Twoją wiadomość. Dziękuję.

Ewie Sołtysiak, Lidii Szarnie, Ani Lidke, Agnieszce Średnickiej, Donacie Wiśniewskiej, Ewie Markuszewskiej, Zuzi Osieckiej-Godlewskiej, Magdalenie Mazurek, Ewie Borkowskiej, Teresie Kłos-Zakrzewicz, Grażynce Cybulskiej, Teresie Gronkowskiej, Karolinie Ubych, Kasi Naworskiej, Monice Płatek.

Marcie Szymańskiej i Justynie Rohde, Monice Szydłowskiej za promowanie moich książek na wszystkich forach i gdzie tylko się da. Dziękuję!

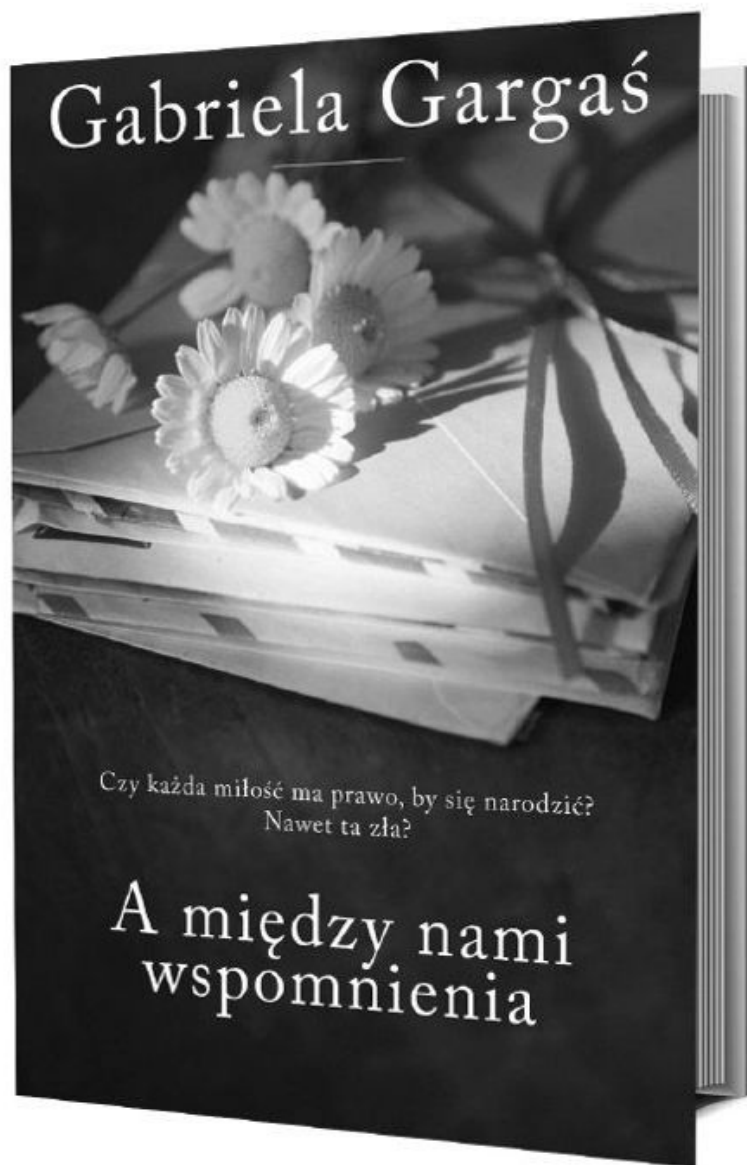
Sylwii Hibner za wszystkie ciepłe opinie i doping, pani Basi Wodzińskiej za rozmowy na temat przebytej choroby. Ewie Równiak dziękuję za wsparcie.

Ekipie z Wydawnictwa FILIA i ONA CZYTA dziękuję za wsparcie i promocję moich książek na rynku wydawniczym, a także niezawodnej Krysi Sadeckiej za ciężką pracę przy redagowaniu tej książki.

Wam, Drogie Czytelniczki i Kochani Czytelnicy, dziękuję za recenzje, opinie o moich książkach i wszystkie ciepłe słowa.

Zapraszam Was do odwiedzenia mnie na stronie:
<https://www.facebook.com/gargasgabriela>.

Gabriela Gargaś



A między nami wspomnienia

Czy miłość zawsze jest dobra?
Nawet wtedy, gdy kochasz wroga?

FILIA

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[HANNA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[HANNA](#)

[PAWEŁ](#)

[KALINA I DOROTA](#)

[DOROTA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[KALINA](#)

[DOROTA](#)

[DOROTA, HANIA, KALINA](#)

[KILKA SPRAWDZONYCH PRZEPISÓW DOROTY](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Reklama](#)

[Karta redakcyjna](#)

Gabriela Gargaś

A woman is shown from the waist down, leaning against a black wrought-iron fence. She is wearing a teal cardigan over a yellow dress with a small, repeating pattern. The dress has a flared, scalloped hem. She is also wearing brown Mary Jane high-heeled shoes. The background is a soft, out-of-focus green and white.

*W*plątaniu uczuć

Historia o prawdziwej kobiecej przyjaźni i o tym,
jak trudną sztuką jest pięknie żyć.